



MELISSA NATHAN



**DUMA, UPRZEDZENIE
I GRA POZORÓW**

Prolog

Telewizor był włączony.

*

— Ooo, zobacz, ten jak mu tam.

— Kto?

— No wiesz...

— Który?

— Ten z włosami.

— A tak, Boże, wieki go nie widziałam. W czym on grał, lata temu?

— W tym programie detektywistycznym, co to był za tytuł?

— A, wiem, z taką kobietą.

— Jaką kobietą?

— No wiesz, tą, która... eee... no, wyszła za tego aktora.

— Którego aktora?

— Wielki facet, śmieszne oczy. Boże, w czym on grał? Teraz się będę męczyć.

— Nie wiedziałam, że byli małżeństwem.

— Tak. — Beknięcie. — Przepraszam.

— Szkoda, że nie pamiętam tytułu tego programu.

— Którego programu?

— Tego, w którym był ten koleś.

— Który koleś?

— Wiesz, ten jak mu tam.

— Kto?

— A MOŻE BYŚCIE SIĘ UCISZYLI, ŻEBYŚMY MOGLI SŁYSZEĆ PROGRAM, A NIE TYLKO GO WIDZIEĆ?

— Przepraszam.

— Przepraszam.

W wagonie metra było duszno i ciasno. Jasmin Field — dla przyjaciół Jazz — nie mogła czytać, bo czyjeś ciało zajmowało jej osobistą przestrzeń. Przyciśnięta do drzwi, zamknęła oczy i wyobraziła sobie chłodną bryzę, która delikatnie gładziła płaczącą wierzbę, gdy tymczasem ona sama leniwie kołysała się w hamaku. Gdzieś w oddali zagruchał gołąb grzywacz, a wokół unosił się zapach świeżo skoszonej trawy. Uśmiechnęła się sennie, mając nadzieję, że już nigdy w życiu nie będzie musiała się ruszyć.

Wtedy facet stojący obok niej puścił bąka i czar przysł.

— To Harry Noble! — wrzasnął ktoś nagle i ciasnota zelżała, gdy masa lepkich ciał przesunęła się w stronę, z której dobiegły słowa. Jazz była wdzięczna za tę odrobinę luzu. Pociąg tkwił na stacji już od dziesięciu minut; jakiś biedak zemdlął podobno w pierwszym wagonie. Jazz z pewnością nie należała do fanek Harry'ego Noble'a, ale była mu wdzięczna, bo teraz mogła przynajmniej trzymać książkę w wygodnej odległości i ponownie zacząć czytać.

Wszyscy pasażerowie jednym ruchem przesunęli się ku oknom. Nie padło oczywiście ani słowo — było to w końcu londyńskie metro — ale połączyła ich milcząca, niemal mistyczna siła wzajemnego zrozumienia. Do fenomenu tego dochodzi często wtedy, gdy grupa ludzi tłumii te same emocje — w tym wypadku wyczerpanie, urazę i fascynację — a to zdarza się w metrze każdego dnia. Tym razem jednak wrażenie było wzmocnione do entej potęgi i niemal dało się słyszeć wibracje. Jazz podniosła wzrok znad książki i przyglądała się zdumiona.

I wtedy się pojawił.

Nie do wiary, Harry Noble minął ich wszystkich na wyciągnięcie ręki, idąc pustym teraz peronem stacji West Hampstead. Było zupełnie jak w filmie. Nikt nawet nie pisnął, wszyscy po prostu gapili się, jak szedł, elegancki i wysoki, wyprostowany, ze spojrzeniem utkwionym w wyjściu. Był piękny. Jazz miała pewność, że jego usta poruszały się, jakby mówił sam do siebie. Całkowicie nieświadomy śledzącej go publiczności, zachowywał się jak człowiek na bezludnej wyspie. Więc to był prawdziwy powód zamknięcia wszystkich drzwi, domyśliła się. Nie zemdlony pasażer, lecz sławny pasażer, który oczekiwał wyjątkowego traktowania gdziekolwiek się znalazł.

Nagle jakaś młoda kobieta nie mogła się powstrzymać, mimo że była w londyńskim metrze. Miała to w nosie, cholera. Uderzyła pięścią w dostępny jej fragment okna i krzyknęła:

— HARRY! — głosem pełnym tęsknoty i bólu.

Nawet nie odwrócił głowy. Patrzył przed siebie, jakby był tam sam.

— Harry! — rozległy się kolejne głosy, żalosne i ochryple.

W końcu niezwykle wolno odwrócił majestatyczną głowę i uśmiechnął się przelotnie. A wtedy wszyscy porzucili rezerwę. W kolejnych wagonach, które mijał, krzyczano, walono w okna i rozlegały się piski. Wyglądało to jak meksykańska fala dźwiękowa namiętności i tęsknoty. Nawet poruszające, pomyślała Jazz. A Harry Noble, członek słynnej teatralnej dynastii, uwielbiany angielski aktor, który wyjechał do

Hollywood i został nagrodzony Oscarem, miał dość przyzwoitości, by wyglądać na wzruszonego. Nawet mrugnął do jakiejś dziewczyny, która wpadła mu w ciemne tajemnicze oko. A potem zniknął.

Przez chwilę trwała cisza, po czym — cud nad cuda — pasażerowie zaczęli z sobą rozmawiać.

— O mój Boże, w rzeczywistości jest jeszcze bardziej przystojny!

— Mrugnął do mnie! Mrugnął do mnie!

— Chyba zemdleję!

— Córka mi nie uwierzy!

— Mrugnął do mnie! Widzieliście, że mrugnął do mnie?!

Jazz była zdumiona, że wszyscy ci ludzie, przypadkowo uwięzieni w zapchanej, ciasnej przestrzeni na piętnaście koszmarnych minut, po to, by jeden człowiek mógł wysiąść szybciej niż oni, robili z siebie takich durni. To tylko człowiek, pomyślała, który jak oni musi korzystać z toalety, miewa bóle głowy, brodawki i puszcza wiatry.

Uśmiechnęła się szerzej, zastanawiając się, co powiedzieliby ci wszyscy ludzie, wiedząc, że ona niedługo pozna tego pompatycznego palanta. Z tą myślą wróciła do swojej książki. Dziesięć minut później drzwi wreszcie zostały otwarte, a tłum oszołomionych i spoconych pasażerów wylał się na peron.

Gdy Jazz wydostała się z metra, ruszyła w stronę monstrualnego gotyckiego kościoła stojącego przy końcu najbliższej ulicy. Miała się tam spotkać z Mo, swoją współlokatorką, oraz Georgią, starszą siostrą, by razem z nimi wziąć udział w przesłuchaniu. W gorącym, jakby pozbawionym tlenu powietrzu przytłaczającym północny Londyn nie mogłaby poruszać się szybciej, nawet gdyby chciała. Po słynnym Harrym Noble'u nie było ani śladu. Pewnie zabrała go limuzyna, pomyślała. Szkoda, że nie zdołała go dogonić, wyżebrałaby podwózkę.

Zupełnie nie denerwowała się tym głupim przesłuchaniem. Jakoś nie potrafiła się przejąć myślą o występie przed wielkim Harrym Noble'em, reżyserem adaptacji *Dumy i uprzedzenia*, które to przedstawienie zaplanowano jako teatralne wydarzenie millennium — dochód miał być przeznaczony na cele charytatywne. Próbowwała się przejąć, ale było to zbyt absurdalne. A więc w jej felietonie nie będzie autoironicznych żartów o spoconych dłoniach i łamiącym się głosie. Cholera. Nie po raz pierwszy w życiu Jazz przeklinała to, że potrafiła pisać tylko prawdę.

Cieszyła się, że ominie ją jutrzejsze przesłuchanie przeznaczone dla podnieconych tłumów. W dzisiejszym mieli wziąć udział wybrani aktorzy, pisarze i osobistości oraz ci, którym się poszczęściło i zostali zaproszeni przez kogoś z wyżej wymienionych grup. Jako dziennikarka Jasmin Field kwalifikowała się do środowiska pisarzy i postanowiła zaprosić swoją najlepszą przyjaciółkę oraz współlokatorkę, Mo, z nadzieją, że ta załapie się na jakąś rolę. Georgia, obiecująca aktorka, której kariera napępiała jej siostrę dumą, miała oddzielne zaproszenie. Jazz zastanawiała się, czy jutrzejsze przesłuchanie nie miało być jedynie na pokaz, a naprawdę liczyło się tylko to dzisiejsze. Czy to możliwe, by pozwolili jakimś całkowicie przypadkowym ludziom rozmawiać z wielkim Harrym Noble'em? Biorąc pod uwagę, że pospólstwo nie mogło dzielić z nim nawet peronu metra, wydawało się to niezbyt prawdopodobne.

Przed kościołem zebrało się około stu osób. Jazz próbowała zignorować dreszcz, który czuła, przepychając się przez tłum i pokazując ochroniarzom przepustkę. Nikt nawet na nią nie spojrzał, wszyscy zajęci byli wypatrywaniem idola.

Dziewczyna otworzyła ciężkie drzwi i z miejsca zaatakowała ją stęchła woń kościelnego wnętrza. Ruszyła mrocznym korytarzem, zastanawiając się, czy Mo i George już dotarli. Miała nadzieję, że nie — mogłaby tymczasem pogapić się na innych.

Skreśliła i stanęła twarzą w twarz z parą okularów.

— Czy oczekujemy pani? — zapytały okulary. Były niesamowite. Wielkie fioletowe oprawki niemal zakrywały twarz noszącej je osoby. Niestety, nie cała. — Proszę wpisać swoje nazwisko, a potem pójść do końca korytarza, gdzie dostanie pani scenariusz — poinstruowały okulary, którym, jak zauważyła Jazz, dotrzymywał towarzystwa masywny metalowy aparat ortodontyczny na górnym rzędzie zębów. Dziennikarka zmrużyła oczy zafascynowana. Ta istota musiała chyba obudzić się pewnego dnia i pomyśleć: „Co mogę zrobić, by wyglądać tak brzydko, jak to tylko możliwe?”. Znalazła cholernie trafne rozwiązanie.

Jasmin szybko dokonała wpisu. Na końcu korytarza stał stół składający się z blatu opartego na kółkach, zasypany stosami scenariuszy zatytułowanych *Duma i uprzedzenie*, *adaptacja*. Wzięła jeden z nich. Próbowала czytać, ale nie mogła się skupić. Usiadła na krześle pod ścianą i czekała na resztę zaproszonych osób. Niektórzy się znali; wymieniano liczne afektowane pocałunki oraz przybierano pretensjonalne pozy. Przyglądała się zaciekawiona, usiłując zgadnąć, kto jest aktorem, a kto czuje się tu nie całkiem pewnie. Nietrudno było ich rozróżnić.

Weszła aktorka o majestatycznej sylwetce. Miała na sobie przepiękny skórzany brązowy żakiet obzity futrem. Kruczoczarne włosy opadały jej na szerokie ramiona, długie nogi wydawały się bez końca, a oczy przeszywały z siłą pocisków. Jazz rozpoznała ją, była obsadzona w roli podłej zabójczyni w trzydziściowym thrillerze. Zaskakujące, ale robiła wrażenie bardziej bezwzględnej niż na ekranie. Nazywała się Sara jakaś tam, Jasmin nie mogła sobie przypomnieć. Kobieta wzięła scenariusz i zagłębiła się w nim z uwagą, krążąc po korytarzu. Wyglądało na to, że rozpaczliwie zależy jej na otrzymaniu roli.

Zjawiała się grupa niesamowicie atrakcyjnych ludzi, wśród których wyróżniał się jeden z mężczyzn. Był to powszechnie znany aktor, William Whitby, który wspiął się rolą w popularnym serialu *Przypadki ojca Simona*. Zagrał tam tytułową postać życzliwego, kochającego księdza zaprowadzającego spokój w niebezpiecznej dzielnicy. Miał piaskowe włosy i przystojną, spokojną okrągłą twarz, ale najbardziej pociągające w nim było to, że gawędził niemal ze wszystkimi. Dało się zauważyć, że jest lubiany, i Jazz rozumiała dlaczego. Wydawał się szczery i sympatyczny. Stał z głową pochyloną w stronę rozmówcy, delikatnie dotykając jego łokcia albo wymierzając kuksańca, po którym następował głośny, pogodny śmiech. Był przy tym uroczo nieświadomy tego, jak na wszystkich działa. Nic dziwnego, że idealnie zagrał księdza, pomyślała Jazz.

Nie mogła oderwać oczu od aktorów. Jakim sposobem potrafili, i to instynktownie, sprawić, że przyglądanie się im było takie interesujące? Tworzyli fascynujące widowisko. Chciała wiedzieć o nich wszystko, a jednak w dziwny sposób rozkoszowała się tymczasową niewiedzą. Przypominało to oglądanie zagranicznego filmu w fantastycznym technicolorze, ale bez napisów. Rozglądała się wokół, nie chcąc stracić ani jednej sceny. Miała oczy dookoła głowy. Próbowwała skupić się na skromnych kwiatach, takich jak ona, ale nie mogła. Motyle działały na nią hipnotycznie.

Wszedł wysoki blondyn i przyjrzał się wszystkim z zainteresowaniem. Skojarzył się Jazz z wielkim złotym labradorem węszącym w poszukiwaniu patyka. Miał lśniące niebieskie oczy i różowe policzki. Nie pamiętała, w jakiej sztuce czy programie go widziała, ale dobrze знаła tę twarz. Usiadł na krześle pod ścianą naprzeciwko niej i spokojnie przeglądał scenariusz. Przyłączyła się do niego kobieta w brązowym żakiecie. Jasmin zauważyła, że byli z sobą w na tyle zażyłych stosunkach, by nie odczuwać potrzeby rozmowy. Do aktorki podeszła po chwili niższa, mniej atrakcyjna przyjaciółka, której z kolei towarzyszył mężczyzna o twarzy stanowiącej dowód na moc siły grawitacji.

Dla Jazz całe to doświadczenie było tym przyjemniejsze, że po raz pierwszy w życiu mogła przyglądać się ludziom, którzy nie mieli nic przeciwko temu. Zwykle, gdy obserwowała innych, musiała to robić subtelnie — rzucając szybkie spojrzenia na boki — w przeciwnym bowiem razie ludzie zaczęli odwzajemniać spojrzenie. Aktorzy jednak najwyraźniej oczekiwali, że będzie na nich patrzyła, a prawdę mówiąc, niektórzy radośnie odgrywali dla niej prywatne przedstawienie. Zastanawiała się, czy gdyby wstała i wyszła, padliby bezładną kupą na podłogę, czekając na kolejnego widza, który pozwoliłby im zacząć od nowa. Oczywiście, nikt z nich nie tracił czasu na przyglądanie się nieznanej twarzy.

W końcu z wysiłkiem oderwała od nich wzrok i spojrzała w stronę drzwi. Zobaczyła tam postać, na widok której skurczyły się jej wnętrzności. Ta twarz z pewnością nie należała do niemiłych, Jazz wciąż jeszcze potrafiła dostrzec jej urok. Natomiast właściciela tego obłudnie uśmiechniętego oblicza ledwie mogła znieść. Wiedziona niezrozumiałą dla samej siebie zaciekłością, nie potrafiła jednak odwrócić wzroku. Twarz niestosownie kobieca, o bladej skórze, czerwonych ustach i pełnych policzkach, zwieńczona ciemnymi włosami zaczesanymi do przodu w najnowszym francuskim stylu, z grubą warstwą brylantyny. Usta były wykrzywione wymuszonym uśmiechem, ale oczy, które tak dobrze знаła, strzelały na boki i było tylko kwestią czasu, że spojrzy na nią. Nadal nie mogła się zmusić, by patrzeć gdzieś indziej.

Aż nazbyt szybko te błyszczące oczy napotkały jej wzrok. Jazz zauważyła w nich zaledwie ułamek sekundy namysłu, zanim twarz mężczyzny zajaśniała delikatnym ciepłem.

— Jasmin Field, mogłem się domyślić, że tu będziesz — powiedział Gilbert Valentine, były kolega, a obecnie zadufany w sobie dziennikarz teatralny pracujący dla małego, ekskluzywnego we własnym mniemaniu czasopisma teatralnego. Wiedziała, że lubił uważać się za dziennikarza lepszego od innych, a także osobę lepszą od innych, było jednak powszechnie wiadome, że wykorzystywał swoją uprzywilejowaną pozycję, aby dostać się na pokazy przedpremierowe i imprezy dla gwiazdorów w celu zyskania sławy pierwszorzędnej źródła plotek o nich dla tabloidów. Nie robił tego dla pieniędzy, chociaż nieźle na

tym zarabiał, ale przede wszystkim dla owej sławy, której pożądał. Bycie sławnym w grupie ludzi rozpaczliwie goniących za sławą należało zresztą uznać za całkiem spore osiągnięcie.

Gilbert Valentine był niebezpieczny. Gdy po raz pierwszy wkroczył w świat teatru, na podobieństwo kameleona przyjął afektowaną postawę, która miała mu pomóc w zdobyciu względów przyszłych ofiar. Od tamtej pory nigdy nie zdołał się od niej uwolnić. Był jedynym stuprocentowo heteroseksualnym mężczyzną mizdrzącym się jak prawdziwy aktor. Nie można mu było ufać w najmniejszym stopniu. To dziennikarze tacy jak on przysparzają temu zawodowi złej sławy. Stawiał aktorów pod murem. Jeśli nie zapraszali go na swoje przyjęcia, zdobywał plotki poprzez kolegów aktorów, którzy mu ich nie szczędzili. Aktorskie środowisko musiało więc traktować go jak przyjaciela, co dla wielu spośród tego grona stanowiło największe z życiowych wyzwań. Nie było jednak trudno schlebiać Gilbertowi. Wystarczyło komplementować jego styl. Piętą achillesową Valentine'a była bowiem niepewność co do jakości własnej pracy. Należał do ludzi, którzy nie mogli się doczekać publikacji swego nekrologu, kiedy to wszystkie liczące się gazety będą się biły w piersi, że nigdy nie skorzystały z jego genialnych usług. Nie przyszło mu tylko do głowy, że ten nekrolog został już napisany i umieszczony pod I jak Idiota.

— Nie wiedziałem, że jesteś niespełnioną aktorką! — wycedził protekcyjnym tonem, jakby obecność Jazz na tym przesłuchaniu oznaczała coś więcej niż w jego wypadku. Podeszedł i usiadł obok.

Znajdowała się w nieszczęśliwej sytuacji, bo miała ochotę powiedzieć Gilbertowi „i nawzajem”, wiedziała jednak, że to by ją poniżyło. Niewiarygodnie frustrujące.

Powiedziała zatem po prostu:

— Cóż, teraz wiesz już wszystko.

— Och, jakie tam wszystko. — Uśmiechnął się kokieteryjnie. — Co tam słyhać w twoim uroczym kobiecym pisemku?

Jazz postanowiła nie wspominać o błahym fakcie, że „Hurra!”, jej „kobiece pisemko”, miało mniej więcej trzy czwarte miliona czytelników więcej niż gazeta, dla której on pracował. Zacerpnęła tylko tchu i odparła spokojnie:

— Wspaniale, dzięki.

— O, dobrze, dobrze — odparł z nieszczerym zachwytem.

— A jak tam sprawy w artystycznym świecie dziennikarstwa teatralnego?

Gilbert ciężko westchnął, potarł oczy pulchnymi bladymi dłońmi i w samą porę przypomniał sobie, by nie dotykać pokrytych brylantyną włosów. Jazz zaczęła się już martwić, że mógł startować do roli Darcy'ego.

— To niezwykle nużące. Nikt nie docenia wykonywanej przez nas pracy. Ale — przyznał odważnie — uwielbiam to. Nie przeżyłbym bez tej roboty.

— Oczywiście, że nie.

— Tak, dobrze mnie znasz.

Pokiwała głową ze smutkiem.

Poklepał ją po dłoni. Odsunęła rękę, by podrapać się w nagle swędzący policzek.

— Więc wyznaj, którą rolę byś chciała? — zapytał.

— Och, przyszłam po prostu dla samego przyjścia. — Roześmiała się.

— Aha! — wykrzyknął, wymierzając w nią oskarżycielsko palec. — Chcesz wykorzystać ten materiał do swojej kolumny! „Pracując z Harrym Noble'em”. To mi się podoba! Dobra robota, dziewczyno! Zrobiłem dokładnie to samo, gdy w zeszłym roku urządzili otwarte dla publiczności przesłuchania do *Gdzie moja druga noga?* w Żabie i Charcie. To był bardzo, bardzo zabawny kawałek. Bardzo zabawny.

Jazz nie przypuszczała, że mogłaby zdobyć się na uśmiech. A jednak się zdobyła. Nie musiała pytać Gilberta, po co przyszedł. Już siadając w kościelnym przedsionku, znalazł się w otoczeniu ludzi, którzy się go bali, a jednocześnie mogli przynieść mu zysk. Wiedziała także, że w głębi ducha zawsze chciał być aktorem jak niezliczeni zajmujący się teatrem dziennikarze przed nim i po nim.

— Oczywiście — odezwał się Gilbert aksamitnym głosem — zdajesz sobie sprawę, że praktycznie znam Harry'ego Noble'a osobiście.

Uniosła pytająco brwi i nie trzeba było go więcej zachęcać.

— Cóż, wiesz, że jego ciotka, madame Alexandra Marmeduke — Gilbert spuścił oczy, jakby chodziło o nieżyjącą świętą czy coś w tym rodzaju — jest patronką naszego czasopisma? Bez niej moje życie nie miałoby sensu. Jak świetnie wiesz, żadne inne wydawnictwo nie żywi takiego szacunku dla teatru jak my. — Jazz skrzywiła się boleśnie. — Dzięki niej mam środki do życia, a zatem zawdzięczam jej życie. To wyjątkowa kobieta. A jej Ofelia z tysiąc dziewięćset trzydziestego roku... — zamknął oczy, jakby rozkoszował się wspomnieniem — ...była niedościgniona, nikt jej nigdy nie dorównał — wyszeptał z czcią.

Jasmin kiwnęła głową, zastanawiając się, czy w tym właśnie przedstawieniu Ofelia miała perukę, która wyglądała jak martwa ośmiornica.

— Jednakże — ciągnął Gilbert, gdy już doszedł do siebie — ona i jej siostrzeniec... — pauza dla efektu — ...nie odzywają się do siebie. Jazz rozbłysły oczy. Informacja dla wtajemniczonych!

— Jak to? — zapytała.

— Nie wiedziałaś? — Był zachwycony. Dokładnie rzecz ujmując, miał świadomość, że nie powinien dzielić się tak cenną plotką z koleżanką dziennikarką, nie uzgadniając wcześniej warunków, ale pokuśa, by zrobić na niej wrażenie, okazała się nieodparta. Poza tym zawsze go frustrowało, że nie może nic na tej informacji zarobić; nie mógł bowiem ryzykować, madame Aleksandra dowiedziałyby się, iż to on był źródłem. Ale pewnego dnia, kto wie? Mógł otrzymać od Jasmin zapłatę w innej formie...

— Cóż, wyłącznie *entre nous* — zaczął jak zwykle, gdy zamierzał odstąpić innemu pismakowi jakąś perełkę. — Wieki temu w rodzinie zdarzyła się wściekła kłótnia. O tym wie cały teatralny świat, ale nikt, naprawdę nikt nie zna szczegółów równie dobrze jak ja. Niewiele osób odwiedziło chatkę madame Marmeduke w Devon. Gdybym nie pracował dla tej cudownej kobiety, sprzedałbym to za niezłą sumkę, moja droga. Niezłą sumkę.

Jego rozmówczyni zaczęła uśmiechać się złośliwie, a oczy jej zamigotały. O tym nie słyszała.

Gilbert już miał rzucić się w wir opowieści, gdy nagle, ku wielkiej frustracji Jazz, odsunął się i spojrział na nią w taki sposób, jakby przyglądał się obrazowi.

— Wiesz, to prawdziwa, czysta, żywa radość ponownie cię widzieć — oznajmił, podkreślając każde słowo, jakby ktoś gdzieś zapisywał wszystko, co mówi. — Wyglądasz zachwycająco.

W chwili, gdy dziewczyna już myślała, że będzie musiała zerwać się i uciec z krzykiem, wpadła jej w oko uśmiechnięta George idąca w ich stronę. Przedstawiła siostrę Valentine'owi, mając nadzieję, że zdoła go skłonić, by porzucił radość oraz zachwyty i podzielił się złośliwą plotką.

— A tak, pracująca aktorka — zagruchał, wstając, by ucałować Georgię w oba policzki. Najwyraźniej był pod wrażeniem tego, co zobaczył, chociaż zdołał wymówić słowo „pracująca” w taki sposób, jakby to była zniewaga.

Jazz wyjaśniła, skąd zna Gilberta, z nadzieją, że siostra zdążyła już zapomnieć o ich nocnych rozmowach, gdy w kółko nudziła, jak to kolega z pierwszej pracy w lokalnej gazecie wpadł jej w oko. Miała też nadzieję, że George zniknie dostatecznie szybko, aby ona sama mogła załatwić swoją sprawę. Valentine na szczęście nieugięte tkwił u boku Jasmin, nie pozostawiając uprzejmej Georgii wyboru — musiała usiąść obok niego. Wydawało się, że nie ma pojęcia, iż mógł stanowić dla niej niepożądane towarzystwo. Uczynił nawet liczne uwagi na temat tego, jak to jest rozdarty pomiędzy dwiema różami, pewien, że komplementy ucieszą Jazz.

Puściła oko do siostry i nadal próbowała go urobić.

— A zatem — zagadnęła go, patrząc mu w oczy — ta plotka musi być warta majątek?

Gilbert się uśmiechnął. Uroczym było skupiać na sobie uwagę Jasmin Field. Było mu z tego powodu tak miło, wręcz nostalgicznie. Uznał, że nie chce jeszcze z tej przyjemności rezygnować.

Udał, że ponownie się jej przygląda.

— Wiesz, nie mogę uwierzyć, że minęło tyle czasu — oznajmił, kręcąc głową. — Powinnaś była do mnie zadzwonić. Mogliśmy zjeść razem lunch. — Pauza. — Albo coś.

Z uśmiechem przyklejonym do twarzy Jazz odwróciła się w stronę drzwi, jednocześnie łamiąc sobie głowę, jak naprowadzić go ponownie na temat Harry'ego Noble'a i ciotki. Wiedziała, że pewnie nie będzie mogła wykorzystać tej informacji w swoim czasopiśmie, ale nie potrafiła stłumić naturalnego dziennikarskiego instynktu, by dotrzeć do sedna sprawy. Uwielbiała wiedzieć o ludziach więcej, niż przypuszczali, że może wiedzieć.

W tym momencie zauważyła swoją współlokatorkę Mo. Wyglądała nietypowo posepnie. Dopiero gdy podeszła bliżej, Jazz zorientowała się, że dziewczyna ma wypisane na twarzy przerażenie, a nie zły humor.

— Cześć. — Mo się wykrzywiła, podchodząc do przyjaciółki. Nie zauważyła Gilberta, który w tym czasie skupił uwagę na George. Przecisnęła się koło nich i usiadła ciężko obok Jasmin. Wyglądała okropnie. Westchnęła głęboko i przeciągle, po czym zapytała:

— Nie masz przypadkiem przy sobie przenośnej toalety?

— Wiedziałam, że o czymś zapomniałam — odrzekła tamta. — Nic ci nie będzie. Po prostu udawaj, że prowadzisz lekcję.

— Och, a czy to mnie nie przeraża?

Mo pośpiesznie wstała i poszła poszukać toalety, a Jazz zaczęła czytać scenariusz. Była ciekawa, w jaki sposób przerobiono *Dumą i uprzedzenie* na sztukę. Powieść Jane Austen był jej ulubioną książką w czasach, gdy chodziła do szkoły, a młoda bohaterka, Elizabeth Bennet, bez wątpienia jedną z ulubionych postaci literackich. Jak wiele wrażliwych inteligentnych nastolatek, spędziła niezliczone męczące popołudnia w dusznej klasie, mgliście zdając sobie sprawę, że nauczycielka języka angielskiego wyjaśnia sposób operowania wątkiem przez autorkę, podczas gdy ona sama fantazjowała, że jest Lizzy Bennet — przebojową, prześliczną, dumną i bez grosza przy duszy.

Nikt już tak nie pisze, pomyślała melancholijnie, czytając wybrany epizod.

Fragment dotyczył dramatycznej sceny, w której bohater, pan Darcy, zaskakuje Elizabeth, oświadczając się jej po raz pierwszy. Jazz przeczytała tekst i poczuła, że serce zaczyna jej walić w piersi; to było znakomicie napisane.

— To klasyczna historia o intrydze, pieniądzech i sławetnej rodzinnej dumie — rozległ się czyjś głos obok. Chciała spojrzeć na mówiącego, ale nie mogła oderwać się od scenariusza. — Powiedziałem, że to klasyczna opowieść o intrydze, pieniądzech i sławetnej rodzinnej dumie. I jest twoja za jeden uśmiech.

Gilbert Valentine znów nadawał.

Podniosła wzrok z pewnym wysiłkiem i obdarzyła go najlepszym ze swych uśmiechów z serii „słucham cię”. Zadziałało. Przysunął się o cal.

— Lata temu doszło do potężnej rodzinnej awantury pomiędzy panią Marmeduke i Noble'ami — powiedział. — Ciotka Alexandra chciała, by Harry, gdy był jeszcze dzieckiem, opuścił dom i zamieszkał z nią, a nie z rodzicami.

Jazz zmarszczyła brwi.

— Dlaczego?

Gilbert umilkł. Po raz pierwszy zastanowił się nad tą niezwykłą propozycją ciotki. W końcu wzruszył ramionami.

— Bo jest szalona. Wiesz, te bogate afektowane aktorki. — Pozwolił sobie na uogólnienie, nabierając dość pewności siebie, by zacząć filozofować o czymś, o czym nie miał pojęcia. — Robią takie dziwaczne rzeczy.

Nieznacznie skinęła głową.

— W każdym razie — ciągnął — zaoferowała, że opłaci mu najlepszych nauczycieli w kraju, da wszystko, co można uzyskać za pieniądze, wszystko, czego rodzice dać mu nie mogli.

Jasmin zaczynała się dobrze bawić.

— Rany — powiedziała cicho.

— Tak. — Gilbert się uśmiechnął. — Dobre, prawda? Bo widzisz, ciotka zarobiła majątek jako aktorka i zawsze napelniał ją wściekłością fakt, że jej młodsza siostra, Katherine, matka Harry'ego, zrezygnowała z kariery, by zostać żoną i matką. Alexandra była wczesną feministką. Mówiłem ci, że była stuknięta... cudowna, oczywiście, ale powiedzmy, że ekscentryczna — poprawił się szybko. — Jeszcze większe pretensje miała do ojca Harry'ego, Sebastiana — kontynuował, na dobre rozkręcony — za to, że jako znakomity aktor nigdy nie zrobił nic, co przyniosłoby rodzinie pieniądze. Uważała, że powinien lepiej dbać o żonę, przyjmować oferty telewizyjnych reklam i pomniejszych role, ale on nigdy się do tego nie zniżył. Uznała więc, że Sebastian i Katherine są nieodpowiedzialnymi rodzicami i ona lepiej się sprawdzi, wychowując dziecko.

— Co sprawiło, że była tak zdumiewająco arogancka? — zapytała Jazz, zafascynowana.

— Cóż. — Gilbert westchnął współczująco. — Była prawie piętnaście lat starsza od siostry i w dzieciństwie właściwie jej matkowała. Katherine zawsze ją idealizowała i zajęła się aktorstwem, bo chciała być taka jak ona. Alexandra nie mogła się pogodzić z myślą, że kochana siostrzyczka tak łatwo z tego wszystkiego zrezygnowała, a co za tym idzie, przestała ją idealizować, dla jakiegoś mężczyzny. Uznała to za odrzucenie. Nigdy nie przebaczyła Sebastianowi, nigdy. — Zrobił dramatyczną pauzę.

— Miętuska? — rozległ się głos Mo za plecami Jazz.

Ta odwróciła się i niecierpliwie pokręciła głową. Jej współlokatorka była zdenerwowana. Znała objawy tego stanu — częste wizyty w toalecie, bezmyślne wtręty i proponowanie wszystkim miętówek. Powinna spróbować ją uspokoić, ale opowieść Valentine'a zaczynała się rozkręcać. A ona uwielbiała dobre opowieści.

Gilbert ponownie skupił na sobie jej uwagę:

— Adopcja małego Harry'ego pozwoliłaby Alexandrze przejąć kontrolę nad życiem Katherine, rozumiesz — mówił. — Miała obsesję na punkcie kontroli, nadal ma.

— I co, udało się? — zapytała dziewczyna.

— Nie. Niestety, wywołało to dokładnie przeciwny efekt. Stało się podzwonnym dla relacji między siostrami.

Jazz skinęła głową. To miało sens.

W tym czasie Mo zdążyła już wrócić z kolejnej wizyty w toalecie, ale jej przyjaciółka tak pogłężyła się w opowieści Gilberta, że nie zrobiły na niej wrażenia nawet kobiece krzyki rozbrzmiewające przed kościołem.

Przybył Harry Noble.

Gdy do Jasmin dotarło to poruszenie i podniosła wzrok, gwiazdor zdążył ją minąć i szedł ku wielkim czarnym drzwiom prowadzącym do sali przesłuchań. Śledziły go wszystkie oczy. Jazz nie miała okazji uważnie mu się przyjrzeć, ale pobieżne spojrzenie wystarczyło, by dostrzec ten sam sposób mijania wielbicieli, te same dzinsy, tę samą marynarkę. Dzięki temu miała wrażenie, że w jakiś sposób go zna. Położył dłoń na klamce, odwrócił się i powiedział głębokim, czystym, aksamitnym głosem:

— Dwie pierwsze osoby za pięć minut. I zniknął.

Przez chwilę trwała cisza, a potem wszyscy zaczęli mówić naraz.

— Chyba muszę do toalety — stwierdziła Mo.

2

— Kim jest ta dziewczyna z Georgią Field? — zapytała aktorka w skórzanym żakiecie, Sara Hayes, swoją nową serdeczną przyjaciółkę Maxine.

— Która?

— Ta ładna. Obok Georgii.

— Nie wiem — odparła Maxine. — Pozostała dwójka to nie mogą być aktorzy. Chyba że charakterystyczni.

Uśmiechnęły się złośliwie.

— Myślisz, że to siostra Georgii?

— Ta, która jest dziennikarką? Możliwe. Mają takie same nosy.

— Taak — z zadumą stwierdziła Sara. — Tylko że ta druga nie ma w sobie tego czegoś, co ma Georgia. Może gdyby była blondynką... Jest taka blada, że zniknęłaby wśród padającego śniegu. I grubsza niż Georgia.

— Och, nie jest taka zła — odrzekła Maxine. — Po prostu krągła. Niektórzy faceci lubią cycki i dużą dupę.

— Tak — przyznała Sara — ale tylko ci po sześćdziesiątce.

Maxine się uśmiechnęła.

— Ma pełniejsze usta niż Georgia.

— Mhm. Bardzo w stylu lat osiemdziesiątych.

Szczęśliwie nieświadoma, że aktorka wraz z przyjaciółką poddają ją ocenie, Jazz zajęta była obserwacją towarzyszącego im blondyna. Jego duże niebieskie oczy, które co i rusz omiatały zebranych, dość często zatrzymywały się na Georgii. Widziała w nich wówczas to samo oszołomienie, które często zauważała u mężczyzn obserwujących jej siostrę. Przypominał przyjaznego królika, którego oślepiły światła. Jasmin z miejsca uznała, że go lubi.

Za każdym razem, gdy dwie kolejne osoby wchodziły na przesłuchanie, Mo mówiła sobie, że ona wejdzie następna. Jednak gdy tamci wychodzili, ciało podpowiadało jej, że nie powinna się spieszyć. W końcu Jazz zmusiła ją do wejścia pod groźbą, że każe jej zmywać przez miesiąc.

Siedem minut później, gdy wróciła, w zaciśniętej pięści wciąż trzymała nieskończoną rolkę miętówek.

— Ten facet to gnojek — oznajmiła chłodno. — Idę do domu.

Gilbert zaczął podnosić się powoli, jakby chciał rozprostować nogi.

— Lepiej się ruszę — stwierdził z szerokim uśmiechem.

— Więc to tyle? — zapytała Jazz, która chciała jak najwięcej wydusić z jego opowieści. — Zwykła rodzinna kłótnia?

Ponownie usiadł.

— O nie, dalej robi się jeszcze ciekawiej — powiedział. Dziewczyna zauważyła, że za każdym razem, gdy wracał do opowieści, przysuwał się do niej bliżej. Jeszcze jedna przerwa i usiądzie jej na kolanach. — Trzeba przyznać — ciągnął — że rodzice Harry'ego pozwolili, by ich jedyny syn sam dokonał wyboru. Powiedzieli mu, że ciotka jest bogata i może dać mu więcej, niż oni kiedykolwiek będą w stanie, bla, bla, bla. Mieli kota na punkcie traktowania dzieci, jakby to byli mali dorośli... — Tu przerwał, by wtrącić: — Moim zdaniem wszyscy są stuknięci.

Jazz rozluźniła zaciśnięte szczęki, bo zaczęły jej drętwieć.

— W efekcie młody Harry nie tylko odrzucił propozycję Alexandry, ale też bez wiedzy rodziców napisał do ciotki wstrętny list, jak to tylko dwunastolatek potrafi. Cóż, możesz sobie wyobrazić, jakie to zrobiło na niej wrażenie — stwierdził z dumą. — Ekscentrycznej, nadwrażliwej, mającej fioła na punkcie kontroli aktorce dwunastoletni smarkacz mówi, że jest tłustą, starą krową — rozwinął temat.

Jasmin jęknęła. Jakim cudem Gilbert zdobył tego rodzaju informację? Z ust tej tłustej, starej krowy?

— Cóż — zakończył wypowiedź teatralnym gestem. — I to był koniec serdecznego porozumienia między panią Marmeduke i Noble'ami. *Finale*, jak mawiamy w branży.

Pokiwała powoli głową. A więc, pomyślała, uwielbiany Harry Noble ma wyjątkowo zagorzałego wroga.

— Bez bisów — dodał Gilbert. — Kurtyna.

— Tak, rozumiem — wyraźnie powiedziała Jazz, zdając sobie sprawę, że kiwanie głową nie wystarczy.

W tym momencie otworzyły się drzwi do sali przesłuchań i w jednej chwili jej towarzysz zniknął.

Próbowała usiąść wygodnie i się zrelaksować, ale nie mogła pozbyć się napięcia, którym jej ciało zareagowało na poświęcenie jej cennego czasu na rozmowę z kretyneką.

George weszła następna. Wróciła dwadzieścia pięć minut później z szerokim uśmiechem na twarzy.

— Było niesamowicie. Facet będzie genialnym reżyserem — powiedziała radośnie. — Chociaż jest twardy. Boże, mam nadzieję, że dostanę rolę. — Po czym, rzucając ukradkowe spojrzenie na oślepionego blond królika, by sprawdzić, czy wciąż na nią patrzy, usiadła obok siostry, aby szczegółowo omówić przesłuchanie.

Jazz poczuła, że jej żołądek zaczyna podlegać temu samemu napięciu co reszta ciała, ale była zdecydowana zostać do końca. Dzięki temu zdobędzie więcej materiału do pisania.

Gdy Gilbert wyszedł z przesłuchania, przez pewien czas gawędził ze wszystkimi, których znał i lubił. Dłuższą chwilę później podszedł, aby pożegnać się z Jazz.

— Jak ci poszło? — zapytała ze szczerym zainteresowaniem.

— Och, wiesz. — Udał obojętność, chociaż wyglądał na poruszonego. — Robię to tylko ze względu na zawodowe kontakty. Nie mogłem przegapić takiej szansy.

— Szpiegujesz dla madame Alexandry?

— Cii, moja droga — powiedział, nagle zdenerwowany. — Dobry Boże, nie. Gdyby wiedziała, że tu byłem, w jednej chwili zostałbym bez pracy. Ale nie. — Na usta powoli wypłynął mu uśmiech. — Nie ma o tym pojęcia. Mieszka sobie w swojej chatce, radośnie uzupełniając albumy z wycinkami oraz karmiąc Zemstę i Słodką.

— Co? — zapytała Jazz, szeroko otwierając oczy.

Gilbert ponownie usiadł obok. Tym razem tak blisko, że jego udo naciskało na jej nogę, a ich usta znajdowały się w tak nieznacznej odległości od siebie, iż w niektórych częściach świata uznano by ich za zaślubionych. Stwierdziła zatem, że najlepszym wyjściem będzie siedzieć sztywno, ze spuszczoneymi oczami.

— To jest w całej historii najlepsze — szeptał pośpiesznie, mrożąc oddechem jej szyję. — Tego nie wie nikt oprócz mnie. Alexandra nie rozmawiała z rodziną Noble'ów od dwudziestu lat. I ma pięćdziesiąt albumów z wycinkami na ich temat, poczynając od niesławnego listu od dwunastoletniego Harry'ego. Nie pozwala, by w jej obecności wymieniano ich nazwisko, a swoje dwa persy nazwała Zemsta oraz Słodka.

Ku wielkiej uldze Jazz, Gilbert odsunął się o cal, by ocenić jej zdumienie i podziw.

— Dwadzieścia lat — powtórzył. — Pięćdziesiąt albumów z wycinkami. Pięćdziesiąt.

Ooo, pomyślała, prawie opłacało się przesiedzieć do końca. Koty i albumy z wycinkami — upiorne. Niemniej, jeśli szybko nie wstanie, straci czucie w nodze, na której jej rozmówca praktycznie siedział.

— Ano tak. Chyba lepiej, żebym niedługo weszła — stwierdziła i zerwała się na równe nogi. — Przejdę się tylko, uspokoję nerwy. To na razie.

Nie zadziało. Dopadł do niej i obdarzył mokrym pocałunkiem blisko ust.

— Ciao, kochanie! Złam boską nóżkę.

Odprowadziła go wzrokiem i natychmiast z powrotem usiadła, by wreszcie porządnie przeczytać scenariusz. Ostatecznie zostały same z siostrą, nie licząc panny Fioletowe Okulary, która właśnie porządkowała pozostałe scenariusze.

— Muszę iść, spotykam się dzisiaj z Simonem — powiedziała po chwili Georgia, zmuszając się do uśmiechu.

— Co, z Action Manem? Skrętne biodra, słodkie oczy dla każdej, brak genitaliów?

— Wolalabym, żebyś go tak nie nazywała.

— Przepraszam. Co powiesz na: tępak?

— Jazz, to nie jest zabawne.

— Wiem. — Jasmin głośno westchnęła. — Przepraszam. Jestem po prostu zdenerwowana — skłamała. Wolalaby zjeść własne serce, niż celowo zranić siostrę.

George nie odpowiedziała. Tragiczne, pomyślała Jazz, przyglądając się jej ze smutkiem. Genetycznie niezdolna do tego, by cieszyć się życiem bez chłopaka.

Obie wstały i wymieniły melancholijne uśmiechy, jak zwykle, gdy nie zgadzały się na jakiś temat. George wyszła, a dziennikarka cicho podkradła się do drzwi sali przesłuchań. Stały otworem. Już miała zapukać, chcąc przypomnieć, że wciąż czeka, ale z jakiegoś powodu postanowiła tego nie robić.

Ze środka dobiegała przyciszona rozmowa.

Matt Jenkins, producent, niski facet w obszernej kurtce z kapturem i tenisówkach, dołączył do Harry'ego w połowie przesłuchań, a Sara Hayes pozostała w sali. Słysząc było jej urywany śmiech.

— Kompletna beznadzieja — rzekł donośnie Harry. — Jedyne obsady, do której ta banda się nada, to obsada pól.

— Naprawdę? — Głos Sary rozbrzmiewał autentycznym żalem.

— Daj spokój, Harry, nie może być aż tak źle — odezwał się Matt.

— Jest gorzej. Widywałem obsady sitcomów, które lepiej grały. Najlepszy kandydat do roli Darcy'ego to kurdupłowaty aktuariusz, chyba że ulegnę i dam ją temu jadowitemu pismakowi, którego określają mianem krytyka teatralnego. I ani jednej Lizzy w zasięgu wzroku. — Rzucił ołówek na biurko. — Mojej reputacji zaszkodziłoby pokazanie się z większością tych ludzi w klubie, nie wspominając już o reżyserowaniu sztuki z ich udziałem.

Jazz zacisnęła mocno powieki i wbiła sobie każde słowo w pamięć. To było zbyt dobre, by kiedyś z tego nie skorzystać.

— Pomyśl o tym, jak ta charytatywna praca wpłynie na twoją reputację, Harry. Da ci wyjątkową pozycję w Hollywood, podobnie jak w naszych tabloidach, i to na wieki. W tej chwili Hollywood kocha londyńskich aktorów. Dodaj do tego zbieranie funduszy i będą chcieli cię na prezydenta.

— Nie chcę być prezydentem, Matt. Producent nie słuchał.

— Wielka szkoda, że ich cudowne dziecko Tim Shanks nie mógł przerwać kręcenia i zagrać Darcy'ego. Wszyscy go uwielbiają. Ludzie staliby w kolejkach aż do Finchley Road, gdybyśmy go zaangażowali. Mielibyśmy dość kasy, żeby wyleczyć raka! Ale jeżeli właściwie to rozegrasz, Harry, możemy mieć kogoś o podobnym oddziaływaniu: kogoś, kogo wszyscy nienawidzą. Peters Trujące Pióro ma więcej wrogów niż pryszczycy. Ludzie będą marzyć o tym, by zobaczyć jego porażkę. Przyjdą całe tłumy. A przyjemny mały bonus byłby taki, drogi chłopcze, że jeśli dasz mu rolę Darcy'ego, już nigdy w życiu nie będziesz się musiał martwić premierą. Trudno o lepszy układ.

Podczas pauzy, która nastąpiła po tej gorącej przemowie, Jazz zaczęła dziękować swojej szczęśliwej gwiazdzie, że Matt i Harry, wspominając „pismaka”, nie mieli na myśli Gilberta, ale budzącego największą groźbę w świecie teatru krytyka Briana Petersa.

— Mniejsza z tym — odezwał się Matt po przerwie przeznaczonej na to, by jego słowa zapadły w pamięć. — Jeszcze nie widzieliśmy wszystkich.

— A kto został? — Harry westchnął.

Cisza oznaczała, że cała trójka zauważyła Jazz stojącą tuż za drzwiami, odwróconą do nich plecami. Zamarła i próbowała udawać, że jest niewidzialna; z na wpół przymkniętymi oczami wydawało się to łatwe. Nie mieli pojęcia, że słyszała każde słowo z tego, co mówili.

Po chwili głosy rozległy się ponownie.

— Brzydka siostra Lizzy Bennet — lakonicznie stwierdził Harry, na co Sara wybuchnęła głośnym i pełnym zadowolenia śmiechem. — Nie zaproponowałbym jej podwózki, a tym bardziej roli w mojej sztuce — ciągnął, rozgrzewając się w trakcie przemowy. Sara roześmiała się ponownie i uciszyła go tak głośnym syknięciem, że Jazz przez chwilę myślała, iż do kościoła wjechał pociąg.

Szeroko otworzyła oczy i zorientowała się, że stoi przed tablicą, do której przypięto psalmy, a obok ogłoszenie o sprzedaży ciast na cele dobroczynne.

Zbyt wstrząśnięta, by się ruszyć, zbyt wściekła, by oddychać, wciąż jeszcze tam stała, gdy Matt Jenkins szeroko otworzył drzwi i stanął w nich, obdarzając ją uśmiechem.

Nadal miał na sobie kurtkę z kapturem. Był mniej więcej o cal niższy niż Jasmin, miał cienkie, rosnące kępami włosy, małe zmrużone oczka i długi cienki nos drgający nerwowo. Wydawało się, że jego głowa osadzona jest bezpośrednio na torsie, z wyłączeniem szyi. Wyglądał jak Womble.

— Obawiam się, że będę musiał być twoim Darcym — powiedział. Jego wcześniejszy pewny siebie ton stracił nieco na sile.

— Och — odpowiedziała i weszła za nim. Jeśli on może zagrać Darcy'ego, pomyślała, w milczeniu wrząc ze złości, ja mogę zagrać Lizzy. Cholera, jeżeli on może zagrać Darcy'ego, ja zagram nawet Elvisa. Zebrała się w sobie.

Sala kubaturą przypominała nieduże centrum handlowe. Dziewczyna pewnym krokiem podeszła do biurka, na którym usadowił się Harry, w tej chwili odwrócony do niej plecami. Założyła ramiona na piersi i czekała, by na nią spojrział. Oddychała płytko po szoku, jaki przed chwilą przeżyła, usłyszawszy, co o niej myślał. Sara przyglądała się jej z irytująco znaczącym uśmiechem. Jazz wiedziała dlaczego. Wreszcie Noble odwrócił się z ciężkim westchnieniem.

— Nazwisko? — zapytał, nie patrząc na nią.

— Jasmin Field — zdołała wydusić.

Z hałasem odsunął krzesło, usiadł na nim z wysiłkiem i zapisał nazwisko. Potem przerwał i popatrzył na to, co zapisał.

— Siostra Georgii?

— Tak — odparła, ledwie opanowując wściekłość. — Ta brzydsza.

Sara udała, że nie zdołała powstrzymać głośnego śmiechu, ale ku rosnącej złości Jazz Harry nawet nie podniósł na nią wzroku, tylko grzebał w papierach. Najwyraźniej w ogóle nie usłyszał tego, co powiedziała.

Zdenerwowanie i złość spowodowały przyływ adrenaliny. Serce Jasmin waliło tak mocno, że obawiała się, by nie wyskoczyło na stół.

— Dobrze — odezwał się wreszcie Noble szczerze znudzonym tonem, jakby czytał listę zakupów.
— Lizzy nie zdaje sobie sprawy, że Darcy jest w niej zakochany, jest zaskoczona, gdy zjawia się w jej progach...

— Tak, znam tę historię — przerwała mu.

— Słusznie — odrzekł. — To zaczynajmy. — Skrzyżował ręce, odchylił się w tył i po raz pierwszy dokładnie przyjrzał się Jazz. Wolą, kiedy ją ignorował.

Wzięła głęboki oddech, odwróciła się do niego plecami tak niegrzecznie, jak tylko zdołała, i odeszła w przeciwny koniec sali, mówiąc sobie, że za dziesięć minut będzie po wszystkim, a potem kupi sobie czekoladowy batonik wielkości domu. Nadal stojąc plecami do biurka, zamknęła na sekundę oczy i wyobraziła sobie, że nosi suknię w stylu empire. Nieświadomie opuściła ramiona i uniosła brodę. Odwróciła się powoli, wróciła na środek sali i z największą pewnością siebie, na jaką mogła się zdobyć, usiadła, wykonując jeden płynny ruch, który w jakiś sposób wydłużył jej sylwetkę.

Matt Jenkins wpadł do sali — dość niepokojący widok przy tak płaskich stopach. Dziewczyna całą sobą wyraziła zdumienie.

Krażył po sali, aż turkotały kołeczki służące do zapinania przy jego kurtce. Z powodu niefortunnego tik nerwowego łokieć odskakiwał mu pod kątem prostym od ciała. Lizzy siedziała sztywno na krześle, wpatrując się w niego w cichym zdumieniu. Czy to się działo naprawdę?

Darcy przeszedł się tam i z powrotem z kołeczkiem w ustach, zatrzymał się, zajrzał do scenariusza, drgnął, a potem wreszcie poprosił, by pozwoliła mu powiedzieć, jak bardzo ją podziwia i kocha. Następnie obraził jej rodzinę i wyjął kołeczek z ust. Lizzy szeroko otworzyła ciemne oczy, próbując ukryć zażenowanie. Gdyby miała przy sobie nożyczki, odcięłaby mu ten kołeczek i wpakowała do gardła. Matt Jenkins obraził także ją osobiście. Kichnął i przeprosił. Spojrzała przerażona, gdy wytarł nos w rękaw kurtki. Krótka szyja mu zesztyniała, skrzywiona pod dziwnym kątem, gdy mówił, jak głęboko ją kocha, a następnie prosił, by położyła kres jego nieszczęściu i zgodziła się zostać jego żoną. Podłubał sobie w ucho i spojrzał na to, co znalazł.

Twarz Lizzy wyrażała kompletne niedowierzenie.

Powoli i z kamiennym spokojem zebrała myśli, a następnie odpowiedziała Mattowi Jenkinsowi, wyjaśniając, że nie zrobiła nic, by wzbudzić te uczucia, i że nie mogła ich przyjąć. Raz czy dwa zawiódł ją głos, gdy pokonało ją upokorzenie.

Producent poważnie skinął głową, drgnął, a potem przewrócił dwie strony naraz. Powiedział „ups”, otarł spótniałe czoło, a następnie zażądał wyjaśnienia, czemu otrzymał tak nieuprzejmą odpowiedź.

Lizzy, której głos nabierał siły, w miarę jak rosły jej pewność siebie i irytacja, wyjaśniła mu cicho, acz stanowczo, że były po temu dwa powody. Po pierwsze, przyczynił się do złamania serca jej ukochanej siostry, a po drugie, zrujnował życie niejakiego pana Wickhama.

Matt Jenkins zaczął przenosić ciężar ciała z lewej strony na prawą, po czym zauważył, że dziewczyna okazuje wielkie zainteresowanie owym mężczyzną. Spojrzał uważnie w scenariusz, wziął głęboki

oddech i przeczytał, że być może powinien był udawać, iż nie żywi najmniejszej wątpliwości, oświadczając się komuś z rodziny o pozycji o tyle niższej niż jego własna. Lewa łopatka podskoczyła mu nagle na wysokość ucha w spazmatycznym, pełnym napięcia drgnieniu. Potem, w ułamku sekundy, prawy łokieć wystrzelił w bok i opadł z powrotem. Lizzy wbiła w niego stalowe spojrzenie i zacisnęła zęby, co jeszcze bardziej wyostrzyło jej kości policzkowe. Wyjaśniła dobitnie i z cichą siłą, że choć nie to wywołało jej odmowę, uczyniło ją łatwiejszą, gdyż nie musiała się martwić, iż go upokorzy. Głosem przypominającym stal owiniętą w aksamit dała wyraz swoim zranionym uczuciom i wyjawiała, że od pierwszej chwili, gdy się poznali, uważała go za osobę nieprzyjemną. Był zatem ostatnim człowiekiem, którego mogłaby poślubić. Głos jej się załamał i oczy załśniły urażoną dumą, gdy ciągnęła, że był tak arogancki, grubiański i zadowolony z siebie, iż nawet gdyby zachował się jak dżentelmen, jej odpowiedź pozostałaby taka sama. Czując wielką ulgę, że dotarli do końca, Matt Jenkins powiedział: „Dobra nasza”, po czym uśmiechnął się szeroko do Harry'ego, postukał w zegarek i prysnął z wyimaginowanej sceny.

Lizzy, zdumiona, rozżłoszczona, zmieszana i wyczerpana, wstała, by przejść się po pokoju, ale zdała sobie sprawę, że czuje się zbyt słabo. Gdy producent wykonał pasaż, cofając się na paluszkach w stylu Scooby'ego Doo, usiadła ciężko, przyłożyła dłoń do wzburzonej piersi, zamknęła oczy i pozwoliła, by po policzku spłynęła jej łza oraz wymknął się niespodziewany szloch.

Odgłos pociągnięcia nosem wypełnił salę. Jazz powoli wyjęła z kieszeni chusteczkę i głośno wydmuchała nos. W końcu Harry przemówił.

— Czy mamy pani numer telefonu? — zapytał cicho. Podniosła na niego wzrok. Wpatrywał się w nią z napięciem.

— Nie — odparła bezbarwnie. — Nie poproszono mnie o jego podanie.

— Nic nie szkodzi, weźmiemy od pani siostry.

Czekała przed chwilę i patrzyła na Matta Jenkinsa. Odpowiedział jej uśmiechem i mrugnął. Potem ponownie drgnęło mu ramię, a łokieć odskoczył od ciała, gdy dłoń tkwiła na wysokości pasa. Dobry Boże, pomyślała zaniepokojona, za chwilę odtańczy taniec kowbojski.

Była zaskoczona tym, jak bardzo czuła się wyczerpana. Harry wciąż jeszcze coś bazgrał, ale Jazz stwierdziła, że ma dosyć. Miała to w nosie. Chciała wrócić do domu.

— To na razie — powiedziała do Matta.

— Nara — rzucił jowialnie. W tym momencie jedyną częścią jego ciała, która poruszała się w niekontrolowany sposób, był nos. — Byłaś całkiem niezła.

Jazz podziękowała, wiedząc, że nie jest dość dobrą aktorką, by zrewanżować się komplementem. Spojrzała na Harry'ego. Wciąż pisał. Wyszła, z determinacją nucąc coś pod nosem i nie zaszczycając Sary Hayes nawet spojrzeniem.

— W każdym razie dzięki za mango, George — powiedziała Mo i obie zaczęły niepewnie chichotać. Jazz wciąż jeszcze czuła na zębach toffi, jej współlokatorka właśnie zjadła większą część paczki czekoladowych eklerów, a siostra wykończyła ptasie mleczko. Wszystkie trzy, śmiejąc się, próbowały zlekceważyć poczucie winy.

Spojrzały na nieobrane mango, które przyniosła Georgia. Leżało na stoliku do kawy w otoczeniu masy kolorowych opakowań po słodyczach. Jakoś nie mogły się zmusić, żeby je obrać.

— Mango jest jak mężczyzna — oznajmiła Mo.

— Dlaczego?

— Bo trzeba się napracować, by dostać się do środka, a tam jest tylko pestka. Jak serce z kamienia.

— Zapomniałaś, że „poza tym ohydnie smakuje przy przełykaniu i zawsze to ty musisz potem ocierać usta” — dodała Jazz.

Mo prychnęła i resztki ostatniego eklera wyleciały jej nosem.

— Uwielbiam mango. — George uśmiechnęła się radośnie.

Przez chwilę wszystkie wpatrywały się w telewizor z wyłączonym dźwiękiem.

Mieszkanie w West Hampstead należało do Mo. Było jasne, przytulne i porządnie podniszczone. Kupiła je pięć lat temu, kiedy zmarła jej matka i zostawiła znaczną kwotę pieniędzy.

Jazz uwielbiała tu mieszkać. W piętnaście minut mogła znaleźć się w tętniącym centrum Londynu, a dzięki pociągowi Thameslink w ciągu pół godziny była w Brighton. Gdy potrzebowała dobrego towarzystwa, spędzała czas ze współlokatorką, a kiedy miała ochotę się odseparować, siedziała w swoim pokoju na sofie, wśród półek wypełnionych książkami. Co więcej, siostra mieszkała pięć minut drogi stąd. Jazz była zachwycona swoim domem.

Georgia oderwała wzrok od ekranu telewizora.

— Widziałyście tego fantastycznego blondyna na przesłuchaniu? — zapytała.

Mo pokręciła głową.

— Nie. Za bardzo zajmowała mnie kwestia, kiedy, jak i gdzie zwymiotuję.

Jasmin dokładnie wiedziała, o kim mówi siostra. Może Action Man rzeczywiście był na wylocie, pomyślała z nadzieją. Porzuciła obserwację stepującej tubki pasty i radosnego kompletu lśniących białych zębów, która to para wykonywała właśnie numer Busby'ego Berkeleya, co nie było łatwym zadaniem. Spojrzała na George.

— Czemu nie rzucisz Simona? — zapytała odważnie.

— Za bardzo się boję.

— Czego?

— Nie chcę go zranić.

Jazz nie była pewna, czy to przemyślana odpowiedź, czy świeża myśl. Podejrzewała to drugie.

— A ilu gnojków zraniło ciebie? — zażądała odpowiedzi Mo.

— No właśnie — odrzekła George. — Dokładnie wiem, jak okropnie by się poczuł.

— George — przerwała jej Jazz. — Jak długo z nim chodzisz?

— Trzy i pół miesiąca.

Tylko współczucie sprawiło, że młodsza siostra nie wybuchnęła głośnym śmiechem.

— Rzuć go, dziewczyno — poradziła stanowczo, acz uprzejmie. — Wiem, że raczej nie znajdzie kogoś tak rozkosznego, ale jakoś to przeżyje.

Duże jasnoniebieskie oczy Georgii wpatrywały się w dywan.

— Zaczekam, aż on mnie rzuci — powiedziała cicho.

— Rzuć go! — krzyknęły jednocześnie obie przyjaciółki.

— Okay! — odpowiedziała krzykiem, skutecznie zamykając im usta.

Podwinęła długie nogi pod szczupłą pupę, jakby ograniczenie zajmowanej przestrzeni mogło jakoś poprawić sytuację. Jazz przyglądała się siostrze. Jej naturalnie jasne włosy idealnie zlewały się z pasemkami, a skóra nabierała oszałamiającej miodowej barwy już po jednej sesji w solarium raz na sześć tygodni. Miała wąskie biodra, ładny biust i wklęsły brzuch, a poza tym złocistą skórę i delikatne kości. Ideał. Czasem, bardzo rzadko, gdy Jasmin na nią patrzyła, przez ułamek sekundy miała wrażenie, że widzi swoje odbicie, tylko w lepszym kolorycie i szczuplejsze, bardziej wysmukłe. Ona sama miała znacznie ciemniejsze włosy i bardziej zaokrągloną figurę. Ciało George było szczupłe, androgeniczne, takie, jakie media i świat mody wprost uwielbiały, Jazz natomiast uosabiała tak zwane ciało Winslet — to znaczy takie, jakie media i świat mody otrąbiły otyłym, ale za to podobało się mężczyznom. Odziedziczyła także po ojcu bladą, przezrystą skórę oraz ciemnoorzechowe oczy. Często zastanawiała się tęsknie, czy gdyby urodziła się jako jasna blondynka, widziałaby także świat w jasnych kolorach. Natomiast co do zazdrości o figurę, to uczucie było jej zupełnie obce. Martha, matka George, Jazz i ich najmłodszej siostry Josie, nauczyła swoje dziewczynki jednego. Sama obdarzona znakomitym biustem, cudownie zaokrągloną pupą i kształtnymi kostkami, zaszczepiła w każdej ze swych jakże odmiennych córek bezcenny dar — miłość do własnego ciała. Swoim przykładem i kilkoma starannie dobranymi słowami nauczyła je w czasie drażliwego okresu dojrzewania, jak podziwiać własną figurę. Innym pozostawiła prezentowanie odmiennej postawy, czyli postrzeganie własnej figury jako powodu do wstydu.

Wszystkie w milczeniu wpatrywały się w telewizor. Jazz zastanawiała się, jak zacząć rozmowę. Obrazy widoczne na monitorze przeszkadzały jej się skupić.

George wskazała na kogoś palcem.

— O, popatrzcie, to Andrew! Grałam z nim w *Lizystracie* w Cardiff!

— Zaliczyłeś go? — zapytała Mo.

Wymowny uśmiech stanowił potwierdzenie. Jasmin pokręciła głową zdumiona. Czy żaden aktor nie był bezpieczny?

Przed wczorajszym przesłuchaniem jedynymi rzeczami, jakie Jazz i Mo chciały wiedzieć o tym planowanym na cele charytatywne przedstawieniu, były adres sali przesłuchań i intymne szczegóły na temat Harry'ego Noble'a. Teraz, gdy zaspokoili swoją ciekawość w tych dwóch kwestiach, chciały czegoś więcej.

— To jedyne przedstawienie w całej zorganizowanej dla wspomnienia badań nad rakiem piersi. Odbędzie się w Teatrze Króla Jerzego na West Endzie — z podnieceniem mówiła George. — Będzie elementem wielkiego teatralnego przedsięwzięcia. Sztuka *Duma i uprzedzenie* zostanie wystawiona półprofesjonalnie, w obsadzie mają się znaleźć różni ludzie, od zupełnie nieznanymi do zawodowych aktorów, a także dziennikarze, pisarze i inni twórcy. Następnego wieczoru będzie pantomima z gwiazdami z seriali, a na ostatni dzień zaplanowali teleturniej z udziałem wszystkich prezenterów lokalnych wiadomości. Mają ubrać Jeremy'ego Paxmana w kostium Kaczora Daffy'ego. Nasze przedstawienie to jedyne kawałek prawdziwego aktorstwa. Zasadnicza różnica w porównaniu z innymi akcjami charytatywnymi jest taka, że widownia będzie pełna gwiazd, a obsada dla odmiany złożona ze zwykłych ludzi. Chodzi o to, żeby tym razem gwiazdy rzeczywiście sięgnęły do kieszeni. Wybiorą fragmenty spektaklu do programu telewizyjnego, a kamery będą w równym, a może nawet większym stopniu pokazywać publiczność, nie tylko scenę. — George zignorowała jęk przerażenia Mo. — Aby ściągnąć gwiazdy na widownię, poprosili Harry'ego Noble'a o reżyserowanie. Wszyscy aktorzy chcą zobaczyć jego robotę. To prawdziwe wydarzenie. Podobno udało im się go namówić, bo jego cioteczna babka zmarła na tę chorobę.

— A wspaniała brytyjska publiczność chce zobaczyć, jak Harry robi coś dobrego — dodała Jazz. Opowiedziała dziewczynom, jak producent Matt Jenkins przekonywał Harry'ego, że podniesie to jego reputację w Hollywood i w tabloidach.

— Napiszesz o tym w swoim artykule? — zapytała wyczekująco Mo.

Jasmin pokręciła głową. Chociaż hipokryzja Harry'ego napełniała ją niesmakiem, to nie było w jej stylu. Pracowała jako dziennikarka i felietonistka dla popularnego kobiecego tygodnika „Hurra! Nietuzinkowy magazyn kobiecy”. Nie traciła czasu na spisywanie plotek ze świata gwiazd, co nie znaczy jednak, że nie uważała ich za fascynujące.

Miała osobowość idealną dla felietonistki. Gdy George w razie wątpliwości bez trudu uznawała podejrzanych za niewinnych, jej siostra bez trudu dzieliła się z resztą świata perełkami swojej mądrości. Była w dużym stopniu krytyczna wobec wszystkich i wszystkiego. Błagę wyczuwała z odległości stu kroków. Nic nie mogła na to poradzić, umiejętność ta stanowiła coś w rodzaju szóstego zmysłu. I, co najważniejsze dla felietonisty, kierowała się emocjami i łatwo ją było wkurzyć. Pisane przez nią co tydzień teksty stanowiły unikalne połączenie kojących opowieści o idealnej rodzinie i sielance domowego życia z ostrymi komentarzami na temat dziwactw społeczeństwa. Felietony te cieszyły się wielką popularnością wśród czytelników. Ich autorka miała właściwie zapewnioną przyszłość, z magazynem „Hurra!” lub bez niego. Chciała tam przeczekać do momentu, gdy rzuci się na nią któraś z wielkonakładówek, a wtedy żegnaj, standardowy dniu pracy.

— Czy Harry Noble cały czas będzie taki przerażający? — zapytała Mo.

— Nie bardziej niż przeciętny pretensjonalny, egocentryczny aktor. — Jazz uśmiechnęła się szeroko do George. Przeprowadziła przez lata tyle wywiadów z gwiazdami, że nie potrafiła ich już podziwiać. Pomijając jedną czy dwie osoby, które okazały szczere zainteresowanie kobiecie wysłuchującej ich wyznań płynących z głębi serca, większość miała obsesję na własnym punkcie i była po prostu żalosna. Jasmin Field nigdy jednak nie przeprowadzała wywiadu z kimś równie sławnym, jak Harry Noble. On był z wyższej ligi. Należał do aktorów klasy A, podczas gdy ona miała do czynienia wyłącznie z klasami B i C. I oczywiście pochodził ze sławnej dynastii Noble'ów, rodziny czczonych aktorów szekspirowskich zaliczanych do angielskiego dziedzictwa. Harry był pierwszym Noble'em, który wyrwał się do Hollywood.

Jazz była pod wrażeniem każdej jego roli. Nawet epizodyczna obecność w tandetnym amerykańskim sitcomie miała klasę. Do tego zabłysnął podczas wręczania Oscarów. Uważała go za wspaniałego aktora i z przyjemnością odkryła, że w prawdziwym życiu był dokładnie tak wstrętny, jak się tego spodziewała.

*

Następnego poranka Jasmin siedziała przy swoim komputerze w redakcji „Hurra!”, wzrok miała błędny, a w głowie gonitwę myśli. Skończyła kawałek *Poślubiłam swojego pudła!* w zaledwie dwie godziny i rozpaczliwie próbowała zabrać się do felietonu na kolejny tydzień.

Miranda, młodszy redaktor, z furią waliła w rozklekotaną klawiaturę, a Mark udawał, że jest Johnem Humphrysem, rozmawiając przez telefon z kobietą, która uciekła od męża z synem tegoż z pierwszego małżeństwa. Zadał jej to samo pytanie już cztery razy. Jego rozmówczynie musiała być bliska łez.

Maddie Allbrook, ich szefowa, czytała horoskop.

— Ooo! — zawołała z podnieceniem. — Pojadę w długą podróż. Może chodzi o moje letnie wakacje?

— Ojejusiu, skąd oni to wiedzą? — Jazz pokręciła głową. — Geniusze.

Szefowa udała, że robi nadąsaną minę. Nie dało się jej zdenerwować, Bóg jeden wie, że Jasmin próbowała tego od lat. Maddie miała kremową skórę i długie, kręcone czarne włosy. Była bardzo drobna i zawsze nosiła miniaturowe spódniczki. Uwielbiała swoją pracę, kolegów, życie. Gdyby była domem, to z pewnością wiejską chatką z drewnem do kominka i klematisem pnącym się po frontowej ścianie.

Mark rzucił słuchawką.

— Beznadzieja. Beznadzieja, kurwa! — krzyknął dramatycznie. Koleżanki spojrzały na niego, gdy przesuwiał dłonią po oczach i głowie. — Kobieta ma mózg wielkości połowy groszku — ciągnął. — Muszę stąd wyjść.

Energicznym krokiem opuścił pokój, z pewnością po to, żeby zapalić.

Już od dawna przestał intrygować Jazz. Zdażyła go nieźle rozpracować. Z oślepiająco błękitnymi oczami wielkości spodków, wystającymi kośćmi policzkowymi i wysokim czołem musiał być pięknym dzieckiem. To poniekąd wyjaśniało, dlaczego zachowywał się w pracy jak stuprocentowy fiut. Używał każdej z istniejących sztuczek macho, by ukryć fakt, że w gruncie rzeczy jest uroczym facetem. Gęste, krę-

cone złote włosy — takie, jakie każda szanująca się kobieta zapuściłaby i otaczała czułą opieką — obcinał tuż przy skórze, odkąd Jazz go znała. Gdyby wiedział, że z tego powodu wydaje się bezbronny, bez wątplenia by je zapuścił. Poruszał się z wystudiowaną agresją. Domyślała się, że wystrzelił w górę i nabrał mięśni dość późno, długo po tym, jak nabawił się braku poczucia bezpieczeństwa.

Biurko Jasmin stało naprzeciw miejsca pracy Maddie, Mark natomiast siedział w dalekim końcu pokoju, przodem do nich obu. Obok Mirandy było co prawda puste miejsce, ale on sprytnie postanowił tam nie siadać, gdy dołączył do zespołu prawie rok temu. Jazz rozumiała dlaczego. Jej młodsza koleżanka była mniej więcej tak interesująca jak żylaki, choć nie aż tak atrakcyjna. W ostatnich miesiącach Jasmin nabrała dziwnego przekonania, że jest obserwowana, gdy w kącie Marka robiło się cicho. Jego gwałtowne wybuchy stawały się coraz bardziej nieprzewidywalne. Modliła się, żeby nie zaczął się w niej podkochiwać. Starała się o tym nie myśleć. Nie chciała też myśleć o tym, co się stało z jej zasadami.

Gdy zaczynała w „Hurra!”, gazeta należała do zanikającego gatunku czasopism zainteresowanych tym, co w życiu dobre: związkami, które trwały, a nie tymi, które rozpadały się w spektakularny sposób, ludźmi, którzy stanowili inspirację, a nie zły przykład. Niestety, czytelnicy znikali tysiącami. To, co „miłe”, nie zapewniało już sprzedaży. Ludzie chcieli tekstów krótkich, zgryźliwych, czyli klasycznych „brudów”. Na stanowisku redaktora naczelnego postawiono Agathę Miller, która zmieniła wszystko. „Hurra!” przeistoczyło się w „Hurra! Nietuzinkowy magazyn kobiecy”. Zasadnicza różnica polegała na tym, że nowe pismo miało czytelników. Styl pisania gwałtownie się pogorszył, dobór poruszanych tematów był coraz mniej ciekawy i zapomniano o moralności, ale za to nakład strzelił pod niebiosa. Okazało się, że Jazz pracuje teraz dla szmirowatego czasopisma kobiecego, a nie, jak poprzednio, ostatniego z przywoitych.

Agatha przyciągnęła za sobą kilku kolegów z poprzedniego czasopisma; Mark był jednym z nich. Na szczęście nowej naczelnej podobała się kolumna redagowana przez Jasmin i nie chciała jej specjalnie zmieniać. Wystarczyło kilka dodatkowych wykrzykników wstawionych tu i tam, by zwrócić uwagę czytelnika na to, że właśnie przeczytał żart.

Każdy wykrzyknik ranił autorkę jak cios nożem, ale cieszyła się, że jej felietony nie zostały usunięte.

— O, popatrz, poległ następny bohater — radośnie stwierdziła Maddie. W jednym z tabloidów przeczytała właśnie kilka pierwszych akapitów tekstu o kolejnym wysoko cenionym felietoniście, który popadł w niesławę. Brudy, które przez lata usiłował upychać po kątach, wyszły wreszcie na jaw. Zawsze było tak samo. Po takiej zabójczej wpadce każdy, kto kiedykolwiek przeczyta krytyczne uwagi na temat innych, komentarze na temat świata i natury ludzkiej, pomyśli: tak, i kto to mówi. Choćby autor był nie wiadomo jak błyskotliwy. A ten był błyskotliwy.

Jazz zanosila dziękczynne modły, że jej życie osobiste było tak nieskomplikowane. Miała rodzinę, przy której Waltonowie wyglądali jak klan Kennedych, i osiągnięcia z gatunku zwykłych i prostych. Wiedziała, że tego musi się trzymać. Krytyk społeczeństwa nie może się spodziewać szacunku, gdy sam zbo-

czy z prostej, wąskiej ścieżki. Społeczeństwo uwielbia nienawidzić hipokrytów. Szczególnie tych sławnych.

Westchnęła głęboko. Jakoś nie mogła się zabrać do felietonu. Im dłużej to trwało, tym gorszy był wynik. Dlaczego nie mogła się skupić?

Z narożnika redakcji zaprojektowanej jako otwarte biuro dał się słyszeć pisk, a potem skrzekliwy śmiech.

— Posłuchajcie, to boskie...

To Sandra prowadząca rubrykę porad czytała chętnym kolegom kolejny z otrzymanych listów. Zwykle Jazz przyłączała się do słuchaczy, ale tym razem gigantycznym wysiłkiem woli nie oderwała wzroku od monitora. Skupić się, skupić się, skupić się. Uniosła szeroko rozstawione palce nad klawiaturą, jakby szykowała się do odegrania koncertu fortepianowego... i z natężeniem wpatrywała się w pusty ekran. Pogryzła się w swojej ulubione łamigłówce, rozważaniu, z którym z braci Baldwinów najbardziej chciałyby utknąć w windzie.

Komputer pisnął. Znakomicie, e-mail. Przejrzała wiadomości. Pierwsza od góry nosiła tytuł *Stop Press*. Kliknęła w nią.

WRRR!! Nauczyłam się, jak korzystać z e-maila. Tak się podnieciłam, że nie mogę więcej pisać.

Odpisz TERAZ. Mój adres to Maureen-Harris@loughborough.co.uk. Jeżeli kiedykolwiek zwrócisz się do mnie Maureen, nie żyjesz.

Mo

Znakomicie! Trwało to zaledwie rok. Mo musiała korzystać z jednego ze służbowych komputerów. Może któryś z jej czterolatków pokazał pani, jak to działa. Jazz zaczęła pisać.

Złoty medal!! Dziesięć na dziesięć!! ltd. Jazz

PS Co jest na kolację?

Potem usiłowała się skoncentrować. Kolejne piśnięcie komputera. Cholera jasna. Kliknęła.

WRRR!! Nauczyłam się, jak korzystać z e-maila. Tak się podnieciłam, że nie mogę więcej pisać.

Odpisz TERAZ. Mój adres to Maureen-Harris@loughborough.co.uk. Jeżeli kiedykolwiek zwrócisz się do mnie Maureen, nie żyjesz.

Mo.

O rany. Jazz odpowiedziała:

Mo, złotko, właśnie dwukrotnie wysłałaś tę samą wiadomość. Udało ci się coś, co innym się nie zdarza. Nudzisz w e-mailach.

Całuję, Jazz

I znowu piśnięcie. Ponownie Mo.

Wiem, że wysłałam ją dwa razy. Byłam przekonana, że za pierwszym nie przeczytałaś.

PS Dzisiaj ty gotujesz. Ja gotowałam w zeszłym miesiącu.

Jazz się uśmiechnęła. Bogu niech będą dzięki za współczesną technologię.

Maddie skończyła czytanie gazet. Wstała i przeglądała czekające na biurku papiery.

— Mark, twój kawałek *100 rzeczy, których nie wiedzieliście o Wicked Willym* jest niesamowicie...

— Jasmin zobaczyła, że Marc uśmiecha się szeroko, a oczy rozjaśniły mu się z radości.

— Zdrówko, mała. — Mrugnął do niej.

— Nie, Mark — powiedziała szefowa. — Chciałam powiedzieć, że jest niesamowicie spóźniony.

— A, tak. No wiesz, mam po temu naprawdę poważny powód.

— Tak?

— Naprawdę poważny...

Koleżanki z zainteresowaniem czekały, jak się z tego wyplącze. Zadzwonił telefon na biurku Jazz.

— Cholera jasna, nie da się tu pracować — mruknęła, zanim go odebrała.

— Zamierzam to zrobić — rozległ się głos, który brzmiał, jakby jego właścicielkę przekręcano przez wyżymaczkę.

— Co zrobić?

— Rzucić Simona, jak mi kazałaś — niemal niesłyszalnie powiedziała George.

— Jezu — szepnęła zdumiona Jazz. — Kiedy? Gdzie? — Po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że bez chłopaka jej siostra była zarówno dla niej, jak i dla samej siebie wielką niewiadomą.

— Myślisz, że naprawdę spodobałam się temu blondynowi z przesłuchania? — zapytała Georgia.

— Przepraszam, ale nie dostrzegam tu związku logicznego — odparła Jazz swoim ulubionym pompatycznym tonem.

— Nieważne — stwierdziła tamta. — Wpadniesz do mnie wieczorem? Przedyskutujemy taktykę.

— Jasne. — Jasmin ledwo powstrzymała się przed dodaniem „z przyjemnością”.

— Dzięki — wyszeptała George.

— Wrednie go obgadamy. Będzie zabawnie.

— Ale o nim nie da się powiedzieć niczego okropnego — żałośnie stwierdziła starsza siostra, wspominając szerokie ramiona Simona i zapominając o jego wielkim tyłku.

— O, na pewno coś znajdziemy. — Jazz była optymistką. — O ile pamiętam, ma tylko jedną brew. Zawsze chciałam cię zapytać, czy biegnie dookoła głowy.

Usłyszała śmiech w słuchawce.

— Do zobaczenia wieczorem — powiedziała.

Odłożyła słuchawkę i zaczęła pisać felieton. Tytuł: *Przejąć kontrolę*. Skończyła czterdzieści minut później i zabrała się do czytania codziennych gazet.

W mieszkaniu przy Winchester Road w Hampstead pod numerem piątym zadzwonił dzwonek. Sara Hayes po raz ostatni spojrzała na swoje odbicie w lustrze z połączoną ramą.

Dźwięk rozległ się ponownie i kobieta poszła otworzyć drzwi. Uśmiechnęła się do swych mile widzianych gości.

— Cześć, staruszko — powiedziała do Maxine, po czym wymieniły przelotne pocałunki. Uczucie zbliżone do wdzięczności, jakie Sara żywiła wobec swojej nowej powiernicy, wynikało zarówno z tego, że przyjaciółka miała męża, jak i z tego, że była bezdyskusyjnie mniej atrakcyjna. W jej towarzystwie Sara wyglądała jeszcze bardziej olśniewająco. Szczęśliwie sympatia Maxine opierała się na podziwieniu dla niezwykłej urody i odważnego stylu życia przyjaciółki. W jej obecności nie czuła się tak bardzo zameżna i nudna. Nic tak nie łączy niektórych kobiet jak odmienność.

— Charles! — zawołała Sara najcieplej, jak potrafiła, witając męża Maxine, którego ramiona opadały pod tak ostrym kątem, że marynarka tylko przypadkiem się z nich nie zsuwała.

Goście wręczyli kosztowne wino, a gospodyni wyraziła pełne zaskoczenia zadowolenie z tego powodu. Wszyscy przeszli do salonu, gdzie wśród przyciemnionych świateł rozbrzmiewał starannie dobrany jazz jako tło do kolacji.

— Czy Harry i Jack już przyszedli? — zapytała Maxine, gdy usiadła na miękkiej sofie w kolorze dojrzalej śliwki i z aprobatą rozejrzała się po obszernym pomieszczeniu.

— Nie, każą na siebie czekać, niegrzeczni chłopcy. — Sara mrugnęła, uśmiechem wyrażając czułość, i naląła dwa giny z tonikiem.

Nie potrafiła powstrzymać podniecenia. Od przesłuchania minęły dwa tygodnie i Harry miał wyjaśnić, które role przeznaczył dla niej i Maxine. Siedziała jak na szpilkach, nie mogąc się doczekać. Obawiała się, że w świadomości widzów utrwali się jej wizerunek jako kobiety rozwiązłej, co jest korzystne na krótko, lecz dla aktorki ambitnej, takiej jak Sara, może być niebezpieczne. Miałyby teraz wspaniałą okazję, żeby wykazać się pracą charytatywną, a także szansę, by wreszcie pracować z Harrym Noble'em, na co czekała od ponad dziesięciu lat. Marzyła o tym, odkąd jej brat Jack zaprzyjaźnił się z nim w Królewskiej Akademii Sztuki Dramatycznej.

Maxine tylko nieco mniej zależało na otrzymaniu roli. Kiedyś była aktorką, zanim została znaną specjalistką od pozyskiwania funduszy. Miała w swym czarnym notesiku więcej nazwisk, niż można było znaleźć w *Who's Who*. A jednak byłoby jej miło znowu pokazać się publicznie, jak za dawnych czasów, kiedy poznali się z Charlesem Caruthersem-Brownem.

Charles po raz pierwszy zobaczył ją w chóрку przedstawienia *Forty-Second Street* wystawianego na West Endzie i zrobiła na nim takie wrażenie, że tego samego wieczoru posłał jej do garderoby ogromny bukiet czerwonych róż. Potem przychodził i oglądał wszystkie spektakle przez kolejne dwa tygodnie, aż wreszcie zgodziła się z nim umówić.

Z pewnością nie była to dla niej miłość od pierwszego wejrzenia. Zalecał się do niej bardzo ostrożnie i wreszcie po siedmiu miesiącach, wakacjach na Bahamach na jego prywatnym jachcie oraz podarunku w postaci diamentowego naszyjnika w komplecie z tiarą Maxine zakochała się w nim po uszy. Po ślubie, gdy byli zajęci zarządzaniem swego londyńskiego domu i domku na wsi, jej kariera się załamała. Z prawdziwą przyjemnością zaangażowała się zatem w zbieranie funduszy na cele dobroczynne. Zajął się tym również przy okazji przedstawienia charytatywnego, ale wybrała się na przesłuchanie z nadzieją, że ponownie znajdzie się w światłach rampy oraz doda nazwisko wielkiego Harry'ego Noble'a do listy w swym czarnym notesiku. Prawdę mówiąc, nie mogła uwierzyć, że tego wieczoru znajdą się w tym samym pokoju. Podobnie było z Charlesem. Nawet on był nieco spięty.

Rozległ się dzwonek i w drzwiach pojawili się panowie.

Wszyscy wstali i głośnym „ach” powitali ich w holu. Najpierw zobaczyli uśmiechniętą twarz Jacka Hayesa. Wszedł spokojnym krokiem, radosny, sprawiając wrażenie, że chciałby wszystkich uszczęśliwić. Miał jak zwykle różowe policzki, a jego oczy lśniły ciepłem i biło z nich zaciekawienie. Był wysoki, ale przy Harrym wydawał się drobny, a jego jasny koloryt nikił w zestawieniu z kruczoczarnymi włosami Noble'a.

Szczera sympatia, jaką Jack okazywał wszystkim, pewnie zmniejszyłaby nieco ogólne napięcie, gdyby nie pozorna obojętność Harry'ego. Hayes ciepło się przywitał, ucałował policzki siostry oraz jej przyjaciółki i energicznie uściśnął dłoń Charlesa. Noble natomiast skinął im zaledwie na powitanie głową. Wszyscy byli mimo to zachwyceni jego obecnością. Nie wspomniał ani słowem, że spotkał Maxine czy Charlesa na przesłuchaniu, a gdy zaczęła się rozmowa na tematy ogólne, studiował znajdujące się w pokoju ozdoby. Sara czuła coraz większą irytację z powodu elokwencji brata. Czemu nie mógł się zamknąć i pozwolić, żeby Harry coś powiedział? Po dwudziestu pełnych napięcia minutach wszedł wynajęty lokaj i oznajmił, że podano kolację.

Jadalnia była obszerna i urządzona w czerwieniach i złocie, z kosztownymi aksamitnymi zasłonami w oknach. W rogu ustawiono zbroję, która nieco przerażała co bardziej wrażliwe osoby. Sara tak usadziła gości za stołem, by znaleźć się naprzeciwko Harry'ego. Obok nich zajęli miejsca Maxine i Charles, a Jack usiadł u szczytu.

Gdy podano gazpacho, gospodyni postanowiła nie czekać dłużej.

— Ostatnim razem, gdy spotkaliśmy się w jednym miejscu, panie Noble, wszyscy pragnęliśmy pańskiej aprobaty — powiedziała, udając, że uśmiecha się wstydliwie. Zwracała się do Harry'ego per „panie Noble”, odkąd dostał Oscara. Nigdy nie wyraził niezadowolenia z tego powodu, więc używała tej formy zwłaszcza wtedy, gdy próbowała zachować się wobec niego poufale.

— Och, tak — odezwała się Maxine, udając zaskoczenie tematem. — Mógłby pan skrócić nasze męki i powiedzieć, czy ktoś z nas zdał egzamin?

Obie z Sarą się roześmiały, jakby oszołomione tą myślą, a Jack radośnie się do nich przyłączył. Charles był zajęty zupą. Jedzenie pozwoliło mu opanować zdenerwowanie, które czuł z powodu spotkania z Harrym Noble'em. Sławny aktor był po prostu człowiekiem, a zupa zupą.

— Och, możecie być pewni, że całkowicie zaakceptowałem was wszystkich — stwierdził Harry i wrócił do jedzenia.

Sara spróbowała ponownie.

— Czy któraś z nas przyszła panu na myśl, gdy obsadzał pan rolę, powiedzmy... Elizabeth Bennet?

Gwiazdor jadł zupę.

— Może ta dziewczyna, zaraz, jak ona się nazywała? — Aktorka roześmiała się delikatnie. — Nazwał ją pan Brzydką Siostrą...

— Jasmin Field — przerwał jej Harry.

— Tak, właśnie, myślę, że to siostra Georgii Field — powiedziała Maxine.

Jack podniósł wzrok.

— Ach tak — rzekła Sara, udając zdziwienie. — Była przerażona, biedactwo, czułam się zawstydzona w jej imieniu. A mimo wszystko wyjątkowo się postarała, tak przynajmniej sędzę, prawda?

Noble odłożył łyżkę i otarł usta starannie wyprasowaną serwetką.

— Tak, na tyle — powiedział, kładąc serwetkę na stole — że jest naszą Elizabeth Bennet.

Zapadła pełna zdumienia cisza.

— Wspaniale! — szczerze powiedział Jack.

— Elizabeth Bennet? — jęknęła Sara. — Lizzy? — Ponowiła pytanie w nadziei, że może źle usłyszała.

— Tak — odparł spokojnie Harry. — Nawiasem mówiąc, pyszna zupa.

Gospodyni z wysiłkiem zapanowała nad głosem.

— Muszę powiedzieć, że jestem bardzo zaskoczona — zdołała wydusić. — W końcu kiedy zobaczył ją pan pierwszy raz, nazwał ją pan Brzydką Siostrą. Nie martwi się pan, że publiczność pomyśli to samo?

— Nie.

— Ale z pewnością nie może pan obsadzić niskiej, cycatej, brzydkiej Lizzy Bennet. To wszystko popsuje.

— Kiedy po raz pierwszy ją zobaczyłem — wyjaśnił Noble — stała w cieniu, nie widziałem dokładnie jej twarzy. Szczególnie oczu.

— Oczu? A co mają tutaj do rzeczy jej oczy? — spytała Sara, mrużąc własne ze złości.

— Nie zauważyłaś? — zdziwił się aktor.

— Nie, nie zauważyłam — odcięła się. — Spostrzegłam jednak, że jest znacznie mniej atrakcyjna niż jej siostra, Georgia.

— Mhm, zgadzam się. — Harry dał za wygraną. — Przekonanie publiczności, że jest prawdziwą piękną, będzie stanowczo największym wyzwaniem, z jakim do tej pory musiałem się zmierzyć. Ale powierzyłem rolę Jane Bennet jej prawdziwej siostrze, Georgii Field, co powinno dodać wszystkiemu autentyczności.

— Znakomicie! — powiedział Jack z jeszcze większym entuzjazmem.

— Co?! — krzyknęła Sara.

— Cóż, jak sama właśnie stwierdziłaś — spokojnie wyjaśnił Noble — Georgia Field jest na pierwszy rzut oka bardziej atrakcyjna od siostry, a jak sobie zapewne przypominasz, to Jane Bennet była uznawana za rodzinną piękną.

— Wszystkie były uznawane za piękną.

— Cóż, mogę cię zapewnić, że wszystkie siostry Bennet to bardzo ładne dziewczyny, a kiedy wystroimy je w suknie, będą wyglądać idealnie.

Harry nie czuł potrzeby, by dodać, że Jasmin Field miała w sobie świeżość, żywotność i głębię, z powodu których nie mógł się doczekać, by z nią pracować.

Panna Hayes wstała, sprzątnęła jego talerz, zanim zdążył to zrobić kelner, i wyszła z pokoju.

Maxine zastanawiała się, czy byłoby taktowne zapytać o swoją szansę na rolę. Charles głośno beknął. Jack rozglądał się dookoła i uśmiechał szeroko do wszystkich.

Tymczasem Sara oparła się o marmurowy blat w kuchni. Zignorowała kucharza, który zapytał, czy chce, by naleśniki suzette przygotować na przenośnym palniku w jadalni czy w kuchni. Była zbyt zajęta knuciem intrygi.

Jazz wyskoczyła z autobusu w East Finchley i szybkim krokiem ruszyła w stronę domu rodziców. Gdy podeszła bliżej, zauważyła Josie, swoją młodszą siostrę, i szwagra, Michaela, wysiadających z samochodu. Ben, niespełna dwulatek, trzymał matkę za rękę. Chodził zaledwie od paru miesięcy i Jasmin wciąż nie mogła opanować podniecenia, widząc go stojącego na tłustych nóżkach. Miał założoną między nimi pieluszkę wielkości niedużej walizki. Josie знаła swego obecnego męża od czasów college'u i trzy lata temu została poważną mężatką, co początkowo wywołało szok u jej starszej siostry.

Teraz pobiegła się z nimi przywitać.

Josie nieuważnie ją uściskała, zamykając jednocześnie samochód i sprawdzając, czy nie zostawiła w środku zabawek o kluczowym znaczeniu. Wyglądała na bardzo zmęczoną.

Michael niósł wszystkie parafernalia Bena. Umieścił wielobarwnego misia na czubku własnej głowy, by móc chwycić inne drobiazgi. Jazz z trudem powstrzymała się od śmiechu, gdy przywitał się z nią ze zwykłym skupieniem. Podniosła Bena i obdarzyła go niezwykle głośnym pocałunkiem. Zachichotał i wypowiedział jej imię, napęlniając ciotkę dumą.

Stawiając malca na ziemi, dziewczyna zauważyła lśniące czerwone MX5 Simona zaparkowane na podjeździe rodziców. George wciąż zatem nie wykonała brudnej roboty, mimo dobrych rad udzielanych jej przez siostrę. A to oznaczało, że rodzinna kolacja odbędzie się pod czujnym okiem Simona. Cholera.

Drzwi otworzyły się na oścież.

— Kochani! Wchodźcie, wchodźcie! — powitała ich Martha, matka trzech sióstr. Uścisnęła wszystkich gwałtownie, przytulając do obfitego biustu. — Wszystko gotowe, pewnie umieracie z głodu. — Nieodmiennie zakładała, że pomiędzy wizytami u niej żadne z dzieci nie jada posiłków.

W salonie siedzieli już Georgia i Simon z tytułarną głową rodziny, Jeffreyem. Był zachwycony, widząc pozostałe córki. Ugrzązł w rozmowie z Simonem o rugby, sporcie, którego nie znosił. Wszyscy troje zerwali się na równe nogi, zachwyceni wtargnięciem gości, i rozległy się hałaśliwe powitania.

Kolacja była nieformalnym, acz ważnym wydarzeniem.

Jazz czekała na chwilę spokoju, by powiedzieć rodzinie, jakie wrażenie zrobiła na słynnym Harrym Noble'u.

— Jak cię nazwał? — zapytał zaszokowany Jeffrey.

— Brzydką Siostrą. — Uśmiechnęła się szeroko, rozkoszując się wrażeniem, jakie wywarła. Żałowała teraz, że nie doczekała się poważniejszej obelgi, by mogła wywołać bardziej dramatyczną reakcję, oraz że musiała to powiedzieć przy Simonie. Miała bowiem pewność, iż w jego mniemaniu powinna być głęboko obrażona takim brakiem szacunku, co z kolei ona uważała za obraźliwe.

— A widział Josie? — zapytała Martha.

— O, bardzo dziękuję, mamó — odrzekła najmłodsza z sióstr.

— Nie mogę w to uwierzyć — powiedziała Georgia, kręcąc głową. — Na pewno dobrze słyszałaś?

— Tak, George. Dostał Oscara, ale to nie oznacza, że musi być miły — delikatnie wyjaśniła Jazz.

— Moim zdaniem prawdopodobnie oznacza to coś dokładnie przeciwnego — dodał Jeffrey.

Nastąpiła przerwa w rozmowie i wtedy odezwała się Josie.

— Chcemy coś ogłosić. — Uśmiechnęła się słabo. Wszyscy gwałtownie nabrali powietrza. Nie musiała mówić nic więcej.

— Jestem w ciąży — powiedziała jednak.

Martha i George wrzasnęły, Jeffrey uściskał Michaela, a Jazz poczuła jednocześnie zazdrość, radość i współczucie.

Josie była zaledwie w pierwszym miesiącu, więc wszyscy zostali zobowiązani do zachowania tajemnicy.

— Nie chcę o tym przeczytać w żadnym czasopiśmie — zastrzegła z uśmiechem, grożąc palcem Jasmin.

— Hej, bez obaw, pracujemy z czteromiesięcznym wyprzedzeniem.

— Mówię poważnie, Jazz. Kuszenie losu i tak dalej. Tym razem mam gorsze mdłości niż poprzednio. A wszyscy wiemy, jak kiepsko było z Benjim. Nie planowaliśmy tego, rozumiecie.

— Oczywiście. Możesz się nie obawiać. — Starsza siostra pamiętała, że przed urodzeniem Bena Josie nie mogła pracować i spędziła w łóżku sześć tygodni z powodu komplikacji. Martha była wykończona, codziennie odwiedzając córkę w szpitalu i gotując dla Michaela gorące kolacje.

Uwaga Harry'ego Noble'a została zapomniana i rozmowę entuzjastycznie przeniesiono na tematy dziecięce. Podzielili się plotkami o reszcie rodziny, pokłócili, czyja kolej dzwonić do ciotecznej babki Sylvie, i nagadali Marcie, że przygotowała tyle jedzenia, iż starczyłoby dla drużyny futbolowej. Trwało to, dopóki się nie zdenerwowała, a wtedy wszyscy wzięli sobie drugą dokładkę. Przez cały czas Jazz była świadoma obecności Simona, który siedział z lekkim, jakby przyklejonym uśmiechem na przystojnej twarzy, nie rozumiejąc kompletnie nic z prowadzonej rozmowy i nawet nie starając się udawać, że jest inaczej.

Dopiero gdy mówiła „dobranoc” ojcu, ponownie wypłynął temat Harry'ego Noble'a.

— Harry Noble może być świetnym aktorem — powiedział łagodnie, całując córkę — ale powinien sobie zrobić badanie wzroku. — Jazz żałowała, że to dodał. Z jakiegoś powodu poczuła się bardziej urażona.

George podwoziła siostrę do domu swoim ukochanym garbusem. Na szczęście Simon musiał wyjść wcześniej, więc przyjechali dwoma samochodami.

— Mam nadzieję, że to dziewczynka — wyznała najstarsza z sióstr, wkładając kluczyk do stacyjki.

— Naprawdę? — Jasmin uśmiechnęła się marzycielsko. — Co za samolubstwo.

— Samolubstwo? Co masz na myśli?

— Mam na myśli — odrzekła Jazz, biorąc głęboki wdech — że masz nadzieję, iż Josie urodzi istotę, która jedną czwartą dorosłego życia przecierpi z powodu bolesnych miesiączek, będzie podatna na

wszelkiego rodzaju skomplikowane zaburzenia odżywiania i problemy z samooceną, bo społeczeństwo ma obsesję na punkcie wyglądu zewnętrznego. Osobę, która będzie miała mniejsze szanse na taki sam szacunek i pieniądze w miejscu pracy niż jej koleżki płci męskiej, ci zaś będą ją traktować jak idiotkę, jeżeli natura obdarzy ją urodą, i uważać się nad nią, jeżeli okaże się zwyczajna. Osobę, która spędzi więcej czasu niż jej partner, wykonując domowe obowiązki, mimo pracy w tym samym wymiarze godzin. Oczywiście, o ile tenże partner nie zacznie jej bić albo dręczyć psychicznie. — Solidnie zaczerpnęła powietrza. — Kogoś, kto będzie musiał znieść niewypowiedziane męki porodu, jeśli zechce mieć dziecko, kogo społeczeństwo ustawi pod pręgierzem i nazwie dzieckiem za chęć zostania matką. A wszystko po to, żebyś mogła dzięki czekoladzie i szmince nawiązać więź emocjonalną ze swoją siostrzenicą. — Odwróciła się do George z pełnym zadowolenia uśmiechem. — To nazywam samolubstwem.

— Tak, ty też masz nadzieję, że to dziewczynka — odparła siostra.

Jazz skinęła głową.

— Uhm, tragiczne, prawda?

Po pięciu minutach jazdy samochodem Georgia nie mogła się dłużej powstrzymać przed zadaniem tego pytania.

— Więc co myślisz o blondynie z przesłuchania?

— Wstydzilibyś się, ty lafiryndo. Simon dopiero co zniknął za rogiem — zganiła ją Jazz. — Uważam, że mogłabyś go schrupać na jednym posiedzeniu — dodała pospiesznie. — Mam nadzieję, że będziecie razem bardzo szczęśliwi.

George była zachwycona.

— Jest taki słodki, prawda? Umrę, jeżeli nie dostanę żadnej roli. — Zaczęła nucić.

— A co, jeżeli ty dostaniesz rolę, a on nie? — zapytała Jazz. — Kto wtedy umrze?

— Wtedy też ja umrę — stanowczo oświadczyła tamta, nie przerywając nucenia.

— Jasna sprawa — odrzekła jej siostra, z przyjemnością obserwując drogę.

*

Gdy wbiegła po schodach do mieszkania, usłyszała jeszcze samochód Georgii zjeżdżający w dół ulicy. Mo miała zgaszone światło, więc Jasmin poszła prosto do swojego pokoju i zaczęła się rozbierać. Kiedy zadzwonił telefon, popędziła, by go odebrać, trzymając w ustach szczoteczkę do zębów.

— Halo? — wyszeptała.

— Jesteś Lizzy! — z telefonu rozległ się zadyszany pisk.

— Co?

— Jesteś Lizzy, ja jestem Jane, a próby zaczynają się w następny poniedziałek. Właśnie odebrałam wiadomość z sekretarki. Jesteś Lizzy! — powtórzyła rozradowana Georgia. — Ja jestem Jane. Próby zaczynają się w następny poniedziałek. Właśnie...

— Tak, słyszałam, co powiedziałaś — przerwała jej Jazz. — Cholera jasna. — Wezbrało w niej podniecenie. — Jesteś pewna? — Słyszała, jak siostra oddycha gwałtownie, na granicy hiperwentylacji.

— Dzwoniła Sandie, osobista asystentka Harry'ego — wysapała Georgia. — Powiedziała, że zagram Jane Bennet i czy mogłabym zadzwonić do Jasmin Field, czyli do ciebie,

i powiedziec jej, że dostała rolę Lizzy Bennet. Lizzy Bennet, Jazz. O, Mo też się załapała. Chyba jest Charlottą Lucas. Zapadła cisza.

— Jazz? Jesteś tam?

— Tak. Tak, jestem.

— No i co myślisz? Uśmiechnęła się z satysfakcją.

— Myślę, że Harry Noble jest wyjątkowo bystry jak na osobę z kiepskim wzrokiem.

Jazz stanęła jak wryta. Mo miała na sobie świeżutki biały dres i lśniące tenisówki. Wyglądała jak niski, gruby duch z trwałą.

— Zamierzam być sprawna, szczupła i piękna — oznajmiła. — Od dzisiaj jestem na diecie i właśnie wychodzę na siłownię. Życz mi powodzenia.

Jasmin osłupiała. Gdyby Mo powiedziała: „Zamierzam poślubić mormona i pomóc mu w opiece nad jego pięcioma żonami”, jej przyjaciółka nie mogłaby być bardziej zdziwiona.

— Dlaczego? — Tylko to jedno zdołała wymamrotać.

Współlokatorka chwyciła przygotowaną torbę i przeszła obok niej.

— Zawsze mówiłaś, że wygląd nie ma znaczenia i kobiety stosują dietę tylko dla facetów, a na świecie panuje obsesja na punkcie tego, co powierzchowne, i dlatego tylu ludzi głoduje — paplała rozpaczliwie Jazz, idąc za nią do korytarza.

— Tak, wiem, ale potem pomyślałam: hej, czy nie byłoby fajnie być seksowną?

— Mo! — Jasmin nie potrafiła wymyślić ani jednego trafnego argumentu, który powstrzymałby przyjaciółkę. — I z kim ja będę jeść czekoladę? — zapytała w końcu słabym głosem.

— Do zobaczenia później, czeka na mnie cała siłownia — oznajmiła tamta, a potem się zawahała. — Możemy pójść razem, kiedyś, gdybyś chciała.

Na twarzy Jazz odmalowało się przerażenie, więc Mo po prostu zrobiła w tył zwrot i podeszła do drzwi.

— Życie jest za krótkie! — wrzasnęła ze złością panna Field.

— Podobnie jak moje nogi! — Usłyszała w odpowiedzi, po czym nastąpiło trzaśnięcie drzwiami.

Jazz przyjrzała się własnemu ciału. Jasne, pewnie mogłaby zgubić funt czy dwa tu i tam, ale mogłaby też nauczyć się greckiego i pójść na kurs flamenco. Albo wziąć gorącą kąpiel, słuchając sztuki dramatycznej nadawanej przez radio. Albo, co lepsze, pooglądać telewizję.

Weszła do salonu i włączyła telewizor, zanim zdążyła zauważyć, jak cicho jest w mieszkaniu. Trafiała na reklamy. Chude kobiety (którym płacono, by pozostały chude) jedzące czekoladę. Chude kobiety (które żywiły się jabłkami i wodą) demonstrujące z uśmiechem różne produkty. Chude kobiety (z bulimią) z uśmiechem wpatrujące się w oczy cudownych mężczyzn. Chude kobiety (które takie się po prostu urodziły) czyniące wyznania na temat proszku do prania. Chude kobiety (które w szkole

przezywano „pajakiem”) mówiące o „strażnikach wagi”. Jazz wyłączyła to pudło i poszła napuścić wody na gorącą kąpiel, a potem przejrzeć scenariusz, który tego ranka przyszedł pocztą.

*

Przy pierwszym czytaniu sztuki Jasmin zaczęła lubić stęchły zapach kościoła. Gdy usiadła na jednym z ustawionych w kręgu na środku sali krzeseł i oparła się wygodnie, by obserwować wchodzących, po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że w wypadku tego przedstawienia aktorzy mieli znacznie więcej do stracenia niż cała reszta. Dopiero zaczęła do niej docierać ranga tego wydarzenia. Publiczność będzie nie tylko pełna gwiazd, ale też agentów, dyrektorów teatrów, reżyserów teatralnych, dziennikarzy i krytyków. To okazja, by stworzyć aktora albo go zniszczyć. Poważna sprawa. Ze względu na finansowy cel przedsięwzięcia organizatorzy musieli przyciągnąć znacznie więcej zainteresowanych niż tylko aktorski światek. Potrzebowali wszelkiej możliwej reklamy, by nakłonić bogaczy do sięgnięcia po książeczki czekowe. Jazz przyszło nagle do głowy, iż to wyjaśniało, dlaczego do głównych ról wybrano parę liczących się dziennikarzy i pozostawiono otwarte drzwi dla Gilberta Valentine'a, kochasia tabloidów. Zakulisowe ploteczki Gilberta, felietony Jasmin na temat prób i aktorski debiut krytyka Briana Petersa powinny wprawić publikę w nastrój szalonego podniecenia, co pozwoliłoby zmienić całe przedsięwzięcie w teatralne wydarzenie roku. Dziennikarze właściwie nie mieliby nic do roboty.

Co do obawy o własne możliwości, Jazz jakoś nie mogła jej w sobie wzbudzić. Jakie to ma znaczenie, jeżeli wyszydzi ją znudzony krytyk? Zawsze mogła w kolejnym felietonie wytknąć mu złą składnię. Nigdy publicznie nie twierdziła, że potrafi grać, i jeśli istniał jakiś temat, którego nie poruszyła w swoich tekstach, to dotyczył on aktorskich umiejętności. Z Brianem Petersem sprawa miała się zupełnie inaczej. Swoim jednorazowym wcieleniem się w jedną z najbardziej romantycznych postaci angielskiej literatury musiał sporo udowodnić. Zapowiadało się, że będzie zabawnie.

Mo przyszła prosto po pracy, a Georgia miała się zjawić zaraz po zakończeniu nagrywania sztuki w Radio 4. Jazz po namyśle zamierzała nie mówić współlokatorce, że jest wśród nich jedyną osobą niezwiązaną ze sztuką. Spędziłaby całą próbę w toalecie z przerwami na proponowanie wszystkim miętówek.

Jasmin Field ledwie dostrzegła obecność Sary Hayes i jej przyjaciółki Maxine, ale z miejsca zauważyła ich pogodnego jasnowłosego towarzysza — potencjalną zdobycz George. On też najwyraźniej ją rozpoznał i powitał ciepłym uśmiechem. Nikogo więcej nie znała. Masa absurdalnie urodziwych osób zajmowała wolne miejsca, ukrywając zdenerwowanie pod pozą obojętności lub znużenia. Obserwowała ich wszystkich z upodobaniem.

Mo usiadła obok. W miarę jak zapełniały się miejsca, Jazz zdała sobie sprawę, że brakuje Williama Whitby'ego. Jak to możliwe, że nie dostał roli? Był taki... miły dla oka. Gdy się nad tym zastanawiała, czując rozczarowanie, drzwi się otworzyły i oto się zjawił. Może dlatego, że otwarcie mu się przyglądała i spotkali się wzrokiem, a może dlatego, że obok znajdowało się wolne miejsce, w każdym razie zauważył ją, uśmiechnął się szeroko i podszedł, by usiąść przy niej.

— Cześć. — Uśmiechnął się, wyciągając rękę. — Jestem Wills. — Skinęła głową. Głupio by wyglądało, gdyby udawała, że nie zna jego nazwiska. Twarz, na której malowała się otwartość, i duże brązowe oczy ze zmarszczkami pojawiającymi się w kącikach, gdy się uśmiechał, były na żywo jeszcze bardziej ujmujące niż w telewizji. Jasmin musiała się powstrzymać, by go nie uściskać.

— Cześć — odpowiedziała, energicznie potrząsając jego dłonią i uśmiechając się kretyńsko. — Jazz.

— To od...

— Od-robina mężczyzny na co dzień, tylko tego mi brakuje. — Dobry Boże, czy naprawdę to powiedziała?

Zachichotał.

— Kogo grasz?

— Lizzy — mruknęła, zastanawiając się, czy jej źrenice rozszerzyły się na tyle, by oczy wyglądały jak dwie czarne dziury.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej i z czułością dotknął jej ramienia.

— Hej, gratulacje, musisz być naprawdę dobra.

Choć wydawało się, że to niemożliwe, nabrała dla niego jeszcze cieplejszych uczuć.

— Tak sądzisz? — zapytała z największą skromnością, na jaką udało jej się zdobyć. — A ty kogo?

— Niemożliwie niegodziwego Wickhama. — Wydał wargi w nickszym uśmiechu.

— O, super — odparła, dostrzegając na jego nosie kilka piegów i złote błyski w oczach.

— Tak, będzie zabawnie — zgodził się. — A z zawodowego punktu widzenia to świetna okazja, by zagrać czarny charakter. Nie chcę, żeby do końca życia obsadzali mnie w rolach księży. — Jego uśmiech podgrzał serce Jazz niemal do poparzenia. — Oczywiście zdajesz sobie sprawę, że będziemy musieli się nauczyć z sobą flirtować.

Wielkim wysiłkiem woli dziewczyna zdołała się powstrzymać, aby nie wiwatować. Może ta aktorska zabawa będzie przyjemniejsza, niż oczekiwała.

W tym momencie coś zamajaczyło za głową Williama i z pewnym wysiłkiem przeniosła wzrok w tamtą stronę. Był to szeroko uśmiechnięty Gilbert.

— Jasmin! — zawołał. — Udało ci się, wiedziałem. — Cmoknął ją w same usta. Była zbyt wstrząśnięta, by się poruszyć. Na szczęście oba miejsca przy niej zostały zajęte, więc czule ścisnąwszy jej ramię, musiał usiąść gdzieś dalej. Obserwując go, daremnie zastanawiała się, jaką mógł dostać rolę.

— To Gilbert Valentine, teatralny pismak, prawda? — wyszeptał Wills.

— Nie — odparła również szeptem. — To Gilbert Valentine, totalny palant. Kiedyś razem pracowaliśmy. — Zastanawiała się, dlaczego życie nie może być idealne, Wills tymczasem śmiał się z upodobaniem.

Atmosfera się ochłodziła, gdy tylko Harry Noble wszedł do sali. Na nikogo nie patrząc, ruszył tam, gdzie zgromadzono krzesła. Wybrał jedno i bez słowa stanął za plecami jakiejś siedzącej w kręgu dwójki.

Nie mówiąc ani słowa, zrobili dla niego miejsce. Jazz była tak zajęta obserwacją wyraźnej reakcji ludzi na jego obecność, że ledwie zauważyła cichą, rudowłosą młodą kobietę, która przyszła razem z nim i w milczeniu znalazła sobie miejsce do siedzenia z tyłu.

Harry wreszcie zaszczycił zebranych przelotnym spojrzeniem.

— Witam obsadę — odezwał się cicho i Jasmin zdziwiła się, że zdołał nasycić dwa krótkie słowa tak potężną dawką pogardy. Wszyscy przysunęli się o cal bliżej, a on zdjął czarną skórzaną kurtkę, odsłaniając luźny czarny sweter z wycięciem w serek i wyblakłe czarne dzinsy. Leniwie rozparł się na krześle, w pełni świadomy, że wszyscy chciwie mu się przyglądają. Jazz z zainteresowaniem obserwowała, jak śledzą jego sylwetkę, łapczywie chłonąc krzywiznę jabłka Adama i przyciągający wzrok fragment oliwkowobrązowej skóry na obojczyku, nieruchomy elegancki tors, szerokie ramiona, płaski brzuch i idealne uda.

Harry niemal pławił się w ciepłe tych spojrzeń. Nie patrząc w oczy nikomu ze swojej nowo wybranej obsady, wystąpił z mową z cyklu „reżyserskie bajdurzenie”, którą, jak sądziła Jazz, musiał mu napisać jakiś bezrobotny marny dramatopisarz. Mówiąc, trwał niemal nieruchomo, a głos miał tak zimny i cichy, że ludzie pochylali się w przód, by nie uronić żadnej z rzucanych przez niego perełek mądrości. Dziewczyna zamarła zdumiona, że ktoś będący taką osobowością sceniczną potrafi w prawdziwym życiu działać jak pompa próżniowa. Zupełnie jakby dawał coś z siebie jedynie wtedy, gdy uważał, że warto, i wyraźnie uznał, że dzisiejsza publiczność na to nie zasługuje.

— Niektórzy z was nigdy wcześniej nie grali — mówił jednostajnym głosem. — Inni sądzą, że tak. Wszyscy jednak odkryjecie nowe znaczenia tego słowa, jeżeli będziecie mnie słuchać. — Teraz popatrzcie na nich uważnie, niektóre z kobiet zarumieniły się pod ciężarem jego spojrzenia. — I zaufajcie mi, pozwólcie, żebym był waszym przewodnikiem. — Jazz rozejrzała się po zebranych. Gdyby chciał, zgodziliby się, żeby wiercił im w trzonowcach. Dosłownie jedli mu z ręki.

Niesamowite. Nigdy wcześniej niczego podobnego nie widziała. Z wysiłkiem oderwała wzrok od oczarowanych słuchaczy i spojrzała ponownie na Harry'ego. Była więcej niż zaskoczona, dostrzegając, że patrzy wprost na nią. Zorientowała się, że cała reszta też na nią patrzy, i dotarło do niej, że właśnie zadał jej pytanie.

Uśmiechnęła się bez przekonania.

— Przepraszam, ja... nie słuchałam.

Pochylił w jej stronę twarz o rzeźbionych rysach, na której pojawił się nieczytelny dla niej na razie wyraz.

— Znakomity początek, panno Field — powiedział spokojnie, prawie nie poruszając idealnymi ustami.

Wśród zebranych rozległ się cichy śmiech. Jazz poczuła, że płoną jej policzki.

— Właśnie poprosiłem naszą pierwszoplanową postać, naszą Elizabeth Bennet — mówił narastająco — żeby wstała i się przedstawiła.

Jezu Chryste. Wstała.

— Cześć. — Kasznięcie. — Nazywam się Jasmin Field. Jestem dziennikarką, więc mnie nie wkurzajcie. Ha, ha! I... ee... no, tak naprawdę nie umiem grać. Ha, ha! — Nikt się nie roześmiał.

Nie wiedziała, co jeszcze powiedzieć. Niemal niedosłyszalny głos Harry'ego przeciął ciszę jak szpikulec do lodu.

— Nie pracuję z ludźmi, którzy nie potrafią grać, panno Field.

Och, daj spokój, pomyślała. Nie nadymaj się tak, bo pękiesz.

— W takim razie całe szczęście, że robimy to jako wolontariusze. — Uśmiechnęła się słodko.

Nastąpiła niezręczna cisza.

— Pieniądze nie mają nic wspólnego ze znakomitą grą, panno Field. Chociaż nie oczekuję, żeby dziennikarka to rozumiała. — Roześmiali się z ulgą, wdzięczni, że rzucił ten żart. Kątem oka Jazz zobaczyła, że Gilbert usiłuje wyglądać na urażonego geniusza.

Reżyser zaczął się rozglądać po sali w poszukiwaniu kolejnej ofiary.

— Och, byłbyś zaskoczony — odezwała się odrobinę za głośno. — My, dziennikarze, rozumiemy masę rzeczy, szczególnie — udała, że właśnie przyszło jej to na myśl — pozę i afektację.

Sala wstrzymała oddech, ale Noble ledwie zaszczyił ją spojrzeniem.

— O rany — powiedział irytująco spokojnym tonem. — Panno Field, wyjaśnijmy to sobie od razu. Na ten krótki czas życia, gdy porzuca pani tandetny świat kobiecych czasopism i pracuje ze mną, zmienię panią w dobrą aktorkę. Nawet jeśli to doświadczenie okaże się dla nas obojga bolesne.

Jazz się najeżyła.

— Nigdy nie zostawiam za sobą swojego „tandetnego świata”, jak pan to ujął, panie Noble. Obawiam się, że ciągnie się za mną. Mniej więcej tak, jak drobna rólka w „tandetnym” amerykańskim sitcomie ciągnie się za klasycznym aktorem.

Kilka osób nerwowo odkaszlnęło.

— W takim razie jest pani w wielkim błędzie — stwierdził Harry, pochylając się w przód i delikatnie modulując głos. — Nie pozwalam, by cokolwiek ciągnęło się za kimś, kto ze mną gra. Chcę, panno Field, by była pani całkowicie i kompletnie naga. — Oszczędny półuśmiech. — Oczywiście, mówię o emocjach. A to jest pierwsza lekcja. — Wymierzył jej twardy uśmiech, który z łomotem wylądował dokładnie na żołądku. — Rozpoznanie różnicy między pozą i afektacją a treścią i integralnością zostawimy sobie na następny raz.

Odwrócił się gładko do następnej ofiary. Jakimś sposobem Jazz udało się usiąść, a nie paść z hukiem. Fakt, że nikt się już na nią nie gapił, w żaden sposób nie zmniejszył zakłopotania, które odczuwała. Nienawidziła go. Prawdę powiedziawszy, była tak wstrząśnięta publicznym upokorzeniem, że dopiero po kilku chwilach zaczęła myśleć o tym, jak opisać to w swoim felietonie.

Przyszła kolej na pana Darcy'ego. Z początku z prawdziwą przyjemnością odkryła, że Noble uległ radzie Matta i powierzył rolę największego romantycznego bohatera zgryźliwemu krytykowi, Brianowi

Petersowi. Jednak po paru chwilach jej zadowolenie zmieniło się w poważne zatroskanie. Proza Petersa Trujące Pióro, choć okrutna, była zawsze elegancka, wyważona i majestatyczna. Jego „głos” był estetyczną przyjemnością, czymś, co podziwiał każdy czytelnik z powodu oczywistej klasy, bez względu na to, czy zgadzał się z treścią. Jako pisarz idealnie nadawałby się do roli pana Darcy'ego. Jako aktor jednak idealnie nadawałby się do roli fretki. Przyglądając się po raz pierwszy Brianowi Petersowi, Jazz zdała sobie sprawę, że pominięto go przy przydziale testosteronu. Ramiona miał węższe niż ona sama, głos wyższy, a wydłużona wąska głowa nadawała mu wygląd osoby, która nie doszła jeszcze do siebie po porodzie kleszczowym. Jak tak przeciętny typ mógł tworzyć tak wspaniałą prozę?

Teraz wszyscy pozostali wiedzieli już, jakiego rodzaju przesłuchaniu podda ich reżyser, i mieli czas, by wymyślić coś, co byłoby tylko w połowie idiotyczne. Wszystko, na co się zdobyli, okazywało się jednak banalne. Sara Hayes dostała rolę panny Bingley — siostry pana Bingleya i skazanej na przegraną admiratorki pana Darcy'ego — fakt ten prawie poprawił humor Jazz. Świetnie obsadzona, pomyślała radośnie, przyglądając się dumnej z siebie aktorce. Co jeszcze lepsze, przyjaciółka Sary Hayes, Maxine, została panią Hurst — jej siostrą — męża zaś miał zagrać własny tłuściutki mąż Maxine. Całkowita obojętność Charlesa Caruthersa-Browna wobec przebiegu wydarzeń czyniła go wyjątkowo odpowiednim do nowej roli.

Wysoki jasnowłosy mężczyzna, który nadal zmieniał się w oszołomionego królika, gdy tylko spojrzał na George, miał na imię Jack i dostał rolę pana Bingleya, nieszczęsnego konkurenta granej przez Georgię Jane. Jazz zaczęła się zastanawiać, czy także tutaj życie zacznie naśladować sztukę? A czy papież jest katolikiem? — odpowiedziała sobie radośnie. Z pogodną aprobatą przyjęła informację, że Gilbert został panem Collinsem, nieznośnym wikarym, który usiłował zrobić karierę towarzyską. Wbrew sobie zaczęła odczuwać pewien szacunek dla umiejętności Harry'ego Noble'a w wyborze obsady.

Rola matki Lizzy, pani Bennet, przypadła tęgiej kobiecie o ciepłym spojrzeniu spod ciężkich powiek, krótko ostrzyżonych czarnych włosach i przepięknej gładkiej skórze. Pana Benneta miał zagrać aktor charakterystyczny, którego Jazz widywała w historycznych produkcjach telewizyjnych. Zawsze dostawał pomniejszych role i nigdy nie poświęciła mu uwagi poza przelotnym spojrzeniem. Z pewnością też nigdy nie przypisała wielkiego znaczenia czemukolwiek, co powiedział. Teraz jednak, widząc go bezpośrednio, patrząc na jego zmęczoną, zaczerwienioną skórę, beznadziejnie ponury wyraz twarzy i słysząc głęboki łagodny głos, zdała sobie sprawę, że kiedy gapiała się na przystojnych aktorów pierwszoplanowych, bezmyślnie ignorowała życiowe osiągnięcia innych tylko dlatego, że mieli mniej przyjemne rysy. Poczula głębokie współczucie dla człowieka, który skazany był na pomniejszych, niewarte zapamiętania role z powodu nieco zbyt bulwiastego nosa, nieco zbyt blisko osadzonych oczu i przesuniętych nieco w lewo ust. Jej współczucie nie trwało jednak długo. Gdy obserwowała go przez chwilę, okazał się tak pochłonięty sobą i wyraźnie zmanierowany, że ponownie musiała ocenić jako jego życiowe role skromne, pokorne postacie. Był zdecydowanie o wiele lepszym aktorem, niż mogłaby się spodziewać.

Role trzech młodszych sióstr Lizzy miały zagrać młode kobiety, będące jednak szeroko znanymi osobistościami — powieściopisarka, której debiutanckie dzieło *A gówno tam monarchia* doczekało się entuzjastycznych recenzji, młoda fotografka, która dwukrotnie już wystawiła swoje owacyjnie przyjęte prace, i prezenterka telewizji kablowej, zagorzała imprezowiczka. Nawet one wyraźnie straciły głowę w obecności Harry'ego Noble'a. Jazz zatem miała rację. Drugi dzień przesłuchań okazał się wyłącznie chwytem reklamowym. Nie było tu nikogo kompletnie nieznanego, pomijając może Mo i drugą połowę Maxine, Charlesa.

Sam widok zgromadzonych w sali pełnych nadziei i determinacji twarzy był dla Jazz wystarczającym potwierdzeniem, że podjęła słuszną decyzję, nie biorąc pod uwagę aktorstwa przy wyborze zawodu. Bawiła się tą myślą przez tydzień czy dwa, gdy miała osiemnaście lat, ale zdała sobie sprawę, że woli raczej oceniać świat, niż wykonywać dla niego emocjonalny striptiz.

Poczuła ulgę, gdy przekonała się, że jej nowy przyjaciel Wills nie nabrał o niej złego zdania po jej *tête-à-tête* z panem Noble'em. Właściwie stało się dokładnie odwrotnie.

Gdy tyko zakończyła swój słowny sparing z Harrym, Wills odwrócił się do niej.

— Czy mogę jako pierwszy ci pogratulować? — mruknął. — Odcięłaś się wielkiemu Harry'emu Noble'owi.

— Zawsze jest taki pretensjonalny? — zapytała.

— Możesz mi wierzyć, przywykniesz do tego drania.

— Co? Tak, jak się przywyka do PMS? — prychnęła Jazz.

Roześmiał się głośno. Był to wspianiały, dudniący męski śmiech. Nie mogła zrobić nic innego, jak tylko się przyłączyć. Była ugotowana. Nie istniało dla niej nic bardziej atrakcyjnego niż mężczyzna, który śmieje się z jej dowcipów, oprócz, oczywiście, tłumu mężczyzn śmiejących się z jej dowcipów.

— Prawdopodobnie — odparł w końcu. — Pewnie dlatego kobiety lepiej sobie z nim radzą niż mężczyźni.

— Większość kobiet — przypomniała mu — myśli tylko o jednym.

Przeniosła spojrzenie na Jacka i George głęboko pogrążonych w rozmowie. Gdy ponownie spojrzała na Willsa, zarumieniła się, widząc, że przestał się śmiać i przyglądał się jej uważnie.

Pierwszą próbę zajęło po prostu przeczytanie sztuki. Jazz naprawdę dobrze się bawiła. Adaptacja została zrobiona bardzo inteligentnie — znalazła się tam nawet aluzja do finałowych czułości między Darcym i Elizabeth, która nie trąciła myszką. Za każdym razem jednak, gdy Lizzy spoglądała na swojego partnera, ogarniały ją poważne wątpliwości. Z pewnością nie mogła w tym wypadku skorzystać z metody Stanisławskiego.

Gdy tylko wróciły z Mo do domu, nagrała swoje kwestie, zostawiając długie pauzy dla pozostałych uczestników dialogów. Harry chciał, żeby wszyscy umieli tekst na pamięć za dwa tygodnie. Uroczyście przysięgła sobie słuchać taśmy przy każdej możliwej okazji. Przygotowanie nagrania zabrało jej trzy wyczerpujące godziny.

Później spotkały się z Mo w salonie na tradycyjnego wieczornego strzebiennego. Na szczęście przyjaciółka nie zorientowała się jeszcze, że alkohol może szkodzić dziecie. Rozmawiały o George.

— Action Man wylatuje. — Jazz westchnęła, czując się niemal nostalgicznie.

— O? Dlaczego?

— Nie obserwowałaś George na próbach? Rozmawiała z tym blondynem, który miał na czole wypisane NASTĘPNY. Tym, który ma na imię Jack i gra... zaczekaj tylko, jej kochanka.

— Naprawdę? Nie zauważyłam, żeby okazała mu sympatię.

— Daj spokój, przecież właściwie śliniła się na jego widok.

— Prawdę mówiąc, myślałam w pewnej chwili, iż chce, żebym podeszła i ją wyratowała — stwierdziła Mo. — Dobrze, że tego nie zrobiłam.

— Oszalałaś? Brakowało tylko, żeby naszkicowała mu fason ulubionej ślubnej sukni.

— Wysoki facet o różowych policzkach?

— Tak, ten, z którego kolan trzeba ją było pod koniec ściągać wołami.

— Nie. Ja tego nie widzę — stwierdziła Mo i dokończyła baileysa.

— Czy z powodu diety krew przestała docierać ci do mózgu? — zapytała zdumiona Jazz. — George wysyłała sygnały tak wyraźne, jakby używała flag sygnalizacyjnych.

— Bzdury! — stanowczo zaprzeczyła jej współlokatorka. — Może ty potrafisz zrozumieć język ciała swojej siostry, ale dla całej reszty jest równie nieczytelny jak... jak powieść Thomasa Hardy'ego.

Jasmin wpatrywała się w nią z niedowierzaniem. Mo kontynuowała, chcąc zakończyć ten temat:

— Słuchaj, bardzo lubię Georgię, wiesz, że tak, ale...

Czy ona nie znała zasad? Tylko Jazz mogła krytykować siostrę i nie chciała słyszeć ani słowa więcej.

— ...ale tak między nami, nie mam pojęcia, co się dzieje w jej ślicznej główce. A jeśli chodzi o to, z kim flirtuje, nie wiem, o czym mówisz — dokończyła Mo.

— Cóż, to dlatego, że od miesiąca nie karmisz mózgu — natrzęsała się z niej Jazz. — Komórki mózgowy wypadają ci uszami, wyraźnie je widzę, wciąż rozdeptuję jakieś w łazience.

— Jesteś po prostu zazdrosna.

— O co?

— O moje nowe, szczupłe ciało.

— Twierdzisz, że jestem gruba? — Jasmin była wstrząśnięta.

— Owszem, wielka dupo.

— Cóż, wolę raczej mieć wielką dupę niż biały dres.

— Ohydnie byś wyglądała w białym dresie.

— Oczywiście, że tak. Każdy by wyglądał. Każdy wygląda.

— Po prostu się boisz.

— Czego? Że będę wyglądać jak dresiarz?

— Nie, pójść na siłownię.

— Wcale nie. Zagięłabym cię na gównianym stepie w dowolnej chwili.

— Założę się, że nie.

— Założę się, że tak.

— Zakład stoi! — wrzasnęła zadowolona Mo. Cholera. Jak to się stało?

— A czy są jakieś schody, które prowadzą na dół? — zapytała Jazz słabym głosem. — Do kawiarni?

Następnego dnia w biurze odebrała telefon. Dzwoniła Josie, jej młodsza siostra, ta od idealnego małżeństwa. Pytała, czy Jasmin mogłaby w czwartek wieczorem popilnować dziecka, bo ona i Michael muszą dokądś wyjść. Oczywiście, z przyjemnością, oświadczyła. Resztę dnia poświęciła na pisanie felietonu o kobiecie, która wciąż wychodziła z mężem na miasto w środku tygodnia po sześciu latach, odkąd się poznali. Trzy lata po ślubie i dwa lata od urodzenia pierwszego dziecka. Wymaga to poświęcenia, ciężkiej pracy, tolerancji i poczucia humoru, ale małżeństwo może pozostać romantyczne na długo po zakończeniu cudownego miodowego miesiąca, napisała felietonistka i na kolejny tydzień miała *Dyktaturę Jazz* z głowy. Zniesławienie Harry'ego Noble'a mogło poczekać do następnego razu, teraz miała ważniejsze sprawy.

Tego wieczoru wróciła do ponurego mieszkania. Jej życie nie było takie jak dawniej, zanim Mo uległa szaleństwu dbałości o figurę, przyłączyła się do reszty stukniętego świata i przestała przyglądać się życiu, by zamiast tego przyglądać się samej sobie. Patrząc na pusty salon, Jazz pomyślała, że jej współlokatorka nie spoglądała teraz dalej niż czubek własnego nosa, a wszystko poniżej tegoż nosa, to jest całą resztę ciała, uznała za o rozmiar za duże. Straciła wszelkie wyczucie proporcji.

Odkąd Mo zmieniła swoje życie, Jasmin zaczęła bardziej krytycznie patrzeć na własne ciało. Może mogłaby być mniej okrągła, ale wtedy byłaby w mniejszym stopniu sobą. Nie. Niech ją cholera, jeśli kiedykolwiek wypowie wojnę swemu ciału. Kochała je. Utrzymywało ją przy życiu. Użyła swoich silnych

nóg i zwinnych stóp, by wejść do kuchni. Skorzystała ze zręcznych dłoni, by wstawić wodę na herbatę. Pełnymi wdzięku rękami otworzyła szafkę i sprawnymi palcami elegancko rozerwała opakowanie czekoladowego batonika. Zmysłowe usta pozwoliły jej skosztować ulubionego przysmaku. Dzięki uszczęśliwionym kubkom smakowym doświadczała przyjemności, a jej zadowolony umysł poszukiwał czegoś, z czego mogłaby się pośmiać przy jedzeniu.

Jak mogłaby nienawidzić własnego ciała? Było wspaniałe. Było cudem. Było nią.

8

Ciemno i ciepło. Jazz słyszała tylko oddechy zebranych i głęboki łagodny głos Harry'ego Noble'a, unoszący się w ciężkim powietrzu. Zauważyła, że potrafił manipulować głębią tego głosu w zależności od znaczenia wypowiedzianych słów. Był to język sam w sobie.

— Czujesz się coraz bardziej i bardziej śpiący — mówił uspokajająco. — Ręce i nogi masz ciężkie jak ołów, a głowa unosi się w chmurach. Jesteś w ogrodzie, gdzieś w oddali słyszysz szczekającego psa. Siedzisz w ulubionej części ogrodu, cieszysz się, czując blask słońca na twarzy.

Jasmin poczuła, że wbrew woli się odprężyła, leżąc w kwiecistym hamaku, ubrana w dopasowaną do niego kolorystycznie letnią sukienkę.

— A teraz przejdę się i zadam wam przyjemne, proste pytania, na które musicie odpowiedzieć bez zastanowienia. Jedna pauza i wszystko pójdzie na marne.

Leżąc na podłodze, Jazz zaczęła odpływać. Jej stopy w martensach były tak rozkosznie ciężkie, wydawało jej się, że głos Harry'ego płynie z wnętrza jej głowy.

— Jakie jest twoje pierwsze wspomnienie, Jasmin? Dlaczego zawsze musiał zaczynać od niej? Odpowiedziała cicho, by nie wytrącić się zbyt z transu.

— Nie jestem pewna, czy to wspomnienie, czy zdjęcie, które kiedyś widziałam. — Oddychała głęboko i powoli. — Jestem w ogrodowej szopie, w wózku, i płaczę, bo chcę wyjść.

— Musiałaś być bardzo mała. — Głos Harry'ego dochodził z wnętrza jej głowy.

Uśmiechnęła się lekko.

— Jakieś metr pięćdziesiąt.

Po sali przepłynął senny śmiech. Noble westchnął ciężko, a potem rozległ się jego zupełnie inny głos:

— Ha, ha, panno Field.

— Tak, musiałam być bardzo mała — szybko powtórzyła, zdając sobie sprawę, że popsuła nastrój.

Głos rozległ się teraz na wysokości jej uszu, zupełnie jakby byli w tym pomieszczeniu tylko we dwoje.

— Co cię najbardziej przeraża w umieraniu? Poczuła, że gwałtownie wzbierają w niej emocje.

— Że nie można będzie później o tym porozmawiać.

— Z kim? Krótka pauza.

— Zastanawiasz się — powiedział niecierpliwie Harry.

— Muszę pomyśleć. To są ważne pytania. Ukrył uśmiech.

— Z Mo. George. Tata. Mama.

— Miałaś szczęśliwe dzieciństwo? Malutka pauza.

— Przeważnie.

— A czemu byłaś nieszczęśliwa?

Jakim sposobem miało to jej pomóc lepiej grać?

— Czy to naprawdę ko...

— Tak — odparł ze znużeniem. — Jeżeli teraz nie potrafisz być szczerą, jak masz być szczerą na scenie?

— Nikłe szanse, że będę szczerą na scenie, bo tam czytam scenariusz. Przykro mi, że muszę ci to powiedzieć jako pierwsza, ale sądzę, że publiczność o tym wie. — O wiele łatwiej było się z nim kłócić z zamkniętymi oczami.

Niemal czuła jego irytację, nie musiała patrzeć. Czy nie wystarczy taka emocjonalna nagość? — pomyślała. Leżeć z zamkniętymi oczami, gdy tymczasem ktoś ci się przygląda i zadaje głupie pytania?

Nastąpiła długa pauza. Co on robił?

Otworzyła oczy i wpatrzyła się w niego pytająco. Siedział obok z łokciem opartym na kolanie, dłonią we włosach, surowo patrząc jej w twarz. Podparła się łokciem i zrewanżowała równie surowym spojrzeniem.

— Może oszczędzimy trochę czasu, jeśli przyślę ci swoją autobiografię? — zapytała.

— Nie wiedziałem, że ją napisałaś.

— Jeszcze nie. — Położyła się.

Uznała, że odszedł, i pozwoliła sobie na powolny sekretny uśmiech.

— Czemu tak się boisz odpuścić? — wyszeptał jej niemal do ucha. Potem się zerwał i szybko poszedł na drugą stronę sali. Idiota, pomyślała.

Prawda była taka, że gdy tylko Harry powiedział wszystkim, jak to dodał sobie roboty, obsadzając nieatrakcyjną Lizzy Bennet, dotarło do niego, że w gruncie rzeczy bardzo ułatwił sobie życie. Kiedy po raz pierwszy zobaczył Jasmin Field, zdziwił się, że jej siostra mogła załapać się na wszystkie szczęśliwe geny, podczas gdy ona nie przejęła żadnych. A potem, podczas spektakularnego przesłuchania, zdał sobie sprawę, że chociaż Jasmin nie miała urody George, mogła być piękna. Podczas pierwszej próby, gdy dowiodła, że potrafi też stanowić prawdziwy dopust boży, zaczął dostrzegać, jak świetnie została obsadzona. Wspaniała ekspresja jej ciemnych oczu zdradzała nieprzeciętną inteligencję. Jeżeli oczy były oknami duszy, Harry uznał duszę Jazz za fascynującą.

Była również cholernym wyzwaniem. Emocjonalnie wycofana, czego się bała? Gdyby tylko mógł dobrać się do głębin jej umysłu, na pewno potrafiłaby świetnie zagrać. Był zdecydowany się tam dostać,

zarówno dla dobra własnej reputacji, jak i z powodu rosnącego nią zainteresowania. Mogłaby być oszałamiającą Elizabeth Bennet. Tak, im częściej spoglądał na Jasmin Field — a przyglądał się jej coraz dłużej i dłużej — tym bardziej zdumiewał go własny niesamowity talent do wyboru obsady. Czy jego talentom nie było końca?

Powoli przeszedł w drugi koniec sali.

— Co sprawia, że czujesz się nieszczęśliwa? — Przechadzał się, szukając stosownej kandydatki. — Saro?

W tej pozycji głos Sary był bardzo ochryply.

— Bieda. Ludzie, którzy umierają samotnie, niekochani. Bezdumni przyprawiają mnie o łzy. Wojna. Głód...

— Jasmin?

O, tylko nie to. Czy to była kara za prychnięcie?

— Uhm. Ostatni kęs czekolady.

Ponieważ miała zamknięte oczy, nie mogła zobaczyć, jak prawdziwy uśmiech ożywił rzeźbione rysy Harry'ego.

— Widzisz, Saro — powiedział — to ćwiczenie nie ma sensu, jeżeli nie zamierzasz być szczerą. Jasmin, kiedy się już odzywa, to przynajmniej szczerze.

Och, świetnie, pomyślała Jazz, brakowało mi wrogów. Gra trwała czterdzieści minut. Ludzie mówili o sobie szczerze bulwersujące rzeczy, większości z nich wcale nie chciała wiedzieć. Była przekonana, że wszystko to ma na celu zaspokojenie odczuwanej przez Harry'ego potrzeby sprawowania kontroli. Czy naprawdę nie rozumiał, że większość ludzi mówiła tylko to, co mogło zrobić na nim wrażenie? Jednak zdumiewające było odkrycie, że Mo chciałaby opłakać śmierć swojej matki, ale nie potrafiła — udawało się jej to tylko w snach. A Jazz myślała, że wie o przyjaciółce wszystko.

Zauważyła, że Noble szczególnie mało wagi poświęcił Willsonowi. Nie zadał mu ani jednego pytania i aktor nie wydawał się tym zaskoczony. Sprawiał wrażenie zadowolonego, że jest ignorowany. Tylko dlaczego Harry miałby go ignorować? Pewnie jest zazdrosny, odpowiedziała sobie z wielkim przekonaniem, mając niejasną świadomość, że to bezsensowne założenie.

Godzinę później Lizzy, Jane, Kitty, Lydia, Merry oraz pan i pani Bennet czytali pierwszą scenę.

Przez pierwsze trzydzieści minut panował nastrój tak szampański, że żaden dowcip nie był zbyt kiepski, by wywołać powszechny śmiech. Szczególnie podekscytowana okazała się pani Bennet. Nie przestawała opowiadać okropnych anegdot, które zaczynały się od „To mi przypomina”, a kończyły puentą tak słabą, że Jazz musiał się powstrzymać, by nie zapytać: „I co się stało dalej?”. W dodatku były do tego stopnia niezwiązane z tym, co poprzedzało ich opowiedzenie, że zaczęła się zastanawiać, czy ta kobieta nie jest głucha. Dość szybko uznała przebywanie w jednym pomieszczeniu z tak wieloma zbyt mocno pobudzonymi osobami za nużące.

— To mi przypomina, wiecie, bardzo zabawną sytuację. — W tym momencie pani Bennet zaczęła się cicho śmiać i kręcić głową, jakby niepewna, czy zdoła opowiedzieć wspomnianą historię.

Przerwał jej Harry.

— No dobrze, spróbujmy jeszcze raz od miejsca: „Gdy tymczasem Mary dostosowuje swoje poglądy...”, dobrze?

Pani Bennet najwyraźniej zupełnie to nie dotknęło, radośnie chichotała sama do siebie i potrząsała głową, jakby zadowolona, że jej przerwano. Wyglądało na to, że tylko Jazz dostrzega nieuprzejmość Noble'a.

Trzy godziny później wciąż jeszcze pracowali nad początkową sceną. Dochodziła północ. Jasmin była zmęczona, głodna i potwornie znudzona. Gdy tak siedziała na środku sali w otoczeniu innych, czekając, by Harry przestał czytać scenariusz i powiedział aktorce grającej Kitty, co ma zrobić dalej, zaburczało jej w żołądku tak głośno, że aż się przestraszyła. Zapadła pełna zakłopotania cisza.

— Oficjalnie umieram z głodu — stwierdziła Jazz z powagą. — Wezwijcie posiłki.

Pozostali wybuchnęli śmiechem i dorzucili własne znaczące żarciki w rodzaju „ja też”. Wydawało się, że reżyser nie słyszy z tego ani słowa, zbyt pochłonięty scenariuszem.

— Ale co chcesz w ten sposób powiedzieć, Kitty? — zapytał.

Odtwórczyni tej roli zajrzała do scenariusza, jak gdyby z nadzieją, że jeśli wpatrzy się w tekst dostatecznie intensywnie, pojawi się tam odpowiedź. Zbyt przerażona, że może powiedzieć coś niewłaściwego, nie wyrzekła ani słowa.

— Czy ktoś wie? — zapytał znękany Harry.

Jasmin stwierdziła, że równie dobrze może odpowiedzieć, zanim zwróci się z tym do niej.

— Ona chce powiedzieć: „Jest już prawie północ, lepiej puść nas do domu, jeżeli chcesz, żebyśmy w ogóle przyszli na następną próbę”.

Spojrzał na zegarek.

— Boże! Tak, oczywiście — powiedział cicho, jak gdyby tylko do siebie. Najwyraźniej nie miało dla niego znaczenia, że pora może być późna dla innych, ale że była późna dla niego. Potarł oczy. — No dobrze. — Klasnął w ręce. — Do zobaczenia w środę. Dobra robota. — Chwycił swój płaszcz i wyszedł. Nawet nie zauważył panny Fioletowe Okulary trwającej w oczekiwaniu, żeby wyszli, bo wtedy będzie mogła wszystko pozamykać.

Jazz i George się guzdrały, wkładając płaszcze i gadając przed kościelnymi drzwiami.

— To było kompletnie wykańczające. — Jasmin ziewnęła.

— Wiem, jest genialny.

— Tak? Wills tak nie uważa.

— Wills?

— William Whitby, gra Wickhama.

— A, on. No cóż, sam nie jest zdobywcą Oscara, prawda?

— Nie, ale ma bardzo ładny tyłek.

— O, a Harry, jak sądzę, nie?

— Owszem, on też. Nie ma sensu zaprzeczać faktom. Mam po prostu taką zasadę, że nie zadaję się z facetem, który, jak to się mówi, wyżej sra, niż dupę ma.

— Podwieźć cię do domu?

— Nie, potrzebuję trochę świeżego powietrza, jestem kompletnie zrabana.

— Zadzwoń do mnie, kiedy już będziesz u siebie.

— Tak, mam.

Nocne powietrze było rozkosznie świeże. Jazz uwielbiała być na nogach, gdy większość ludzi spała — wtedy czuła się najbliżej natury, szczególnie w West Hampstead.

— Podwieźć cię?

Spojrzała na samochód przy końcu drogi. Zdezelowane MG z opuszczonym dachem i Harrym za kierownicą. Mimo że był to przyjemny widok, nie czuła potrzeby, by podejść bliżej. Od jak dawna tam siedział? Czy słyszał, co powiedziały? Czy uważał, że musi jej zmyć głowę?

— Nie, dzięki. Chcę odetchnąć.

— Nie wiadomo, co tam jest — odparł poważnie. — Może być niebezpiecznie.

— Nie bardziej niż gdy się wsiądzie do samochodu z obcym mężczyzną, jak sądzę.

— Uważa pani, że jestem obcy, panno Field? Musiała się zastanowić.

— Cóż, ujmę to w ten sposób: wciąż jeszcze staram się pana rozgryźć.

— Chodź, podwiozę cię — powiedział niecierpliwie, nachylając się do drzwi pasażera i otwierając je szeroko. — Zdobędziesz dodatkowy materiał do przemysleń.

Zdołała się uśmiechnąć.

— Mam wrażenie, że dziś dosyć się już napracowałam. Zamiast odpowiedzieć, Harry oświadczył, dość dramatycznie:

— Nie ugryzę pani, panno Field. — Przekręcił kluczyk w stacyjce.

Jazz podeszła do niego powoli.

— Skoro tak cenisz szczerą bez namysłu, proszę bardzo. Wolę przejść się sama po nocnych ulicach West Hampstead, niż jechać twoim wozem. — Zatrzasnęła drzwi i uśmiechnęła się do niego. — W każdym razie dziękuję.

Wolnym krokiem odeszła w słodko pachnącą noc.

Sara zaaranżowała spotkanie z bratem na lunch w wyjątkowo eleganckiej i wyrefinowanej restauracji w Hampstead, znajdującej się wystarczająco daleko od popularnych tras, by zyskać miano ekskluzywnej. Jack nigdy nie odmawiał, gdy prosiła o spotkanie — nienawidził poczucia winy, które w nim wzbudzała — a ona podsłuchiwała, że zamierzał spotkać się tego popołudnia z Harrym. Wiedziała więc, że zjawią się razem, dlatego właśnie wybrała tę restaurację. W każdym innym miejscu popołudnie popsuliby ludzie zaczepiający Noble'a z prośbą o autograf. Robili to wszędzie, nawet w Hampstead, gdzie powinni być trochę bardziej powściągliwi. W tej jednak restauracji kelnerzy zachowywali się bardziej protekcyjnie niż licznie odwiedzające to miejsce sławy i nikt przenigdy nie zniżyłby się do prośby o autograf. Nawet w wypadku Harry'ego Noble'a. Została zaproszona także Maxine, a Charles oczywiście płacił za wszystkich.

— Jak sobie radzi nasza Brzydka Siostra? — zapytała Sara, gdy pograżyli się w lekturze menu.

Harry studiował przystawki. Spróbowała ponownie.

— Dobrze się pan bawi, stawiając czoło największemu wyzwaniu od czasów Akademii Teatralnej, czy okazało się to za trudne nawet dla pana?

Aktor odłożył menu.

— Przeciwnie, mam nadzieję, że znajdę w sobie dość pokory, by przyznać, że nie miałem racji.

Sara ledwie mogła powstrzymać ulgę i podniecenie.

— Więc co pan zrobi? Skąd weźmie pan teraz inną Lizzy Bennet? Jak pan to przekaże tej biednej dziewczynie?

— Nie, miałem na myśli coś zupełnie innego — odrzekł spokojnym tonem. — Coś dokładnie przeciwnego. To był idealny wybór. Nie mógłbym wybrać lepszej Lizzy Bennet.

— Ani piękniejszej Jane Bennet. — Jack radośnie się uśmiechnął, odkładając menu i zacierając rękę. — Chyba wezmę stek.

— Tak, ale co do roli Jane nigdy nie było wątpliwości — odparł Harry.

— W jakim sensie Brzydka Siostra to idealny wybór? — spytała Sara, usiłując skierować rozmowę na interesujące ją tory. — Proszę powiedzieć, jestem zafascynowana. — Pilnowała się, by zachować lekki ton. Noble przez chwilę się zastanawiał.

— W każdym — odparł po prostu. — Jej temperament, gra, figura, twarz, oczy. Jest idealna.

Sara zorientowała się, że wpatruje się w menu, nie widząc treści. Zdała sobie sprawę, że straciła apetyt. Do licha, uwielbiała przecież tutejsze foie gras.

Gdy kelner przyjął od nich zamówienia, Jack zaczął się rozplýwać nad Georgią. Harry'emu nagle coś przyszło do głowy.

— Mam nadzieję, że nie zrobisz swojego starego numeru, żeby zakochać się w partnerce, a potem zerwać z nią na dzień przed premierą.

Hayes się roześmiał, ale nic nie powiedział.

— Bo wiesz, tego nie zniosę. Nie w moim przedstawieniu — oznajmił Noble, sącząc czerwone wino. — Nigdy w życiu nie zapomnę, jak Beatrice usiłowała wymierzyć ci prawego prostego w finałowej scenie *Wiele hałasu*. Mogliśmy zmienić tytuł przedstawienia na *Wiele hałasu, bo faktycznie było o co*.

Jack uśmiechnął się na to wspomnienie. Już nawet nie pamiętał imienia tamtej aktorki.

— Nie ma nic gorszego, niż zaangażować się w romans z aktorką, kiedy gracie w tej samej sztuce — pouczył go reżyser. — To rujnuje koncentrację.

— W życiu chodzi o coś więcej niż o koncentrację, stary.

— Nie, jeżeli chcesz być wybitny — uciął Noble. — Związki z aktorkami są skazane na klęskę. To największy błąd, jaki aktor może popełnić. Pozbawia go energii. Będzie albo nieszczęśliwy, albo nieudaczny. — Przełknął wino. — Oczywiście, jeśli nie jest to tylko aktorka od reklam. Chociaż nie mogę pojąć, po co ktokolwiek miałby się którąś z nich interesować. Lepiej w ogóle nie dopuszczać do siebie kobiet. Człowiek się rozprasza — powtórzył ponuro. — Rzecz jasna, wyłączając z tego obecne panie — dodał po namyśle.

Sara zastanawiała się gorączkowo, czy zasada ta dotyczy również małżeństwa. Jack kruszył chleb i rozglądał się po restauracji.

— Świetne wino — stwierdził Charles, głośno bekając.

*

Miesiąc miodowy skończył się na dobre i Jazz wiedziała już, kogo z obsady nienawidzi, kto ją bawi, kogo uznaje za absurdalną postać, a kogo lubi. Fioletowe Okulary należała do trzech pierwszych kategorii. Jasmin była zaskoczona, jak bardzo ta kobieta potrafi ją zirytować. Z początku starała się zachowywać chłód i grzeczny dystans. Fioletowe Okulary zawsze znalazła jednak jakiś pretekst, by nią komenderować, i wkrótce Jazz właściwie nie mogła patrzeć jej w oczy, nie wybuchając śmiechem albo nie zachowując się po prostu niegrzecznie. Wydawało się jednak, że im bardziej stawała się niegrzeczna, tym bardziej Fioletowe Okulary szukała jej towarzystwa.

— Znowu zostawiłaś wachlarz na złym krześle — oznajmiła po szczególnie długiej i trudnej próbie z nutą triumfu w głosie.

— Jak mam teraz z tym żyć? — odpowiedziała Jazz najbardziej zgryźliwym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć. Fioletowe Okulary ją zignorowała i zagłębiła się w swoich notatkach.

— Masz go zostawiać na krześle w głębi sceny po prawej, a nie z przodu sceny po lewej. Ile razy mam ci to powtarzać?

— Skoro pytasz, to dziękuję, powtórzyłaś to wystarczająco wiele razy.

— Cóż, ale najwyraźniej nie robi ci to żadnej różnicy, prawda? — Fioletowe Okulary powiedziała to takim tonem, jakby upominała dziecko za publiczne dłubanie w nosie.

— Patrząc na rzeczy z perspektywy, Fiono, to nie. Nie ma żadnego znaczenia, gdzie zostawię ten cholerny wachlarz.

Tamta rzuciła jej ciężkie spojrzenie i odeszła sztywnym krokiem.

Jazz nie lubiła także Sary Hayes, ale jakoś nie umiała wskazać, co dokładnie ją złościło. Oczywiście jej wyraźna nieszczerłość, ale to było zabawne, a chodziło o coś więcej. Od pierwszej chwili, gdy zobaczyła ją w czasie przesłuchania, zdała sobie sprawę, że jedynym celem w życiu Sary jest usidlenie Harry'ego Noble'a. Pozostali cieszyli się, gdy udało się im złowić jego spojrzenie, ona natomiast była zdeterminowana złowić jego serce. Jazz nie miała pojęcia, że takie kobiety nadal istnieją. Przywykła do tych, które chwytają upragnionego mężczyznę, tymczasem Hayes chciała zmienić Harry'ego w mężczyznę, który zapragnie schwytać ją. Przypominało to badanie historycznych podstaw społecznych zachowań ludzkich. Noble jednak był odporny na uroki aktorki, a to czyniło obserwację jeszcze zabawniejszą. Cudowne widowisko. Jazz przypuszczała, że Sara tak bardzo jej nienawidzi, ponieważ gra Lizzy Bennet i zajmuje Harry'emu większość czasu. Gdyby tylko wiedziała, jak nisko Jasmin ceni tego wielkiego człowieka. Konflikt pomiędzy nią a Sarą dodał próbom odrobiny pikanterii, która sprawiała dziewczynie przyjemność.

— Podoba mi się twoja metoda gry — wyszeptła do niej Hayes, gdy któregoś popołudnia obserwowały Bingleya i Darcy'ego na scenie. — Jest taka odświeżająca.

Jazz uśmiechnęła się wdzięcznie i bardzo dobrze udała, że szczerze dziękuje, sugerując, że nie zrozumiała podtekstu. Sara zmrużyła oczy ze złości. Potem Jasmin obserwowała ją z podziwem, gdy wyczuwając obecność Harry'ego po swej prawej stronie, zwróciła ku niemu głowę z tak skoncentrowaną gracją, że podkreśliło to piękną linię jej szczęki, dokładnie w chwili, gdy stanął twarzą do nich. Zdumiewające, pomyślała. Sara miała do tego stopnia precyzyjne wycucie czasu, że oboje sprawiali wrażenie wykonujących układ taneczny. Potem jednak, ku własnemu szczeremu rozbawieniu, Jazz zobaczyła, że Harry spojrzał poprzez pannę Hayes i skupił frustrujące spojrzenie na niej.

To było to, pomyślała. To, co ją złościło, odkąd poznała Sarę. Nagle wszystko się wyjaśniło! Chodziło o to, że każdy gest — choćby najdrobniejszy — był przez nią starannie kontrolowany. Czy ta kobieta w ogóle robiła cokolwiek spontanicznie? Żaden ruch rzęs, żaden, choćby drobny błysk w oku czy drgnienie idealnych ust nie były naturalne. Nic dziwnego, że jej gra zawsze wydawała się taka wymuszona — jak mogła zachowywać się naturalnie, skoro nie wiedziała, co to znaczy? Jazz zaczęła się zastanawiać, czy Sara kiedykolwiek puszcza bąki przez sen.

Żeby ukryć wywołany tą myślą złośliwy uśmieszek, przeniosła spojrzenie z Harry'ego na Briana Petersa. I wtedy uśmiech zamarł jej na wargach. Im dłużej przyglądała się Brianowi, tym bardziej stawało się dla niej oczywiste, że obsadzenie go jako Darcy'ego było objawem zaburzeń umysłowych ze strony Noble'a.

Mniejsza z tym, ilu bezsennych nocy po premierze mógł przysporzyć Harry'emu w przyszłości. Facet grał jak kłoda. Reżyser miał okropny kłopot, żeby skłonić go, by chociaż zmarszczył odpowiednio brwi, nie wspominając już o wygłoszeniu kwestii z przekonaniem. Nie zdawał sobie sprawy, że ten wzbudzający powszechny lęk krytyk potwornie się go boi, i im częściej Harry krzyczał, tym wyraźniej Brian przypominał człowieka dręczonego zaparciem. Byłoby to zabawne, gdyby nie było tak niepokojące.

Jazz nigdy wcześniej nie zastanawiała się nad tym, że każdy najdrobniejszy ruch na scenie musiał zostać zaprojektowany przez reżysera. Teraz, widząc Petersa, nie mogła pojąć, jak to się dzieje, że w większości sztuk aktorzy nie potykają się jeden o drugiego.

W którymś momencie, próbując scenę z Jasmin na maleńkim podwyższeniu na końcu kościoła, Brian stał obok niej, patrząc na publiczność (składającą się z Harry'ego i kilku innych aktorów potrzebnych później w tej samej scenie), i wygłosił całą przemowę, nawet raz na nią nie spoglądając. Powoli zmarszczyła brwi, a potem odwróciła się, by spojrzeć na reżysera. Wskazała na Briana, potem na siebie i bezgłośnie zapytała: „Czy on mówi do mnie?”. Na widowni rozległy się chichoty, ale Noble nie był rozbawiony. Przerwał biednemu Petersowi w pół słowa pogardliwym pytaniem:

— Co ty robisz, Brianie? Tamten zamarł.

— Ja... Ja...

— Lizzy stoi obok ciebie. — Harry zwrócił się do niego jak do opóźnionego umysłowo szympansa. Peters odwrócił się i spojrzał tępo na Jazz. Uśmiechnęła się do niego szeroko i delikatnie pomachała. Nie zareagował. Boże, wszyscy są w takim beznadziejnym nastroju, pomyślała. To chyba miała być dobra zabawa?

— Przesuń się w prawo, Brianie. — Głos Harry'ego przepełniała zimna wściekłość.

Krytyk próbujący grać Darcy'ego był tak przerażony, że przesunął się w lewo, całkowicie blokując partnerkę. Zaczęła chichotać i machać do Noble'a zza jego pleców.

Reżyser pozostał niewzruszony.

— NA PRAWO! — ryknął.

Peters rzucił się w prawo, odsłaniając uśmiechniętą Jazz.

— Witam ponownie — powiedziała. — Kto wyłączył światła? — Fantastycznie się bawiła.

Ostatecznie Harry, który zrobił wszystko, co możliwe, by skłonić Briana do przesunięcia się we właściwe miejsce we właściwym czasie, polecił mu, by podczas całej sceny stał nieruchomo. W sumie to właśnie zrobiłby Darcy, skonkludował.

Przyglądanie się próbom z udziałem Jacka Hayesa było natomiast czystą przyjemnością. W oczach Jazz jego ruchy, głos i wyraz twarzy stały się przynależne do Bingleya. I potrafił dokonać tego w sekundę. Mógł też powtarzać tę samą kwestię setki razy, nie okazując ani śladu zniecierpliwienia czy zmęczenia. Za każdym razem, gdy reżyser podsuwał mu jakiś pomysł czy ruch, który miał dodać do wypowiedzianych słów, wydawał się szczerze wdzięczny. Jasmin musiała to przyznać — Harry Noble wiedział, co robi. Samą zmianą tonu czy lekkim skretem ciała potrafił odmienić występ Jacka nie do poznania, dodając warstwy znaczeń do najprostszych słów. Zaczęła rozumieć, co Harry miał na myśli pod słowem „szczerść”, gdy opisywał dobrą grę. Miała wrażenie, jakby Hayes mówił swoje kwestie z głębi serca. Jazz zastanawiała się, czemu nie jest bardziej znany. Któregoś dnia wspomniała o tym Sarze, gdy siedziały obie na scenie, czekając, by Brian i Jack wysłuchali uwag Noble'a.

— Och, jest genialny — odparła aktorka scenicznym szeptem. — To u nas rodzinne, rozumiesz — dodała z kpiącym uśmiechem i nieobecny spojrzeniem, które do niej nie pasowały.

Gdy Jazz odkryła, że są rodzeństwem, była całkowicie wstrząśnięta.

— Tylko że Jack nie ma tego szwungu, co Harry. — Sara westchnęła. — Prawdziwa tragedia. Dlatego nigdy nie będzie równie wybitny. Studiowali razem w Akademii Teatralnej — podjęła ulubiony temat. — W ten sposób poznaliśmy się z Harrym. Byłam wtedy jeszcze w college'u, ale zdecydowałam o swojej przyszłości. Postanowiłam zostać aktorką.

Jasmin wiedziała, że wybór zawodu nie był jedynym elementem przyszłości Sary, który został przesądzony, gdy poznała Noble'a. Jej zdaniem stworzyliby idealną parę.

— Są po prostu braćmi krwi — ciągnęła panna Hayes. — Jack oddałby za Harry'ego życie. A Harry całkowicie nim kieruje.

Jazz poczuła się zaintrygowana definicją braterstwa krwi przedstawioną przez aktorkę.

Najmilsze w Jacku było jednak to, że wyraźnie zakochał się w George po uszy. Podczas prób szukał każdej okazji, by znaleźć się u jej boku, i rozmawiali, jakby nikogo poza nimi nie było w sali. Trudno stwierdzić, czy odgrywane role kochanków przysłużyły się ich wzajemnemu zainteresowaniu, ale fascynujące było obserwowanie tej dwójki przy pracy. Dziennikarka zawsze z przyjemnością studiowała seksualną chemię pomiędzy ludźmi, ale kiedy zrodziła się pomiędzy jej siostrą a kimś, kogo Jazz lubiała, szczególnie rozgrzewało to jej serce. Ilekroć Jack spojrzał na George, wyglądał, jakby w oczach zapalały mu się żarówki rozjaśniające jego spojrzenie. Gdy dziewczyna na krótko przenosiła spojrzenie w inne miejsce, by zaprezentować mu twarz pod innym kątem, mrugał szybko, nieco onieśmielony, i odchrząkiwał. Po chwili Georgia znów na niego patrzyła, a jego oczy lśniły i uśmiechał się szerzej. Co chwila lekko dotykał jej ramienia albo pleców, a ona albo uśmiechała się z rozbrajającą słodyczą, albo ściągała usta, nie chcąc, by nabrał przesadnej pewności siebie. Potem pochylała się lub skłaniała ku niemu głowę, więc musiał próbować ukryć, że jego uwagę przykuwał także gładki dekolt w kolorze miodu. Wtedy odrzucała włosy do tyłu albo udawała, że przelotnie patrzy w podłogę, dając mu dość czasu, by nacieszył się tym widokiem. Georgia była mistrzynią w tej milczącej sztuce, a Jasmin z wielkim wysiłkiem powstrzymywała się od nagrodzenia siostry zasłużoną owacją.

— To jest to, Jazz — oznajmiła, gdy po trzeciej próbie podrzucała ją do domu. — Spotkałam wreszcie tego właściwego. Jack jest wszystkim, czego kiedykolwiek szukałam. Zauważyłaś, jakie ma białe zęby, kiedy się uśmiecha? Któregoś dnia będzie sławny, jestem pewna.

— Hmm. A co z Action Manem? — Jazz nie zamierzała jej niczego ułatwiać. — Będziesz udawać, że nie istnieje, czy zachowasz się należycie i dasz mu kosza?

— Zachowam się przyzwoicie — odpowiedziała cicho George. — Kiedy tylko Jack zrobi coś nieprzyzwoitego.

— Jesteś niepoprawna. Pomyśl o tych z nas, którzy szczęśliwie żyją w pojedynkę.

— Niedługo będziesz w pojedynkę. Widziałam, jak Wills na ciebie patrzy.

Jazz była zaskoczona. Oczywiście, trochę lepiej bawiła się na próbach, na których był obecny Wills. Nie flirtowali z sobą, po prostu wiele ich łączyło. Na przykład wzgarda dla Harry'ego Noble'a. Wyglądało na to, że tylko oni dwoje dzielą to uczucie. Najwyraźniej jako jedyni zdawali sobie sprawę, że nieuprzejmość Harry'ego byłaby nie do przyjęcia, gdyby nie jego cholerna sława. Tak, był dobrym reżyserem, ale Jazz знаła się na ludziach i wiedziała, że Harry Noble jest koszmarny. Jeżeli o nią chodziło, nie znajdowała dla niego usprawiedliwienia. Oscar czy nie Oscar. Dynastia czy nie dynastia. Adonis czy nie adonis.

A potem, podczas próby numer cztery, odbyła skrzącą się dowcipem rozmowę z Willsem o nieznanym nikomu stronie charakteru Noble'a.

Wydarzyło się to podczas przerwy na kawę. Poranek okazał się wyczerpujący. Harry usiłował zmusić Briana, by w pierwszej scenie zachowywał się bardziej arogancko. Jazz była zdumiona, jak niegrzecznie postępował, wręcz współczuła nieznośnemu krytykowi.

— Na litość boską, Brianie! — krzyknął, przeciągając dłonią po włosach. — Jesteś nieprzyzwoicie bogaty, porażająco przystojny i stanowisz najlepszą możliwą partię. Nie grasz nerwowego nauczyciela.

Peters zrobił się fioletowy z zakłopotania.

— Na litość boską, człowieku, wyprostuj się. — Reżyser walnął go w plecy i mało brakowało, by dołożył cios w żołądek. — Darcy nie ma pojęcia, że wszystko, co robi, jest niewłaściwe. Jest grubiański, arogancki i protekcyjny, popatrz tylko.

Jazz i Wills wymienili wymowne spojrzenia i dziewczyna z zaskoczeniem przyjęła intensywność swego podekscytowania, gdy odkryła, że kolega podziela jej sekretną opinię o Harrym, błogo nieświadomym, że dzieli z Darcym wszystkie najgorsze cechy charakteru. W przeciwieństwie do całej reszty ona i Wills okazali się wystarczająco przenikliwi, by spojrzeć poza jego sławę i pieniądze, i zobaczyć go takim, jaki był naprawdę.

Ze zdumieniem przyglądali się, jak Noble usunął Briana ze sceny i zajął jego miejsce. A potem w jednej chwili przeistoczył się w Darcy'ego. Wypiął pierś i delikatnie zmieniając wyraz twarzy, okazał całkowitą odrazę do wszystkiego, co go otaczało. Jazz była pod wrażeniem. Jak to możliwe, aby nie widział, że jest stworzony do tej roli?

Harry niespiesznie przesuwał wzrokiem po sali, wzgarda sączyła się z niego każdym porem, i płynnie przekazywał swoje przemyślenia, mówiąc ze starannym akcentem wyższych sfer. Był to, jak powiedziała by Gilbert, prawdziwy żywy Fitzwilliam Darcy.

— Jakże wszyscy oni są nikczemni. — Jazz nigdy wcześniej nie zdawała sobie sprawy, że przymiotnik „nikczemny” może być tak wyraziście opisowy. — W tych wulgarnych strojach, z obrzydliwymi nawykami. Będę musiał poprosić Browna, by po powrocie do domu przyszykował mi kąpiel. — Wszyscy się roześmieli. Harry spojrział na Jasmin, która jako Lizzy siedziała na krześle przy zaimprovizowanym stole. Wbił w nią wzrok. — Znośna — rzucił, wyraźnie ją oceniając, gapiąc się

niegrzecznie na każdy szczegół jej anatomii, jakby była świnia na aukcji. — Z pewnością jednak nie wystarczy, by skusić kogoś mojego pokroju.

Zrewanżowała mu się spojrzeniem wściekła i upokorzona. Pomyślała: „I dzięki Bogu”.

Wpatrując się w twarz Jazz wyrażającą niesmak, przez chwilę nieco dłuższą niż było to konieczne, aktor przestał grać.

— Idealnie, Jasmin — powiedział cicho. — Idealnie.

Spojrzała na niego ostro.

— Nie grałam — odparła równie cicho i odwróciła twarz. Przez chwilę Harry najwyraźniej nie wiedział, co powiedzieć.

— Cóż, powinnaś była — stwierdził w końcu. — To nie jest darmowy pokaz. — I powoli wrócił na swoje miejsce.

Gdy tam dotarł, głośno klasnął w dłonie, tak że wszyscy podskoczyli.

— A teraz spróbuj jeszcze raz i nie marnuj więcej mojego czasu.

Brian wstał powoli, wyglądając, jakby szedł na ścięcie.

Jego gra była nie lepsza niż dotychczas, ale wydawało się, że tym razem reżyser nie ma mu tego za złe. Prawdę mówiąc, wyglądało na to, że w ogóle na niego nie patrzy. Natychmiast potem ogłosił przerwę.

Wills, jak się okazało, zapomniał przynieść z sobą cokolwiek do jedzenia czy picia, więc Jazz z przyjemnością podzieliła się z nim kawą z termosu i cennym batonikiem, a nawet dwoma.

Harry siedział w splendorze samotności, jak zwykle, jedną ręką targał włosy, ołówek trzymał w drugiej, oczy wbił w przestrzeń. Reżyser nigdy nie zniżył się do tego, by bratać się z obsadą. Tylko Sara i Jack Hayes, Matt i czasami Fioletowe Okulary (która zawsze miała w ręku notes z podkładką i mówiła zbyt głośno, nieudolnie usiłując ukryć zdenerwowanie) podchodzili i rozmawiali z nim, a Jasmin nabrała przekonania, że działo się to wedle hierarchii sławy. Nie było wśród nich nikogo równie sławnego jak Noble, więc nie mógł wykonać pierwszego ruchu i rozpocząć rozmowy. Zastanowiła się przez moment, czy nie czuje się samotny.

W tej właśnie chwili podeszła do niego Sara. Jazz i Wills uwielbiali podsłuchiwać ich codzienną wymianę zdań, udając, że rozwiązują razem krzyżówkę — był to rytuał, który powtarzał się za każdym razem, gdy Harry usiadł. Tego popołudnia okazał się szczególnie interesujący.

Zaczęło się jak zwykle, Sara uśmiechnęła się do Noble'a najładniej i najbardziej niewinnie, jak umiała.

Uniósł podbródek, by pokazać, że cały zamienia się w słuch.

Aktorka bardzo głośno westchnęła, udając zakłopotane dziewczę, a potem usiadła obok i zapytała, jak leci.

— W porządku — odparł. A potem zagadnął: — Jak mogę ci pomóc?

Wills i Jazz uśmiechnęli się złośliwie, słysząc jego szorstki ton, skupiając jednocześnie wzrok na podanych u dołu krzyżówki wskazówkach.

— Prawdę mówiąc — odezwała się Sara tonem, jakby poruszanie tego tematu było bolesną sprawą — skoro pan pyta, przydałaby mi się twoja profesjonalna rada. — Zniżyła głos, jakby sprawa była niezwykle delikatna. Podsluchująca ich para musiała się naprawdę skupić, by ją słyszeć. — Tak między nami, dość trudno jest mi grać w scenie z... z... Och, jak ona się nazywa?

— Jasmin.

Sara roześmiała się dźwięcznie.

— Tak, no właśnie, Jasmin. Jak pan zgadł? Och, nigdy nie zapamiętam tego zabawnego imienia — powiedziała z rozbawieniem.

Harry milczał, więc musiała mówić dalej.

— Mój problem polega na tym, że nie potrafię wydobyć z siebie przy niej odpowiednich emocji, i myślę, że może się tak dziać, ponieważ... — z trudem dobierała właściwe słowa — ...ponieważ z jej strony dociera ich do mnie zbyt mało.

Willsowi zaczęły się trząść ramiona. Jazz uśmiechnęła się szeroko, ale nie potrafiła opanować złości i uczucia przykrości spowodowanych przebiegłym posunięciem Sary, z którego nawet panna Bingley byłaby dumna. Harry nadal milczał.

— Wiem, że jest pańską protegowaną, panie Noble, i nie chcę...

— Popracujemy nad emocjami po przerwie — odparł. — Może przydałaby się próba z samą Jasmin. Dziękuję, że zwróciłaś mi na to uwagę.

Z tymi słowami pochylił się nad scenariuszem, nie pozostawiając swej rozmówczyni innego wyjścia, jak tylko zostawić go samego i żałować swego wystąpienia. Wills udał, że Jazz właśnie powiedziała coś zabawnego, i oboje wybuchnęli głośnym śmiechem. W końcu wrócili spojrzeniem do

Harry'ego. Z namysłem przypatrywał się teraz własnym paznokciom.

— Gdyby tylko publiczność mogła go teraz zobaczyć — syknęła dziewczyna.

— Och, z pewnością jeszcze bardziej by go pokochali — spokojnie stwierdził jej towarzysz. — Wszystko, co robi, jest cudowne.

— Tak, zauważyłam. Ale czy wyczuwam w twoim głosie nutę goryczy? — zapytała z ironią, lecz Whitby był poważny.

— To przez niego nie dostałem roli Maurice'a w *To prawie koniec* — powiedział, wpatrując się w reżysera.

Jazz była wstrząśnięta.

— Jak to? Dlaczego? Skąd wiesz?

— Harry znał Howarda Fleabacka, producenta, bo pracował z nim przy *Sercu Anglika*. Howard zapytał go, co o mnie myśli, bo uważał, że będę idealny do tej roli. Zaliczyłem już wtedy przesłuchanie do innego filmu, który nigdy nie ujrzał światła dziennego. Noble powiedział mu, że jestem niedojrzały, patologicznie zajęty samym sobą i brakuje mi swobody. Dodał też, że mam problem z piciem.

Jazz nie mogła w to uwierzyć.

— Mój agent zna Howarda i kiedy nie dostałem tej roli, zadzwonił do niego i zapytał dlaczego — kontynuował Wills. — Gdy go przycisnął, tamten wyjaśnił dokładniej. Powiedział, iż osoba godna najwyższego zaufania stwierdziła, że nie nadaję się do Hollywood.

— Więc Harry zrujnował twoje szanse na hollywoodzką karierę? — zapytała Jazz z niedowierzaniem.

— Owszem. — Wills wysączył resztę kawy, a osad z dna wytrząsnął na posadzkę kościoła.

— Czemu ktoś miałby zrobić coś tak podłego? Szczególnie ktoś, komu się powiodło?

— Och, żaden aktor nie może spać spokojnie — odparł Whitby. — Taki to już okrutny zawód. Można w jednym roku zdobyć Oscara, a w kolejnym wyjść z mody. Nawet Harry Noble nie jest bezpieczny. I pamiętaj, że on ma więcej do stracenia, bo cała jego rodzina jest bardzo szanowana w branży. — Wzruszył ramionami i usiłował sprawiać wrażenie, że zupełnie go to nie obchodzi. — Harry i ja mamy za sobą długą wspólną drogę. Graliśmy razem w bardzo złym przedstawieniu *Czekając na Godota*, lata temu, i już wtedy mnie nie znosił. Nie robiłem z tego problemu, ale od tamtego reżysera też nigdy więcej nie dostałem żadnej propozycji. — Umilkł na chwilę. — Wspaniały Harry Noble po prostu mnie nie lubi, co w tym zawodzie ma duże znaczenie.

Jazz wciąż coś nie pasowało.

— Więc dlaczego dał ci tę rolę? Wills roześmiał się dobrodusznie.

— Nie mam bladego pojęcia. Może chciał, żebym go zobaczył, teraz, kiedy zdobył Oscara. Może go kręci, że pracuje jako reżyser ze mną, skromnym aktorem telewizyjnym, podczas gdy on jest hollywoodzką gwiazdą, bo kiedyś startowaliśmy z jednego poziomu. Kto wie w jaki sposób działa jego umysł. — Zerknął na nią z ukosa oczami nieco zbyt szeroko otwartymi i z uśmiechem nieco zbyt wymuszonym. — Kto wie, może w Hollywood by mi się nie powiodło. Może Harry oszczędził mi upokorzenia.

Ta pełna odwagi pokora sprawiła Jazz większą przykrość niż cała historia. Jak to możliwe, że Noble'owi coś takiego uszło płazem! I pomyśleć, że był powszechnie szanowany!

— Powiedziałeś mi kiedyś, że wiesz, co zrobił? Wills pokręcił głową.

— Po co? Wyszedłbym na dokładnie tak niedojrzałego i zadufanego w sobie, jakim mnie przedstawił. Nie. Wystarczy, że wiem.

Gotując się ze złości na tę niesprawiedliwość, Jazz spojrzała na reżysera. Patrzył wprost na nią. Natychmiast odwróciła wzrok.

Na przyjęciu z okazji drugich urodzin Bena cała rodzina tłoczyła się w maleńkim salonie Josie i Michaela. Został zaproszony także Simon i Jazz nie wiedziała, na kogo jest bardziej wściekła z powodu jego obecności, na niego czy na George. Uznała, że na niego.

Nie przejmując się nim, odciągnęła siostrę na bok i zrelacjonowała jej zdumiewającą historię, którą Wills opowiedział jej o Harrym.

— Nie wierzę, zwyczajnie w to nie wierzę. — Georgia była nieugięta.

— Fakt, że jest wielkim Harrym Noble'em, nie oznacza, że jest człowiekiem, rozumiesz. — Jazz czuła rozdrażnienie.

— To nie jest niehumanitarne, ale złe. A poza tym skoro już zdobył Oscara, czym miałyby się kierować, psując Whitby'emu reputację?

— Zazdrością? Małostkowością? Arogancją? Czy to nie ty powtarzasz często, że aktorzy to najbardziej małostkowi ludzie na świecie?

— Nie wszyscy — lojalnie odparła George. Nazajutrz ona i Jack wybierali się po próbie na lunch.

Oznaczało to, że musiała dzisiaj zerwać z Simonem, co wystarczyło, by popsuć jej apetyt na urodzinowy tort.

— Spójrz prawdzie w oczy — powiedziała Jasmin. — Harry jest wyjątkowo aroganckim draniem i przekreślił szansę dobrego aktora na zrobienie oszałamiającej kariery.

— Nie wiesz tego, Jazz.

— Wiem, słyszałam to z ust samego zainteresowanego — odparła, sięgając po następny kęs tortu.

Podeszła do nich Mo. Jako jedyna z zaproszonych gości niczego nie jadła.

— Nie jesz? — zapytała ją współlokatorka.

— Nie, dzięki. Jadłam przed przyjściem.

— Wyglądasz fantastycznie — stwierdziła Georgia. Mo straciła w zaledwie miesiąc ponad sześć kilogramów.

— Nie tak fantastycznie jak ten tort. — Wydawało się, że Jazz jest jedyną osobą, która wolała ją w poprzedniej wersji. Wgryzła się w intensywnie czekoladowo-kawowe ciasto, które upiekła Josie. W głowie rysował się jej kolejny felieton. Zanim jej młodsza siostra została matką, zajęta była swoją ambitną karierą zawodową, teraz natomiast zajmowało ją życie towarzyskie. Jak większość jej przyjaciół kupowała gotowe dania, jednak kiedy chodziło o urodzinowy tort jej dziecka, musiała przygotować go własnoręcznie. Ben miał zaledwie dwa lata, ale Josie uważała, że kupne ciasto oznaczałoby, iż mamusia za mało go kocha. Jasmin zastanawiała się, skąd ludziom przychodzą do głowy takie pomysły? Przyjrzała się siostrze. Josie uprzejmie śmiała się z żartu ciotecznej babki Sylvie. Nikt by się nie domyślił, że znów jest w ciąży.

Jazz i George poszły za nią do kuchni ze stertami brudnych talerzy. Wszyscy mężczyźni siedzieli w salonie z przykrym uczuciem, że za dużo zjedli, podczas gdy kobiety sprzątały po kolacji, usiłując nie myśleć o tym, ile zjadły.

Chociaż Jasmin już dawno przestała narzekać, że mężczyźni nie proponują pomocy przy takich okazjach, to jednak wciąż wkurzała ją świadomość, że zna kuchnię swojego szwagra lepiej niż on sam i że podaje mu posiłki w jego własnym domu. Co dziwne, on nigdy nie podał jej niczego u niej w domu. Sama myśl o tym była niedorzeczna.

— Dobrze się czujesz? — zapytała delikatnie młodszą siostrę, biorąc do ręki ścierkę, gdy tymczasem Martha i Georgia rezydowały przy zlewie, głośno rozmawiając.

Josie roześmiała się gorzko, jednocześnie stając na palcach, by powkladać naczynia do szafek, które zostały powieszony zbyt wysoko jak dla niej.

— Wpadnij kiedyś na kolację. — Jazz błagała po raz setny. — Bez Bena i Michaela. Jak za dawnych dobrych czasów.

— Nie mogę. Ben nie zaśnie, jeżeli mnie nie ma, a kiedy wreszcie usypia, Michael chce zjeść kolację, a ja jestem za bardzo wykończona, żeby jeszcze cokolwiek robić. Kiedy zrozumiesz, że stare dobre czasy się skończyły?

Jasmin czuła ślepą furję na myśl o swoim głupim szwagrze. Miała też ochotę przyłożyć Josie i kazać jej przestać zachowywać się tak żałośnie. Zamiast tego powiedziała:

— Życie Michaela prawie się nie zmieniło, odkąd został ojcem, prawda?

— Czasami wstaje w nocy — odparła siostra spokojnie. — I jest świetny w weekendy. Wiesz, też jest wykończony. Bardzo ciężko pracuje, odkąd dostał awans.

Jazz spojrzała na nią i poczuła falę tęsknoty za dawną Josie, którą znała i kochała. Po raz trylionowy uroczyście obiecała samej sobie, że nigdy nie wyjdzie za mąż.

Mo przyłączyła się do nich w kuchni. Głośno klasnęła w dłonie, a potem zatarła ręce.

— No dobra, co mogę zrobić, żeby pomóc?

— Zjeść tort! — krzyknęła jej przyjaciółka i rzuciła jej ścierkę.

— Nigdy więcej — przysięgała tamta. — Czuję się cudownie.

— Mo? To ty? Myślałam, że to twój cień. — Martha była szczerze zatroskana.

— Dzięki, pani F. — odpowiedziała dziewczyna z szerokim uśmiechem.

Pani Field zignorowała niezrozumienie z jej strony i wróciła do omawiania z George najnowszego sposobu leczenia artretyzmu Jeffreya. Josie została odwołana do salonu, bo Ben się zranił. Kiedy tata próbował mu pomóc, rozkrzyczał się jeszcze bardziej.

— Zapisałam nas na jutro na lekcję — oznajmiła Mo.

— Przepraszam?

— Aerobik i step — wyjaśniła. — Będziesz zachwycona. Potem pójdziemy do sauny parowej, a później do suchej.

Jazz uważnie patrzyła na przyjaciółkę.

— Ty mnie nienawidzisz, prawda?

Mo uśmiechnęła się bardzo z siebie zadowolona.

*

Jak miała rzucić Simona? Po raz pierwszy w życiu, i to przed zbliżającymi się z przerażającą szybkością trzydziestymi urodzinami, Georgia Field miała rzucić zupełnie dobrego faceta. No, w każdym razie takiego, który miał wszystkie części ciała na miejscu. Więc jak to zrobić? A co, jeżeli Jack nie zdecyduje się zrobić pierwszego kroku?

Myślała o tym długo i z wytężeniem. Rozważała, czy nie zadzwonić do Simona do biura i nie powiedzieć, że „muszą porozmawiać”, ale uznała, że to zbyt melodramatyczne. Zamierzała wziąć byka za rogi i zrobić to teraz. W samochodzie, w drodze do domu z rodzinnego przyjęcia. Teraz.

Zajęła miejsce obok kierowcy z dudniącym sercem. Patrzyła wprost przed siebie, na zimną mżawkę, gdy zawracał, zakładał przeciwsłoneczne okulary i włączał funkcję *shuffle* w odtwarzaczu CD. Nie wiedziała, po co zawraca sobie tym głowę, bo miał tam tylko płyty Phila Collinsa. W sumie już chyba to wystarczy, żeby rzucić faceta? Przez chwilę jechali w milczeniu. Nie wiedziała, jak zacząć tę rozmowę. A co, jeżeli tak się rozzłości, że wjedzie w nadjeżdżający samochód, żeby nie stracić jej na rzecz kogoś innego? A co, jeżeli zacznie na nią krzyczeć? A co, jeżeli odwiedzie ją od tego pomysłu? Potem jednak pewna myśl dodała jej odwagi. Wyobraziła sobie uśmiechniętą, szczerą twarz Jacka.

Odkaslnęła.

Żadnej reakcji. Poruszał ustami, powtarzając słowa *Mama*, ulubionej piosenki Phila Collinsa, i postukiwał — nierytmicznie — w skórzaną kierownicę. Zanim się zorientowała, parkował w West Hampstead. A teraz zapyta ją, czy może pomóc mu uzupełnić niedobór kofeiny. Nieodmiennie nienawidziła, kiedy to robił.

Wyłączył silnik, zdjął okulary, uśmiechnął się do niej, opierając dłoń o kierownicę.

— Masz ochotę pomóc mi uzupełnić niedobór kofeiny? — zapytał z porozumiewawczym mrugnięciem.

— Aha — odparła słabo i wysiedli z samochodu.

George włączyła światło i Simon natychmiast klapnął na środku trzyosobowej sofy. Z ciężkim westchnieniem wziął do ręki leżącą na stoliku gazetę i otworzył ją na stronach sportowych. Dziewczyna nagle zdała sobie sprawę, że go nienawidzi.

— Musimy porozmawiać — oznajmiła. Nie oderwał wzroku od gazety.

— Jasne, strzelaj — powiedział.

Dobry Boże, czy naprawdę musiał używać takich metafor? To proszę, bateria ognia!

— Ee — zaczęła łagodnie. — Eee...

Podniósł wzrok i uśmiechnął się do niej wyczekująco. Uniosła brwi, jakby była skończoną idiotką. Zamrugła jak skończona idiotka.

— Dobrze się czujesz? — zapytał.

Jej twarz koloru popiołu wystarczyła mu za odpowiedź i po raz pierwszy nieco się zatroskał. Widywał już takie spojrzenia.

— Zamierzasz mnie rzucić czy umierasz na jakąś tajemniczą chorobę? — zapytał z udawaną powagą. Ich związek był we wczesnej fazie, więc nie miał pewności, która informacja bardziej by go zabolala.

Georgia rozluźniła szczękę.

— Nie umieram na żadną tajemniczą chorobę — odparła znacząco.

Proszę bardzo! Powiedziała to! Wcale nie było tak trudno!

— Jasne. — Simon powoli pokiwał głową. Niezupełnie wyszło tak, jak miał nadzieję.

Nastąpiła pauza.

Teraz, gdy sprawa została wyjaśniona, George poczuła, że czarna chmura, która wisiała jej nad głową przez ostatni miesiąc, rozwiewa się i znika. Przepelniała ją dobra wola i sympatia do wszystkich mężczyzn, w tym także do Simona.

— Kawy? — zapytała ze szczerą troską.

— Czy ty mnie właśnie rzuciłaś? — zapytał nieuprzejmie, wpatrując się w nią.

O rany! Myślała, że wszystko sobie wyjaśnili. Spróbowała ponownie.

— No cóż, nie cierpię na żadną śmiertelną chorobę — powiedziała żałośnie.

Zmarszczył brwi i przesunął się w przód.

— Czy ty mnie rzucasz? — powtórzył. Przełknęła ślinę.

— Cóż... Zapadła cisza.

— To chyba proste pytanie, prawda?

— Tak, ja... — Zamilkła.

— Tak, uważasz, że to proste pytanie, czy: tak, rzucasz mnie?

— Tak... uważam, że to proste pytanie — wymamrotała George, czując, że jest jej nieprzyjemnie gorąco i nie może nawet drgnąć.

— Więc mnie nie rzucasz?

Była jedynie w stanie słabo kiwnąć głową.

— A co to ma znaczyć? Owszem, nie rzucasz mnie, czy: owszem, rzucasz mnie? — Simon niejasno zdawał sobie sprawę, że robi z siebie durnia.

— Owszem, rzucam cię — wyszeptała ze spuszczonej oczami. Naprawdę nie spodziewała się, że on tak utrudni sprawę.

Nastąpiła pełna skrępowania cisza. Odłożył gazetę i rozejrzał się po mieszkaniu. Nic się nie zmieniło poza tym, że znowu był singlem. Cholera.

— Jasne, więc to tyle.

Gwałtownie wstał z kanapy. Georgia drgnęła, co najwyraźniej napełniło go niesmakiem.

— Mój Boże, spodziewasz się, że co zrobię? — zapytał. — Uderzę cię? — A potem mruknął pod nosem: — Szkoda mojego czasu.

Pomyślała, że być może zwymiotuje. Proszę, po prostu wyjdź, ponagliła go w duchu.

Simon usiłował roześmiać się beztrósco.

— Nic ci nie będzie — oznajmił, udając, że z nim wszystko w porządku. — Idź obejrzyć jakiś cikliwy film i zjedz czekoladowe ciastko, bo tak robicie wy, dziewczyny, prawda?

Usiłowała się uśmiechnąć. Może pomyliła się co do niego. Wydawało się, że tak dobrze ją rozumiał.

Wstał, żeby wyjść.

— A ja pójdę się uchlać i poderwę jakąś laskę w nocnym klubie. Cześć, laleczko. — Mrugnął do niej po raz ostatni i tak gwałtownie trzasnął drzwiami, że o mało nie wyskoczyły z zawiasów.

Usłyszała tupot na schodach, potem zapadła cisza.

Była wolna!

Czuła się tak lekko. Rozluźnił się jej żołądek. Mieszkanie znów należało tylko do niej. Żadnego więcej Phila Collinsa! Żadnych więcej popołudniowych meczów rugby!

Rozejrzała się po pustym pokoju. A potem popędziła do łazienki, gdzie dotarła w samą porę, żeby zwymiotować.

*

Indywidualna próba Jacka i George w czasie lunchu zamieniła się w popołudniowe kino, potem w kolację, która zakończyła się strzemiennym w jej mieszkaniu, co z kolei zaowocowało wyjątkowo namiętną wspólną nocą.

Następnego dnia po południu, kiedy wreszcie wstali, powędrowali do West Hampstead w poszukiwaniu czegoś do jedzenia. Znaleźli Mo i Jazz w ulubionej kawiarni George. Jack wydawał się szczerze zadowolony, widząc je obie, i cała czwórka zaczęła się beztrósco przekomarzać. Jasmin cieszyła się, że siostra jest tak szczęśliwa. Facet sprawiał wrażenie kompletnie nią zauroczonego, co było słuszne i właściwe. Powietrze wokół nich wibrowało. Modliła się, żeby traktował George przyzwoicie. Nie wszyscy zdawali sobie sprawę, jaka jest krucha. Wreszcie Jazz musiała zmykać.

— Zajęcia stepu? Po co? — Georgia zażądała odpowiedzi.

— To pokuta za wszystkie moje grzechy. Mo zmieniła się w gimnastyczne monstrum. Jest nieznośna. Jest...

— Chuda — przerwała jej przyjaciółka radośnie.

— Uratujesz mnie? — błagalnie odezwała się Jazz.

George jednak była zbyt szczęśliwa, żeby przejmować się ratowaniem kogokolwiek.

Jasmin chwyciła swoją torbę z gimnastycznym wyposażeniem. Nie zakładała tenisówek, odkąd grała w siatkę z dawnymi koleżankami ze szkoły osiem lat wcześniej. Musiała pożyczyć strój od Mo — skąpe szorty i trykot, który rozcinał ją na pół. Jej towarzyszka przyodziła się w żółtą i białą lycrę.

Półtorej godziny później Jazz leżała na macie w pozycji, której nie spodziewała się przyjmować, zanim przyjdzie jej rodzic, napinając mięśnie, o których istnieniu nie miała pojęcia.

Zajęcia stepu okazały się najdłuższą godziną w jej życiu. Pot wlewał się jej do uszu i szczypał w oczy, gdy wyczerpana leżała na podłodze. Znienawidziła instruktorkę aerobiku. Wpadła w podskokach, same zęby i cycki, z pupą, która wyglądała jak dwie tenisowe piłki owinięte w celofan, i zadała wszystkim jakieś niezrozumiałe pytania, manipulując przy słuchawce z mikrofonem, którą miała na głowie.

— Jakeś kątuzje? Problem z plecami? Ktuś w cionży? Jakeś kłopoty?

Jazz była zbyt zajęta wpatrywaniem się w odbicie własnych nóg w lustrze, żeby odpowiedzieć: „Chyba trafiłam na niewłaściwe zajęcia, czy to orientalna karma?”. Aż do tej chwili nigdy wcześniej nie zauważyła, jaka była biała. Tak biała, że aż niebieska. Za każdym razem, gdy dostrzegała swoje odbicie, myślała, że w sali stoi latarnia morska.

Potem prowadząca zajęcia włączyła przeboje z lat siedemdziesiątych i zaczęła maszerować w miejscu.

O, świetnie, to łatwe, pomyślała Jazz i poszła w jej ślady. Po paru chwilach zdała sobie sprawę, że może to być nieco trudniejsze, niż sądziła. Jakimś sposobem instruktorka prezentowała się świetnie, maszerując w miejscu, podczas gdy ona sama, wykonująca dokładnie te same ruchy, wyglądała jak kompletna dupa. Nagle, bez ostrzeżenia, tamta wrzasnęła:

— Nogi szeroko, fciongnonć brzuch, fciongnonć pupę, kolana na zywnontrz, odprenżyć się!

Jazz właśnie przyjęła wymaganą pozycję, gdy wszyscy w sali jednym skokiem przenieśli się na prawo. Sąsiadka z lewej wpadła na nią i nie przeprosiła. Jasmin doznała olśnienia: te poprzednie ćwiczenia stanowiły tylko rozgrzewkę. Teraz zaczęło się na poważnie.

Kroki, które Ingrid instruktorka im zadawała, były tak skomplikowane, a polecenia tak niezrozumiałe z powodu hałasu, że Jazz przez następną godzinę miała wrażenie, jakby brała udział w *Teleturnieju Miast*. Dla jej niewprawnych uszu brzmiało to tak, jakby instruktorka mówiła w obcym języku. Dzięki Bogu, że na sali znalazł się także mężczyzna. Przy nim Jazz wyglądała na wyrefinowaną. Czemu tu przyszedł? Nie warto było chyba narażać się na takie upokorzenia tylko po to, by pooglądać zgrabne tyłeczki obciążone lycrą? Chociaż, pomyślała z goryczą, w końcu to mężczyzna.

Za każdym razem, gdy Ingrid krzyczała: ZMJANA NUK! — Jasmin miała ochotę krzyknąć: „Biorę twoje”. Za każdym razem, gdy tamta wołała: ODPRENŻYĆ SIĘ! — udręczona panna Field rozglądała się za sofą. To było piekło. Nigdy więcej.

— A teraz wielkie brawa dla fszyskich! — zawołała instruktorka na koniec, a Jazz stała jak wryta, ciężko dysząc i zastanawiając się, czy wciąż pali się czarownicy. Podeszła do niej Mo.

— Rany! — Spojrzała na buraczkową twarz przyjaciółki. — Chyba pękła ci jakaś żyłka w głowie.

— Nie odzywaj się do mnie... — usłyszała w odpowiedzi — ...nigdy więcej.

Ciężko powłócząc nogami, poszły do szatni, gdzie Jasmin wzięła długi prysznic, a potem, kiedy czuła się już mniej więcej jak człowiek, przyłączyła się do Mo, której różowe wilgotne ciało połyskiwało

w łaźni parowej. Tak właśnie wyobrażała sobie niebo. Para i ciepło. Sauna mniej się jej podobała, ale tam przynajmniej mogli rozmawiać. Żar i cisza były cudowne.

— Więc co zamierzasz zrobić ze swoim nowym ciałem? — zapytała rozmarzona Jazz.

— Zaznać szczęścia. Zaliczyć numerek. Zawalczyć o awans. Nie wiem.

Przyjaciółka nic nie odpowiedziała. Pot powoli zbierał się na delikatnej wypukłości jej brzucha.

Mo głośno westchnęła i położyła jedno spocone ramię za głowę.

— Nie jestem idealistką jak ty...

— Ja? Idealistką? — przerwała jej Jazz. — Skąd ci się to wzięło? Jestem tak cyniczna, jak to tylko możliwe. Każdy ci to powie. — Odwróciła się powoli i pozwoliła, by pot spływał jej w zagłębienie pleców ponad pośladkami.

— Każdy ci powie, że cynik to pozbawiony złudzeń idealista — odparła Mo. — Nic mnie nie obchodzi, że życie osobiste to sprawa „polityczna”, nic mnie nie obchodzi, że daję zły przykład moim „siostram”. Chcę faceta. Przykro mi, ale tak to jest.

— Ale czemu z tego powodu przeszłaś na dietę? — delikatnie zapytała Jazz. — Czy nie chcesz faceta, który zaakceptowałby cię taką, jaka jesteś? — Leniwie machała w powietrzu jedną stopą.

— Nie potrafię znaleźć żadnego faceta, który zaakceptowałby mnie taką, jaka jestem. Możesz to sobie wbić do tej tępej głowy? To płytkie, powierzchowne dranie. I chcę takiego mieć.

Jazz stwierdziła, że musi wyjść z sauny. Zrobiło się za gorąco.

11

Próby były w znacznym stopniu zaawansowane i właśnie miała się odbyć pierwsza z wielu urządzanych przez zespół aktorski imprez, kiedy Jazz zdała sobie sprawę, że to nie wyobraźnia płata jej figla: Harry Noble rzeczywiście się na nią gapił. I nie tylko wtedy, kiedy grała. Podczas każdej przerwy, gdy odpoczywała w towarzystwie Mo czy Willsa albo usiłowała uciec przed Gilbertem, czuła na sobie ciężar spojrzenia Harry'ego. Miała przez to wrażenie, że stale jest na cenzurowanym. Była pewna, że tylko czekał, żeby zrobiła coś głupiego, przewróciła się, potykając o własne sznurowadło, albo zachichotała w niewłaściwym momencie czy coś w tym rodzaju. A może chciał ją zbić z tropu?

Jazz postawiła sobie za punkt honoru, żeby świetnie się bawić z Mo i George i pokazać mu, że z plebsem jest o wiele zabawniej niż w wyższych sferach.

W którymś momencie, gdy siedziała z siostrą i przyjaciółką, tak ją zirytowała stała obserwacja, że odwróciła się i bezceremonialnie zaczęła gapić na niego. Potrzebowała wiele samokontroli, żeby nie pokazać mu języka jak czterolatka. Ku jej najwyższemu zdziwieniu uznał to za zachętę i podszedł, by się do nich przyłączyć. Bezprecedensowe. Wszyscy obecni na sali obrócili się, by na nich popatrzeć.

— Czy to kontrola, panie Noble? — zapytała Jazz, podnosząc na niego wzrok. Ku jej niezadowoleniu Mo zrobiła dla niego miejsce na krześle obok i posłała zachęcający uśmiech. Nie

zrewanżował się uśmiechem, lecz przysunął sobie krzesło, by siedzieć na wprost Jasmin, tak że tworzyli nieregularny czworokąt.

— A co miałbym kontrolować? Przerwy są dozwolone. — Wzruszył ramionami, po czym założył jedną piękną nogę na drugą i jak zwykle utkwił wzrok w Jazz.

W poczuciu odpowiedzialności za to, że przyszedł i przeszkodził im w pogawędce, zaczęła mówić, by zapobiec niezręcznej ciszy.

— Cóż, zapewniam, że jesteśmy wszyscy zbyt wyczerpani próbami, by mieć energię na podjęcie buntu wobec pańskich twardych rządów — powiedziała. — Jestem kompletnie wykończona. Nóg nie czuję.

Nastąpiła pauza.

— Może w takim razie odwieźć cię do domu? — zapytał poważnie.

Cholera jasna. Musiał uznać, że powiedziała to, by zaproponował jej podwózkę. Postanowiła jednak, że się nie da.

— Mo mnie podwiezie, mieszkamy razem — odparła zdawkowo.

— Nie mogę — wyjaśniła współlokatorka. — Chyba że chcesz po drodze wstąpić do Sainsbury'ego i na siłownię.

— Cóż, George mieszka tylko ulicę dalej. Siostra spiekła raka i spojrzała w kierunku Jacka.

— Ja... Ja nie jadę prosto do domu. Przepraszam, Jazz.

— Cóż — stwierdził Harry. — Wygląda na to, że jestem twoim rycerzem w lśniącej zbroi.

Prychnęła nieelegancko.

— Czy wyglądam, jakbym potrzebowała pomocy? — zapytała z pretensją w głosie.

— Nie — odparł krótko. — To po prostu zwrot. Nie zamierzałem cię obrazić.

Poczuła się zawstydzona.

— Dzięki — wydusiła. — Okay. Noble po prostu kiwnął głową i odszedł. Jazz rzuciła się na dziewczyny.

— Zdrajczynie! — syknęła. — Nie chcę, żeby mnie podwoził, nienawidzę go.

— Na litość boską, nie przesadzaj z reakcją. To tylko podwózka — odrzekła Mo. — Zaoferowana przez najatrakcyjniejszego faceta na tej planecie.

— Najbardziej aroganckiego faceta na tej planecie, chciałaś powiedzieć.

Przyjaciółka spojrzała na nią uważnie.

— Co się dzieje? — zapytała. — Jeden z najbardziej sławnych, szanowanych i przystojnych aktorów całego pokolenia chce spędzić z tobą chwilę na osobności. A ty jesteś dziennikarką. Gdzie twój profesjonalizm?

Miały rację, pomyślała, patrząc na swoje dłonie leżące na kolanach. Powinna potraktować to jako okazję wywiadowczą.

— A co ważniejsze, gdzie twój zmysł smaku? — George się uśmiechnęła. — On jest fantastyczny. Wskoczyłabym do jego wozu w dowolnym momencie, arogancki czy nie.

— Tak, a ja bym zapłaciła za benzynę — dodała Mo.

— Boże, posłuchajcie tylko samych siebie — odrzekła Jazz. — Można by pomyśleć, że w obecności mężczyzny mózg się wam zmienia w galaretkę. Czy słowo „emancypacja” cokolwiek dla was znaczy? Kobiety, wiecie, paliły w waszym imieniu staniki.

— Dlaczego? — zapytała George bez śladu zakłopotania. — Zamierzały nosić suknie bez pleców?

— Gdyby ktoś spalił mój wonderbra, ugotowałabym jego głowę. — To był głos Mo.

Jazz chwyciła się za własną.

Resztę próby miała zepsuta. Za każdym razem, gdy pomyślała o tej podwózce do domu, żołądek związał się jej w supeł. Nie znosiła tego faceta i spędzenie z nim choćby chwili sam na sam oznaczało „bardzo długo”. A także to, że nie będzie mogła zostać, aby pogadać z Willsem. Miała ochotę prychnąć ze złości. Pod koniec próby była bardziej niegrzeczna dla Fioletowych Okularów niż zwykle.

— Nie widziałam, żebyś w akcie czwartym, scenie drugiej, nosiła szal — powiedziała tamta.

— Naprawdę? — zapytała Jazz niewinnie. — A byłaś ostatnio u okulisty? Ile widzisz palców? — I wystawiła środkowy palec, po czym odeszła, zanim Fioletowe Okulary zdołała to skomentować. Jasmin nie była z siebie dumna, ale nie dało się zaprzeczyć, że poczuła się lepiej.

Pod koniec próby, gdy zbierała swoje rzeczy, wyczuła, że zbliża się do niej Harry. Jak zwykle po prostu stanął i patrzył. Odwróciła się.

— Chcesz mnie nastraszyć, cały czas tak się gapiąc? — zapytała niegrzecznie.

Wydawał się szczerze zaskoczony.

— Chciałem tylko zapytać, czy jesteś gotowa — stwierdził.

Spojrzała na Willsa, który był pogrążony w pogawędce z jedną z ładnych młodszych sióstr Lizzy. Nie zauważyła, że Harry śledził jej spojrzenie. W pewnym momencie poderwał się, jakby ktoś mu wsadził ostrogę.

— No dobrze, chodźmy — oświadczył i ruszył do wyjścia.

Samochód Noble'a nie był taki, jak się spodziewała. Panował w nim bałagan. Ponieważ przez cały dzień stał na słońcu, powietrze w środku było ciężkie, a skórzane siedzenie lepilo się do nóg.

Pieszko nie miałyby daleko, ale dojazd samochodem jednokierunkowymi ulicami musiał trochę trwać. Jazz o wiele bardziej wolałaby spacer. Właśnie kończył się uroczy letni dzień. Harry otworzył dach MG, opuścili szyby i ruszyli. Prowadził w sposób wymuszony i niezdarny, dokładnie tak, jak się zachowywał, pomyślała. Powoli zdała sobie sprawę, że czuł się skrępowany. Spojrzała w lewo, nie chcąc mu przeszkadzać, i próbowała powstrzymać uśmiech, kiedy się ociągał, pozwalając, by inny samochód minął go na wąskiej ulicy. Zauważyła, że ludzie w tamtym aucie gapili się na niego z niedowierzaniem, dopóki ich nie minęli. Dziewczyna w środku wrzasnęła nagle:

— O mój Boże, to Harry Noble!

Bardzo nieeleganckie, pomyślała Jazz, gdy aktor kompletnie ich zignorował. Gdy się wyminęli, ta sama dziewczyna zawołała ze śmiechem:

— Chcesz mnie przelecieć?

Jasmin zamknęła oczy, czując zakłopotanie i niesmak.

Wsiadła do tego samochodu z postanowieniem, że nie rozpocznie rozmowy, ale kiedy się zorientowała, że całą uwagę Harry'ego pochłaniał wysiłek, by nie wjechać na chodnik, uznała, że zabawnie będzie wciągnąć go w rozmowę.

— Proponujesz ludziom podwózkę, żeby ich ignorować w ograniczonej przestrzeni? — Nie zamierzała powiedzieć tego aż tak twardo. Nie odezwał się.

— Uznaję to za odpowiedź twierdzącą.

— A ty przyjmujesz oferty podwózki, żeby prowadzić przesłuchanie? — rzekł wreszcie.

— Oczywiście — odparła z uśmiechem. — Jestem dziennikarką.

— I czemu chciałabyś przesłuchać właśnie mnie?

— Żeby cię rozpracować. — Właśnie dojechali do jej domu. — Tutaj będzie w porządku — powiedziała. — Numer siedem. Dla niektórych szczęśliwy.

Nie zaparkował, po prostu stanął. Już miała wysiąść, kiedy znów się odezwał, wciąż patrząc przed siebie.

— Obserwowanie ludzi sprawia ci przyjemność, prawda?

— Jak wspomniałam, jestem dziennikarką. Poza tym to samo mogłabym powiedzieć o tobie — odrzekła, mrużąc oczy w słońcu i otwierając drzwi.

— Tak, ale ja nie publikuję swoich przemyśleń w krajowym czasopiśmie.

— To tylko zabawa. Nikt nie bierze tego poważnie. I na tym polega moja praca, przypominam. W tandetnym świecie kobiecych czasopism.

— Pamiętam — odparł grobowo. Spojrzał na nią. — Dobrze piszesz.

Była tak zaskoczona, że zabrakło jej słów. Jeżeli czytywał jej felietony, znał też komentarze, które poczyniła o wszystkich z obsady, w tym także o nim. Parę uroczych ciepłych słów poświęciła Willsowi, ale z całą resztą rozprawiła się krótko i ostro.

— Dziękuję. — Wizja Harry'ego czytającego „Hurra!” skłoniła ją do uśmiechu.

Wciąż na nią patrzył.

— Nigdy się nie obawiasz, że twoje krytyczne uwagi, inteligentne i wyrafinowane, mogą być chybione?

Zirytowała się. Powinna była wiedzieć, że za komplementem musiała się kryć zniewaga.

— Nie — odparła krótko. — Nie obawiam się. Mogę cię zapewnić, że nie piszę wszystkiego, co przyjdzie mi na myśl. Tylko to, za co nie można mnie pozwać.

— Wydajesz się bardzo pewna swoich opinii.

— Tak, a pewność siebie jest u kobiety taka niestosowna, prawda? — Nie dała sobie przerwać. — Co tragiczne, panie Noble, zwykle mam rację. Wolałabym częściej się mylić.

— I twoje opinie zawsze są takie przygnębiające? Jazz wzruszyła ramionami.

— Tak, przeważnie. Większości ludzi nie potrafię polubić.

— Taki cynizm u tak młodej osoby.

— Cóż, im więcej ludzi poznaję, tym bardziej lubię swoją lodówkę — niedokładnie zacytowała.

— Mam wrażenie, że lubisz nienawidzić. Dzięki temu czujesz się lepsza.

Miała dość obraźliwych uwag.

— Och! W odróżnieniu od bycia lepszym, jak ty, przypuszczam? — zapytała.

Noble wzruszył ramionami. Jazz, zdumiona, ciągnęła:

— W czasie prób poznałam kogoś, kto, zdaje się, ma zupełnie inne zdanie na temat twojej naturalnej wyższości.

Z początku wyglądał, jakby nie rozumiał, potem dotarło do niego to, co powiedziała. Z przyjemnością zauważyła, że najwyraźniej poczuł się wyjątkowo niezręcznie. Stwierdziła, że nie da się zbić z tropu ciszą, która nastąpiła po jej wypowiedzi. Kiedy uznała, że Harry już nie odpowie, chwyciła torbę, jakby chciała wsiąść. Zadziałało. Odkasznął.

— William Whitby ma coś w sobie — stwierdził ostatecznie. — Nie znam kobiety, która na dłuższą metę byłaby w stanie oprzeć się jego urokowi.

— Mówisz, jakbyś był zazdrosny — powiedziała spokojnie.

Harry wyglądał na rozzłoszczonego.

— W takim razie nie masz pojęcia, co to zazdrość — oznajmił z ledwie ukrywaną wzdargą.

Zignorowała to.

— Skoro ma taki nieodparty urok, dziwne, że nie udało mu się w Hollywood. W końcu ma właściwe kontakty i odpowiedni talent.

Noble wyglądał, jakby z trudem się opanowywał. Sądząc, że być może posunęła się za daleko, zmieniła taktykę. Zaryzykowała atak.

— A nie powiedziałbyś, że ty także jesteś dość pewien własnych opinii?

— Tak, jeżeli zostały poprzedzone trzeźwym rozumowaniem — odparł.

— Ach. Więc to tylko kobiety popełniają błędy w rozumowaniu?

— To twoje słowa, nie moje. Mam nadzieję, że ja nigdy nie powiedziałbym nic równie seksistowskiego.

— Słodkie. — Jazz się uśmiechnęła. — Do tej pory nie poznałam żadnego mężczyzny, który nie byłby seksistą.

— Być może mówi to więcej o mężczyznach, których poznajesz, niż o mężczyznach w ogóle — odparował.

Była wściekła.

— Oczywiście, to byłaby moja wina, a nie mężczyzn. Dzięki, że zwróciłeś mi na to uwagę. Po tylu latach. Pewnie miło jest być ideałem.

— Nigdy nie twierdziłem, że jestem ideałem, panno Field — odrzekł Harry. Sprawiał wrażenie coraz bardziej rozdrażnionego. — Chciałbym jednak myśleć, że percepcja i osąd nie należą do moich słabych stron.

Nie zamierzała się poddawać.

— Ale powiedz mi, czy możesz spokojnie stwierdzić, że nigdy nie pozwoliłeś, by rywalizacja zawodowa wpłynęła na twoje opinie?

— Mam nadzieję, że jestem ponad to — odparł krótko, patrząc przed siebie.

— Chciałabym wiedzieć — ciągnęła Jazz — czy zgodziłbyś się ze stwierdzeniem, że ktoś, kto ma tak znaczący wpływ na opinie innych jak ty, ktoś, kto jest tak pewien swych osądów jak ty, powinien dokładać wyjątkowych starań, by jego opinie o ludziach były słuszne?

Zmarszczył brwi, a potem odpowiedział z namysłem:

— Zawsze jest ważne, żeby opinie o innych miały mocne podstawy. Różnica polega na tym, że kiedy wyrobię sobie zdanie na podstawie faktów, rzadko je zmieniam.

Czy to nie była jedna z kwestii Darcy'ego? Nagle, ku obopólnemu zaskoczeniu, uśmiechnęli się do siebie. Nie mogli nie zauważyć, że zaczęli myśleć i zachowywać się jak postaci ze sztuki. Harry był świadom istnienia tego fenomenu — kilka lat wcześniej kiedy grał Ryszarda III, faktycznie odczuwał ból pleców i odnosił wrażenie, że jedną nogę ma słabszą — ale dla Jasmin było to zupełnie nowe doświadczenie, jakby została opętana. I mimo że chodziło o osobowość Lizzy Bennet, budziło to niepokój.

— Sztuczka polega na tym — ciągnął Harry — o czym wie każdy dobry dziennikarz, jak ty sama, żeby korzystać z właściwych źródeł, zamiast... zamiast... — przerwał, wyraźnie szukając słów, by opisać Willsa.

— Zamiast źródeł, których nie aprobujesz? — pomogła mu Jazz.

— Zamiast źródeł, które mogą wprowadzać w błąd — dokończył cicho.

— Cóż, w każdym razie dzięki za podwózkę — powiedziała. — Była bardzo pouczająca. — Z tymi słowami wyskoczyła z samochodu, zatrzasnęła drzwi i znikła. Jeżeli myślał, że zaprosi go do siebie na kawę, to bardzo się pomylił.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi wejściowe i głośno, ze złością weszła na schody, czuła się ponownie jak Jasmin Field, a nie Lizzy Bennet. Ociekała potem, więc wskoczyła prosto pod prysznic, gdzie pozwoliła sobie dać upust nienawiści do człowieka, który uważał, że może krytykować jej sposób pisania, bo podwiózł ją do domu. Jak on śmiał? Jak by mu się podobało, gdyby ona krytykowała jego aktorstwo?

Harry tymczasem usiłował się odnaleźć na jednokierunkowej ulicy. Jego wściekłość na Jazz zmieniła się niedługo w inne uczucie. Kiedy jakieś czterdzieści minut później dotarł do domu, chwilę siedział w samochodzie, po prostu rozmyślając. Spojrzał na siedzenie obok, zauważył na nim kroplę potu i,

czując się ponownie jak Harry Noble, a nie Fitzwilliam Darcy, uśmiechnął się, wspominając, jaki czasami potrafił być niedelikatny.

TLR

Pomijając niechcianą uwagę ze strony Harry'ego Noble'a, Jazz musiała radzić sobie podczas prób z czymś znacznie bardziej irytującym.

Wydawało się, że z jakiegoś powodu Gilbert Valentine sądził, iż łączy ich coś wyjątkowego. Dziwne, że kiedy lata temu pracowali razem, niemal nie zauważał jej istnienia, a teraz, gdy widziała, jaki był naprawdę, sprawiał wrażenie zainteresowanego. Prawie jej nie opuszczał, co w każdej sytuacji byłoby trudne do zniesienia, a teraz okazało się wyjątkowo wkurzające, bo odstraszało Willsa. Coraz rzadziej podchodził, by pogadać. Musiała coś z tym zrobić i dzisiaj była właściwa pora. Daniel McArthur, grający Denny'ego, wspólnego przyjaciela siostry Lizzy, Lydii, i wrednego Wickhama, urządzał imprezę. Jazz pomyślała, że to świetna okazja, by cholernie wyraźnie pokazać, iż Gilbert jej nie interesuje.

Pod koniec próby udało się jej zamienić parę słów z Willsem.

— Przyjdiesz dziś wieczorem? — zapytała.

— Chciałbym — odparł szczerze, rzucając jej przeciągłe spojrzenie — chociaż może być trochę niezręcznie.

— Dlaczego?

— Cóż, próby z tym facetem to jedno, ale spotkania towarzyskie to coś całkiem innego.

Jazz była bardzo rozczarowana. Myśląc o Harrym, czuła gniew w czystej formie.

— Nie możesz pozwolić, aby psuł ci plany tylko dlatego, że zrujnował ci karierę — stwierdziła z przekonaniem. — Musisz przyjść. Zresztą nie ma mowy, żeby on się tam pokazał. Nie zniżyłby się. Możesz mi wierzyć. — Postukała się palcem po nosie. — Zakulisowa informacja — dodała, przypominając sobie rozmowę, którą podsłuchiwała podczas interview, kiedy to Harry obraził w obecności Matta i Sary swoją przyszłą obsadę.

Wills spojrzał na Noble'a.

— Masz rację. Czemu miałbym pozwolić, by popsuł mi zabawę? — Uśmiechnął się do niej szeroko. — No dobra, niech będzie. O ile ty idziesz.

— Oczywiście, że idę. — Uśmiechnęła się.

— Randka ustalona — stwierdził radośnie.

Tego wieczoru Mo weszła do pokoju Jazz. Sama założyła nowy, stosowny do nowej figury imprezowy strój. Czarny. Jasmin pomyślała, że jej współlokatorka przypomina szczupłą wdowę.

— Jak wyglądam?

— Jak przez okno.

— Rany, dzięki. Tylko nie zostań samarytanką.

Jazz odwróciła się do przyjaciółki i poddała ją starannej inspekcji. Potem się uśmiechnęła.

— Wyglądasz naprawdę fantastycznie. Mo pojaśniała.

— Dzięki. Jeżeli nie załapię się na numerki, to się zabiję.

— Cóż za postfeministyczna postawa — stwierdziła Jasmin, parszając śmiechem. — Emmeline Pankhurst byłaby dumna.

Ona sama miała na sobie tylko stanik i majtki. Ciuchy leżały rozrzucone na podłodze.

— Nie jesteś jeszcze gotowa? — zdziwiła się Mo.

— Nie. — Jazz westchnęła. — Mam kryzys garderoby.

— Nie bądź głupia, masz świetne ciuchy. Ubieraj się, jesteśmy spóźnione.

— Nie wiem, co założyć — jęknęła tamta i padła na łóżko. Mo cierpliwie usiadła obok.

— A co będzie wygodne?

— Łóżko.

— Hmm. Widziałam cię w łóżku i to był nieciekawny widok. Nie polecam. — Rozejrzała się po pokoju. — Hmm. Wypróbuj ten różowy top, koło sofy.

Jazz wstała i założyła top.

— Ślicznie — oceniła Mo, żalując, że nie ma takich jak ona krągłości. — A teraz załóż tę krótką falującą spódnicę w kolorze fuksji.

Wykonała polecenie.

Przyjaciółka pożałowała, że nie ma jej silnych długich nóg.

— Idealnie. Idziemy.

Z Georgią miały się spotkać na imprezie. Standardowo. Teraz, kiedy była z mężczyzną, oczywiście wybierała się tam z nim.

Usłyszały muzykę, gdy tylko zaparkowały samochód. Dotarły do drzwi, po czym Mo odwróciła się i powiedziała do Jasmin:

— Rzuć ich na kolana, stara. Albo przynajmniej walnij kolanem tam, gdzie zaboli.

Pchnęły drzwi. Nagle Jazz z powrotem je zatrzasnęła.

— Jeżeli zobaczysz, że zbliża się Gilbert Valentine — syknęła — ratuj mnie, na litość boską. Inaczej nie odpowiadam za siebie.

— Okay — obiecała Mo.

W pierwszej chwili nic nie było widać w panującym wewnątrz półmroku. Stopniowo wszystko nabrało ostrości i Jazz zdała sobie sprawę, że adaptacja wzroku trwała tak długo, gdyż prawie wszyscy ubrani byli na czarno jak Mo. Zupełnie jak na stypie. Natychmiast zauważyła w głębi pokoju mroczną postać Harry'ego Noble'a. Spoglądał w stronę drzwi. Cholera, pomyślała. Co on tu, do diabła, robił? Czy nie uważał, że wszyscy obecni są znacznie poniżej jego poziomu towarzyskiego? I czy nie zdawał sobie sprawy, jak zniechęcająca jest jego obecność? Jak ludzie mieli się bawić, kiedy zdejmowała ich groza? Czemu zawsze tak na nią patrzył? Jakby wiedział o niej coś, czego ona sama nie wie? Z okropnym porozumiewawczym półśmiechem. Wkurzało ją to.

Zauważyła, że Gilbert podchodzi do Harry'ego, więc wzięła Mo za rękę i pociągnęła do zatłoczonego salonu, gdzie ryczała muzyka. Zaczęły tańczyć. Jazz uwielbiała taniec. Była to jedyna

dziedzina życia (niezwiązana z pracami ręcznymi, nagością czy bólem), w której przewaga kobiet nad mężczyznami była oczywista i zapewniała im należny szacunek. Tańcząc, ze zdumieniem zauważyła, że Harry, kompletnie ignorując Gilberta, dosłownie spojrzął ponad jego głową i powoli odszedł, zostawiając dziennikarza stojącego idiotycznie na środku i usiłującego wyglądać, jakby to sobie zaplanował. Nie mogła opanować śmiechu. Obie z Mo szalały radośnie mniej więcej przez godzinę.

Noble rzeczywiście nie zarejestrował obecności Gilberta.

Był zbyt zajęty znajdowaniem lepszej pozycji, by obserwować Jasmin Field. Próbował się jej nie przyglądać, ale nie mógł się opanować. Nigdy wcześniej nie spotkał nikogo, kto tak całkowicie by się zapomniał. Miała zamknięte oczy, a jej ciało poruszało się rytmicznie z taką łatwością i tak elastycznie, jakby muzyka przez nie przepływała. Nie mógł oderwać od niej oczu. Nawet kiedy zaczęła wykonywać jakieś strasznie głupio wyglądające kroki do piosenki, z której Norwegia mogłaby być dumna na festiwalu Eurowizji, pozostała elektryzująca. W którymś momencie jego myśli zakłócił chłodny głos.

— Nadal uważasz, że Brzydka Siostra jest idealna jako panna Elizabeth Bennet? — To była Sara Hayes. Miała na sobie obowiązkową małą czarną, która odsłaniała jej niezwykle długie nogi. Jazz wykonywała teraz w pojedynkę meksykańską falę, podczas gdy Mo podrygiwała dookoła.

Harry miał ochotę roześmiać się w głos.

— Bardziej niż kiedykolwiek.

— Z całą pewnością nie przejmuję się tym, co ludzie o niej pomyślą — przyznała Sara. — Zupełnie jak Lizzy.

— To prawda — zgodził się. — I jest równie fascynująca. — Po tych słowach zniknął, zostawiając aktorkę z uczuciem nokautu w żołądek.

Mo zaczęła pokazywać na migi, że chce pić, i Jazz kiwnęła głową. Mokre od potu włosy zaczynały się jej przyklejać do twarzy. Poszły do kuchni, równie zatłoczonej jak pokój.

Nie wiadomo, skąd pojawił się Gilbert.

— No, wy dwie faktycznie się bawicie — powiedział tonem lekkiej dezaprobaty. Jak zwykle stał zbyt blisko, by Jasmin mogła to spokojnie znosić.

— No tak, to impreza, Gilbert — stwierdziła. — Nawiasem mówiąc, przywitałeś się z Mo?

Uśmiechnął się przelotnie do dziewczyny.

— Mo gra Charlotte Lucas, parę do twojego pana Collinsa.

Zdołał zachować uśmiech i unieść brwi, okazując uprzejme zainteresowanie.

— To moja współlokatorka — ciągnęła Jazz. — Co chcesz do picia, Mo? — zapytała, chcąc jak najszybciej uciec Gilbertowi. Niech go cholera, jeżeli Wills wejdzie i zastanie ją na rozmowie z nim. Była wyjątkowo rozczarowana, gdy odkryła, że jeszcze się nie zjawił.

— Och, dla mnie piwo — poprosiła przyjaciółka.

Jazz wyruszyła i udawała, że dotarcie do piwa zajmuje jej całe wieki. Rozejrzała się dookoła, szukając Willsa, i jęknęła, czując przerażenie zmieszane ze wstrętem. Gilbert przeciskał się za nią przez tłum.

— Cześć, piękna — wyszeptał z szerokim uśmiechem. Powiedział to w taki sposób, jakby wygłaszał kwestię w jakiejś filmowej scenie. Trzymała przed sobą piwa, wymuszając dystans.

— Gilbert, rozleję drinki — powiedziała ostrzegawczo.

On jednak oparł rękę na zlewie, kompletnie odgradzając Jazz drogę ucieczki. Gdy zbliżył usta do jej ucha, zamknęła oczy i udawała, że jest gdzie indziej. Gdziekolwiek. Uwięziona w wagoniku kolejki linowej z braćmi McGann, wszystko jedno.

— Daj spokój — wyszeptał. — Wiem, że tego chcesz. Oblał ją zimny pot. Syknęła:

— Tak, ale oskarżyłbyś mnie o ciężkie uszkodzenie ciała.

— Oooo, seksowne. — Roześmiał się, kładąc jedną dłoń na jej talii, a drugą na biodrze.

Jazz wrzasnęła. Wydawał się nieco zaskoczony i cofnął dłonie, opierając jedną z nich z powrotem na zlewie. Pytająco uniósł brwi.

— Nie przypuszczałem, że jesteś z tych wstydliwych — oznajmił.

— Nie jestem wstydliva. — Pluła jadem. — Jestem wybredna. I ty nie zostałeś wybrany.

Zachowywał się, jakby jej nie słyszał.

— Pamiętam cię, kiedy skończyłaś college — powiedział ochryple. Ponownie się zbliżał. — Nie mogłaś oderwać ode mnie oczu, prawda?

— Tak, ale w tamtych czasach podobały mi się też poduszki na ramionach. Wszyscy popełniamy błędy.

Gilbert zachichotał.

— Ja popełniłem błąd — stwierdził. — Nie wykonałem odpowiedniego ruchu. Muszę to naprawić.

— Och, znakomicie to ująłeś. Słuchaj, jak mogę to powiedzieć w miły sposób? — Udawała, że się namyśla. — Nie jestem w najmniejszym stopniu zainteresowana. Okay? Czy to dostatecznie jasne? Może chcesz, żebym dla pewności użyła jakiegoś gestu? Dodała wyraz twarzy? Albo poprosiła kogoś, by to przetłumaczył? — Tłum uniemożliwił Jazz zmianę pozycji.

— Och, naprawdę opanowałaś sztukę odgrywania trudnej do zdobycia, co?

Poczuła irytację. Nie mogła się zmusić, żeby spojrzeć mu w oczy, więc przekazanie jakiegokolwiek informacji było niemożliwe.

— Słuchaj — zaczęła. — Cóż mogę powiedzieć? To było dawno temu. Mój gust nie był jeszcze w pełni ukształtowany. Ty tymczasem w każdej dziedzinie osiągnęłaś najwyższy poziom. Życie jest smutne, ale tak to bywa. Spójrz prawdzie w oczy, Gilbert. Wiem, że to trudne, ale na dłuższą metę przynosi wiele korzyści.

— Mmm — zamruczał, udając, że czuje zapach nieistniejących perfum na jej szyi.

W desperacji Jazz walnęła go w głowę jedną z puszek piwa.

— Au! To bolało. Cholera! — Rozzłoszczony, wreszcie się odsunął. Popatrzył na nią, jakby była harpią.

— I miało boleć! — wrzasnęła. — A teraz się pierdol, bo jeszcze obleję cię tym piwem.

Wpatrywał się w nią z niesmakiem.

— Jezu, nic dziwnego, że jesteś sama — stwierdził, patrząc na nią teraz takim wzrokiem, jakby nie nadawała się nawet dla bezdomnych. — Zawsze miałaś paskudny charakter.

Po tych słowach przepchnął się w stronę drzwi, gdzie Mo spokojnie czekała na swojego drinka.

Daniel, gospodarz, pojawił się przy zlewie, żeby sprać plamę z koszuli. Nieco tylko wstrząśnięta Jazz spróbowała subtelного podejścia.

— Gdzie jest Wills? — zapytała.

— Och, nie przyjdzie — odrzekł Daniel. — Nie miał ochoty spędzać wieczoru z... sama wiesz z kim. Prawdę mówiąc, chciał, żebym prosił cię o wybaczenie w jego imieniu.

Była załamana. Usiłowała się uśmiechnąć i z roztargnienia zaczęła pić piwo Mo.

Pół godziny później przyszła George uśmiechnięta od ucha do ucha. Wyglądała genialnie w małej czarnej. Ręka Jacka wydawała się przyklejona do jej talii i Jazz pomyślała, że siostra nigdy nie sprawiała wrażenia tak szczęśliwej.

Jack poszedł przynieść jej coś do picia. Jasmin zawsze uważała, że to urocze, gdy mężczyźni zakładali, iż kobieta, kiedy się z nimi wiąże, w sekundę zapomina, jak co się robi — oczywiście pomijając gotowanie.

— Gilbert to gówniarz, a Wills nie przyjdzie! — krzyknęła do George, nie przejmując się tym, kto usłyszy. — Ale co gorsza, Wills nie przyjdzie.

— Och nie. — Siostra bardzo się starała wyglądać na zasmuconą.

— A wszystko to z powodu twojego... twojego uroczego pana Harry'ego Noble'a — podsumowała Jazz.

— Nie jest moim panem Noble'em.

— Nie, ale uważasz, że jest miły. I... miły.

— Uważam, że wszyscy są mili. — Georgia uśmiechnęła się szeroko. — Jestem zakochana.

— To miło. — Jasmin otworzyła kolejną puszkę, która stała obok zlewu.

Kiedy Jack wrócił z drinkiem, uśmiechnął się do niej z dokładnie tak samo oszołomionym wyrazem twarzy jak jej siostra. Wyszeptał coś do ucha Georgii, a ona zachichotała. Jazz poczuła się tak samotna w pokoju ciasno zapelnionym ludźmi, że nie mogła się ruszyć.

W mgnieniu oka skończyła trzecie piwo i postanowiła, że się upije. Sięgnęła więc po kieliszek wina i przestała myśleć o swoich kłopotach. Była naprawdę szczęśliwa ze względu na siostrę, która wreszcie znalazła tego właściwego. Warto było to uczcić.

Sześć godzin później siedziała w małej grupie wybrańców grających w „dąb zupa zęb”, infantylną grę połączoną z piciem, której jedynym celem było upicie się do tego stopnia, żeby nie móc wymówić słów w poprawnej sekwencji i musieć zacząć przeklinać. Ta zabawa wydawała się Jazz absolutnie prześmieszna. O mało nie umarła ze śmiechu. Udało się jej nawet zapomnieć, że na imprezie był Harry, a przynajmniej nie przejmowała się tym, że jak zwykle jej się przypatrywał.

— Gdzie jest popielniczka? — zapytał ktoś niespodziewanie.

Jazz uznała, że to bardzo zabawne.

— Gdzie jest popielniczka? — powtórzyła i zaczęła się śmiać.

— Zgubiliśmy popielniczkę — dodał ktoś natarczywie. Robiło się coraz zabawniej.

— Zlokalizować popielniczkę — polecił ktoś inny i kilka osób zaczęło posłusznie przeczesywać puszysty dywan.

Jasmin przewróciła się, śmiejąc się histerycznie. Nie mogła złapać tchu.

— Fido roślinna! — wydusiła wśród spazmów śmiechu. Stopniowo pozostali przyłączyli się do niej.

Po chwili

wszyscy śmiali się tak, że mało nie pękli.

— Ferdynand telewizor! — ryknęła Jazz, której łzy płynęły po policzkach.

Eksplozja śmiechu.

— Digbert sofa! — jęknął ktoś inny, a ona znów nie mogła zaczerpnąć oddechu.

Gdy zabawa w „dąb zupa zęb” została w ten dość niezwykły sposób zakończona, Harry Noble zdał sobie sprawę, że grozi mu utrata profesjonalnej równowagi.

13

Jazz obudziła się z fatalnym samopoczuciem. Najwyraźniej ktoś wszedł w nocy do pokoju i umieścił na jej czaszce pulsującą obręcz, a w ustach jakąś padlinę. Z trudem uchyliła sklezione powieki.

Nie poruszając głową bardziej, niż było to absolutnie konieczne, zdołała podnieść się z łóżka i przejść do przedpokoju. Nie miała pojęcia, co ma na sobie, która jest godzina ani kim jest. Chociaż imię Tamsin brzmiało dziwnie znajomo. Kiedy jednak znalazła się we własnym mieszkaniu twarzą w twarz z uśmiechniętym złośliwie, ubranym w piżamę Gilbertem Valentine'em, wiedziała, że coś jest bardzo nie w porządku.

— Ooo, paskudnie wyglądasz. — Uśmiechnął się szeroko na jej widok.

Słowo „nawzajem” z trudem przebiło się przez jej mózg, ale nie zdołało opuścić ust. Nagle z całą siłą zwały się na nią przejęcia poprzedniej nocy. O Boże, nie. Zdołała dobiec do kuchni.

Mo siedziała przy stole nad kawą, grzanką i gazetami, z szerokim uśmiechem. Jazz z trzaskiem zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie.

— Musisz mi pomóc — wyszeptała, kładąc sobie rękę na czole, i zaczęła pochlipywać.

— Dlaczego?

Jasmin krążyła po kuchni, dotkliwie udręczona. Nie mogła chyba...? Nie z Gilbertem? Nie mogłaby z tym żyć. Autentycznie załamywała ręce.

— Na litość boską, co się stało? — zapytała Mo z wyraźną troską w głosie.

— Nastąpiła straszliwa... ohydna... potworna... straszliwa pomyłka — wyszeptała jej współlokator-ka dramatycznie.

— Zaproponowano ci pracę w dyplomacji?

Nie słysząc ani słowa, Jazz stanęła nagle jak wyryta, z twarzą barwy popiołu.

— Jazz, co się dzieje?

— Chyba zwymiotuję — odrzekła i popędziła do zlewu. Przyjaciółka podeszła do niej i zaczęła masować jej plecy.

Naprawdę się zaniepokoiła.

W tym momencie z korytarza rozległ się głos Gilberta:

— Wezmę prysznic, kotku!

Jazz chwyciły mdłości. Było jej potwornie zimno, ale jednocześnie oblała się potem.

Powoli odwróciła się plecami do zlewu i podeszła do stołu, gdzie ciężko usiadła. Przez chwilę siedziały w milczeniu.

— W porządku? — ostrożnie zapytała Mo, gładząc ją po ramieniu.

— Ja, ja, ja... — Jazz nie sądziła, by zdołała wypowiedzieć te słowa głośno. — Myślę, że — wyszeptała — że może właśnie... właśnie...

— Tak?

— Przespałam się z... Gilbertem Valentine'em... Trochę... wczoraj w nocy... — Jasmin mówiła niemal niedosłyszalnie, po czym, jęknąwszy na dźwięk tych słów wypowiedzianych na głos, położyła głowę na stole. Na jej twarzy pojawił się wyjątkowo brzydki wyraz wstrętu do samej siebie.

— No cóż — powiedziała przyjaciółka szorstko, zdejmując rękę z jej ramienia. — To by było imponujące. — Wbiła wzrok w otwartą gazetę.

— O Boże — chlipała Jazz z głową wciąż opartą o blat stołu. — Będę musiała popełnić samobójstwo, tylko w ten sposób zdołam z sobą przeżyć.

— Dwie kobiety jednej nocy, tak? — odezwała się Mo przez zaciśnięte zęby, udając, że mówi do siebie.

— Zostawię ci wszystkie moje płyty Boney M.

— W dodatku dwie kobiety, które przyjaźniły się z sobą, odkąd skończyły cztery lata. — Tym razem głos współlokatorki był trochę bardziej stanowczy.

— I mój kosz z *papier mâché* — ciągnęła Jazz.

— I tą drugą jest kobieta, która mieszka w moim mieszkaniu — dokończyła Mo. Nastąpiła długa pauza. Jasmin powoli podniosła pulsującą głowę i podejrzliwie spojrzała na Mo.

— Co...? — zapytała.

— Nie przespałaś się wczorajszej nocy z Gilbertem Valentine'em — usłyszała wyjaśnienie.

— Nie? — Jazz zaczęła marszczyć brwi i z niedowierzaniem kręcić głową, ale dotkliwy ból ją powstrzymał.

— Nie — potwierdziła przyjaciółka. — Spałaś z szerokim uśmiechem na twarzy.

— Och, dzięki Bogu. Nie masz pojęcia, jak mnie uszczęśliwiłaś. Jesteś aniołem. — Jazz odetchnęła i uśmiechnięta usiadła prosto na krześle. — Muszę złożyć jakiś datek na cele dobroczynne. Masz jakieś drobne?

Począpiała do szafki, gdzie trzymały aspirynę.

— Ja spałam z Gilbertem Valentine'em — spokojnie powiedziała Mo.

W tym momencie Jazz błyskawicznie wytrzeźwiała.

— Co to ma znaczyć, że z nim spałaś? — syknęła.

— To znaczy, że poznałam go cieleśnie — odparła tonta, zachowując niewzruszoną powagę.

— Co?

— Odbyłam z nim stosunek seksualny.

— Proszę. Później mogę zechcieć coś zjeść. Mo zignorowała ją i w milczeniu czytała gazetę.

Jazz wróciła do stołu i stanęła obok niej. To było okropne.

— Czy ty wiesz, co robisz? — zapytała w końcu. — To najwyższej klasy jaszczurka.

— Nie wiedziałam, że jaszczurki mają klasy.

— He, he, he.

— Sprawił, że krzyczałam. Cztery razy podczas jednej nocy — stwierdziła Mo. — Nieczęsto się to zdarza.

Jasmin pocieszyła się, że mogło być gorzej, i poczuła, że jednak zbiera się jej na wymioty.

W chwili gdy uznała, że wyczerpała limit przykrych niespodzianek na cały dzień, Gilbert we własnej osobie wkroczył do kuchni, owinięty jej ulubionym puszystym żółtym ręcznikiem.

— To mój ręcznik — wychrypiała.

— Och, w takim razie już oddaję. — Uśmiechnął się złośliwie i zaczął odwijać ręcznik.

— Nie! — wrzasnęła. — W porządku, możesz też sobie pożyczyć mój szlafrok.

— Halo, kotku. — Gilbert ślinił się na widok Mo, która autentycznie zamruczała, a on prześlizgnął się w jej stronę i zaczęli wymieniać bardzo głośne, mokre pocałunki.

Jazz pomyślała, że ma koszmarny sen. To się nie mogło dziać naprawdę. Nie w jej własnym domu. W jej własnej kuchni. W jej własnym ręczniku. O Boże. Z trudem dotarła do swojego pokoju i zadzwoniła do George. Siostra nie odebrała. Krążyła zatem nerwowo od ściany do ściany, myśląc, że Mo oszalała w kuchni, a Georgia włóczy się gdzieś zakochana. Czy powinna zadzwonić do Josie?

Nie, Josie miała własne życie, ta zdzira. Do matki? Nie, to by ją tylko przygnębiło. Co robić, co robić, co robić...

Zadzwonił telefon. Rzuciła się odebrać.

— Kruszynko? — To była mama. Jasmin zaczęła cicho płakać do słuchawki.

— Cześć, mammo. — Pociągnęła nosem.

— Mo wolno mieć chłopaków — stwierdził Jeffrey, pociągając herbatę, gdy tymczasem Martha ukroiła córce kolejny kawałek ciasta z jabłkami i pomyślała, że serce jej pęknie.

— Nie chłopaków, których nienawidzę. — Jazz żałośnie pociągnęła nosem.

— Jesteś po prostu zazdrosna, kochanie.

— Zazdrosna? Tak, żałuję, że nie głodziłam się przez cały ubiegły miesiąc, rezygnując z własnej osobowości, żebym mogła się przespać z Panem Oślizgłym.

— Nie o niego. O nią — wyjaśnił ojciec.

— Jeszcze ciasta? — zapytała Martha. Jazz siedziała w milczeniu.

— Zazdrosna? — powtórzyła w końcu.

— Tak — potwierdził Jeffrey. — Straciłaś Mo, bratnią duszę. Ale nie martw się, niedługo poczujesz się lepiej, kiedy sama znajdziesz prawdziwą bratnią duszę. Własnego długoletniego partnera. — Ojciec był dumny z siebie, że zdołał nie powiedzieć „męża” — w dzisiejszych czasach uważano to za bardzo staroświeckie. Żona i córka spojrzały na niego skonsternowane.

— A tak ci dobrze szło, kochanie — stwierdziła Martha z rozczarowaniem. — Jak na mężczyznę.

14

W poniedziałek rano Jazz wcześniej przyszła do pracy. Obudziła się o szóstej i przez dwadzieścia minut leżała w łóżku, po czym stwierdziła, że już nie zaśnie. Obawa, iż znów wpadnie w korytarzu na Gilberta, nawiedziła ją w snach i poderwała, zanim odezwał się budzik. Kiedy dotarła do redakcji, zdziwiła się trochę, widząc, że Mark też już jest. Z wściekłością walił w klawisze komputera. Wiedziała, że chciał zrobić karierę, ale nie zdawała sobie sprawy jak bardzo. Kolejny dziennikarz, który zmierzał ku tabloidom. Alison, sekretarka, wstawiła kawę i odpowiadała już na listy do redakcji, nucąc piosenkę Tammy Wynette. Gdy dwa lata wcześniej Jazz zaczęła pracować dla „Hurra!”, z przerażeniem odkryła, że Alison jest od niej starsza zaledwie o trzy lata. Chciało się jej płakać. Dziewczyna nosiła krótkie sweterki robione na drutach i ściągała długie włosy w kok. Nie zdarzało się, żeby poleciało jej oczko w rajstopach, i używała wyłącznie niebieskiego cienia do powiek.

— Udany weekend? — Mark zapytał Jazz, zanim zdążyła zdjąć płaszcz.

— O, no wiesz — odrzekła, nalewając sobie kawy. — Gówniany.

Wyczuła, że Alison najeżyła się w swoim kącie. Tammy Wynette na chwilę ucichła.

— Mój był fantastyczny — oznajmił Mark, rozpierając się za biurkiem i przeciągając tak, jakby zamierzał ziewnąć. Jasmin zauważyła, że robił tak zawsze, kiedy usiłował ukryć, iż czuł się zakłopotany. Ujęła kawę w obie dłonie i przyglądała mu się, gdy odgrywał swoje przedstawienie. — Załapałem się na numerek. — Uśmiechnął się, a potem błyskawicznie spoważniał, kiedy zdał sobie sprawę, że zaczął się rumienić.

Spojrzał na Jazz, czekając na jej reakcję. Patrzyła na niego, szukając jakichś oznak istnienia w jego głowie mózgu. W końcu oboje odwrócili wzrok i poczuli się samotni. Mark wrócił do pisania. Boże, jakże żałował, że nie pracuje dla „Loaded”.

Dziewczyna zamknęła oczy i zaczęła powoli sączyć kawę. Nagle jej poplątane myśli przerwał jakiś głos.

— Jasmin?

Otworzyła oczy, by zobaczyć stojącego tuż obok, tak blisko, że praktycznie dmuchał jej w kawę, Paula, szefa działu graficznego. Jak on to robił? Sprawdziła, czy nie ma kółek zamiast stóp.

— Cześć — odpowiedziała, cofając o krok. Kawa była lepsza bez drobin śliny kierownika działu graficznego.

— Jak leci? — Uśmiechnął się do niej leniwie. Był w dobrym humorze. Miał na sobie nową brązowoszarą koszulę.

Pomóż mi, Boże, pomyślała. Któregoś dnia go zabiję.

— Chodzi o twój kawałek *Moje powiększenie piersi nie zadziałało!* Eee...

Zachęcająco uniosła brwi.

— Agatha chce dodać materiał na szpalte, więc obawiam się, że musisz skrócić tekst o pięćset słów.

— Okay — odparła. Nie zwracała sobie głowy pytaniem, co to za materiał. I tak niedługo się dowie.

— Mam w tym tygodniu fiolet na głowie.

— Przepraszam?

— Fioletowy nagłówek. Właściwie fiołkowy.

— Świetnie.

— Odrobina odmiany, żeby obudzić czytelników.

— Mhm.

— Znasz mnie, lubię kolor.

— Mhm.

— A jeżeli winieta ich zwabi, przeczytają twoje genialne słowa.

Uśmiechnęła się słabo.

— Dobra — powiedział Paul, po czym zniknął równie cicho, jak się pojawił. Jazz spojrzała na Marca i Alison, by sprawdzić, czy oni też go widzieli. Wyglądało na to, że nie.

Pół godziny później weszła Maddie, ich szefowa.

— Cześć wszystkim! — rzuciła. — Udany weekend? Mark westchnął głośno.

— Cóż, jeżeli zaliczenie numerka ma w tym przedszkolu jakieś znaczenie, to owszem, miałem udany weekend.

Spojrzała na niego zaskoczona.

— Uroczo. — W jej głosie pojawiło się napięcie. — Ja byłam w Ikei. Było cudownie.

Nieczęsto się to zdarzało, ale kiedy Maddie zaczynała się denerwować, dało się to zauważyć. Ściągnęła różane usta i z wielką determinacją zmarszczyła brwi. Jazz nieodmiennie zaskakiwało, jak bardzo szefowa nie znosiła, gdy ktoś w redakcji poruszał kwestie zbyt osobiste.

— Jasmin, możesz pozwolić na chwilę do biura naczelnej? — Głowa sekretarki niespodziewanie wyskoczyła znad przepierzenia.

Jazz spojrzała na Maddie pytająco, ale tamta tylko wzruszyła ramionami. Dziewczyna podeszła zatem do drzwi gabinetu i zapukała.

— Proszę!

Nie była pewna, co takiego w gabinecie naczelnej wprawiało ją w zdenerwowanie. Może setki banalnie uśmiechniętych twarzy na okładkach, które zajmowały całą ścianę i sprawiały, że czuła się brzydka. Albo przygnębiona. Albo niewidzialna. Albo coś.

— Usiądź, Jasmin, mamy bardzo dobre wiadomości. — Agatha się uśmiechnęła. — Zapewne z przyjemnością się dowiesz, że twoja rubryka znalazła się na ostatecznej liście kandydatów do nagrody dla Osobowości Roku wśród Felietonistów — oznajmiła. — Wszyscy jesteśmy bardzo dumni. Jazz zmarszczyła brwi.

— Osobowość Roku wśród Felietonistów? Nigdy o czymś takim nie słyszałam.

— To nowa nagroda, sponsorowana przez „Evening Herald”. Chcesz usłyszeć, co piszą o twojej rubryce?

„Evening Herald” był poważną gazetą. Mimo wszystko Jazz czuła się zdezorientowana.

— Nie wiedziałam, że ktoś mnie zgłosił — stwierdziła.

— Cóż, nie chciałam, żebyś się denerwowała, gdybyś nie trafiła na ostateczną listę — wyjaśniła Agatha. — Ale trafiłaś, dobra robota!

— Ja nie jestem żadną osobowością.

Naczelna posłała jej swój świeży, nieskazitelny uśmiech.

— Nie, ale Josie, postać, która jest w tekście twoją siostrą, stała się niezwykle popularna. — Wzięła do ręki wyniki sondy przeprowadzonej wśród czytelników. — Wygląda na to, że twój felieton to najbardziej lubiany artykuł w naszym piśmie. Siedemdziesiąt pięć procent czytelników chce wciąż dowiadywać się czegoś nowego o szczęśliwym, nieskomplikowanym życiu rodzinnym. To więcej niż doczekały się inne kolumny, nawet te z przepisami. Josie pasuje do wyobrażenia naszych czytelników o młodej nowoczesnej matce. Ma wszystko. Męża, siostry, rodziców, dziecko, pracę, seks i szczęście. Jest uosobieniem tego, kim pragną być nasze czytelniczki. Właściwie — Agatha nagle zaczęła gryzmolić coś nieczytelnie na kawałku papieru — może zrobimy z tego pamiętnik. — Jak gdyby postać Josie była koncepcją, która narodziła się w głowie Jazz, a nie bardzo realną jej młodszą siostrą Jazz. — Nie, chyba zostaniemy przy twoim pośrednictwie. — Agatha sprzeczała się sama z sobą. — Ale chcielibyśmy, żebyś w swojej kolumnie poświęcała trochę więcej miejsca Josie. Życie małżeńskie, dziecko, nie zapowiadają się następne? Relacja z matką, Martha. — Naczelna się roześmiała. — To wspaniała postać, nawiasem

mówiąc. Wspaniała. — Ciągnęła swoją listę. — Uroczy mąż Josie. Jak to jest być jej niezamężną, trochę stukniętą starszą siostrą. Tego rodzaju sprawy.

Jazz słabo uśmiechnęła się do szefowej.

Nagle Agatha wpadła na pomysł.

— *Wybór Josie!* — krzyknęła, a oczy jej rozblęły. — Tak to zatytułujemy! Idealne! Wciąż piszemy o kobietach, które nie mogą mieć wszystkiego, i oto jedna, która dokonała wyboru! Tworzy dom, jest żoną, matką! Uwielbiam to! — Uśmiechnęła się do dziennikarki, ignorując wyraz przerażenia na jej twarzy.

Trudno to nazwać wyborem, chciała wyjaśnić Jazz. Michaelowi udało się załatwić tylko dwa dni urlopu, więc Ben nie miał jeszcze okazji zadzierzgnąć z nim więzi. Od samego początku tylko Josie potrafiła go uspokoić, kiedy płakał w nocy. Sypiała co noc zaledwie po dwie nerwowe godziny, usiłując jednocześnie sprawdzić się jako poważny pracownik w dużej międzynarodowej firmie na skromnym stanowisku audytora. Po sześciu miesiącach piekła, czując, że żadnego z tych zadań nie wykonuje dobrze, dręczona poczuciem winy, że zostawia dziecko z wykończoną Marthą albo żądającymi paskarskich cen za opiekę młodymi kobietami, które nie kochały Bena tak jak ona, uznała w końcu, że ma dość. Zrezygnowała z pracy, w której szkoliła się ponad trzy lata, którą zdobyła po latach nieustannych weryfikacji i która oznaczała dla niej tyle, że wreszcie mogła kupować sobie ciuchy, płacić za wakacje i za jedzenie. Pracy, którą kochała. Rzeczywiście wybór, pomyślała Jazz.

— Nagrody zostaną wręczone w przyszłym miesiącu — ciągnęła Agatha, krążąc po gabinecie w podnieceniu. — Więc idź i kup sobie małą czarną! I niech będzie seksowna, bo relacja trafi do telewizji. Dobra robota, należało ci się. Och, nawiasem mówiąc, musisz wziąć na siebie drobniutkie zobowiązanie.

O rany. Drobniutkie zobowiązania w rozumieniu naczelnej oznaczały między innymi wymianę całych artykułów na kilka minut przed odesłaniem numeru do drukarni.

— To nic poważnego — mówiła Agatha. — Będziesz musiała udzielić maleńkiego wywiadziku dla „Heralda”. No wiesz, „młode talenty w drodze na szczyt”, coś w tym rodzaju. I nie powiedz niczego głupiego, niebezpiecznego albo czegoś, co można by uznać za zniesławienie, bądź grzeczną dziewczynką. I uważaj, wiesz, jacy są dziennikarze.

Zerknęła na zegarek, co oznaczało, że Jazz może wyjść. Podziękowała szefowej i odrętwiała wróciła do swego biura.

— Wspaniale! — stwierdziła Maddie. — Dobra robota, kochanie. — Uściskała koleżankę. — Teraz musisz załatwić tylko ten nieszczęsny tekst, o którym ci mówiłam, zadzwonić do tej kobiety, którą siostra próbowała zastrzelić, a potem możesz świętować.

— A co, jeżeli zmieniła zdanie w kwestii rozmowy z nami? — Kiedy ostatni raz Jazz rozmawiała z rzeczoną kobietą, tamta sprawiała wrażenie śmiertelnie przerażonej.

Maddie spojrzała na nią, jakby odpowiedź była oczywista.

— Powiesz jej, żeby się nie martwiła. I prześlemy jej numer telefonu do Wsparcia dla Ofiar, kontakty do wszystkich organizacji charytatywnych zajmujących się depresją i najświeższe informacje z zakresu prawa o prześladowaniu. W tych sprawach zachowujemy się przyzwoicie — stwierdziła z zadęciem, po czym dodała cicho: — W każdym razie zachowywaliśmy.

Po raz pierwszy Maddie otwarcie zdradziła swoje uczucia wobec nowego systemu rządów w redakcji. Była niezwykle lojalna wobec naczelnej, ale Jazz zawsze wiedziała, że nowe „Hurra!” nie podoba się szefowej, podobnie jak jej samej.

Mark głośno prychnął, mruknął coś o szaleństwie, które się tu rozpętało, a potem zniesmaczony opuścił redakcję. Jasmin nie spodziewała się, że kolega przybiegnie ją uściskać i założyć gratulacje, ale tym razem nawet jej zrobiło się trochę przykro. Zauważyła, że nie mógł znieść, gdy szefowa ją chwaliła. Maddie postanowiła go zignorować. Zapytała też, czemu Jazz nie skacze z radości.

— To nie miały być felietony o Josie, ale o mnie — odparła dziewczyna cichutko.

— Ptysiu, jeżeli dostaniesz tę nagrodę, w mgnieniu oka trafisz do tabloidów i będziemy mogły zostać przyjaciółkami od kieliszka zamiast współpracownicami.

Jazz uśmiechnęła się krzywo i zapragnęła, żeby Mo przysłała jej jakiś e-mail.

— Ja jestem idealną kobietą? — Josie prychnęła. — A wiedzą, że mam hemoroidy?

— Chyba zapomniałam o tym wspomnieć — odrzekła Jazz. Ben zaczął ryczeć, wykorzystując pełną moc swoich płuc.

— Muszę pójść i wytrzeć pupę synowi. Nadmień o tym w swoim felietonie.

Nie zносиła teraz wracać do domu. Wiedziała, że nawet w trakcie tygodnia Mo albo już będzie na siłowni, albo, co gorsza, w sypialni z Gilbertem. Włożyła klucz do zamka i z przyjemnością skonstatowała, że drzwi są zamknięte. Przygotowała sobie makaron na kolację i właśnie miała usiąść, żeby obejrzeć *Emmerdale*, kiedy usłyszała zgrzyt otwieranego zamka. Cholera.

— Cześć! — wrzasnęła Mo.

— Przyjaciel czy wróg?! — odkrzyknęła Jazz.

— Ha, ha, bardzo śmieszne. — Współlokatorka zdejmowała płaszcz, wchodząc do salonu.

— Rzuciłaś człowieka jaszczurkę?

— Czemu miałabym rzucić kogoś, kto mnie uszczęśliwia?

— Dla mnie? — niewinnie zaproponowała Jazz.

Mo westchnęła i popatrzyła znacząco. Jej przyjaciółka pojęła znaczenie tego spojrzenia.

— To co, jesteś dzisiaj w domu czy wychodzisz, żeby spać u niego?

— Zostaję w domu.

Jasmin od dawna nie czuła się taka szczęśliwa.

— Możemy zjeść czekoladę? — zapytała, jak dziecko zapytałoby matkę.

— Muszę iść na siłownię — ze smutkiem stwierdziła tamta. — Nie byłam od wieków. Strasznie utylam.

Jazz widziała przed sobą najchudszą Mo, jaką pamiętała. Milczała.

Zadziałało.

— A, pieprzyć to! — Mo popędziła do lodówki, żeby przynieść gigantyczną tabliczkę galaxy.

Spędziły wieczór na oglądaniu gównianych programów telewizyjnych i jedzeniu czekolady, aż zrobiło im się niedobrze. A jednak nie było w tym tego uroku co dawniej. Jazz wiedziała, że Mo nie wkłada już w to tyle serca, a jednocześnie zauważyła, że dziewczyna zjadła znacznie więcej niż zazwyczaj.

— Wiesz, śniłaś mi się wczoraj w nocy — powiedziała powoli. — Wołałam cię, ale mnie nie słyszałaś. To było koszmarnie.

— A wyglądałam grubo?

— Nie odpowiem na to pytanie. — Jazz wbiła w nią spojrzenie.

Mo zjadła kolejny kawałek czekolady. Najostatniejszy.

Leżąc w łóżku, Jasmin zdołała odkryć, co takiego popsulo na pozór idealny wieczór. Miała wrażenie, że cały czas był z nimi Gilbert. Cholera, pomyślała, odpływając w sen. Dzięki Bogu, że nie oparła koncepcji swoich felietonów na postaci najlepszej przyjaciółki.

15

Jazz przebrała się tylko cztery razy, co było całkiem niezłym osiągnięciem. Czy „Evening Herald” chciałby widzieć ją jako elegancką i niedocenioną, skromną i kuszącą czy też onieśmielająco wyrefinowaną? Przelotnie rozważała też onieśmielająco skromną, ale potem założyła ulubiony szykowny kostium. Weszła do hotelowego foyer i stanęła w miejscu. Co teraz?

— Cześć. — Z boku rozległ się kobiecy głos. Odwróciła się i zobaczyła niesamowite ciało. Długie muskularne nogi, biust, który napinał wiązany na szyi top, silne krągłe ramiona. Było to ciało mocnego, dorodnego żrebaka. Niestety, jego zwieńczeniem była końska głowa. Jazz obrzuciła kobietę szybkim spojrzeniem i z miejsca wiedziała, że spotkała ten typ już wcześniej. Wysokie obcasy, wysoko sklepione kości policzkowe, wysoko uniesiony biust, niskie morale. Takie jak ona zawsze daleko zachodziły. — Candida Butterworth, „Evening Herald”. Rozmawiałyśmy przez telefon. — Wyciągnęła długą rękę i wymieniliły uścisk dłoni. Jasmin poczuła, że się kurczy.

— Witam — powiedziała cicho.

Usiadły na sofie, zamówiły kawę i Candida wyjęła dyktafon.

— Nie potrafię stenografować, na dłuższą metę zamiast skracać, to wszystko wydłuża — powiedziała i roześmiała się, co przypominało ryk osła. Miała gigantyczne zęby. Jakim sposobem wszystkie mieściły się jej w ustach? Czy nie miała problemów z wkładaniem do ust jedzenia? Może dlatego była taka chuda. I jak oddychała? Czy dlatego miała takie rozdęte nozdrza?

Jazz przejmowała się tym, co powiedzieć, zanim jeszcze spotkała Candidę. Teraz, kiedy ją zobaczyła, była przerażona. Wykluczone, by potrafiła traktować ją poważnie. „Evening Herald” miał ogromny nakład i wiedziała, że ten wywiad może ją wykreować albo zniszczyć. Jej kariera była zatem w rękach Candidy, a tymczasem dziennikarka zajęta była podciąganiem ramiączek stanika na inną wysokość.

Jasmin zachowała spokój. Nie da się nabrać, nie uzna, iż Candida jest głupia tylko dlatego, że wygląda jak koń. Postanowiła, że za wszelką cenę zachowa swoje nastawienie do wywiadu sprzed spotkania. Upewni się, że rozumiała wszystkie, choćby te najbardziej złożone pytania, zanim na nie odpowie. Nie będzie się obawiała pauz. Nie da się wywieść w pole. Wszystko się uda.

— A teraz... — Candida wyjęła kartki z pytaniami zapisane dużymi okrągłymi literami. — Gdzie się urodziłaś?

O cholera.

Dwie godziny później Jazz bolała głowa, bo za dużo mówiła. Po wprawiającym w osłupienie: „Czy uważasz, że kobiety felietonistki są równie dobre jak prawdziwi dziennikarze?” nie pozwoliła, by Candida zadała jej jeszcze jakiegokolwiek pytanie. W związku z tym mówiła, bez przerwy o sobie. Było to o tyle niebezpieczne, że za każdym razem, gdy się zdarzało, jej mózg nie potrafił nadążyć za językiem. Tym razem było podobnie. Candida siedziała i w milczeniu kiwała głową przez dwie godziny. Jej rozmówczyni miała nadzieję, że dyktafon się zepsuje i trzeba będzie przeprowadzić wywiad ponownie. Nadzieja okazała się płonna.

*

George i Jazz plotkowały w czasie wyjątkowo nudnej części próby. Mieli zajmować się skomplikowaną sceną, w której Darcy prosi Lizzy o taniec, a ona zmusza go do rozmowy o tym, co łączy go z Wickhamem. Jak zwykle jednak Brian Peters potrzebował dodatkowej uwagi ze strony reżysera, a Harry walczył z sobą, żeby nie wybuchnąć. Choreograf jadła batonik Mars, czytając jednocześnie cudownie tandetne kobiece pismo „Dasz wiarę?”. Po godzinie odtwórca roli Darcy'ego opanował wreszcie władcze zmarszczenie brwi, ale wykonywał je tak gwałtownie, że jego twarz przypominała kiepski pastisz obrazu Picassa.

— Jack najbardziej chce być wielkim aktorem — wyszeptała George, gdy Brian wyrócił krzesło, a Harry zaczął wydawać dziwne dźwięki, jakby się dusił. — No, nie licząc ustatkowania się i założenia rodziny.

Jazz z czułością uśmiechnęła się do niej. Boże, tak bardzo pragnęła, żeby siostra się nie myliła. Nie znała nikogo, kto bardziej zasługiwałby na szczęście.

— Mam nadzieję, że mama i tata go polubią — dodała George.

— Mój Boże. To brzmi poważnie — odrzekła Jazz wyrwana z zamyślenia.

— Wiem. To jest to.

Podszedł do nich Matt Jenkins, więc przerwały rozmowę, by z nim pogadać. Producent był już zaprzyjaźniony ze wszystkimi, poczynając od młodszych rekwizytorów, na wielkim Harrym Noble'u kończąc. Kiedy znajdował się poza sceną, która go przerażała, był znakomicie zorganizowanym,

skutecznie działającym człowiekiem, który wywierał rozkosznie uspokajający, kojący wpływ na zachowanie innych.

Gdy Matt zwrócił się do sióstr z pytaniem, co u nich słyhać, Harry zaczął wrzeszczeć na biednego Briana tak donośnie, że zagłuszył ich rozmowę.

— Czy profesjonalizm pana Noble'a nie ma granic? — zapytała głośno Jazz.

— Działa w wielkim stresie — odparł Jenkins. — Ale gdy się go pozna, jest w porządku.

Uśmiechnęła się żałośnie.

— A czemu ktoś miałby chcieć go poznać? — zapytała, zakładając, że wściekła kłótnia rozgrywająca się między Brianem a Harrym zagłuszyła jej słowa.

George usiłowała nie patrzeć na to krępujące widowisko.

— Pracowałeś z nim już wcześniej, prawda? — zapytała Matta, gdy Brian, potykając się, zszedł ze sceny, na której pozostał jedynie reżyser pogrążony we własnym świetle.

— Lata temu. To była mała produkcja. Obaj byliśmy znacznie młodsi. Harry nie dopuszcza do siebie zbyt wielu osób.

Tragiczna niepowetowana strata dla rodzaju ludzkiego, pomyślała Jazz, gdy producent pospiesznie podawał im daty prób.

W tym momencie zarumieniony Noble ruszył w ich stronę, po czym zaczął krążyć w pobliżu, rzucając Mattowi przelotne defensywne spojrzenia.

— Dobrze wiedzieć, że masz głos o porządnym zasięgu — stwierdziła Jazz, robiąc aluzję do kłótni. — Nigdy nie wiadomo, kiedy to się może przydać.

Harry się skrzywił i niedbałym ruchem zmierzwił sobie włosy.

Dziewczyna postanowiła wykorzystać tę jego niezwykłą powściągliwość.

— Jesteś pewien, że wolno ci podchodzić i rozmawiać z plebsem, o panie? — Użyła tonu, którym rzadko kto zwracał się do gwiazdora, tak że nawet Jenkins wydawał się nieco zaskoczony.

— To znaczy? — zapytał krótko Noble.

— Czuję się tak zaszczycona, iż łaskawie zniżyłeś się do naszego skromnego poziomu, zamiast po prostu nas do siebie przywołać, że muszę się położyć, by odpocząć po tym wstrząsie.

Matt uśmiechnął się ostrzegawczo.

— Chyba tym razem trafiła kosa na kamień, Harry — stwierdził. Następnie z przerażeniem zdał sobie sprawę, że Brian powoli pakuje swoje rzeczy. Jazz zwróciła się do producenta z szerokim uśmiechem:

— Czy wiesz, że pan Noble niemal nigdy nie rozmawia z nami podczas prób? On tylko wrzeszczy albo rozkazuje. To przerażające.

— To jedyny sposób, żeby cokolwiek tu osiągnąć — rzucił ostro Harry. — A pomijając kwestię prób, nie jestem zbyt dobry we wtapianiu się w tłum. Zostawiam to innym, którzy mają do tego smykałkę. — Słowa „wtapiać się” i „smykałka” wymówił tak, jakby to było poniżej jego godności.

Jazz spokojnie patrzyła mu w oczy. Wytrzymał jej przenikliwe spojrzenie z wyrazem buntu, który miał zamaskować przyjemność, jaką sprawiała mu ta konfrontacja.

— Gra nie przychodzi mi tak łatwo jak niektórym, panie Noble, ale staram się, jak mogę — powiedziała. — Widzę to jednak jako swoje ograniczenie, nie obwiniam o to innych — dodała z szerokim uśmiechem.

— Cóż, może w takim razie właśnie tym się teraz zajmiemy. Mamy sporo pracy — odrzekł.

— Życz mi szczęścia — poprosiła, odwracając się do Matta, a on odpowiedział jej uśmiechem.

— Chyba niepotrzebne ci te życzenia — stwierdził. Jednocześnie pomyślał ze smutkiem, że jemu przydałoby się trochę szczęścia, bo właśnie się zastanawiał, jak, do licha, ma ugłaskać Petersa.

Jazz wstała powoli. Czowała znudzenie. Brian był beznadziejny. Nie знаła się na aktorstwie, ale nawet ona potrafiła to dostrzec. Kiedy zajęła swoje miejsce na scenie, zdała sobie sprawę, że Peters właśnie zakłada płaszcz i chwyta torbę. Wychodził uzupełnić zapas czekolady?

— Dokąd idzie Darcy? Czy ja powiedziałam coś złego? — zapytała Harry'ego.

Brian majestatycznie ruszył w stronę drzwi.

— My, my... doszliśmy do porozumienia. — Noble zdejmował sweter i na moment, zanim cienka, biała bawełniana koszula opadła na miejsce, odsłonił gładką szeroką pierś.

— Jakiego porozumienia? — zapytała Jazz, na ułamek sekundy zdekoncentrowana widokiem klatki piersiowej Harry'ego. Nie spostrzegła, że Matt, na swych płaskich stopach, z wysiłkiem próbuje dogonić Briana.

— Opuszcza nas. — Reżyser wykonywał bezładne wymachy ramion, zbliżając się do niej. Nie mogła tego pojąć.

— Nie gra już Darcy'ego?

— Znakomicie, panno Field, sprawność pani umysłu jest zaskakująca — stwierdził.

— Więc kto teraz gra Darcy'ego? — zapytała głupio. Harry odkaslnął.

— Od tej chwili ja będę grał tę rolę — oznajmił dostatecznie głośno, żeby usłyszała go cała obsada. — Pan Peters ma inne zobowiązania.

W tym momencie Matt porzucił dość nieudolne próby udawania, że biegnie, i odwrócił się do niego z wielkim uśmiechem zadowolenia na twarzy. Drzwi trzasnęły i Brian zniknął.

— No dobrze — odezwał się Noble zdecydowanym głosem. — Na czym skończyliśmy?

Idąc w stronę zaszokowanej Jasmin, spojrzął w bok, na korytarz, a po chwili ponowił spojrzenie. Jack stał tam bardzo blisko George, a ona mu na to pozwalała. Co gorsza, jego usta znajdowały się kilka cali od jej ust. W dodatku dziewczyna miała na wpeł przymknięte oczy. Jazz spostrzegła, że Harry na nich patrzy, marszcząc brwi. W końcu odwrócił się do niej i przeprosił. Wydawał się bardzo zatroskany.

Stanął obok, twarzą w stronę widowni, następnie wyciągnął do niej rękę z odwróconą do góry dłońią, jak do tańca.

Choreograf była już na miejscu ze swoim egzemplarzem scenariusza. Noble, ani na chwilę nie spuszczać oczu z Jazz, powiedział:

— Taniec musi być sztywny, poprawny i elegancki, ale jednocześnie pełen napięcia. Darcy i Elizabeth nigdy się wcześniej nie dotykali, a on jest już poważnie zaangażowany. Ona, oczywiście, nadal uważa go za aroganckiego zarozumialca.

Jazz wpatrywała się w niego zdumiona. Naprawdę prosił ją, by z nim grała? Patrząc na nią, zaczął ponaglać niecierpliwie ruchem dłoni, jakby chciał ją skłonić, by wzięła go za rękę.

— Wiesz, możesz mi po prostu powiedzieć, co mam zrobić, zamiast wymachiwać skrzydełkami.

Harry westchnął.

— Naprawdę nie mamy na to czasu, panno Field.

Mierzyli się wzrokiem. Nie zamierzała go dotknąć, dopóki jej nie poprosi.

— Proszę, weź mnie za rękę — odezwał się w końcu zniecierpliwiony.

Z oporem wykonała polecenie.

*

Praca z Harrym okazała się zdumiewającym doświadczeniem. Ponieważ był tak stuprocentowo przekonujący jako Darcy, reakcje Jazz, przytłumione w obecności Briana, teraz stały się pełne emocji. Reszta obsady przestała rozmawiać i w milczeniu przyglądała się temu, co działo się na scenie. Ilekroć Noble podrzucił Jasmin jakiś pomysł albo sugerował, by wypowiedziała kwestię inaczej, instynktownie wiedziała, do czego zmierzał i co starał się z niej wydobyć. I za każdym razem oboje byli zadowoleni z wyników. Drżała z podniecenia. To było ekscytujące! Była zachwycona sposobem, w jaki reżyser minuta po minucie umacniał postać Lizzy. Po jakimś czasie zaczął nawet akceptować jej pomysły. Udało się jej przekonać go, że Darcy powinien być bardziej cierpiący.

— Facet jest zakochany, na litość boską — stwierdziła w którymś momencie.

— Ale czemu ma z tego powodu cierpieć? — zapytał. — Nadal uważa, że jest od niej lepszy. I wciąż jest dość arogancki, by zakładać, że ona przyjmie jego oświadczenia.

Jazz odpowiedziała, jakby miała do czynienia z idiotą:

— Ponieważ nadal myśli, że nie może jej poślubić. Byłoby to w sprzeczności ze wszystkimi jego zasadami. Zasadami i tożsamością. Doświadcza wewnętrznego chaosu za każdym razem, gdy ją widzi. Walczy ze sobą, gdy tylko znajdzie się w jej towarzystwie. Żadna inna kobieta nigdy go tak silnie nie pociągała fizycznie oraz emocjonalnie. Nigdy wcześniej nie był nawet zauroczony kobietą. Darcy nigdy dotąd nie utracił nad sobą kontroli, to dla niego przerażające, pogmatwane i jednocześnie zdumiewające. Lizzy sprawia, że wszystkie inne kobiety, które może mieć, a spójrzmy prawdzie w oczy, może mieć każdą, błedną w porównaniu z nią. Ona jedna odważyła się mu odciąć, sprawiła, że zaczął myśleć o tym, co mówi, a nawet rewidować swoje życiowe zasady, chociaż dziewczyna pochodzi z odrażającej klasy niższej. To dla niego okropny wstrząs. Za każdym razem, kiedy ją widzi, mocniej zdaje sobie sprawę z bolesnego dylematu. Jest coraz bardziej beznadziejnie zaangażowany, a jednocześnie w pełni świadomy niemożności poślubienia jej. To... To piekło. — Jazz mówiła z coraz większym podnieceniem,

nieświadoma, że Harry przygląda się jej teraz jakoś inaczej. — W dodatku zdaje sobie sprawę, że stało się najgorsze, jego największy wróg zrobił na niej wrażenie. Może nawet już zaplanował, że z nią ucieknie. Darcy dość dobrze zna charakter Wickhama, by się tego obawiać. Tak — dokończyła triumfalnie — to człowiek dręczony wielkim bólem. A w twoim wykonaniu jest zbyt jednowymiarowy.

Harry zastanowił się nad tym i powoli skinął głową. Od tej chwili Jazz była poruszona intensywnością jego gry. Kiedy teraz na nią patrzył, w jego ciemnych oczach było tyle powstrzymanych emocji, że czuła się nieco zakłopotana.

Pod koniec próby zostali sami. Była wykończona, ale cieszyła się na spacer do domu, żeby trochę oczyścić umysł. Chciała dotrzeć tam jak najpóźniej, wiedząc, że dom będzie zupełnie pusty albo pełen Gilberta. Sama myśl o tym wpędzała ją w głębokie przygnębienie.

— Podwieźć cię? — zapytał Harry.

— Nie — odparła żałośnie.

— Wszystko w porządku?

Wzruszyła ramionami.

— Chcesz o tym pogadać?

— Nie.

— Idziesz na imprezę w piątek? Pomyślała o Willsie.

— Tak — odparła i włożyła słuchawki od walkmana.

*

Po drodze do domu Jazz wstąpiła do kiosku i kupiła egzemplarz „Evening Herald”. Zobaczyła swój wizerunek na jednej ze środkowych stron. Skąd wzięli to okropne zdjęcie? Agatha musiała je gdzieś mieć. Wyglądała na nim jak guziec. Ale to jeszcze nic. Więcej mówił nagłówek: **MÓWCIE MI „SZCZERA JAZZ”!** Wprowadzenie brzmiało: „Dzięki swojej idealnej młodszej siostrze dziennikarka Jasmin Field wie, że się jej uda. Opowiada Candidzie Butterworth, dlaczego szczerowość zapewni jej tegoroczną nagrodę dla Osobowości Roku wśród Felietonistów”.

*

Stała na ulicy jak wryta. Przeczytała nagłówek i wprowadzenie trzy razy. Cholera, psiakrew i niech to diabli, pomyślała.

Kiedy Jazz zjawiała się na imprezie, która odbywała się zaledwie cztery przecznice od jej mieszkania, była już pijana.

Do przyścia skłoniło ją tylko przypuszczenie, że może tam być Wills. Teraz, kiedy należało się spodziewać Mo przyklejonej do boku Gilberta, a George do Jacka, myśl o imprezie jej nie cieszyła.

Gdy szła na górę do właściwego mieszkania, zaskoczył ją widok Jacka gnającego w dół po schodach. Prawie się z nią zderzył. Nawet nie powiedział „cześć”.

Wiedziona złym przeczuciem, zaczęła biec.

Nie potrzebowała dużo czasu, by znaleźć siostrę płaczącą wśród sterty płaszczy rzuconych na łóżko w graciarni. Podbiegła do niej, a ta zaniósła się szlochem, niepoczyszona. Jazz zatrzasnęła drzwi i usiadła obok, gładząc jej włosy.

— Co się stało? Cii, cii, cii, już dobrze — szeptała bezradnie.

George w końcu wytarła oczy i nos, i powiedziała słabo:

— To koniec.

— Nie rozumiem. Szalał na twoim punkcie.

— Szalał — potwierdziła dziewczyna i znów zaczęła płakać.

Po jakimś czasie się uspokoiła.

— Powiedział, że musi poważnie zająć się swoją karierą. Musi być skoncentrowany. Ja go ciągnęłam w dół... — Znów wybuchnęła cichym szlochem.

— Co to za gówniane gadanie? — zapytała Jazz.

— To nie jest gówniane gadanie, tak twierdzi Harry — łzawo wyjaśniła George. — Powiedział Jackowi, że aby być wielkim aktorem, trzeba dbać o koncentrację. A odkąd się ze mną spotyka, zawalił cztery przesłuchania. Jego agentka wspomniała, że jeżeli zawali kolejne, powinien poszukać sobie innej pracy, sugerowała karierę nauczycielską.

— Może po prostu nie jest takim dobrym aktorem, jak sądzi — z wściekłością rzuciła Jazz, ale jej siostra pokręciła głową.

— Nie, ma rację. Mnie też niespecjalnie dobrze idzie w pracy, odkąd z nim jestem. — Pociągnęła nosem. — Ale nie przejmowałam się, bo uważałam, że był tego wart.

Jasmin zaczęła nerwowo krążyć po pokoju.

— Harry Noble — wyszeptała, kręcąc głową. — Zabiję go, cholera.

— Nie — powstrzymała ją George. — Gdyby Jack wystarczająco mnie kochał, toby go nie posłuchał. Po prostu mnie nie kochał.

— To gówno prawda i świetnie o tym wiesz. Jack zrobiłby wszystko, co każe Harry. A tak się pechowo dla niego złożyło, i dla ciebie, kochanie, że Noble to palant. Najwyższego rzędu.

Jazz uściskała siostrę.

— Chodź, wracajmy do domu.

— Nie, nie mogę wyjść, kiedy tak wyglądam.

— Złotko, i tak wyglądasz dziesięć razy lepiej niż ktokolwiek za tymi drzwiami. Poza tym wszyscy są za bardzo nawaleni albo naćpani, żeby cokolwiek zauważyć. Chodź, pójdziemy do mnie, napijemy się gorącego mleka, wyściskamy i urządzimy sobie długą pogawędkę.

Wyszły z graciarni i przepchnęły się przez tłum. Kiedy dotarły do domu, George zorientowała się, że zapomniała o torebce.

— Wróć po nią — natychmiast stwierdziła Jazz.

— Ale będziesz musiała iść sama. Nie potrzebuję jej.

— Przebiegnę się. Przyda mi się trochę ruchu.

Georgia była zadowolona, że może przez chwilę zostać sama. Włączyła telewizor i patrzyła w ekran, nie myśląc o niczym.

Tłum na imprezie jeszcze zgęstniał. Zanim Jasmin zdołała znaleźć torebkę siostry, spociła się i miała podły nastrój. Nie było mowy, żeby krążyła po przypominającym labirynt mieszkaniu pełnym spoconych ludzi tylko po to, by sprawdzić, czy Wills przyszedł. Herkulesowym wysiłkiem dotarła do drzwi, gdzie stanęła twarzą w twarz z Harrym.

— Wychodzisz już? — zapytał.

Zatrzymała się i przyjrzała mu się uważnie. Chciała mu powiedzieć tyle rzeczy, że nie wiedziała, od czego zacząć. Więc tylko stała i wlepiła w niego szeroko otwarte oczy, gotując się ze złości. Zrewanżował się spojrzeniem.

— Podwieźć cię? — zaproponował cicho.

Nie zważała na to, że właściwie nie wszedł jeszcze na imprezę. Myślała tylko o tym, że zdecydowanie woli podwózkę niż bieg całą drogę z powrotem.

— Tak — odparła zdawkowo i oboje zeszli na dół. Tym razem nie zamierzała się do niego odzywać. Gnojek.

Najpierw zrujnował szanse Willsa na karierę, a potem życie jej siostry. Nic dziwnego, że był takim idealnym Darcym.

Podróż upłynęła w milczeniu. Harry zaparkował pod jej domem.

— Do zobaczenia na następnej próbie — powiedziała Jazz i zaczęła rozpinąć pas. Zanim zorientował się, co się dzieje, już wysiadła. Również wysiadł i poszedł za nią. Dogonił ją przy drzwiach.

— Nawet nie powiesz „dziękuję”? — zapytał z irytacją.

— Dziękuję. — Nie patrząc na niego, wyjęła klucze z kieszeni. Była taka wkurzona, że nie zauważyła, jak niepewnie przestąpił z nogi na nogę, nie wiedząc, co ma powiedzieć.

— Jesteś zadowolona z prób? — zapytał szybko.

— A co cię to obchodzi?

— Rzeczywiście mnie to obchodzi — odparł zaskoczony siłą emocji we własnym głosie.

— Niewystarczająco, ty dupku — wycodziła, myśląc o swojej zrozpaczonej siostrze na górze i starając się opanować łyżę złości, które nie pozwalały jej trafić kluczem w zamek.

Ku jej zdumieniu Harry zdjął jej dłoń z klamki, ujął za ramiona i odwrócił do siebie.

— Mylisz się — powiedział miękko.

Jazz patrzyła na niego wstrząśnięta. Była tak zaskoczona, że zapomniała o złości. Wydawało się, że Noble ma kłopot ze znalezieniem słów. Po raz pierwszy naprawdę zapomniał języka w gębie.

— Jesteś najbardziej zdumiewającą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem — wyznał niskim głosem. Nie wierzyła własnym uszom. Pomyślała, że chyba żartuje. — Z pewnością prasa będzie miała używanie, że Harry Noble uległ wdziękom jakiejś nędznej dziennikarki, ale prawda jest taka, że nigdy wcześniej nic takiego nie czułem. — Delikatnie ujął w dłonie jej twarz i powoli się przysunął.

Oślupiała Jazz odepchnęła go w samą porę. Nie do końca panowała nad siłą tego pchnięcia i swoją wściekłością, więc Harry w bardzo nieelegancki sposób zwałił się na krzak róży. Leżał tam zdumiony, a automatycznie włączone światło od frontu domu zaświeciło mu w twarz.

— Co ty, do cholery, wyprawiasz? — zdołała wyszeptać.

— Myślałem, że to zupełnie oczywiste — stwierdził, masując kontuzjowany łokieć i ignorując mocno zranione ego.

— Za kogo ty się, KURWA, uważasz? — Jej głos brzmiał jak skrzyżowanie ujadania wściekłego owczarka niemieckiego i pisków Myszki Miki. Światło nad drzwiami zgasło, ale kiedy zaczęła chodzić tam i z powrotem, ponownie się zapaliło. — Jesteś najbardziej aroganckim gówniarzem, jakiego miałam przykreść poznać — oświadczyła. — Ty... ty... ty... Naprawdę myślałeś, że chciałabym cię pocałować?

Harry odpowiedział pospiesznie:

— Chwilę temu twoim największym zmartwieniem było to, że nie zależy mi na tobie wystarczająco — mówił, siadając. — Wydaje się, że bardzo szybko zmieniasz zdanie. Może troszeczkę zraniłem twoje ego. Pewnie byś wołała, żebym oświadczył, iż podziwiam cię, bo jesteś wielką i sławną felietonistką, Jasmin Field?

— Guzik mnie obchodzi, czy jestem w twoich oczach królową Anglii — krzyczała. — To, że jesteś sławny, nie oznacza, że nie jesteś kompletnym palantem. NAJWYŻSZEGO RZĘDU.

— Przemawia przez ciebie urażona duma — oznajmił ze złością, podnosząc się.

— NIE RUSZAJ SIĘ! — wrzasnęła. — JESZCZE NIE SKOŃCZYŁAM!

Harry posłusznie pozostał na swym miejscu. Jazz wpatrywała się w niego, aż zakłopotany odwrócił wzrok.

— Co jest z wami, aktorami, że uważacie, iż sława załatwia wszystko? Cholerny Michael Fish jest sławny, na litość boską! Żyjecie w jakimś innym świecie. Myślałam, że dziennikarze są powierzchowni, ale wy... Cóż, wygrywacie w cuglach.

Pochyliła się, żeby patrzeć mu prosto w oczy.

— Odkąd zaczęłam pracować z panem i pańskimi koleżkami, panie Noble, mogę uczciwie stwierdzić, że moja opinia o aktorach tak się pogorszyła, iż poważnie rozważam karierę krytyka teatralnego.

Usiłował zapanować nad mimiką twarzy. Zauważyła, że po raz pierwszy jego rysy pod wpływem grymasu stały się brzydkie.

— Wszyscy jesteście tacy sami — ciągnęła. — Brak wartości, osąd spaczony, a ego większe niż system słoneczny.

Harry ponownie usiłował się podnieść.

— Rozumiem, panno Field. Proszę przyjąć moje prze...

— Jeszcze nie skończyłam — przerwała mu lodowato. Światło zgasło, ponownie pograżając ich w kompletnej ciemności.

— A jeśli chodzi o pana, panie Noble... — W tym momencie zabrakło jej słów. Ponownie zaczęła chodzić nerwowo i znów zabłyśło światło. — Pan jest najbardziej odpychający z nich wszystkich. Najpierw się dowiaduję, że jest pan podłym chamem, który zepchnął innego człowieka w dół z powodów czysto ambicjonalnych...

— Co? — Zdażył już wstać.

— William Whitby — syknęła dramatycznie.

Odwrócił głowę, kryjąc twarz.

— Możesz zaprzeczyć, że skłamałeś liczącemu się hollywoodzkiemu agentowi, by zatrzymać karierę Williama, podczas gdy twoja własna wystartowała jak rakietą? — Nie zamierzała go opluć, ale teraz, kiedy to się stało, była zadowolona.

Noble bardzo się starał opanować emocje.

— Odnoszę wrażenie, że masz leciutką obsesję na punkcie tego człowieka — powiedział w końcu.

Teraz Jazz krzyczała już bardzo głośno.

— To niewinny facet, którego skrzywdziłeś, chociaż nie zrobił nic złego! Prawdopodobnie zrujnowałeś mu karierę, całe życie, z czystej złośliwości i kierując się samolubstwem.

— Widzę teraz, jak odrażający jestem w twoich oczach. Przepraszam, że próbowałem...

— JESZCZE NIE SKOŃCZYŁAM! — wrzasnęła. Stał bez ruchu, patrząc na nią z wściekłością.

— Ale najgorsze — ciągnęła — że złamałeś serce mojej uwielbianej siostrze, ty... ty... ty odpychający człowieczku.

— Co? Nie rozumiem, o czym mówisz.

— Nie traktuj mnie protekcjonalnie — ostrzegła. Harry westchnął bezradnie.

— Siedzi teraz na górze w moim mieszkaniu, wypłakuje sobie oczy, bo powiedziałeś jej durnemu chłopakowi, że jeżeli chce zrobić karierę, musi ją rzucić. Zaprzeczysz?

Spojrzał jej prosto w oczy.

— Nie. Czemu miałbym zaprzeczać? Zrobiłbym to jeszcze raz. Aktorzy muszą zachować koncentrację. Szczególnie aktorzy tacy jak Jack. A on stracił koncentrację i za chwilę straciłby agentkę. — Roześmiał się gorzko. — Żałuję tylko, że wobec siebie nie byłem taki surowy.

Jazz wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Jak mógł tak obojętnie potraktować George?

Skorzystał z pauzy i wyprostował się, a następnie dokończył:

— Być może żaden z tych zarzutów nie zostałby postawiony, gdybym twierdził, że jestem pod wrażeniem twojego talentu, że robi na mnie wrażenie linijka z twoim nazwiskiem na szpaltach gazety. Gdybym udawał, że gramy w tej samej lidze i ludzie ciągną stadami, by zobaczyć cię na scenie, choćbyś miała tam tylko puszczać wiatry.

Odezwała się, wyraźnie czując buchający w niej ogień:

— Nie istnieją słowa, które skłoniłyby mnie, by powziąć do pana upodobanie. — Rozpaczliwie usiłowała ukryć, że sprawił jej przykrość. — Wiedziałam o panu wszystko, co warto wiedzieć, zanim w ogóle raczył pan spojrzeć w moją stronę. Jest pan najbardziej odrażająco aroganckim i egoistycznym człowiekiem, z jakim zdarzyło mi się spędzać mój cenny czas. A poznałam wielu aktorów. I jest pan dla mnie nieatrakcyjny pod każdym względem. — Odwracając się, dorzuciła kłamstwo: — I dla pańskiej informacji, wolę blondynów.

Światło na podwórzu ponownie zgasło, więc Jazz nie dostrzegła, jak Harry'emu zbieleła skóra wokół oczu. Usłyszała trzaśnięcie drzwiami i odgłos uruchamianego silnika, gdy łyzy, które tłumila z powodu siostry, zaczęły płynąć jej po policzkach.

— Harry Noble próbował cię pocałować? — George nagle przestała płakać.

— Nie musisz być aż taka zaskoczona.

— Ale, Jazz, to jest Harry Noble, ikona z Hollywood. Mógłby mieć każdą. Jestem zaszokowana.

Jasmin wydmuchała nos i zaczęła się śmiać, gdyż sytuacja była absurdalna.

— Nie omieszkał często mi o tym przypominać — odrzekła.

Uznała, że nie będzie wyjaśniać siostrze, jak to Harry spokojnie wziął na siebie odpowiedzialność za porzucenie jej przez Jacka. Świadomość, że ludzie tacy jak on naprawdę istnieją, tylko sprawiłaby jej przykrość. To jakby powiedzieć dziecku, że nie ma Świętego Mikołaja.

Obie przeżyły niespokojną, nieszczęśliwą noc.

Przez cały weekend Jazz próbowała poprawić Georgii humor. Robiła to z ochotą. Musiała się czymś zająć, żeby nie myśleć o tym absurdalnym epizodzie, który zaczynał się jej wydawać coraz bardziej śmieszny. Dziwaczne doświadczenie — czuła się głęboko urażona i jednocześnie polechtało to jej próżność. Ale przede wszystkim bolały ją zniewagi. Nędzna dziennikarka! Jak śmiał! Osiemset tysięcy czytelników w tygodniu i była nędzna. Gnojek.

Jazz wiedziała, że jeżeli zostaną w domu, siostra usiądzie przy telefonie, pragnąc, by Jack zadzwonił. Musiała znaleźć jej jakieś zajęcie. Poszły na zakupy, do kina, a potem na kolację. George usiłowała mówić o innych sprawach, ale nie mogła się powstrzymać i wracała do Jacka. Jazz czuła się

przygnieciona jej smutkiem. Dlaczego siostra nie mogła znaleźć prawdziwej miłości? Była taka cudowna. Co było nie tak ze wszystkimi tymi facetami?

Wcześniej Georgii udawało się zwykle znajdować we wszystkim jasne strony. Tym razem jednak nie było żadnych jasnych stron. Jej głos wydawał się o oktawę niższy i mówiła wolniej, jakby wysiłek związany z myśleniem przekraczał jej możliwości.

Jazz tak bardzo się martwiła, że nie miała energii na rozmyślanie o zdumiewającym incydencie z Harrym Noble'em. Dopiero kiedy weszła pod prysznic — praktycznie jedyny moment spędzony bez siostry podczas całego weekendu — dotarło do niej, że sobotnie wydarzenia były dla niej wielkim komplementem. Do licha. Do licha, cholera jasna. To był poważny komplement. Taka gwiazda, taka sława, taka... taki... Zamyśliła się. Taki palant.

Mężczyźni, myślała, wycierając się. Jakkolwiek by na to patrzeć, to palanty, najwyższego rzędu.

17

Następnego dnia Jazz jak zwykle kliknęła na pocztę, by sprawdzić, czy są jakieś wiadomości. O, świetnie, pomyślała. Była tylko jedna, za to z intrygującym tytułem. Brzmiał po prostu PRZEPRASZAM. Może Mo napisała do niej, że rzuca Gilberta i wraca do domu ciężarówką pełną batoników Mars.

Ochoczo otworzyła. Zatkalo ją, kiedy zdała sobie sprawę, że to niezwykle długi list od Harry'ego Noble'a. Przewinęła całość, gorączkowo przebiegając wzrokiem pojedyncze zwroty tu i tam. „Z początku dobrze się nam układało”. „Jesteś przerażająca”. „Matt Jenkins wie...”.

Najwyższym wysiłkiem woli wróciła do początku i zaczęła czytać:

Do: Jasminfield@hurra.co.uk

Od: HarryNoble@yahoo.com

Temat: Przepraszam

Jasmin, nie panikuj. Nie zamierzam Cię błagać. Nie do końca mogę uwierzyć, że próbowałem tego, czego próbowałem w sobotę, i ze względu na nas oboje jest mi naprawdę przykro.

Wybacz ten e-mail, ale czułem, że muszę powiedzieć, co myślę, i nie potrafiłem znaleźć lepszego sposobu, żeby z tobą pogadać, nie ryzykując złamania szczęki. Właściwie wykorzystałem pomysł Darcy'ego, kiedy napisał list do Elizabeth, pamiętasz? (Niektórzy twierdzą że za bardzo angażuję się w role, które gram, ale uważam, że Darcy to nie najgorszy przykład, nie sądzisz?).

Prawda jest taka, Jasmin, że rzuciłaś na mnie dość poważne oskarżenia. Zależy mi na tym, żeby wyjaśnić sprawę. Mam nadzieję, że nic z tego, co napiszę, nie sprawi Ci przykrości, a jeśli tak się stanie, to przepraszam.

Po kolei. Co do Twojego oskarżenia, że z czystej złośliwości skłamałem i zrujnowałem karierę Williama Whitby'ego w Hollywood. Gdyby to była prawda, byłoby to oburzające postępowanie. Tylko że

nie skłamałem. Przykro mi, że to ja muszę ci przekazać złe wieści, ale William Whitby nie jest tym, kim się wydaje. Wiem, co mówię.

Dawno temu występowałem z nim w przedstawieniu *Czekając na Godota*. Z początku dobrze się nam układało. Jest dobrym aktorem i, jak z pewnością wiesz, potrafi być niezwykle ujmujący. Tego samego zdania była moja młodsza siostra. Pewnie znasz Carrie, pracuje z nami jako projektantka kostiumów i zjawiała się na kilku próbach. Długie rude włosy. Bardzo cicha. W każdym razie w ciągu kilku tygodni zaczęli z sobą chodzić i była nim kompletnie zauroczona. Bardzo się cieszyłem ze względu na nią, bo jest nieśmiała i masa facetów w ogóle jej nie zauważa.

Przez jakiś czas wszystko było w porządku. Potem na jednej z prób zauważyłem, że Carrie nosi okulary słoneczne. Kiedy zapytałem dlaczego, zachowała się dość podejrzanie. Wiedziałem, że coś się dzieje, ale nie chciałem drażnić. Carrie potrafi być bardzo uparta. Dopiero dwa miesiące później, kiedy odwoziłem ją po rodzinnym spotkaniu, dowiedziałem się, o co chodzi. Powiedziała, że ile razy William się upije, to znaczy dość często, zachowuje się brutalnie. Kilka razy ją uderzył. Nie mogłem uwierzyć. Robił wrażenie miłego. Kiedy wyraziłem powątpiewanie w jej słowa, prawie dostała hysterii. Jeżeli ja jej nie wierzyłem, jak może uwierzyć ktokolwiek inny? Próbowałem ją przekonać, żeby przestała się z nim spotykać, ale nie chciała. Zapewniała, że on po wszystkim zawsze bardzo żałuje, jest delikatny i kochający. Myślę, że czuła się z tego powodu bardziej wyjątkowa i, tak między nami, uważała chyba, że przeżywa niezwykle namiętny romans. Zawsze pragnęła namiętności w życiu i wreszcie ją miała.

Byłem wzburzony. Spotykali się przez cały czas trwania prób i kiedy zaczęły się przedstawienia. Nie znośm go za to, co zrobił, ale przy mnie zawsze zachowywał się jak prawdziwy zawodowiec. Założyłem, że nie miał pojęcia, iż mi powiedziała. Nie miałem racji. Kiedy w rozmowie zrobiłem aluzję do jego postępowania, bo było mi niedobrze, że przy mnie zachowuje się tak przyjacielsko, puścił oko i powiedział (nigdy tego nie zapomnę): „Czasami to jedyny sposób, żeby zapewnić sobie ciszę i spokój”.

Zdaje się, że poczuł się dotknięty, kiedy przestałem chodzić z nim do pubu, ale pomijając to, nie dałoby się poznać z jego zachowania, że istniało między nami jakiegokolwiek napięcie. Obserwowałem go w towarzystwie mojej siostry i widziałem, że jej brak pewności siebie stanowi dla niego pożywkę. Carrie zawsze brakowało poczucia bezpieczeństwa — to chyba dlatego, że pochodzi z wielkiej aktorskiej rodziny, a mimo to postanowiła nie zostawać aktorką. Uważa, że wszyscy są nią rozczarowani — nic dalszego od prawdy. Ale jej słabość była jego siłą.

Co gorsza, kiedy Carrie nie była potrzebna na próbach, William skandalicznie flirtował z rekwizytorką która wyraźnie miała do niego słabość. Myślę, że nawet spotkali się parę razy — kto wie co zaszło. W tamtym momencie szczerze już tego człowieka nie znośm. Nie wiedziałem, co robić. Czy powinienem powiedzieć Carrie, że William być może z kimś romansuje, co złamałoby jej serce, a poza tym pewnie i tak by mi nie uwierzyła? Czy powinienem się przyglądać, jak krzywdzi moją siostrę?

Problem sam się rozwiązał, kiedy zadzwoniła do mnie w środku nocy. Była niemal w hysterii, ledwie mogłem zrozumieć, co mówi. Pojechałem tam natychmiast i znalazłem ją leżącą w kałuży krwi.

Zadzwońm po karetkę i natychmiast odwieziono ją na operację. Cztery godziny później lekarz powiedział mi, że dziecko umarło, a Carrie prawdopodobnie już nigdy nie będzie mogła zająć w ciąży. Możesz sobie wyobrazić, jak się czułem. Nie miałem pojęcia, że spodziewa się dziecka. Byłem przy jej łóżku, kiedy się obudziła. Pękła i wszystko mi wyznała. Kiedy powiedziała Williamowi, że jest w ciąży, wyszedł, upił się, wrócił do domu i w pijackim szale — w którym oskarżył ją, że próbuje go usidlić — uderzył ją pięścią w brzuch, a potem zostawił. Nawet wtedy trzeba było ją przekonywać, żeby z nim zerwała.

Musiałem skorzystać z pomocy Matta Jenkinsa. Pracował przy tej sztuce jako producent i w końcu zwróciłem się do niego z prośbą o wsparcie. To on przekonał mnie, żebym porozmawiał z reżyserem, Alanem Mellisem, który pozbył się Williama, gdy tylko znalazł zastępstwo. I to Matt przekonał wreszcie Carrie, żeby z nim skończyła. Może uznała, że był bardziej bezstronny. Matt był cudowny, wciąż jest. Odwiedzał moją siostrę w szpitalu i wszystko widział. Jeżeli myślisz, że mógłbym wymyślić taką historię, porozmawiaj z nim, proszę. Wie, że ci o tym powiedziałem. Jesteśmy z sobą bardzo blisko i powierzyłbym mu własne życie.

Kiedy hollywoodzki agent, Howard Fleaback, zapytał mnie, co sędzę o Williamie, powiedziałem mu prawdę. Whitby nie wie tylko, iż powiedziałem mu także, że jest dobrym aktorem. I naprawdę tak uważam. Gra cały czas.

Może ci się wydawać dziwne, że powierzyłem mu rolę w sztuce. To rzeczywiście jest dziwne. Gorzko tego żałuję, ale Carrie mnie przekonała. Odkąd skończyła z Williamem, przeszła długą terapię i z jakiegoś dziwnego powodu uważa, że musi go widywać, żeby go z siebie wyrzucić. Poza tym stale ma o nim wieści od innych aktorów i z tego powodu czuje, że on w jakiś sposób ma na nią wpływ. Z początku miałem poważne wątpliwości, ale wydaje się, że to działa. W zeszłym tygodniu powiedziała mi, że teraz nie rozumie, co w nim widziała, co, jak sobie możesz wyobrazić, odebrałem z wielką ulgą.

Obserwowałem go i nie byłem zaskoczony, że z miejsca wybrał Ciebie na swoją faworytkę. Rozpaczliwie pragnąłem Cię ostrzec, nie tylko z własnych egoistycznych powodów, ale dla Twojego bezpieczeństwa. Szybko jednak stało się dla mnie oczywiste, że nie byłabyś tak łatwym celem jak moja siostra. I sędzę, że stało się to oczywiste również dla Williama. Może zauważyłaś, że nie zaangażował się w poważniejszą relację z Tobą, poprzestając na nic nieznaczącym flircie. Myślę, że się zorientował, iż masz zbyt silną osobowość, by dać się kontrolować jak Carrie, więc pewnie straciłaś dla niego sporo ze swego uroku. Dzięki Bogu! I ma rację, nigdy nie pozwoliłabyś, żeby pobił cię mężczyzna. Wiem teraz z osobistego doświadczenia, że podczas spotkania jeden na jeden potrafisz być przerażająca.

A teraz, jeśli chodzi o Twoje drugie oskarżenie — że zламаłem Twojej siostrze serce.

Jak mogę to wyrazić, żeby Cię nie zranić? Nie jestem pewien, czy potrafię. W każdym razie spróbuję.

Zanim poznałem Twoją siostrę, słyszałem o niej. Znam wielu aktorów i — jak mogę to ująć delikatnie? — Twoja siostra w tym czy innym momencie poznała też większość z nich.

Prawdę mówiąc, nie słyszałem, żeby kiedykolwiek nie zaangażowała się w relację z aktorem z tej samej sztuki. Nie osądzam jej ani nie winię, takie są fakty. Niektórzy aktorzy po prostu tacy są. Gwoli sprawiedliwości, dokładnie to samo można powiedzieć o Jacku.

Nie może pójść na przesłuchanie, żeby nie zakochać się namiętnie w partnerce scenicznej. Można chyba powiedzieć, że oboje są jedyni w swoim rodzaju. Jack zawsze prosi mnie, żebym mu radził i pokazywał, jak koncentrować się na pracy— jest znacznie bardziej ambitny, niż na to wygląda — a ja chcę mu pomóc. Kocham go jak brata. Powiedziałem mu więc: przestań uganiać się za kobietami. Mógłby zrobić fantastyczną karierę, gdyby tylko się przyłożył. Na widowni podczas naszego przedstawienia zasiądzie masa ważnych agentów. Jeżeli Jack będzie emocjonalnie albo fizycznie wyczerpany i nieskoncentrowany, jak podczas większości przedstawień, znów go przeoczą. Wierz mi, ma potencjał i to cholernie frustrujące, że marnuje czas na jednorazowe uniesienia. A widząc Twoją siostrę z nim, tak właśnie oceniłem tę znajomość.

Szczerze mówiąc, nie sądziłem, żeby i on był dla niej kimś więcej. Musisz chyba przyznać, że raczej nie omdlewała w jego obecności.

Na pewno znasz swoją siostrę lepiej niż ja, mogę więc tylko stwierdzić, że przykro mi, jeśli przyczyniłem się do tego, że została zraniona. Jednak jeżeli jest podobna do Jacka, w mgnieniu oka stanie na nogi. Wiesz, jacy są aktorzy. Kiedy zostają obsadzeni w roli kochanków, nie mogą się temu oprzeć. Może po prostu lubią działać według scenariusza. Możesz mi wierzyć, widziałem to już wiele razy.

To tyle. Chciałem po prostu wszystko wyjaśnić. Byłbym wdzięczny, gdybyś usunęła tę wiadomość. Niektórzy z Twoich nieceniących zasad kolegów mogliby usiłować sprzedać to, co napisałem.

Przypomina mi to o kolejnej sprawie. Mówi się, że aktorzy mają wygórowane poczucie własnej wartości itd. Cóż, mogę tylko powiedzieć, że wystarczy przeczytać pierwszą stronę dowolnego tabloidu, by nasunęło się na myśl powiedzenie: „Przyganiał kocioł garnkowi”. Wszyscy pracujemy w rozrywce, prawda? Komuś, kto nie ma zawodowego przygotowania aktorskiego, może się wydawać, że jesteśmy próżni i przesadnie zajęci sobą, ale mam nadzieję, że nie jesteśmy źli. Natomiast uważam, że wielu dziennikarzy jest. Jak widzisz, to niezbyt miłe zostać wrzuconym do jednego worka z resztą ludzi wykonujących ten sam zawód, prawda?

Tak się składa, że ogromnie szanuję Twoją pracę, chociaż muszę stwierdzić, że Twój kolega Gilbert Valentine to kompletny dupek. O ile wiem, zaczynaliście w tej samej gazecie, pod skrzydłami tego samego człowieka, i mogę tylko powiedzieć, że widzę w tym Twoją zasługę, iż poszliście w tak różnych kierunkach i prezentujecie tak odmienne postawy.

Cóż, to chyba tyle. Przepraszam, jeżeli przysłanie tego e-maila na Twoją skrzynkę redakcyjną było dla

Ciebie niedogodne, po prostu musiałem zrzucić to wszystko z serca.

Przez tydzień czy dwa nie będziemy widywali się na próbach, bo będę zajęty inną pracą, ale tymczasem uważaj na siebie.

Harry

Jazz była oszołomiona, nie wiedziała, co myśleć. Wydrukowała list, włożyła go do torby, żeby później starannie przestudiować, i usunęła wiadomość ze skrzynki. Kiedy czytała tekst po raz pierwszy, była tak zdecydowana nienawidzić Harry'ego, że przerywała lekturę, obrzucając autora bardzo nieprzyjemnymi epitetami. Jak śmiał rzucać takie oszczerstwa na Willsa? Wszyscy wiedzieli, że jest uroczy. Wsławił się rolą księdza, na litość boską! I jak śmiał określić to, co zaszło między nią a Willsem, jako „flirt bez znaczenia”? To naprawdę zabolowało.

Jednak później, kiedy przeczytała list w metrze, z zaskoczeniem zauważyła, że jego ton nie wydawał się jej już tak brutalny i nie była nieczuła na pojawiające się w nim co i rusz komplementy. Jeszcze później, kiedy czytała go w mieszkaniu, czekając, żeby zagotowała się woda, stwierdziła, iż zaczyna odczuwać bardzo nieprzyjemne ukłucia, zakrawające wręcz na panikę, na myśl, że Harry napisał o Whitbym prawdę. Przypomniała sobie uroczą, otwartą twarz Willsa, jego duże ciepłe oczy. A potem przywołała w pamięci jego słowa, gdy opowiadał, że grali kiedyś razem z Noble'em i od tamtej pory ten go nienawidzi. To by pasowało do opowieści Harry'ego. Z wielkim wysiłkiem przypomniała sobie siostrę Noble'a, jej cichą obecność, kiedy pytała wszystkich o rozmiar ubrania. Ostatecznie Jazz przyznała sama przed sobą, że nie była wobec Willsa obiektywna, bo tak bardzo się jej podobał. Czy naprawdę była aż taka płytka?

Po zastanowieniu się przypomniała sobie deklarację Whitby'ego, że guzik go obchodzą ludzie pokroju Harry'ego Noble'a, ogłoszoną w dniu imprezy. A jednak nie zdecydował się przyjść. Dotarło też do niej, że obmawianie Harry'ego było trochę nie w porządku ze strony Williama, bo właśnie Noble dał mu szansę zagrać rolę dla niego nietypową. Wills jednak mógł się spodziewać jej aprobaty, gdy aż nazbyt chętnie przyłączyła się do niego, by wieszać psy na wrogu. Mój Boże, była taka przewidywalna. W końcu zdała sobie sprawę, że wszystko, co wiedziała o Williamie Whitbym, wiedziała od niego samego, a jednak uwierzyła w każde słowo — z powodu jego dużych brązowych oczu, ujmującego uśmiechu i umiejętności sprawnego odegrania roli dobrodusznego księdza. Jej sympatia zaczęła szybko zmieniać się w gniew.

Była też szczerze zawstydzona. Im więcej o tym myślała, tym bardziej oczywiste się to stawało. Swoją opinię o Williamie Whitbym zbudowała na podstawie własnego nim zauroczenia, ni mniej, ni więcej. O wiele bardziej przypominał wrednego Wickhama niż ojca Simona, tylko jej zabrakło wyobraźni. Z początku pomyślała, że skorzysta z sugestii Harry'ego i zapyta Matta Jenkinsa o to, co wydarzyło się w przeszłości. Jednak przy czwartej lekturze listu nabrała pewności, że ta historia w żaden sposób nie może być zmyślona. Uświadomiła sobie, że Matt Jenkins zawsze mówił o Harrym w taki sposób, jakby go kochał, tak jak kocha się ludzi, którzy cierpieli. Wyobraziła sobie pijanego Williama bijącego kobietę. Zrobiło się jej niedobrze, że spędziła z nim tyle czasu. Żartowała z nim, a nawet podzieliła się batonem. Ten człowiek był całkowicie odrażający — tym bardziej że wydawał się atrakcyjny.

A potem dopadło ją przerażenie z innego powodu. *Dygresje Jazz*, które miały teraz stać się *Wybo-rem Josie*, popularny felieton w czasopiśmie o krajowym zasięgu, w znacznym stopniu bazowały na spostrzegawczości i przenikliwości autorki. Czyli w grancie rzeczy opierały się na kłamstwie. Teksty te pisała bowiem osoba, która sądziła, że potrafi czytać w ludziach jak w otwartej księdze, a tak naprawdę jakże się myliła. Nie po raz pierwszy w życiu Jazz pożałowała, że nie jest taka jak jej starsza siostra — bardziej hojna, z łatwością przebacząca. Nie wiedziała, co robić. Zawsze gorliwie wytykała innym głupie błędy, a teraz złapała się na podobnej pomyłce. A uważała, że jest nieomylna. Czuła głęboki wstyd. Za każdym razem, gdy stawali jej przed oczami Harry albo William, miała dziwne wrażenie, że w jej żołądku pracuje betoniarka.

Dłużej trwało, nim przebaczyła Noble'owi sposób, w jaki opisał George. Jak śmiał nazwać jej siostrą puszczalską! Jak śmiał insynuować, że George i Jacka połączyło chwilowe zauroczenie! To tylko pokazywało, co sam wiedział o związkach między ludźmi. Jednak przy szóstym czytaniu, kiedy z wysiłkiem dopuściła do siebie myśl, że nie zawsze miała we wszystkim rację, przypomniała sobie wiele mówiącą rozmowę, którą odbyła z Mo. „Równie nieczytelna jak powieść Thomasa Hardy'ego”, tak jej przyjaciółka określiła George. A może siostra była tylko ostrożna w ukazywaniu prawdziwych uczuć? Niechętnie, ale zaczęła rozumieć punkt widzenia Harry'ego. Musiała przyznać, że ona sama ma za sobą doświadczenie niemal trzydziestu lat, jeśli chodziło o odczytywanie reakcji Georgii.

Kiedy po raz kolejny czytała list w wannie, jej uczucia wobec autora były zupełnie różne od tych, które targały nią przy pierwszej lekturze. Zgadzała się z nim w ocenie niektórych swoich kolegów, skrzywiła się na wspomnienie, jak to pewna własnej ważności ośmieszyła aktorów przed pełną salą.

Teraz, kiedy jej przekonanie o słuszności własnych opinii rozpadło się w proch — zupełnie nowe dla niej uczucie — komplementy, które Harry wplótł w e-mail, padły na znacznie bardziej podatny grunt. I z jakiegoś powodu poczuła przyjemny dreszcz, kiedy po raz kolejny czytała wzmiankę o naśladowaniu Darcy'ego. Czy wobec tego widział ją jako swoją Lizzy?

Przyszło jej na myśl, że komplementy, w pośpiechu spisane przez Noble'a po ich absurdalnej kłótni, prawdopodobnie nie wyszłyby tak lekko z jego ust teraz, w świetle dnia. Z jakiegoś powodu ta refleksja nie sprawiła jej satysfakcji.

Kiedy leżała już w łóżku, patrząc niewidzącym wzrokiem w sufit, przypomniała sobie, że nie wykonała telefonu do agenta jakiegoś aktora klasy B w sprawie wywiadu. Pograżając się w niespokojnym śnie, zdała sobie sprawę, że przez cały dzień nie potrafiła myśleć o czymkolwiek innym oprócz tego e-maila.

Nie była w stanie pracować. Nigdy wcześniej nie przyszło jej do głowy, jak ważna jest wiara w siebie. Pomaga człowiekowi wstać rano i dobrze wykonywać pracę. Bez niej najdrobniejsze zadanie wydaje się kolosalne. Czemu ten głupi e-mail do tego stopnia zakłócił jej spokój? Po tygodniu znalazła odpowiedź. Nie chodziło tylko o to, że tak źle oceniła Harry'ego i Williama, ale również o to, że postępowała, jakby była nieomylna. Zawsze zachowywała się tak, jakby czyjkolwiek opinia czy percepcja nie były równie trafne i precyzyjne jak jej. Jeżeli Mo nie zgadzała się z nią na temat zachowania George, to uważała, że przyjaciółka jest gruboskórna, a nie, że siostra może być trudna do rozszyfrowania. Jazz nie cierpiała kolegów z obsady, bo byli nastawni do Harry'ego pozytywnie, gdy tymczasem ona się do niego uprzedziła. Owszem, podsłuchiwała go, gdy mówił o niej nieprzyjemne rzeczy... Ale jak często sama wypowiadała okropieństwa o innych ludziach? Bała się nawet myśleć, co sądziłby o niej Simon, gdyby kiedykolwiek słyszał, jak poniżała go w obecności George, a robiła to stale. Mówiła o nim rzeczy dużo gorsze niż to, co Harry powiedział o niej.

I kto wie, może Noble usiłował po prostu zrobić wrażenie na Sarze? Jazz świetnie wiedziała, że sama wygadywała głupstwa, znajdując się w towarzystwie kogoś, na kim łatwo było zrobić wrażenie.

Ależ była zarozumiała! Równie arogancka jak wielki Harry Noble, równie jak on winna. Tylko że ona nie zdobyła Oscara, nie cieszyła się publicznym uwielbieniem, nie miała wyjątkowej urody, która upoważniałaby ją do takiego zadufania. O Boże! Okryła się wstydem w jego obecności i to było bolesne.

Tylko podczas pracy Jazz była w stanie przestać myśleć o nieszczęsnym e-mailu. Oczywiście nie pomagało jej to, że osoby, z którymi przeprowadzała wywiady, miały budyń zamiast mózgu. Usiłowała właśnie napisać sensowny artykuł o kobiecie, która po dziesięciu chłopcach wreszcie urodziła dziewczynkę. Rozmawiała z nią przez telefon już półtorej godziny i nabawiła się skurczu szyi, a miała zaledwie trzy dobre cytaty.

— Jak się pani czuła, kiedy trzymała ją pani w ramionach pierwszy raz? — zapytała.

Nastąpiła długa pauza.

— Przyjemnie.

Jazz zaczęła bazgrać w notatniku.

— O rany, musiała się pani czuć wspaniale. Ekstatycznie? Wniebowzięta? Przeszcześliwa? Czy łyż stanęły pani w oczach? Czy czuła pani ulgę? Czy czuła się pani wyjątkowo, jakby wreszcie spełniło się pani marzenie?

Dłuższa pauza.

— Bardzo przyjemnie, tak.

— Do kogo Tiffany Kylie-Danii jest najbardziej podobna? — zapytała Jazz, rozmasowując szyję, prostując plecy i usiłując włożyć w to zdanie jak najwięcej uczucia.

Tym razem solidna pauza.

— Jej ojciec to cudownie delikatny człowiek. Ona też — usłyszała.

Miała ochotę się rozplakać.

— A czy w jakiś sposób różni się od wszystkich pani chłopców?

— No cóż — powiedziała kobieta — kiedy się jej ubranko nie podoba, to przesikuje je na wylot.

Jazz ze zmęczenia zaczęła chichotać.

— Muszę już kończyć — powiedziała kobieta. — Będzie chciała jeść. Czy może pani zadzwonić do mnie jutro o tej samej porze?

Jeżeli do tej pory mózg mi się nie rozpuści, pomyślała dziennikarka. Odłożyła słuchawkę i wrzasnęła ile sił w płucach, po czym położyła głowę na biurku.

Mark spojrzał na nią.

— Co powstaje ze skrzyżowania kobiecego czasopisma i kociej dupy? — zapytał, mając usta pełne kanapki z bekonem.

Wzruszyła ramionami, nie podnosząc głowy. Była kompletnie wykończona.

— Cholernie kosztowna kocia toaleta — odpowiedział na swoje pytanie.

Spojrzała na niego i zmarszczyła brwi.

— Mark, myślałeś kiedyś o tym, żeby zostać zawodowym mówcą?

Uśmiechnął się radośnie.

Zadzwonił telefon. Jazz nienawidziła odbierania telefonów w pracy.

— Halo, „Hurra!” — powiedziała najbardziej grobowym głosem, na jaki potrafiła się zdobyć.

— Z Jasmin Field, proszę. — Damski głos w słuchawce tryskał entuzjazmem.

— Przy telefonie.

— O, witam! Mówi Sharon Westfield z „Daily Echo” — odezwała się osoba, która uważała, że ta informacja musi robić wrażenie. — Szukamy nowej felietonistki na naszą kobiecą stronę; czytałam ten kawałek o tobie w „Evening Herald”. Będę z tobą zupełnie szczerą, zawsze jestem. Uwielbiam twoje nastawienie. Uwielbiam twoją siostrę Josie. To, jaka jest odmienna od ciebie, zamężna młoda mama mająca udane życie seksualne i szczęśliwą rodzinę.

Jazz wydusiła z siebie coś w rodzaju potaknięcia. Szczerze nie znosiła „Daily Echo”. Był to nędzny tabloid pełen potwornych historii i skąpo odzianych „panienek” noszących „majteczki”. Nie dało się jednak zaprzeczyć, że miał drugi co do wysokości nakład wśród codziennych gazet, a kiedy człowiek pisywał do „Daily Echo”, zaczynały się przed nim otwierać różne drzwi. Dziwne, ale propozycja nie zrobiła na niej takiego wrażenia, jakie mogłaby zrobić jeszcze tydzień wcześniej.

— Widzisz — ciągnęła Sharon Westfield — ten punkt widzenia nam pasuje. Coś jak post-Bridget Jones, coś postironicznego, postwspółczesnego, postpostfeministycznego. Pojmujesz? Kobiety, które są pojętne i zadowolone. To takie nowe. Bardzo podniecające.

— Taa-ak — potwierdziła Jazz bez przekonania.

— Chcielibyśmy, żebyś napisała dla nas na próbę trzy felietony po tysiąc dwieście słów każdy. I pamiętaj, że nasi czytelnicy mają poglądy prawicowe zbliżone do faszystowskich, szowinistyczne zbliżone do mizoginicznych, szczególnie kobiety, i oczywiście są głupi jak świńskie gówno. To są ludzie, którzy nagrywają Jeremiego Beadle'a. Postaraj się o tym pamiętać, pisząc, to ci oszczędzi konieczności wprowadzania poprawek. Ile to będzie? Pięć tysięcy funtów?

Jazz zatkało.

— Okay, niech będzie siedem i pół — dodała redaktorka z „Daily Echo”. — Wyślij tekst faksem, do mnie, przed poniedziałkiem. Trzy czwórki, dwie piątki, dwie trójki. Do wiadomości Sharon Westfield. Ciao.

Jasmin odłożyła słuchawkę, jednocześnie gotując się ze złości i kipiąc z podniecenia, w równych proporcjach. Taka reakcja ostatnio dziwnie często się jej zdarzała.

— Co to było? — zapytał Mark, zaintrygowany. Jego koleżanka redakcyjna rzadko kiedy rozmawiała przez telefon monosylabami.

Powiedziała mu o otrzymanej właśnie propozycji.

— Rany, niektórym to się powodzi — stwierdził.

— Uważasz, że powinnam na to pójść?

— Odpierdoliło ci? Oczywiście! Felieton w „Daily” oznacza, że będziesz ustawiona do końca życia.

— Za cenę sprzedania się? Mark zmarszczył brwi.

— Co masz na myśli?

— Nieważne.

Miała przed sobą resztę tygodnia, żeby skonsultować się z George i Mo. No i oczywiście z Josie. Najpierw jednak musiała uporządkować inne sprawy zaprzatające jej myśli.

*

Siedziała na kanapie w swoim pokoju. Łagodne głosy mnichów dochodzące z głośników przyniosły jej ukojenie. Teraz, kiedy doszła do tego, dlaczego e-mail od Harry'ego tak bardzo ją zdenerwował, zdała sobie też sprawę, że była w nim informacja, która powinna skłonić ją do działania. Może. Uznała, że musi porozmawiać z George. Potrzebowała porady kogoś o silnym kręgosłupie moralnym i złotym sercu. Sięgnęła po telefon.

— Chcesz mi powiedzieć, że nie możesz jutro popilnować dziecka u Josie? — zapytała siostra.

W stanie oszołomienia, w którym się znajdowała, Jazz kompletnie o tym zapomniała. Ona i Georgia pilnowały teraz Bena na zmianę w czwartkowe wieczory, gdy jego rodzice razem wychodzili. Jasmin była nieustannie pod wrażeniem ich małżeństwa. Uważała, że to Josie zasługuje na tę nagrodę za felietony.

— Nie, w porządku, mogę jutro — odparła.

— No dobra — powiedziała George rozczarowana. A potem dodała: — Mogę też przyjść?

Moja biedulka, pomyślała Jazz.

— Oczywiście — zapewniła wesołym głosem. — Z tobą będzie znacznie przyjemniej.

— Ale nadal chcesz ze mną dziś porozmawiać? — zapytała tamta z nadzieją.

— Tak, wpadaj. Przygotuję makaron. Spotkanie zostało ustalone.

Kiedy Georgia weszła, Jazz musiała ukryć wstrząs, którego doznała na jej widok. Wyglądała na wyniszczoną, chociaż uśmiechała się częściej niż przedtem.

— Dobrze się czuję — zapewniła. — Tylko jakoś nie chce mi się jeść.

— Dzisiaj zjesz wszystko, co ci podam — stanowczo oznajmiła siostra.

— Tak, mam.

George głównie grzebała w makaronie, ale zdołała zjeść prawie całą sałatę. Jazz przyglądała się jej, czując niemal rozpacz. Zawsze uważała, że życie singla dobrze by zrobiło Georgii, ale teraz nie była już tego taka pewna. Siostra dosłownie marniała w oczach. Poobiednia kawa była dobrą okazją, by całkowicie skoncentrować się na ważnej kwestii. Być może Georgia powinna skierować swój wysiłek myślowy na inne tory, zamiast pogrążyć się w smutku. Powoli i wyraźnie Jazz zrelacjonowała jej e-mail Harry'ego i, co ważniejsze, prawdziwą historię Williama Whitby'ego. Wstrząs, który odmalował się na twarzy siostry, sprawił, że wyglądała na bardziej ożywioną, jednak nic nie powiedziała.

— Co powinnam zrobić? — zapytała wreszcie Jasmin.

— Co masz na myśli? — George nie była pewna. — Chcesz przeprosić Harry'ego?

— Nie — odparła tamta urażona. — Co powinnam zrobić jako dziennikarka? William cieszy się powszechnym uwielbieniem, bo wszyscy myślą, że jest taki jak ksiądz, którego gra. A ja znam prawdę o nim. To alkoholik, który bije kobiety. Co mam zrobić, do cholery?

— No... — zaczęła osłupiała George.

— Chodzi mi o to, że wchodzi tu w grę dobro publiczne — Jazz pospieszyła z wyjaśnieniem. — Czy powinnam teraz na niego donieść i przyglądać się, jak więdnie jego kariera, chociaż nie zrobił mi nic złego, a wręcz był dla mnie czarujący, czy siedzieć cicho ze świadomością, że gdy cały świat uważa go za miłego faceta, on prawdopodobnie bije właśnie swoją charakteryzatorkę? Wystarczy jeden telefon do dowolnej redakcji i kariera Williama Whitby'ego jest skończona. I przykrym zbiegiem okoliczności moja rozpoczęta. Co mam, do cholery, zrobić?

Jazz krążyła teraz po pokoju, a George wyraźnie nabrała pewności.

— Masz siedzieć cicho — powiedziała stanowczo.

— I pozwolić, żeby bił inne kobiety?

— Nie, tego nie powiedziałam. Ale nie wiesz, co zaszło między nim i Carrie za zamkniętymi drzwiami.

— Myślisz, że może sama się o to prosiła?

— Chodzi mi o to, że być może nikomu innemu tego nie robi. Albo może przestał pić.

— Ale z pewnością jako dziennikarka mam obowiązek poinformować...

— Nie, to nie jest twój obowiązek — przerwała Georgia. — Po pierwsze, zainteresowanie prasy, nawet wywołane czymś tak plugawym, może przysporzyć mu popularności. Po drugie, Harry opowiedział

ci o tym w zaufaniu. Po trzeciej, to nawet nie jest tajemnica Noble'a, ale jego siostry, która raczej nie chciałyby zostać w nic wmieszana. Jazz dała się przekonać.

— Oczywiście — stwierdziła. — Masz rację, to by ją zabiło. Kim ja jestem, żeby jej coś takiego zrobić? — Całym ciężarem opadła na krzesło. — Dzięki — powiedziała zmęczonym głosem.

Siedziały w ponurym milczeniu. — Oczywiście — dodała cicho George — zawsze możesz dać Williamowi do zrozumienia, że wiesz o nim i Carrie. Niech się troszkę podenerwuje.

Jasmin ujrzała nagle swoją siostrę w nowym świetle.

— Ty sprytna krętaczko! Oczywiście. Co się z tobą stało? Czy zaczynam wreszcie wywierać na ciebie zły wpływ?

— Tylko dlatego, że nie jestem cyniczną twardą suką, nie ma potrzeby, żebyś uważała mnie za Beth z cholernych *Małych kobietek!* — odrzekła siostra tonem zdradzającym zniecierpliwienie.

— Obawiam się, że musisz poradzić mi w jeszcze jednej sprawie — powiedziała łagodnie Jazz.

George wysłuchiwała jej zawodowych dylematów — czy Jasmin powinna zacząć pisać do „Daily Echo” i czy mogłaby to robić, zachowując pracę w „Hurra!” na część etatu, na wypadek gdyby felieton nie odniósł sukcesu? W końcu zadała jedno proste pytanie:

— Jak będziesz się czuła sama z sobą, jeżeli zaczniesz pisać do „Daily Echo”?

— Pewnie kiepsko pod pewnymi względami, ale z drugiej strony to moja praca. To moje życie, taka właśnie jestem. To ja.

— Więc to zrób.

— Ale nienawidzę wszystkiego, co reprezentuje sobą ten szmatławiec.

— Więc tego nie rób.

Jazz spojrzała na siostrę. Jej oczy wyglądały jak martwe.

*

Szczęśliwym trafem Mo zjawiła się w mieszkaniu następnego wieczoru. Oczywiście był z nią Gilbert. Chociaż Jazz nie chciała rozmawiać w jego obecności, wiedziała, że prawdopodobnie nie złapie przyjaciółki samej przez całe miesiące — jeśli w ogóle jeszcze kiedykolwiek. Valentine mieszkał jakieś pół godziny stąd i Mo praktycznie się do niego wprowadziła. Właściwie już nie bywała we własnym mieszkaniu. Od tygodni nie zdarzyło się, żeby jej bielizna suszyła się w łazience, nie było na blacie jej nieumytych kubków ani butów porzucanych w korytarzu. Jazz okropnie za nią tęskniła, szczególnie w tym okresie gigantycznego zwątpienia w siebie i ogólnej depresji. Ojciec miał rację. Była rozpaczliwie zazdrosna o Mo.

Nie miało chyba znaczenia, czy Gilbert wiedziałby o jej zawodowym dylemacie. Trudno było go uznać za rywala — zajmował się wyłącznie pisaniem o teatrze. Po prostu doprowadzała ją do szału świadomość, że musiałaby mówić o sobie w jego obecności. A jednak. Odczekała do kolacji i przyłączyła się do nich na kawę.

Valentine wciąż traktował Jasmin w wyjątkowo ugrzeczniony sposób, ale teraz przyjęło to formę protekcjonalnego, współczującego tonu, jakby to on ją odrzucił, a nie ona jego.

— Jazz, kochanie — powitał jej wejście do kuchni. — Przyłącz się do nas, właśnie pijemy kawę.

Chciała mu powiedzieć, że nie potrzebuje zaproszenia, by przyłączyć się do Mo, ale ta uśmiechnęła się uprzejmie, kiedy jej przyjaciółka zdecydowała się usiąść.

— Jak leci? — zapytała cicho.

— Świetnie. Łazienka bez ciebie jest czystsza.

— Tylko dlatego, że z niej nie korzystasz.

Uśmiechnęły się do siebie szeroko. Gilbert siedział bez śladu uśmiechu.

— Nigdy nie śmiejesz się z moich żartów tak jak Jazz — Mo zwróciła się do niego wprost.

Uniósł ręce.

— Wybacz, kotku, chyba nie jestem z tobą dla twoich żartów. — Usiłował powiedzieć to tak, by zabrzmiało seksownie, ale Jazz miała ochotę mu przyłożyć.

— Nie ma się czym przejmować. — Usprawiedliwiająco wzruszył ramionami. — Wszyscy wiedzą, że mężczyźni są bardziej zabawni niż kobiety.

— Tylko na oko — zrzędliwie stwierdziła Jasmin, patrząc na jego wystający brzuch.

Mo parsknęła śmiechem, a on uśmiechnął się litościwie.

— Widzisz, to po prostu nie jest specjalnie zabawne. — Postanowił zmienić temat. — Zastanawialiśmy się z Mo, czy nie miałabyś ochoty pójść z nami do kina, a może potem coś zjeść — zwrócił się do Jazz. — Co ty na to?

Boże, pomyślała, on naprawdę uważa, że wolałabym pójść dokądś z nimi, niż zostać wieczorem w domu, żeby policzyć sobie włosy w nosie.

— Może wybralibyśmy jakiś przyjemnie rzewny, romantyczny film — ciągnął głosem, który uważał za zachęcający.

Spojrzała mu prosto w oczy, czego nie zrobiła od czasu przesłuchania.

— Masz na myśli film, w którym facet, i tylko on, się poświęca, wypowiada wszystkie zabawne kwestie, prowadzi wszystkie samochody i jest na górze? — zapytała.

Wpatrywał się w nią zbity z tropu.

— Nie, dzięki, jednak nie — odparła z wymuszonym uśmiechem. — Muszę siedzieć w domu. Zapuszczam włosy.

Widziała niemal, jak pracuje mózg Gilberta. Wreszcie zapytał:

— To znaczy, że lubisz być na górze?

Uznała, że przyszedł czas, by przejąć kontrolę nad rozmową, zanim będzie chciała popełnić samobójstwo. Podzieliła się z Mo nowinami. Powiedziała o nowym punkcie widzenia, który miał się pojawić w jej felietonach, i o telefonie od Sharon Westfield z „Daily Echo”.

— To fantastycznie! — pisnęła przyjaciółka. — Dobra robota! Jestem taka dumna! Zawsze uważałam...

— Ale nie wiem, czy powinnam się zdecydować — przerwała jej Jazz.

— Dlaczego? — zapytał Gilbert. — Sharon to suka, ale jest dobrą szefową. Oczywiście, dopóki jej nie wkurzysz. Jeśli jej podpadniesz, możesz się pożegnać z karierą w prasie popularnej. Trzymaj się po właściwej stronie, a zyskasz potężnego sprzymierzeńca.

— Kiedyż to dla niej pracowałeś? — zapytała zaintrygowana.

— Och, trafiło się raz czy dwa przez lata — stwierdził beztrąsko. — Była kiedyś odpowiedzialna za zakup tekstów w różnych periodykach.

Dziewczyny usiłowały zachować się dojrzałe i powstrzymać złośliwe uśmiechy.

— Nie była w tym najlepsza, szczerze mówiąc — ciągnął Valentine autorytatywnie. — Nudziła na zebraniach.

Jego zakłopotanie na widok Jazz i Mo skręcających się ze śmiechu zmieniło się w odrazę, gdy ta druga zaczęła parskać. Wyraz jego twarzy sprawił, że Jazz roześmiała się jeszcze głośniejsze. Może Gilbert nie był w sumie taki zły, pomyślała wreszcie, ocierając oczy. Czując się szczęśliwsza, niż zdarzyło się jej od wieków, wyjaśniła swoje kłopotliwe położenie.

— Oczywiście — przytaknął. — To, czy człowiek zachowa szacunek dla samego siebie, ma w tych sprawach pierwszorzędne znaczenie.

Obie patrzyły na niego głupio, a Jazz zaczęła się zastanawiać, czy wypada ponownie wybuchnąć śmiechem. Postanowiła jednak po prostu go zignorować.

— Więc jak uważasz? — zapytała przyjaciółkę, jakby Gilbert w ogóle się nie odezwał. — Sądysz, że powinnam przyjąć tę pracę?

Mo nie wyglądała na przekonaną.

— Moim zdaniem powinnaś zrobić to, z czym się będziesz dobrze czuła — stwierdził Valentine.

— A co to ma być za odpowiedź? — Jazz była rozdrażniona. — Gdybym wiedziała, chyba nie pytałabym nikogo o zdanie, prawda?

Cholera.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, aż Jasmin postanowiła opuścić towarzystwo i pójść się położyć. Zdecydowała, że porozmawia z Josie na ceremonii wręczenia nagród dla Osobowości Roku wśród Felietonistów.

W dniu wręczenia nagród, na dwa dni przed terminem przefaksowania felietonów do Sharon Westfield, Jazz miała nerwy napięte do granic wytrzymałości. Niepokoiło ją to, że otrzyma nagrodę, do której zgłosiła ją szefowa, za rubrykę, którą rozważała prowadzić dla innego wydawcy. Martwiło ją również to, że będzie musiała czekać całe tygodnie, zanim zobaczy Harry'ego. Za każdym razem, kiedy o nim pomyślała, czuła głęboki wstyd. Widok jego dumnej, wyniosłej twarzy mógłby tu zadziałać jak idealne antidotum. A przydałoby się jej coś na zwalczenie skutków otrzymanego od niego e-maila.

Josie miała być jej gościem podczas wręczania nagród. Jasmin załatwiła z Michaeliem, że jeśli ona dostanie tę nagrodę, jej siostrze należy się noc z dala od Bena, spędzona w łóżku Mo, oraz uczestnictwo w przyjęciu organizowanym przez obsadę sztuki w najbliższy weekend. Miała zostawić mężowi numer na pogotowie, na wypadek gdyby coś poszło nie tak, a nie numer komórki Jazz. Ta modliła się zatem o wygraną choćby tylko ze względu na Josie.

W sobotę miała się odbyć pierwsza z kilku prób bez Harry'ego. Przez trzy tygodnie występował w Pemberton z monodramem napisanym specjalnie dla niego przez modnego dramatopisarza, Patricka Cliftona. Bilety oczywiście były już wyprzedane.

Jazz siedziała w biurze, marszcząc brwi nad codzienną prasą. Tabloidy pełne były nieciekawych jadowitych plotek, a zwykle gazety tak nudne, że przy lekturze jednej z nich prawie zasnęła. Harry miał rację. Co ją opętało, żeby czuć dumę z takiej kariery? Gorzej już być nie może, pomyślała posepnie.

Była w błędzie.

Następnego dnia rano musiała przywieźć metrem swoją nową małą czarną.

— Ooo, pokaz — poprosiła podniecona Maddie, gdy Jazz weszła do redakcji. Ledwie mogła patrzeć na szefową, dręczona poczuciem winy po rozmowie z Sharon Westfield.

Kiedy pokazała sukienkę, uśmiech zamarł na uroczej twarzy Maddie.

— O mój Boże — wyszeptała.

— Co? — zapytała Jasmin. — Co może być z nią nie tak? To tylko parszywa mała czarna.

— To dokładnie taka sama parszywa mała czarna, jaką ja mam — odrzekła tamta. Jazz spojrzała na nią zdumiona.

— Wszystkie małe czarne wyglądają tak samo — stwierdziła.

— To katastrofa. — Szefowa najwyraźniej jej nie słyszała. — Jedna z nas musi iść i kupić sobie coś innego.

— Żartujesz? — Jasmin ledwie mogła uwierzyć, że ta kobieta, która codziennie radziła sobie z szalonymi czytelnikami, beznadziejnymi pisarzami, absurdalnymi terminami i pobudliwą naczelną, naprawdę spanikowała. Widziała jednak pot nad jej górną wargą.

— Nie, nie żartuję. Gdzie kupiłaś swoją?

— W Paryżu — skłamała Jazz. Warto było spróbować. — Lata temu.

— W takim razie to muszę być ja, kupiłam swoją w Covent Garden. Wrócę za godzinę. Odbieraj moje telefony, Alison. — I zniknęła.

Jasmin spojrzała na Marka, oczekując jakiegoś uszczypliwego komentarza, ale wydawał się szczerze zmartwiony. Oczywiście, pomyślała. Kobiety, które przejmują się sukienkami, miały w jego świecie sens.

Trzy godziny później wróciła promienna Maddie. Z dumą pokazała swoją suknię. Była olśniewająca. Miniaturowa, czerwona, w pewnych kluczowych miejscach materiał zastąpiły cekiny. Gdyby Jazz należała do kobiet, które wściekają się, gdy przyćmi je inna kobieta, byłaby bardzo nieszczęśliwa. Ale ona po prostu zachwyciła się sukienką. Podobnie jak Mark. Przeciągle gwizdnął z uznaniem, co uradowało Maddie.

— Może jesteś moją szefową — stwierdził z aprobatą — ale znasz się na ciuchach.

To poprawiło jej humor. Usiadła, żeby przejrzeć gazety i wypić herbatę przygotowaną przez Alison. Dzień był wyczerpujący.

— Ooch! — zawołała nagle. — Nie mówiłaś, że Harry Noble występuje w Pemberton! — Teatr znajdował się w odległości pięciu minut spacerem od ich biura.

Jasmin milczała.

— Oooch! — Maddie omdlewała z niemądrym uśmiechem na twarzy. — Jest boski. Mogłabym oglądać go w czymkolwiek.

— Jasne — potwierdziła Jazz. — Najlepiej w dezabilu pod prysznicem.

Szefową zatkało, a potem zachichotała, zdając sobie sprawę, że to prawda. Następnie podjęła kierowniczą decyzję.

— Musimy pójść — zarządziła.

Z kąta Marka rozległ się wściekły szelest gazety.

— Nie ma mowy — odpowiedziała Jazz, zanim zdążyła pomyśleć.

— Dlaczego nie? — zapytała Maddie. — Przecież nie będzie wiedział, że tam jesteś.

— A jeśli? Zabiłabym się, gdyby się dowiedział.

— Dlaczego? To będzie w celach badawczych. Och, muszę go zobaczyć. — I z tymi słowami Maddie zadzwoniła do kasy, powiedziała, że jest z prasy, i natychmiast uzyskała obietnicę otrzymania dwóch biletów. Jazz obserwowała ją, stojąc bez ruchu. Wiedziała, że obejrzenie Harry'ego na scenie będzie fascynujące, ale przerażała ją możliwość odkrycia jej obecności. Szefowa odłożyła słuchawkę teatralnym gestem i wzniosła okrzyk. — W celach badawczych, kochanie! — zawołała.

— Gówno prawda! — Mark wyraził zniecierpliwienie zza gazety. — Idziecie tam, aby gapić się facetowi na krocze, żebyście miały o czym myśleć, jak będziecie wieczorem walić konia.

Obejrzały się w jego kierunku z niesmakiem, gdy gwałtownie strzepywał gazetę. Rozwścieczona Jasmin nie mogła wymyślić, co powiedzieć, żeby go odpowiednio zmiażdżyć.

— Wiesz, Marcus — oznajmiła figlarnie Maddie — zachowujesz się jak typowy Bliźniak.

Jazz się uśmiechnęła. Sama nie zrobiłaby tego lepiej.

*

Przy całym stresie, który aktualnie przeżywała, udało się jej zapomnieć, że wieczór był relacjonowany przez telewizję. Jak mini-Oscary, masa kamer, świateł i wielkich nazwisk. Zespół „Evening Herald” z całą pewnością wiedział co nieco o tym, jak urządzić fetę. Zaproszono redaktorów kilku kobiecych czasopism, wszystkich dzienników oraz ich niedzielnych dodatków. W dziennikarskim świecie autorskie kolumny były wizytówkami gazet.

Jazz spojrzała na plan usadzenia gości i sprawdziła, że Sharon Westfield z „Daily Echo” zajmowała miejsce przy stole piątym. Przyjrzała się wielkiej sali i znalazła ten stół. Siedziała przy nim tylko jedna kobieta, wciśnięta między dwóch typowych prasowych hierarchów. Obaj łysiejący, tłuści i z bardzo czerwonymi nosami. Jeden był protektorem tego szmatławca, drugi jego naczelnym. Sądząc z języka jej ciała, Sharon była w intymnych stosunkach przynajmniej z jednym z nich. Wykluczone, żeby zawracała sobie głowę znajdowaniem Jazz, mając przed sobą tak ważne zobowiązania, więc spokojnie, można było się odprężyć i spróbować się dobrze bawić. Wiele nagród było jeszcze bardziej absurdalnych niż ta, do której sama pretendowała.

Rosie Smith i Robyn Anderson szły łeb w łeb, obie w kategorii Najbardziej Poruszająca Tragedia Osobista Roku wśród Felietonistów. Tak się dramatycznie złożyło, że obie przebywały w hospicjach, ale w ich imieniu stawili się koledzy. Podczas kolacji odebrano telefon z informacją, że Robyn zmarła tego wieczoru, więc nikt nie był zaskoczony, iż zdobyła nagrodę pośmiertnie. Dobra kolejność, pomyślała Jazz. Najpierw oczywiście wręczają te pośmiertne.

Alastair Gibbon zdobył nagrodę za ujawnienie najbardziej intymnego sekretu roku i kiedy wszedł na podium, by odebrać czterocalowej wysokości Kolumnę Nelsona, publiczność usiłowała nie myśleć o jego kłopotach ze szczeliną odbytu.

Pozostałe kategorie były jednak dość poważne. Jazz poczuła się onieśmielona, znalazłszy się w towarzystwie takich osób, jak John Pilkin, którego felietony zaowocowały międzynarodowym wsparciem dla niezwykle szlachetnych organizacji charytatywnych, czy Suzanne Edwards, która przypominała wszystkim, że feminizm może znów być modny.

Gdy wyczytywano nominowanych do nagrody dla Osobowości Roku, ciało Jazz znalazło się w stanie pełnego napięcia. Sytuację pogarszał fakt, że Josie trzymała ją za rękę, a ona była zbyt zdenerwowana, by się uwolnić.

Kiedy wymieniono nazwisko Jasmin i sala zaczęła wiwatować, stwierdziła, że chyba śni. Nie pamiętała, jak stanęła przed widownią, jak wszystkim dziękowała ani jak wróciła na miejsce. Ogarnęło ją uczucie nierealności. Josie była zachwycona, więc ona też, ze względu na siostrę.

Wiedziała, że się jej udało. To było to, wielka chwila. Była nagradzaną felietonistką. Pokazano ją w telewizji. Uśmiechała się szeroko i próbowała przestać myśleć o tym nieszczęsnym e-mailu, który stanowił dowód, że nie miała pojęcia, o czym pisze.

Natychmiast po wręczeniu nagród obie z Josie udzieliły telewizji wywiadu na żywo. Młody dziennikarz przedstawił je przed kamerą jako: „łatwo ferującą złośliwe wyroki Jasmin Field i jej szczęśliwie zameżną siostrę Josie”. Zapytał nawet, czy rodzice będą z nich dumni, a bohaterka felietonów pomachała w tym momencie do kamery i powiedziała „cześć, mamó”. Rodzice pewnie płakali z dumy.

Gdy skończył się wywiad, do Jazz podeszła Sharon Westfield. Gestem nieznoszącym sprzeciwu wyciągnęła do niej rękę i potrząsnęła energicznie podaną dłonią, mówiąc:

— Gratulacje, nikomu bardziej się nie należało, jestem zachwycona. — Palila cygaro.

Jasmin wymamrotała podziękowanie, modląc się, żeby Maddie jej nie widziała.

— Z przyjemnością zrobimy kontynuację — ciągnęła Sharon, nadal potrząsając dłonią laureatki. — Z przyjemnością. Idealna rodzina, coś w tym rodzaju, która mieszka na naszej ulicy. — Puściła rękę felietonistki, by naszkicować w powietrzu słowa. — *Rodzina Fieldów, ostatnia szczęśliwa rodzina w tym kraju.* Idealne.

Jazz uśmiechnęła się słabo.

Sharon puściła do niej oko, dotknęła palcem końca nosa i donośnie szepnęła:

— W ten sposób, kiedy zaczniesz tę kolumnę, nasi czytelnicy będą wiedzieli, kim jesteś, co? Czekam na twój faks. — Po tych słowach zniknęła.

Jasmin odciągnęła Josie z dala od sceny i kiedy ta zapytała, o co chodziło, obiecała wyjaśnić później. Nie chciała, żeby polityczne rozgrywki zepsuły im wieczór.

Obie siostry przetańczyły całą noc razem z Maddie, gdy tymczasem Mark przyglądał się im z ponurą miną, powoli się upijając. Ich szefowa była w swoim żywiole, gdyż rozmaici redaktorzy tabloidów usiłowali ją oczarować. Niedługo porzuci „Hurra!”, z zadowoleniem pomyślała Jazz.

Tak, noc była udana, stwierdziła, chociaż ani Maddie, ani Josie nie dorównywały Mo w pogowaniu.

*

Kilka godzin później imprezowiczki siedziały w pustym mieszkaniu Mo, zmęczone, spocone i wciąż jeszcze nieco ogłuszone dudniącym rytmem muzyki.

Wtedy właśnie Jazz przedstawiła Josie swój dylemat.

Była hipokrytką. Przetańczyła całą noc z ludźmi, którzy pomogli jej w karierze, a jednocześnie zamierzała za ich plecami sprzedać się temu, kto da więcej.

Gdy Josie odpowie na jej pytania, wszystko stanie się jasne. Oczywiście. To właśnie ona, która była dla Jazz inspiracją, która umożliwiła jej największy do tej pory zawodowy sukces, wskaże jej, co powinna zrobić.

— To ty zrobiłaś karierę, nie oni — powiedziała Josie. — I zdobywając tę nagrodę, zrobiłaś im darmową reklamę. Agatha nie zgłosiła cię z altruistycznych powodów, prawda?

Jazz z miejsca przestała się czuć winna. Kiedy jej młodsza siostra stała się taka dojrzała? Czy to macierzyństwo tak wpływa na kobietę?

— A poza tym — ciągnęła Josie — czemu moja historia nie może trafić do porządnej gazety? Nie jestem dość interesująca?

— Wiesz, jakoś nigdy o tym nie pomyślałam — stwierdziła Jazz, nagle ożywiona.

— No to dzwoni do nich, idiotko. Teraz jesteś sławna. Tylko poczekaj, bo jest czwarta rano.

Jasmin stała w budce telefonicznej, wpychając w otwór monety. Wieki trwało, zanim ktoś odebrał.

— Dział opinii — odezwał się znudzony głos w „News”, jednej z bardziej zadufanych w siebie gazet z górnej półki.

— Witam, nazywam się Jasmin Field, jestem felietonistką w czasopiśmie „Hurra!” i właśnie zdobyłam nagrodę „Evening Herald” dla Osobowości Roku wśród Felietonistów. Może widzieliście mnie wczoraj w telewizji? — Skrzywiła się, słysząc, jak to zabrzmiało, ale mówiła dalej. Kiedy człowiek próbuje się sprzedać, musi być twardy. — Sprawa wygląda następująco. „Daily Echo” chce mnie podkupić, ale wolałabym pisać dla was.

W słuchawce zapadła cisza. Ignorując suchość w gardle i licznik impulsów, Jazz włożyła więcej monet. Nikt nie przerwał ciszy.

— Piszę felietony o swojej siostrze Josie — ciągnęła. — Jest pewną siebie, inteligentną, szczęśliwą w małżeństwie młodą mamą na pełen etat, której przytrafiają się niesamowicie zabawne rzeczy. Cisza.

— To rodzaj współczesnej post... eee... post... — Post całkowity? Postawić bańki? Postradać zmysły? Cholera. — To moja siostra — trąkotała.

Cisza.

— Jestem cholernie szybka i nie mam nic przeciw wprowadzaniu poprawek.

Wrzuciła kolejne monety.

— Lata temu pracowałam z zastępcą waszej naczelnej, Jackie Summers. Może mnie pamięta.

Cisza. Skończyły się jej monety.

— Czy mam wam przysłać próbkę swojej pracy? Cisza. Może ktoś zastrzelił tego, kto odebrał telefon.

— Halo? — zapytała zirytowana.

— Znam pani pracę. Proszę przefaksować dwa nowe felietony dostosowane do naszego stylu dla Brigit Kennedy, odpowiedzialnej za zakupy.

Połączenie zostało przerwane.

Jazz odłożyła słuchawkę nieco oszołomiona.

Nawet gdyby „News” odmówiło, zdecydowała już, że podejmując współpracę z „Daily Echo”, nie mogłaby spojrzeć sobie w oczy. I chociaż w tym momencie niezbyt samą siebie lubiła, stwierdziła, że nie zamierza wyrzucać wszystkich luster.

Po powrocie do redakcji dokończyła tekst, nad którym pracowała, a potem, gdy wszyscy poszli do domu, machnęła dwa nowe felietony — jeden o tym, jak rodzina zareagowała na zdobycie przez nią nagrody, drugi o tym, jaka jest szczęśliwa, będąc singlem czekającym na właściwego mężczyznę. Takiego, który będzie ją traktował podobnie, jak jej szwagier traktuje Josie. Następnie przefaksowała je do „News” i poszła do domu.

O „Daily Echo” zamierzała się martwić kiedy indziej.

20

— Opuszczasz mnie? — W szeroko otwartych oczach Maddie malowało się rozczarowanie.

— Proszę cię, nie wzbudжай we mnie poczucia winy — odrzekła Jazz. — Ciebie też podkupią stąd za parę tygodni, widziałam, jak na imprezie patrzył na ciebie redaktor „Reactora”.

Wiedziała, że to zadziała. Małe usta szefowej lekko uniosły się w kącikach. Siedziały przy ekspresie do kawy. Odkąd biura urządzono w stylu otwartym, prywatność w pracy należała do przeszłości. Musiały się pospieszyć.

Ku zaskoczeniu Jazz Brigit Kennedy, odpowiedzialna za zakupy redaktorka „News”, zadzwoniła do niej rano, następnego dnia po wysłaniu felietonów. „Daily Echo” jeszcze się nie odezwało, więc miała nadzieję, że Sharon Westfield o niej zapomniała.

— Świetny styl — powiedziała Brigit. — Rzadko się zdarza w dzisiejszych czasach felieton o małżeństwie, które działa. Oczywiście to pewne ryzyko, bo współczesny czytelnik chce czytać tylko o cudzych kłopotach, ale uważamy, że w twoim wypadku warto zaryzykować. Z przyjemnością witamy na pokładzie.

Jazz była zachwycona.

— Dziękuję — wydusiła. — Nie pożałujecie.

— Obawiam się, że możemy ci zaproponować tylko pięćset funtów za felieton...

— Biorę — odparła szybko i obie się roześmiały. Kontrakt przefaksowano i podpisała go tego samego popołudnia. Nie mogła się nadziwić, jak szybko potrafią działać gazety, kiedy im się chce.

Czuła się ekstatycznie wniebowzięta i przeszczęśliwa. Łzy stanęły jej w oczach, bo wreszcie spełniło się jej marzenie. Dopóki nie przypomniała sobie, że musi przekazać wiadomość Maddie.

— Zostawiasz mnie samą z Markiem? — zapytała szefowa z żalem.

— Och, wiesz, jak sobie z nim radzić — odpowiedziała Jazz współczująco. — A poza tym, kto wie, może poprawi mu się humor, kiedy mnie nie będzie.

— I z alarmującą Alison?

— Myślałam, że ją lubisz.

— I maniakałną Mirandą?

— Tak, zaczynam rozumieć twój punkt widzenia — stwierdziła Jasmin. Nie zdawała sobie sprawy, że koleżanka tak źle to przyjmie. Wyjaśniła więc, że chciałyby nadal pracować dla „Hurra!”, ale jako wolny strzelec albo na część etatu.

— Powiem Agacie — oznajmiła Maddie. — Miejmy nadzieję, że wrócę stamtąd żywa.

Uśmiechnęły się do siebie nieznacznie.

— Nie mogę uwierzyć, że mnie zostawiasz — powtórzyła rozżalona. Jej małe czerwone usta lekko drgnęły.

Gdy wróciły do biura, Maddie przekazała wszystkim nowiny. Agathę musiała sobie zostawić na następny dzień, naczelna bowiem miała spotkania do wieczora.

Mark od razu do nich podszedł. Miranda nie przerwała stukania w klawisze.

— Pogratuluj naszej felietonistce z „News” — poleciła jej Maddie tak surowo, że Jazz była zaskoczona.

— To co, wypierdalasz? — zapytał Mark, opierając się o puste biurko i zakładając ramiona na piersi. Rękawy koszuli zawinął aż do łokci i zauważyła, że słońce rozjaśniło delikatne kasztanowe włoski na jego przedramionach.

— Owszem. Teraz możesz mówić o załapywaniu się na numerki, kiedy zechcesz — odrzekła. — Pod warunkiem że od czasu do czasu wspomnisz o Ikei.

Mark uporczywie wpatrywał się w Maddie.

— Tylko nie myśl, że nie przyjdziemy zobaczyć twojego występu — zapowiedziała szefowa, zmieniając temat. — Stawimy się z transparentami.

O Boże, ta sztuka, pomyślała Jazz. Naprawdę zdołała o niej zapomnieć.

*

Następnego ranka niemal ją zatkało, kiedy otworzyła „Daily Echo” i zobaczyła rozkładówkę z tytułem *Czy to ostatnia szczęśliwa rodzina w tym kraju?* Szybko przebiegła wzrokiem tekst i stwierdziła, że zawiera głównie pogłoski, spekulacje oraz jeden czy dwa cytaty z wypowiedzi Marthy, z którą ktoś najwyraźniej rozmawiał przez dwie minuty, i to przez telefon. Na dole, tłustym drukiem, napisano: „Od przyszłego miesiąca nagrodzona felietonistka Jasmin Field tylko w »Daily Echo«”. Czy w ogóle nie przejęli się tym, że nie przesłała im nawet pierwszego tekstu? Może spodziewali się, że jako dziennikarka nie zawsze dotrzymuje terminów.

Jezu Chryste, jeszcze nie wysłała im faksu. A Maddie nie przekazała wieści Agacie. W każdym razie na pewno niczego z nimi nie podpisała. Co więcej, nie zamierzała pisać dla nich, lecz dla „News”.

Natychmiast zadzwoniła do matki.

— Czytałaś „Daily Echo”? — zapytała.

— Tak — odparła Martha.

— Kiedy z nimi rozmawiałaś, mamo?

— Nie wiedziałam, że z nimi rozmawiam, kochanie. — Pani Field wydawała się nieco zdenerwowana. — Ktoś zadzwonił do mnie z pytaniem, jak się czuję, bo zdobyłaś tę nagrodę, i jakie to uczucie mieć trzy sławne córki. Powiedzieli, że są organizatorami uroczystości wręczenia nagród i że wykorzystają informację w wewnętrznej publikacji. W każdym razie — dodała drwiąco — nie mówiłam, że jestem „wniebowzięta”. Nie używam takich absurdalnych banałów. Boże uchowaj.

Jazz była wściekła. Przez chwilę rozważała, czy nie zadzwonić do Sharon Westfield z pretensjami. Ale po co? Znacznie ważniejszy był dla niej telefon do Brigit Kennedy i wyjaśnienie, że nastąpiła okropna pomyłka, a potem przeprosiny Agathy, zanim ta ją wyrzuci.

Brigit przyjęła wszystko zaskakująco spokojnie. Znała Sharon z dawnych czasów.

— Była moją zastępczynią w „Uśmiechnij się!” — wyjaśniła. — Moralność psa w czasie rui. Ale zna się na robocie. W ogóle o tym nie myśl.

Okazała się świetnym redaktorem prowadzącym. W każdym razie Jazz czuła, że cała ta sytuacja zadziałała na jej korzyść.

Udała się do biura Agathy. Drzwi były otwarte i zobaczyła naczelną przy biurku, pogrążoną w lekturze „Daily Echo”. Uśmiechała się do niej ze zdjęcia cała rodzina Fieldów.

Cichutko zapukała.

Agatha podniosła na nią wzrok. Milczała.

— Mogą to wyjaśnić — oznajmiła Jazz. Agatha skrzyżowała ramiona na piersi i czekała.

— Nie mam zamiaru dla nich pisać. Złożyli mi taką propozycję, ale nawet nie wysłałam im wstępnego faksu. To okropna pomyłka.

— W takim razie w porządku — oświadczyła tamta. — W przeciwnym razie musiałabym cię zwolnić. — Odwróciła stronę gazety, ignorując Jazz.

Nie był to właściwy moment, by wspominać o „News”.

Pierwszy felieton dla nich zaczęła pisać o północy, kiedy nie mogła zasnąć. Był pełen złości. O wpół do drugiej wysłała go e-mailem, a potem przygotowała sobie horlicks*. Spała spokojnie do wpół do siódmej.

* Odżywczy napój stosowany jako środek na bezsenność.

Następnego dnia rano zadzwoniła do niej Brigit.

— Dzięki za felieton. Naprawdę sympatyczny. Uwielbiam ten nostalgiczny kawałek, w którym kłócicie się z Josie o Euro dziewięćdziesiąt sześć. Twierdzisz, że piłka nożna nie ma nic wspólnego z rzeczywistością, a ona ci tłumaczy, że to sprawa polityczna, bo nawet John Major powiedział Garethowi Southgate'owi, że nie ma się czego wstydzić, kiedy nie trafił karnego. — Jazz uśmiechnęła się do słuchawki. To był dobry początek. Redaktorka „News” jednak mówiła dalej: — A ty dodajesz, że Gareth Southgate nigdy nie zrewanżował mu się komplementem — dokończyła,

Jakby jej rozmówczyni nie pamiętała każdego z własnych ukochanych żartów. Brigit roześmiała się głośno. — Polityka, humor i sport. Tak trzymać, dziewczyno.

Zapowiedziała, że tekst pójdzie najszybciej, jak to możliwe, i podała Jazz bezpośredni numer do siebie. To oznaczało, że należało zebrać się na odwagę i bardzo niedługo zawiadomić Agathę. O Sharon Westfield lepiej było nie myśleć.

Była sobota wieczór i Jazz z obiema siostrami poszły razem na imprezę zorganizowaną przez obsadę sztuki, jak w czasach, kiedy były nastolatkami, wieki temu. Jasmin po raz pierwszy od bardzo długich dwóch tygodni miała świetny nastrój. George krążyła swobodnie w tłumie. Dało się zauważyć, że Jack trzymał się kuchni, z piwem w garści i wymuszonym uśmiechem na twarzy, a William przemykał tu i tam. Oczywiście, przyszedł na imprezę. Dzisiaj mógł się czuć bezpiecznie, bo wiedział, że Harry przez większość wieczoru będzie na scenie.

Jazz przedstawiła wszystkim Josie i czekała cierpliwie, aż William zabłądzi w ich stronę. Zamierzała go sprawdzić.

Nie musiała długo czekać.

— Cześć. — Uśmiechnął się szeroko, mierząc wzrokiem Josie. Dziewczyna miała olśniewającą karnację, podobnie jak George, i chociaż kilka lat przemęczenia się nieco ją zgasiło, wciąż dobrze wyglądała.

Z początku Jazz bardzo się starała nie zauważać tych znajomych zmarszczek w kącikach oczu Williama ani jego serdecznego uśmiechu. Po chwili jednak doszła do wniosku, że patrzeć na niego nie sprawia jej przykrości, tak jak się tego obawiała. Przedstawiła go Josie, a on wydawał się zachwycony odkryciem istnienia kolejnej siostry Field. Żałowała, że nie ostrzegła jej przed nim, ale uznała, że później też będzie na to czas. Powiedziała mu, że udało się jej zdobyć bilety na sztukę Harry'ego, i czekała na reakcję. William wydawał się zaskoczony. Po krótkiej pauzie przysunął się do niej ostrożnie.

— Pewnie znając prawdę o nim, jesteś podwójnie zaintrygowana, na czym polega różnica pomiędzy udawaniem a grą? — zapytał lekkim tonem.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu, słysząc te słowa.

— Och, odkąd się ostatnio widzieliśmy, poznałam go trochę lepiej — rzekła. — I uważam jego postępowanie wobec niektórych za łatwiejsze do zrozumienia.

Doznała głębokiej satysfakcji, obserwując różne reakcje przebiegające przez miłą twarz Willsa.

— Chcesz powiedzieć — zaczął, kiedy był już pewien, że zapanuje nad głosem i zachowa obojętny ton — że przywykłaś do jego zachowania? Czy zmienił się w uroczego ciepłego gościa, który wszystkich nas zaskoczy na następnej próbie?

— Och nie — odparła Jazz, czerpiąc z tej rozmowy większą radość, niż się spodziewała. Prawdopodobnie to jedyna dobra rzecz jaka wyniknie z nieszczęsnego e-maila. — To wciąż ten sam stary Harry Noble. Chodzi mi o to, że kiedy człowiek dowie się więcej o jego przeszłości i o przeszłości tych, których kocha, łatwiej zrozumie powody jego działania.

Z przyjemnością zauważyła, że Whitby się zaczerwienił.

— Jestem zaskoczona, że nie ma tu Carrie — dodała, rozglądając się.

Teraz nie mogło być żadnych wątpliwości, że oboje wiedzieli, o czym ona mówi.

— Siostry Harry'ego? — zapytał spokojnie, chociaż dla Jazz było oczywiste, że nie chciał już z nią rozmawiać. — Rzadko bywa na imprezach.

— Może nie lubi patrzeć, co alkohol robi z niektórymi — odrzekła cicho, a potem, rzuciwszy mu jedno, ostatnie spojrzenie, odwróciła się i odeszła. Fakt, że wyglądał na zdenerwowanego, a nie zawstydzonego, definitywnie zakończył jej zadurzenie.

W drodze do kuchni zatrzymała ją Mo.

— Bądź miła — rzuciła pospiesznie, zanim podszedł Gilbert. Jasmin szybko zorientowała się, że jest bardzo pijany.

— Jazzy, Jazzy, Jazzy — wybełkotał, a potem niezgrabnie oparł się o ścianę. Skorzystała z sytuacji i zaczęła rozmawiać z przyjaciółką, jakby go tam nie było.

— Nigdy nie zgadniesz — powiedziała. — Jutro zobaczę Harry'ego w tej sztuce.

— Co? — Gilbert miał szkliste oczy. — Sławna sztuka sławnego Noble'a? Jeżeli spotkasz tam tę sukę, jego ciotkę, nie sposób jej przeoczyć, bo ma głowę jak dupa pawiana, możesz być tak miła i napluć na nią w moim imieniu? — Pociągał łyk z butelki z czerwonym winem.

Jazz spojrzała na Mo.

— Przestała sponsorować jego czasopismo. Dowiedziała się, że gra w sztuce z Harrym, i dostała szału. Nie to, że go zwolniła, po prostu wycofała pieniądze na wydawanie pisma — wyjaśniła tamta.

Obie popatrzyły na Gilberta z przerażeniem. Beknął. Wszyscy wiedzieli, że bez swojego specjalistycznego miesięcznika — szanowanego w branży, mimo że uważanego za pretensjonalny — Valentine mógł właściwie iść na złom. Nie mając regularnych kontaktów ze światem teatru, mógł zapomnieć o swojej dziennikarskiej karierze. Zawsze znaleźli się ludzie, którzy z przyjemnością sprzedawali tabloidom brudne sekreciki. Do świata poważnych recenzentów teatralnych natomiast trudno było się wkręcić, a gazety o zasięgu krajowym, jedyne miejsca, do których Gilbert zgodziłby się przenieść, były oblegane przez inteligentnych doświadczonych dziennikarzy, znacznie bardziej aroganckich niż on. Jediną alternatywą pozostałyby więc pisma prowincjonalne, które obniżyłyby jego status, popsowały reputację i zraniły ego w sposób nieodwracalny. Nęcąca przyszłość pełna goryczy.

— Możesz jej też powiedzieć w moim imieniu, że gra beznadziejnie — bełkotał. — Dokładnie jak jej siostrzeniec.

Kiedy Jazz zdała sobie sprawę, że Mo nie zostawi Gilberta przez cały wieczór, wykręciła się od ich towarzystwa i z bezpiecznej odległości obserwowała, jak przyjaciółka próbuje wydobyć butelkę ze słabnącej dłoni swojego chłopaka.

Zauważyła, że na imprezie nie było Sary Hayes. Oczywiście, pomyślała. Po co miałyby marnować wieczór z takimi jak my, jeśli Harry Noble nie mógł przyjść? A potem ponuro upomniała samą siebie. Może Sara miała wizytę w szpitalu czy coś takiego, skąd Jazz mogła to wiedzieć? Nie zawsze miała rację.

Jeżeli chodzi o obsadę, jedynymi osobami, z którymi mogłaby pogadać, byli Matt, jak zawsze uroczy, i Jack, który teraz został skreślony z listy. Nagle stwierdziła, że pozostali są uciążliwie męczący. I

choć właśnie dostała prestiżową nagrodę, osiągnęła swój zawodowy cel i zdobyła bilety na przedstawienie Harry'ego, co nie udało się nikomu innemu, miała niejasną świadomość, że atmosferze wieczoru czegoś brakuje. Jej zadowolenie po cichu się ulotniło. Z rosnącym przerażeniem zdała sobie sprawę dlaczego. Prawda była taka, że przyzwyczała się do bycia obiektem obserwacji Harry'ego Noble'a. Cholera, psiakrew i niech to diabli.

Jakoś zdołała przetrwać towarzyskie nudy do północy, po czym postanowiła, że ma na dzisiaj dość. Nie mogła znaleźć Josie. Może wróciła już do domu? Jazz dała jej przecież zapasowy klucz. Kiedy wreszcie dotarła do swego mieszkania, wszędzie panowała cisza. Założyła, że siostra jest w pokoju Mo, i poszła prosto do łóżka.

Następnego dnia rano zastała ją ubraną w kuchni.

— Udany wieczór? — zapytała, nalewając sobie kawy. Josie uśmiechnęła się zmieszana.

— Wspaniały. Nie mówiłaś, że William Whitby jest taki rozkoszny.

— Miałam po temu dobry powód — stwierdziła Jazz. — To gówniarz. Najwyższego rzędu.

Dziewczynie zrzęda mina.

— I co z tego? — powiedziała i zebrała się do domu.

22

Jazz była bardzo, bardzo szczęśliwa. Jej pierwszy felieton pojawił się w „News”, dzwonili liczni przyjaciele i rodzina, żeby powiedzieć, jak bardzo im się podobał tekst, w dodatku Agatha przestała się wściekać. Maddie przekonała ją, że informacja o tym, iż zatrudniają czołową felietonistkę „News” jako osobę przeprowadzającą wywiady z gwiazdami, tylko pomoże podnieść nakład ich gazety. Naczelnia „Hurra!” zdecydowała po rozmowie z Jazz, że powinna ona nadal pracować dla nich jako wolny strzelec.

Kiedy telefon zadzwonił po raz enty, Jasmin radośnie go odebrała.

— Halo, „Hurra!”.

— Myślałam, że miałyśmy umowę! — Ze słuchawki ryknął przerażający głos.

— P... Przepraszam?

— Co ty sobie, kurwa, myślisz, dając do „News” swój felieton, kiedy ja byłam pierwsza?

Chociaż zaskoczona, Jazz była stanowcza. Wiedziała, że niczego nie obiecała.

— Przepraszam, Sharon, ale...

— PRZEPRASZAM? Ja ci pokażę przeprosiny, młoda damo. Myślisz, że możesz wywijać mi taki numer, co? Puściliśmy tekst o twojej rozkosznej rodzinie...

Felietonistka uznała, że nie jest to najlepszy moment, by wspomnieć, iż jej rodzina nie lubiła być nabierana i niedokładnie cytowana.

— Za kogo ty się uważasz? — perorowała Sharon. — Nie dostałabyś tej durnej nagrody, gdybym nie szepnęła słówka, gdzie trzeba. Możesz mi wierzyć, młoda damo, że jeśli da się coś na ciebie znaleźć, to ja to znajdę. Możesz się uważać za wykluczoną z gry. — I odłożyła słuchawkę.

Jazz była zaszokowana. Nie zrobiła nic złego. Mogła pracować dla tej gazety, dla której chciała. Sharon Westfield była w oczywisty sposób stuknięta.

I teraz zaliczała się do jej wrogów.

Kiedy opowiedziała Maddie o telefonie, ta podeszła do sprawy filozoficznie. Jej przyjaciółka pracowała z Sharon, więc wiedziała o niej wszystko, co można było wiedzieć.

— Zapomnij o tym — radziła Maddie. — Za tydzień Westfield nie będzie pamiętać twojego nazwiska. Jest w tej chwili w trakcie naprawdę trudnego rozvodu, po prostu kiepsko się złożyło. Poza tym dzisiaj nie wolno ci się martwić, bo idziemy zobaczyć, jak gra Harry Noble. Uszy do góry, to polecenie służbowe.

Gdy tego wieczoru weszły do foyer teatru Pemberton, Jazz była w kiepskim stanie. Żołądek miała zwinięty w tyle węzłów, że mogłaby wstąpić do marynarki. W teatrze roiło się od pięknych i sławnych. Nie wiedziała, w którą stronę patrzeć najpierw. Przecisnęły się z Maddie przez tłum i weszły po schodach, by zająć miejsca w rzędzie z przodu. Jasmin dobrze знаła ten teatr, jak zwykle olśniewający, ale nigdy wcześniej nie czuła takiego podziwu dla sceny. Była ogromna i dziewczyna nagle przeraziła się, myśląc o Harrym. Jak zdołał to wytrzymać? Wszyscy ci ludzie czekali, żeby dzięki niemu ich wieczór minął z przytupem. Mieli nadzieję, że dostaną coś wartego wydanych pieniędzy. Jeżeli pomyli się w tekście, setki widzów przeżyją rozczarowanie. Po raz pierwszy Jazz poczuła, jak drętwieje z przerażenia na myśl o występie. Za niespełna miesiąc miała zrobić to samo co Harry, chociaż w mniej okazałym teatrze.

Podniosła wzrok na ozdobne stiuki i freski na suficie. Klasa ich sztuki zapierała dech w piersi, pewnie lata trwało, zanim zostały ukończone. A jednak nikt nie będzie na nie dzisiaj patrzeć. Obserwowała czerwoną aksamitną kurtynę na scenie. Co teraz robił Harry? Wiedziała, że nie miał problemu, by się skoncentrować, w przeciwieństwie do niej, która tak łatwo się rozpraszała. Boże, musiał być zirytowany jej zachowaniem na próbach. Zmusiła się, by myśleć o czym innym, zanim dopadnie ją znajome przygnębienie.

Maddie wychodziła z siebie z podniecenia.

— O mój Boże, to jest ten, jak mu tam — pisnęła. Jazz spojrzała w kierunku jej niedyskretnie wyciągniętego palca. No był. Wszędzie było pełno aktorów i reżyserów, krytyków i gwiazd. Zauważyła Briana Petersa, który, ku jej wielkiemu zaskoczeniu, obdarzył ją szerokim uśmiechem. W sali rozległ się szmer, kiedy do łoży weszła rodzina Noble'ów. Uśmiechali się do wszystkich po królewsku. Jazz zauważyła, że Harry odziedziczył karnację matki i rzeźbione rysy ojca.

Potem przygaszono światła i ogarnęło ją podniecenie, przerażenie i osobliwa empatia dla aktora.

Dekoracja przedstawiała wnętrze domu z lat pięćdziesiątych, włącznie z kuchenką i plastikową narzutą na kanapę. Zdumiewająca dokładność. Widać było złote litery na grzbiecie książki na półce przy

barku. W głębi sceny trzasnęły drzwi i wszedł Harry. A raczej się przywłókł. W pierwszej chwili Jazz go nie rozpoznała i zaczęła się zastanawiać, czy zaszło jakieś nieporozumienie. Miał na sobie popularne w tamtych czasach, niekorzystne dla figury spodnie z wysokim stanem, w których jego nogi wydawały się krótsze, a brzuch większy. Ramiona przygarbione ze zmęczenia, kark napięty, a głowa zwieszona jakby pod ciężarem cierpienia. Nieatrakcyjnie wyglądały też wysmarowane brylantyną jego włosy. Wykrzyknął kobiece imię, a kiedy nie otrzymał odpowiedzi, podszedł do lodówki, wyjął butelkę piwa i osunął się na kanapę.

Jazz nie mogła nawet drgnąć. Z wielką znajomością rzeczy Harry zdjął kapsel i powoli wypił pół butelki płynu. Beknął, co wywołało chichot na widowni, potem przesunął dłonią po włosach — gest, po którym w dziwny sposób skręcił się jej żołądek — wreszcie tęsknie spojrzął na widownię. Mogłaby przysiąc, że patrzył wprost na nią. Zaczerwieniła się w ciemności.

Mówił z teksaskim zaciąganiem, ale jego głos był taki sam. Niezwykły, głęboki, znakomity. Przez dwie i pół godziny opowiadał o swoim życiu, pragnieniach, poświęceniach. Każdy najmniejszy ruch, jaki wykonał, był hipnotyzujący. Najdrobniejszą zmianą wyrazu twarzy potrafił odmienić uczucia całej widowni, rozbawić ją jednym spojrzeniem. W pełni kontrolował widzów, miał nad nimi władzę. Zmienił ich w jedno świadome istnienie, przestali być setką oddzielnych ludzi. Kiedy się rozplakał, kiedy wydobył z siebie niemeśli szloch, Jazz pomyślała, że serce jej pęknie. Był zniewalający.

Tylko przez jeden moment pozwoliła sobie oderwać myśli od sztuki. Zdarzyło się to, gdy Noble zdjął koszulę. Ten cudownie gładki oliwkowobrazowy tors, łagodnie zaokrąglone ramiona, szerokie przedramiona i delikatny tył szyi... Nigdy chyba nie widziała piękniejszego ciała i jego naturalny wdzięk sprawił, że po raz pierwszy pomyślała, jak przyjemnie byłoby wejść na imprezę, mając go u boku. Do tej pory nie przyjrzała mu się uważnie, a teraz, bezpieczna w ciemności, chłonęła to, co widziała. Czuła nabożną cześć. Przyłapała się na myśli, że mogła mieć to ciało. Mogła być jego kochanką. Uśmiechnęła się do siebie, uznając, że to zabawne.

Na koniec Harry wykonał głęboki, powolny ukłon, jakby usiłował objąć każdego z osobna na widowni. Jazz siedziała na swoim miejscu, klaskała. Chciała, żeby wszyscy zniknęli, chciała zostać z nim sam na sam. Pragnęła być tam, na scenie. Chciała, by reflektor oświetlił teraz jej twarz i ujawnił jej obecność na widowni. Poczwała nagłą gwałtowną zazdrość na myśl o tych oczach, których spojrzenia pochwyił, kłaniając się. Pragnęła mieć go na własność. I kiedy pospiesznie spojrziała na twarze urzeczonej publiczności — nie spuszczać go z oczu na zbyt długo — po raz pierwszy doświadczyła uczucia głębokiej wdzięczności, że kiedyś obdarzył ją uwagą.

Przed przedstawieniem zapowiedziała Maddie, że muszą wyjść, zanim opadnie kurtyna, ale nie była w stanie tego zrobić. Po prostu siedziała, chłonąc atmosferę. Kiedy miał czas nauczyć się tekstu, odbyć próby, skoncentrować się? A wszystko to podczas przygotowań do wystawienia *Dumy i uprzedzenia*. Była oszołomiona.

W końcu ciężka kurtyna opadła i już nie poszła w górę. Ludzie niechętnie zaczęli wychodzić. Słyszała fragmenty rozmów:

— Olivier tego pokolenia... oszałamiający... hipnotyzuje...

Wieki trwało, zanim wyrwały się z tłumu. Jakimś sposobem wszędzie były ostatnie i oczywiście obie musiały ustawić się w kolejce do toalety. Maddie poprawiła makijaż, a Jasmin, gdy spojrzała w lustro i zobaczyła zapuchnięte oczy oraz czerwony nos po czterdziestu minutach płaczu i śmiechu na przemian, uznała, że nic jej nie pomoże. Zawsze trwało to dzień czy dwa, zanim jej twarz dochodziła do siebie po łożach. Kiedy wychodziły, teatr był niemal pusty.

Jazz stanęła i zamknęła oczy, wystawiając twarz i spocone ciało na rozkoszny powiew wieczornej bryzy.

— Jasmin! — rozległ się pełen zaskoczenia głos.

Otworzyła oczy. Ku jej przerażeniu stał tam Harry, ubrany w świeżą białą koszulę i wąskie czarne spodnie, z marynarką przerzuconą przez ramię. Właśnie zamierzał wejść do foyer. Minęły zaledwie dwa tygodnie, odkąd go widziała, ale tyle się wydarzyło, jakby to były miesiące. Z początku oboje byli zdumieni i zakłopotani, żadne z nich nie wiedziało, co powiedzieć. Jazz czuła, jak ogarnia ją świadomość ich wspólnego zakłopotania. Czemu dała się namówić Maddie, żeby tu przyjść? Co on sobie o niej pomyśli? To było nie do zniesienia. Harry także niezbyt dobrze radził sobie z sytuacją.

— Gratuluję nagrody — powiedział wreszcie.

Skąd wiedział?

— Gratuluję przedstawienia — zdołała wydusić. Nagle poczuła się tak zawstydzona, że prawie nie zauważyła jeszcze większego skrępowania z jego strony.

Nastąpiła bolesna pauza.

— Co u ciebie? — zapytał ostatecznie.

— W porządku, dzięki. A u ciebie?

— Ja... Nie wiedziałem, że przyjdiesz — odrzekł. — Mogłaś w czasie przerwy przyjść za kulisy na drinka.

— Och — odrzekła inteligentnie, zmuszając się, by patrzeć mu w oczy jak dorosła osoba. Po raz pierwszy zauważyła, że górna warga była chyba najładniejszym elementem jego twarzy. Miał też niesamowite kości policzkowe.

— Co u George? I Mo? — zagadnął, jakby nie widział ich całe lata.

Nie mogła znaleźć stosownej odpowiedzi. George zachowuje się jak katatoniczka? Mo zdumiała? Najwyraźniej jej mózg przestał pracować.

Włączyła się Maddie.

— Panie Noble, nazywam się Maddie Allbrook. Jestem szefową Jasmin. Udało się nam zdobyć bilety.

Harry spojrział na Maddie i zdumiał Jazz, obdarzając jej koleżankę szerokim uśmiechem i wyciągając rękę, by wymienić z nią uścisk dłoni.

— Każdy przyjaciel Jasmin jest moim przyjacielem — powiedział. — Podobała się pani sztuka?

Maddie wydobyła z siebie bardzo nieelegancki dźwięk, który oznaczał potwierdzenie.

— Był pan... był pan nie-sa-mo-wi-ty — zdołała wreszcie wyartykułować.

Uśmiechnął się do niej ciepło.

— Jak miło, że pani to mówi. Bardzo dziękuję, wiele to dla mnie znaczy — powiedział i wrócił spojrzeniem do Jazz, która z trudem mogła uwierzyć własnym oczom i uszom. Ten Harry był zupełnie inny niż Harry, którego znała. Pewnie to jego wizerunek postsceniczny. Tylko takie wyjaśnienie przyszło jej do głowy.

Nagle przypomniała sobie, że wciąż ma czerwony nos, i stwierdziła oskarżycielskim tonem:

— Doprowadziłeś mnie do płaczu. — Żałowała, że nie jest w stanie odczytać wyrazu jego oczu.

Nie skomentował tego. Zwrócił się do Maddie.

— Jest pani z prasy? — zapytał. — Dobry Boże, mam nadzieję, że nie potraktuje mnie pani zbyt ostro?

Wyglądała na wstrząśniętą i urażoną. — Nie wszyscy dziennikarze wymierzają ciosy. — Uważam, że wasze pismo jest znakomite — powiedział szczerze.

— Cóż — odrzekła. — Kiedyś było. — Spojrzała na Jazz. — Obsadę z pewnością ma znakomitą, to tylko czytelnicy się stoczyli. Oczywiście z wyłączeniem tu obecnych — dodała pospiesznie.

Zapewnił ją, że w żadnym razie nie poczuł się urażony. Potem nagle coś sobie przypomniał i spojrział na nie obie.

— Wejdziecie poznać moją rodzinę? — poprosił. Jazz nie wiedziała, co powiedzieć.

— Będą zachwyceni — ciągnął. — Jasmin, znasz już moją siostrę Carrie. Są w środku. To potrwa tylko chwilę.

— Cudownie. — Maddie westchnęła i ujęła koleżankę pod ramię, popychając ją z powrotem do foyer.

Stali tam Carrie i państwo Noble'owie. Ludzie obchodzili ich dookoła, oczarowani, kiwając głowami i uśmiechając się jak w obecności rodziny królewskiej. Jazz była zafascynowana. Po lekturze gazet i na podstawie opowieści Gilberta nabrała przekonania, że rodzice Harry'ego to ludzie z zasadami, ale zimni, nieokazujący uczuć. Była więc bardzo zaskoczona, kiedy pan Noble objął syna i przez chwilę stali w uścisku. Ojciec nic nie powiedział — nie mógł, był zbyt wzruszony. Kiedy Harry się pochylił, by przytulić matkę, uśmiechnęła się szeroko, a po policzkach popłynęły jej łzy. Carrie mocno uściskała brata, a potem, zawstydzona, ale dumna, obdarzyła uśmiechem Jazz. Ta odpowiedziała tym samym, zażenowana, że nigdy nie poświęciła tej dziewczynie ani chwili uwagi.

— Mamo, tato, to Jasmin Field, moja Elizabeth Bennet.

Oboje rodzice udali, że doskonale wiedzą, kim jest, i uśmiechnęli się łagodnie, ściskając jej dłoń. Matka Harry'ego wręcz ujęła tę dłoń w obie ręce, kiedy się witały. Musieli być niezwykle podnieceni. Jazz wydusiła z siebie jakieś słowa, które miały oznaczać, że z pewnością są dumni z dokonań owocu swych łądźwi i że naprawdę powinna już iść, by nie przeszkadzać. Następnie powiedziała Harry'emu „do widzenia” i obie z Maddie odeszły. Ruszył za nimi.

— Będziesz na następnej próbie? — zapytał, opierając się o framugę i z natężeniem wpatrując się w Jasmin.

Jeżeli istnieje jakiś dźwięk towarzyszący omdleniu, Maddie w tym momencie go z siebie wydobyła.

— Cóż — powoli odparła Jazz. — Jeżeli nie przeszkadza ci to, że nie umiem grać.

Jego uśmiech był do tego stopnia pełen uczucia, że przeoczyła fakt, iż jej nie zaprzeczył.

— Teraz, kiedy jest już po pokazach zamkniętych, mogę zająć się próbami — powiedział. — Myślałem, że powinniśmy skoncentrować się na ostatniej scenie, kiedy Darcy oświadcza się po raz drugi, więc będziemy tylko ty, ja i może Matt. O, później wpadnie Carrie, żeby omówić z tobą kostiumy. Uważa, że to dobry moment, by złapać cię samą. Może potem pójdziemy wszyscy na drinka?

Nigdy wcześniej nie słyszała, by Harry zdobył się na tak długą wypowiedź. Kiwnęła głową.

— Świetnie — odparła miękko. Potem się rozstali.

*

— Więc to był ten „gnojek”, Harry Noble? — z rozmarzeniem zapytała Maddie. — On jest boski, wspaniały. Taki wysoki. I dobrze zbudowany. I te oczy. Ten facet ma niebiańskie zęby. — Zaczęła parodiować Złą Czarownicę z Zachodu. — Rozpływam się, rozpływam...

Normalnie Jazz uznałaby to za strasznie zabawne, ale tego wieczoru nie słuchała.

— Nie mogę uwierzyć, że mnie zmusiłaś, żebym tam poszła. — Niemal płakała. — To wszystko twoja wina, Maddie.

Szefowa zatrzymała się i zmarszczyła brwi.

— Co ja takiego zrobiłam? — zapytała niedowierzająco. — Był zachwycony twoim widokiem.

Jazz potrząsnęła głową, jakby usiłowała pozbyć się jakiejś myśli.

— Usiłuje mi udowodnić, że nie miałam racji — stwierdziła z rozpaczą. — W duchu śmieje mi się w twarz.

— Cóż, niech się śmieje, bo świetnie wtedy wygląda — stwierdziła Maddie. Chciała zapytać koleżankę, czy jest nie tylko ślepa, ale też głupia, zdała sobie jednak sprawę, że dziś nie pora na krytykę. Uznała, że lepiej przedyskutować zalety Harry'ego niż niedociągnięcia Jazz. Po upływie pół minuty zamilkła, kiedy spostrzegła, że ta jej nie słucha, ale przeżywa coś w rodzaju osobistego piekła.

Przyszła na próbę wcześniej. Zawsze przychodziła wcześniej, kiedy się denerwowała. Chodziła po kościelnym wnętrzu tam i z powrotem, powtarzając swoje kwestie. Konieczność powiedzenia Harry'emu wszystkich tych przeproszających, romantycznych słów będzie torturą — ale nie aż tak okrutną, jak wysłuchanie jego odpowiedzi. Chciała go przeprosić za to, co powiedziała tamtego wieczoru, gdy próbował... Teraz jednak nie myślała o tamtej sytuacji racjonalnie, o wiele bardziej bolały ją jego obraźliwe słowa. Miała wrażenie, że wydarzyło się to wieki temu. A jednak pamiętała wszystko tak dokładnie, jakby to było wczoraj.

Podskoczyła, kiedy zadzwoniła komórka.

— Halo, Jasmin Field — odezwała się, a jej głos rozbrzmiewał echem w wysokim pomieszczeniu.

— Jazz, okropne wiadomości — usłyszała głos George.

— Co? — Dziewczyna poczuła, że stanęło jej serce. Zawsze się tego bała. Które z rodziców miało zawał?

— Siedzisz? — zapytała siostra.

— Nie.

— To usiądź — stanowczo zażądała Georgia.

— PO PROSTU POWIEDZ MI, CO SIĘ STAŁO! — krzyknęła Jazz, przerażona.

— Michael i Josie się rozchodzą.

Jasmin zatkało. Jak to? Przecież byli szczęśliwi! Co z Benem? Co z tym nienarodzonym dzieckiem?

— Nie to jest najgorsze — ciągnęła George.

— Mów dalej.

— Josie zaliczyła na imprezie Williama Whitby'ego. Jazz zabrakło tchu i padła na krzesło. Williama Whitby'ego! Akurat jego. I to ona ich sobie przedstawiła.

— To jeszcze nie jest najgorsze — dodała siostra.

— Jak to? — Jasmin czuła zawroty głowy po tym wstrząsie.

— Ale siedzisz?

— TAK. Po prostu mi to powiedz! Nastąpiła długa pauza.

— Przyłapał ich Gilbert Valentine, jak byli razem w toalecie, wyobrażasz sobie? I teraz grozi, że pójdzie z tym do tabloidów. Zarobiłby na tym majątek i uratowałby swoją karierę. Może nawet zaproponowałiby mu stałą współpracę.

W Jazz obudził się duch walki.

— To za mała sprawa jak dla gazet...

— Niestety — spokojnie przerwała jej George. — Wills jest sławny, a dzięki tobie Josie jest powszechnie znana jako osoba szczęśliwie zamężna i... i... cóż...

— Co?

— No, nie możemy zapomnieć, że masz wrogów na stanowiskach.

O Boże, Sharon Westfield. Ta suka z rozkoszą obsmarowałaby jej rodzinę. A Gilbert wiedział wszystko o ich kontaktach, bo ona była na tyle głupia, by opowiadać o tym Mo w jego obecności. Wiedział nawet, co Jazz naprawdę sądzi o „Daily Echo”. Doradzał jej, na litość boską! I pewnie cały czas miał prywatny numer Sharon.

Pismaki z tego szmatławca wiedziały już, gdzie mieszkają rodzice i jak wyglądają. Jasmin zdrętwiała z przerażenia. Tego rodzaju skandal znakomicie podniósłby im sprzedaż.

George wybrała ten właśnie moment, żeby powiedzieć:

— Obawiam się, że jeszcze nie to jest najgorsze. Jazz jęknęła.

— Wills zaliczył też na imprezie Kitty Bennet. Z punktu widzenia „Daily Echo” Josie wzięła udział w orgii.

Jazz szumiało w uszach.

— Jestem w drodze do rodziców — powiedziała jej siostra. — Mam cię zabrać?

Wyszeptała, że tak, i wyłączyła komórkę. Włożyła scenariusz z powrotem do torby i biegiem rzuciła się do drzwi.

W tym momencie się otworzyły i stanął w nich Harry Noble. Tak dramatycznie przestraszyła się jego wejścia i była tak okropnie blada, że doznał wstrząsu.

— O Boże, dobrze się czujesz? — zapytał.

Pokręciła głową i postanowiła, że spróbuje zachować maksimum godności.

— Nie. — Przełknęła ślinę. — Chyba... chyba nie. — Teraz nie mogła się ruszyć.

Pozwoliła, by Harry zaprowadził ją do ławki przy stole, gdzie usiadła, patrząc wprost przed siebie.

— Czy mogę coś dla ciebie zrobić? — zapytał.

Pokręciła głową. Zaczynała odczuwać ból. Wreszcie się odezwała:

— Wszystko spałam — wyszeptała. Oczy miała pełne łez.

— Na pewno nie — delikatnie zaprzeczył. Nie potrafił wymyślić nic innego. Nigdy wcześniej nie widział Jazz w takim stanie.

Ze smutkiem pokiwała głową, gdy samotna łza spływała jej po policzku.

— Owszem — powiedziała. Zaczęły płynąć kolejne łzy, ale je zignorowała. Z jakiegoś powodu dobrze się czuła, wyznając wszystko Harry'emu. — Zniszczyłam życie czterech osób i własną karierę, wszystko jednym płynnym ruchem. A mogłam tego uniknąć. — Zdusiła szloch, który z łatwością mógł się przerodzić w łkanie.

— Co się stało? — zapytał szeptem.

Jazz uznała, że nie mogłaby milczeć, nawet gdyby chciała — ale nie chciała. Spojrzała na stół i odezwała się tak cicho, że Harry musiał się pochylić i mocno skupić, by słyszeć wyraźnie.

— William Whitby i moja siostra Josie, ta zamężna, uprawiali w zeszłym tygodniu seks w toalecie. Na imprezie. — Nawet powiedzenie tego było bolesne. — Mąż Josie się dowiedział i teraz się rozchodzą.

Mają synka... — Rozszlochała się na myśl o małym Benie. Harry bez zastanowienia położył jej dłoń na ramieniu. — A ja ich sobie przedstawiłam. — Płakała. — O Boże, zniszczyłam rodzinę. — W tym momencie zamknęła oczy i przez chwilę cicho szlochała.

— Na pewno jakoś się pozbierają. Ze smutkiem pokręciła głową.

— Jeszcze nie skończyłam.

— Przepraszam. — Zdjął dłoń z jej ramienia.

— Gilbert Valentine, który jest teraz bezrobotny, bo sponsorka jego czasopisma, twoja ciotka, Alexandra Marmeduke, wycofała swoje wsparcie finansowe, twierdzi, że sprzeda tę historię gazetom. Wie, że „Daily Echo” z przyjemnością utyli w błocie mnie i moją rodzinę, bo podpisałam kontrakt na felietony z „News”, a nie z nimi.

Harry gwałtownie zmarszczył brwi.

— Nie zrobi tego, na pewno. Twoja rodzina będzie bezpieczna. — Miał taki kojący głos, że prawie poczuła się lepiej.

A jednak tylko potrząsnęła głową i uśmiechnęła się najsmutniejszym, najbardziej przejmującym uśmiechem, jaki kiedykolwiek widział poza sceną.

— Och, myślę nie tylko o ludziach, których kocham — wyjaśniła. — Jestem dziennikarką, pamiętasz? Myślę też o mojej własnej parszywej karierze. — Dużymi smutnymi oczami spojrzała mu prosto w twarz. — Żeby zrobić karierę, wykorzystałam trzy proste fakty, które teraz mnie pogrzebią. Idealne małżeństwo mojej siostry Josie, przekonanie o nieomyślności własnych opinii o innych i... — zawstydzona opuściła głowę na piersi — ...potępienie tych, którzy nie dorastają do moich ideałów. — Głośno pociągnęła nosem. — W chwili gdy artykuł Gilberta zejdzie z maszyny drukarskiej, moja kariera poważnej felietonistki zostanie skończona, a rodzina stanie się pośmiewiskiem. I wszystko to sama na siebie ściągnęłam.

Kiedy po chwili uniosła głowę i spojrzała spod ciężkich powiek, Harry krążył po sali.

Zacząła mówić na wpół do siebie:

— Powinnam była powiedzieć prawdę o Whitbym. Nie powinnam milczeć. Co ze mnie za dziennikarka? A teraz wszyscy ucierpią z powodu mojej głupiej decyzji.

Zdała sobie sprawę, że nie słuchał. O Boże, pomyślała. Martwił się o sztukę. Będzie potrzebował nowej Lizzy Bennet. O Boże. Kiedy przyglądała mu się, czując ból głowy, z sercem ciężkim jak ołów, wiedziała, że mogłaby zabić kobietę, która zagra Lizzy z nim jako Darcym. I był po temu tylko jeden dobry powód. Prawda uderzyła ją z ciężarem cegły: zadurzyła się w Harrym Noble'u.

Po raz pierwszy zdała sobie też sprawę, jak bardzo był od niej odmienny — nieświadomy obecności innych wokół siebie, traktujący wszystkich z nieoceniającą obojętnością, skoncentrowany. Jak on to nazwał? Treść i integralność. I dopiero teraz zdała sobie sprawę, że tak jest — teraz, kiedy czuła, jak ta odrobina władzy, którą nad nim miała, przepływa jej przez palce. Wykluczone, żeby w tej sytuacji

zaryzykował związek z nią. Zadawać się z kimś nieznanym to jedna sprawa, zaangażować w paskudny skandal — to zupełnie coś innego.

Żałośnie wpatrywała się w swoje dłonie. Czuła niesamowitą potrzebę znalezienia się w domu. Nie mogła się doczekać, kiedy zjawi się George.

— Obawiam się, że będę musiała opuścić próbę — powiedziała. — I późniejsze wyjście z Carrie. Przepraszam.

Spojrzał na nią, jakby zdążył zapomnieć o jej obecności.

— Tak, oczywiście — odparł szorstko.

Chwilę później przed kościołem rozległ się klakson. Jazz wstała i ruszyła w stronę drzwi. Zatrzymała się na chwilę.

— Cześć — powiedziała. Harry szedł za nią.

— Trzymaj się — rzekł po prostu i patrzył, jak wsiada do samochodu.

W czasie drogi nie rozmawiały. Jazz przez cały czas żałośnie patrzyła przez okno, popłakując. Dzień był jasny i czysty, ale ona widziała brzydotę ulic północno-zachodniego Londynu. Śmieci w rynsztokach, ohydne betonowe budynki i tyle brudu.

*

Jeffrey otworzył córkom, trzymając za rękę swojego jedyne wnuka, i wszyscy uściskali się bez słów, stojąc w korytarzu. Weszli do obszernej kuchnio-jadalni, gdzie siedziały milczące Josie oraz Martha. Obie wyglądały marnie, ale ich widok był pocieszający. Jazz nie wiedziała, co ma zrobić. Co mówił protokół dyplomatyczny na temat powitania wkrótce rozwiedzionej siostry i wkrótce byłej teściowej? Czy szczęśliwa dotąd mężatka będzie próbowała grać twardziela? Czy będzie rozpaczać?

Ku jej zaskoczeniu młodsza siostra natychmiast wstała i podeszła, aby je uściskać. Jasmin zaczęła płakać.

— Nie płacz! — Josie się roześmiała. — Wszyscy jesteśmy sobie warci.

— Ale to moja wina — Jazz pociągnęła nosem.

— Nie bądź śmieszna! — ucięła tamta i z powrotem usiadła przy stole.

Jeffrey przygotowywał kawę. Josie zaczęła mówić:

— Przez ostatni rok przechodziliśmy z Michaeliem zły okres. Chodziliśmy na terapię dla par, co czwartek wieczorem, kiedy wy zajmowałyście się Benem.

Jazz osłupiała. Bardziej już nie mogła się mylić. Przypomniała sobie radosny felieton o tym, jak mądrze postępują jej siostra ze swoim mężem, wciąż wychodząc dokądś razem.

— A potem pojawiła się ciąża, na co nie byliśmy gotowi. Ten romans z Williamem był po prostu symptomatyczny.

Ojciec przyniósł im kawę w dzbanku i poszedł bawić się z Benem w wyścigi.

— Czy Michael z kimś romansował? — zapytała Jazz, gotowa go znienawidzić.

Josie pokręciła głową.

— Nic mi o tym nie wiadomo. Nie, to nic równie interesującego — stwierdziła ze smutkiem. — Myślę, że po prostu przestał mnie kochać. — Za każdym razem, kiedy to powtarzała, bolało trochę mniej.

Martha zaczęła nalewać kawę.

— Ale zawsze wydawałaś się taka szczęśliwa — powiedziała George.

— Małżeństwo... — zaczęła Josie i przerwała z głębokim westchnieniem.

— Małżeństwo wymaga pracy — gwałtownie stwierdziła matka. — Ale jemu się nie chce.

— Nie, mamo. On już nie ma nad czym pracować.

— Bzdura — ostro zaprzeczyła Martha. — Właśnie wtedy rzecz wymaga pracy. Myślisz, że twój ojciec i ja zawsze się kochaliśmy? Albo przynajmniej zawsze się lubiliśmy? Właśnie wtedy trzeba się zmusić, żeby kochać tę drugą osobę, nawet jeśli masz wrażenie, że nic cię nie obchodzi, czy ona jeszcze kiedykolwiek przejdzie przez te drzwi. Kiedy wszystko idzie dobrze, nie ma nad czym pracować. Wy, młodzi, nie macie o tym pojęcia. Co najmniej cztery razy mogliśmy się z ojcem rozstać.

Córki spojrzały na nią z przerażeniem w oczach. Nie chciały znać żadnych więcej szczegółów.

— Nie patrzcie na mnie takie wstrząśnięte — stwierdziła ze złością. — To jest małżeństwo.

Nastąpiła nieprzyjemna pauza.

— Więc co się dzieje? — zapytała Jazz. Josie drżącą ręką zapaliła papierosa.

— Michael wyprowadził się na jakiś czas. — A potem szczerze roześmiała się na widok wyrazu twarzy siostry. — Nie martw się — powiedziała. — Kazałam mu przedtem wyrzucić śmieci.

— Jak możesz być taka nonszalancka?

— Szczerze mówiąc, to ulga — wyznała Josie tak cicho, jakby mówiła głównie do siebie. Zaprzeczająca temu stwierdzeniu łza powoli spływała jej po policzku. — To było piekło patrzeć, jak się we mnie odkochuje. Trwało to o wiele dłużej, niż kiedy się zakochał. — Roześmiała się gorzko. — Dla mnie małżeństwo to odkrycie, że mężczyzna kocha cię najbardziej, kiedy najmniej o tobie wie. Im lepiej cię poznaje, tym mniej jest w tym namiętności. Na początku, kiedy się z tobą kocha z zamkniętymi oczami, wiesz, że usiłuje delektować się tą chwilą. Po kilku latach małżeństwa oznacza to tylko tyle, iż wydaje mu się, że nie Ciebie pieprzy.

Twarz Marthy jakby poszarzała.

Jazz nie mogła tego znieść.

— Może to po prostu zły okres. Może wróci.

Siostra pokręciła głową.

— Nie, jest emocjonalnie martwy. Obojętny. W czasie separacji ma się zastanowić, czy potrafi beze mnie żyć. I mam dziwne uczucie, że da sobie radę. Właściwie i tak już prowadziliśmy oddzielne życie.

Wszystkie udawały, że piją kawę.

Jasmin z najwyższą niechęcią poruszała ten temat, wiedziała jednak, że trzeba rzecz omówić.

— Co zrobimy z Gilbertem Valentine'em? — zapytała z drżeniem. — Kiedy prasa się dowie, szczególnie „Daily Echo”, będą mieli używanie. — Niewiele brakowało, a głos by ją zawiódł.

Josie i Martha zdążyły już to omówić. Ich zdaniem warto było spróbować popracować nad Mo. Z pewnością mogłaby przekonać Gilberta, żeby nie szedł z tym do prasy. Jazz nie była taka pewna. Zaczęło do niej docierać, że jej przyjaciółka należała do kobiet, które będą trwać przy mężczyźnie bez względu na to, kim się okaże.

— A jeżeli to się nie uda? — zapytała, bojąc się usłyszeć odpowiedź.

Popatrzyły na siebie.

— Przygotujemy się na złą prasę. — Matka wzruszyła ramionami. — Obdzwonimy resztę rodziny, ostrzeżemy ich, co się wydarzy. George, ty zadzwonisz do swojego agenta, i tyle.

Zdaniem Jazz na coś takiego nie można się było przygotować. Kiedy prasa postanawiała rozszarpać jakąś rodzinę, nic nie mogło tego zatrzymać. To byłoby piekło. I mogła za wszystko winić tylko siebie. To ona wystawiła własną rodzinę na cel, opisując w swoich felietonach ich cnotliwe życie. To ona przedstawiła siostrę tej żmii, Williamowi. I to ona narobiła sobie wrogów na stanowiskach. Przygniółł ją smutek na myśl o rodzinie cierpiącej z powodu bandy złaknionych skandalu pismaków, niegodnych lizać im butów.

Josie zduśliła papierosa w popielniczce i westchnęła głęboko.

— Przepraszam was wszystkich — powiedziała miękko.

— Nie — odparła wyraźnie Jazz. — To ja powinnam przeproszać.

24

Zastanawiała się, jakie byłoby jej życie, gdyby nie miała swojej pracy. Nigdy wcześniej o tym nie myślała. Po raz pierwszy zdała sobie sprawę, jak ważne dla poczucia własnej tożsamości było jej zajęcie. Dziennikarka. Trudno to nazwać szacownym zawodem. To nie to samo co lekarz czy strażak. Jednak dla niej to jedno słowo zawsze oznaczało — inteligentna, dociekliwa, zainteresowana innymi oraz finansowo niezależna. A teraz miała stracić to wszystko w jednej chwili. Co George myślała o sobie jako aktorce? I, co ważniejsze, jak czuła się Josie, zaszufładowana jako gospodyni domowa? I jak będzie się czuła, kiedy to straci — z powodu Jazz? Kiedy się nad tym zastanowić, to co Fioletowe Okulary myślała o przyczepionej do niej etykietce „rekwizytorka”? Nagle wiele rzeczy stało się jasne. Nic dziwnego, że Fioletowe Okulary próbowała dodać sobie ważności. Otaczali ją wszak ludzie, którzy szczerze wierzyli, że są warci więcej od niej. Przerażające. A ona sama należała do najgorszych winowajców. Mimo wszystko, doszła do wniosku, nie chcąc całkowicie porzucić ducha walki, Fioletowe Okulary to cipa, bez dwóch zdań.

Podczas kilku następnych dni Jazz wiele razy zastanawiała się, dlaczego postanowiła uczynić Josie sławną. Czy naprawdę dlatego, że naczelną jej to doradziła? Sprzedała własną rodzinę na życzenie szefowej — dla nic nieznaczącej kariery?

Raczej nie. Szczerze wierzyła w młodszą siostrę. Jej styl życia nie był idealny, ale przynajmniej wydawało się, że dziewczyna rozumie, o co w życiu chodzi. Poświęciła się, ale sprawiała wrażenie szczęśliwej.

Jazz była pewna jednego. Kochała swoją pracę, ale bardziej kochała rodzinę. I będzie po prostu musiała spokojnie poczekać, aż jej kariera zawali się z hukiem. A potem przetrwa z rodziną czas, kiedy to rzuci się na nich prasa.

Zastanawiała się, co jeszcze mogłaby robić w życiu. Zawsze podobał się jej pomysł, żeby zostać strażakiem.

*

Tego wieczoru zadzwoniła do Mo i ustaliły, że spotkają się w ich mieszkaniu. Sytuacja nie wyglądała dobrze.

— Zdajesz sobie sprawę, że jeżeli on pójdzie z tą sprawą do gazet, nie będę mogła już nigdy więcej z tobą rozmawiać? — Głos Jazz drżał z emocji. Gdyby tylko była miłsza dla Gilberta, myślała z rozpaczą, miałyby większe szanse. Ale przecież Mo nie mogła jej tego zrobić. I jej bliskim, którzy byli dla dziewczyny rodziną zastępczą, odkąd skończyła dwadzieścia lat, kiedy to zmarła jej matka. Przeszli razem długą drogę. O wiele dłuższą niż ona z Valentine'em.

— Tak — odparła cicho. — Ale myślę, że Gilbert nie ma wyboru.

— Oczywiście, że ma wybór! — wybuchnęła Jazz.

— Musi myśleć o swojej karierze. Z pewnością to rozumiesz.

— Nie musi robić akurat takiej kariery.

— Tylko to potrafi — odparła Mo. — A teraz potrzebujemy pieniędzy. Teraz, kiedy się pobieramy. Jazz zaniemówiła, wpatrując się w przyjaciółkę.

— Kto z kim? — zapytała w końcu cicho, pozwalając sobie na szalony moment nadziei.

— My dwoje z sobą — odparła twardo Mo. Patrzyły na siebie przez czas, który trwał niemal wieki.

— Nie pogratulujesz mi?

— Gratulacje — odrzekła Jazz i wyszła z kuchni, zanim zdążyła się rozplakać.

Leżała w wannie, łzy kapały jej do wody. Co za paskudztwo. Jej kariera właśnie dogorywała, rzuciła liczne oskarżenia na człowieka, który wzbudzał w niej teraz potężne emocje, spowodowała rozpad własnej rodziny, widziała, jak jej ukochana starsza siostra po raz pierwszy w życiu traci wiarę w miłość, a teraz jej najlepsza przyjaciółka wychodziła za faceta, który uważał się za inteligenta, a był błyskotliwy jak salceson.

Kiedy trzasnęły drzwi do mieszkania, gwałtownie wybudziła się z transu. Dotarło do niej, że woda w wannie była zimna, a palce miała bardziej pomarszczone niż owoce leżące od dawna w koszyku w kuchni.

*

Codziennie rano Jazz czekała, żeby wybuchła przysłowiowa bomba. Ale z jakiegoś powodu czasopisma pełne były skandali dotyczących innych ludzi — piłkarze i politycy sprzedawali się znacznie

lepiej niż aktorzy, dzięki Bogu. Codziennie rano przeglądała wszystkie gazety, wstrzymując oddech, i niemal płakała z ulgi, że tekst Gilberta się nie ukazał. Zupełnie jakby, gorączkowo przewracając strony, stale musiała stawiać czoło swoim demonom: arogancji w ocenie innych, krótkowzroczności, która skłoniła ją do wykorzystania rodziny dla popchnięcia własnej kariery, oraz czystej zawodowej nieudolności.

Ku jej zdumieniu życie płynęło normalnie. Członkowie rodziny częściej teraz rozmawiali przez telefon, ale była to właściwie jedyna zmiana. Michael wyprowadził się z małżeńskiego domu i państwo Field częściej niż przedtem opiekowali się Benem, ale poza tym wszystko toczyło się jak zwykle. Podróż metrem do pracy wciąż stanowiła najgorszy moment dnia Jazz, a praca wciąż była frustrująca i ekscytująca w równych proporcjach.

Agatha grała twardo i nie pozwoliła jej pracować na część etatu. Mogła pisać jednocześnie do „News” i „Hurra!”, pod warunkiem że zostanie w „Hurra!” w pełnym wymiarze godzin, a felietony będzie pisała w weekendy. Oprócz nazwiska autorki w rubryce miało się pojawić także jej zdjęcie. Naczelną wykorzystywała osobisty sukces dziennikarki, by poprawić sprzedaż czasopisma. Jasmin tak się bała, że niedługo straci felieton w „News”, że nie odważyła się porzucić „Hurra!”. Być może miała tu zostać do końca życia — oczywiście, o ile Agatha pozwoliłaby jej na to po wybuchu skandalu. No i naturalnie przez cały ten czas Jazz chodziła na próby.

Atmosfera przygotowań do spektaklu zupełnie się zmieniła. I nie dlatego, że Jasmin ignorowała Gilberta i nie odzywała się do Mo, która już się wyprowadziła, zostawiając przyjaciółkę w swoim domu, ani nie dlatego, że dobitnie ignorował ją William.

Zmianę częściowo spowodowało przeniesienie prób do teatru, który przypadkiem był wolny cały tydzień przed premierą. Wprowadziło to klimat podniecenia i lęku. Pani Bennet opowiadała więcej anegdot, niż ktokolwiek był zdolny wysłuchać, pan Bennet obnosił swój okazały brzuch, tęsknie wpatrując się w widownię, a reszta obsady mówiła szybciej i głośniejszym głosem niż w zawilgoconej kościelnej nawie.

Inną przyczyną nowej atmosfery był całkowity zwrot w zachowaniu Harry'ego. Gawędził z całą obsadą, zachowywał się nieformalnie, był przystępny, w czasie przerw rozmawiał ze swoimi aktorami i wypytywał, co sądzą o rolach. Tak więc w otoczeniu wiktoriańskiego splendoru wszyscy czuli się bardziej swobodnie niż podczas prób w zatęchłym kościele.

Nastrój Harry'ego miał wpływ na jakość współpracy z zespołem. Reżyser nie był tak surowy jak zwykle, więc aktorzy byli w lepszych humorach i każdy kolejny występ zyskiwał. Jedyną osobą, która najwyraźniej nie aprobowwała nowego stylu bycia Noble'a, okazała się Sara Hayes i Jazz znów odkryła w sobie talent do odczuwania wstrętu. Ujawniał się za każdym razem, gdy aktorka na jej oczach obrzucała niechętnym spojrzeniem każdego, z kim Harry rozmawiał. Jasmin, acz zawstydzona, pogodziła się jednak z faktem, że jej niechęć do panny Hayes w niemałym stopniu wynikała z przejmującego strachu, iż któregoś dnia Sara może faktycznie zdobyć Harry'ego. Z całą pewnością była piękną kobietą — cechowała ją elegancja owada z żądłem. A on, jak się wydawało, nie miał nic przeciw udzielaniu jej kolejnych

wskazówek co do sposobu kreowania roli. Albo był wobec niej niezwykle cierpliwy, albo bawiła go jej przebiegłość. Jazz żywiła przekonanie, że nadzieje nie przyćmiły jej zmysłu obserwacji.

Nie dało się jednak ukryć, że tylko w kontaktach z nią Harry przestał się starać. Raz czy dwa uchwyciła jego spojrzenie i zauważyła, że się zmieniło. Było teraz pełne namysłu, niemal nostalgiczne; pomyślała, że pewnie gratuluje sobie szczęśliwej ucieczki. I zawsze odwracał wzrok, gdy tylko spostrzegł, że ona na niego patrzy.

Sceny pomiędzy nimi nabrały teraz dla Jazz nowej głębi, którą ledwie potrafiła znieść. Im bliżej było premiery, tym spokojniejszy wydawał się Noble, podczas gdy ona miała wrażenie, że jest coraz bardziej odsłonięta, co kompletnie ją przerażało. To było głupie, wiedziała, ale kiedy stała na scenie, zaczynała cierpieć na lęk wysokości, tak jakby znajdowała się sto stóp nad ziemią. Czowała się jak obnażona. Perspektywa pamiętania swoich kwestii i jednoczesnego poruszania kończynami na oczach publiczności, która zapłaciła za bilety, wisiała nad nią jak wielka czarna chmura. A został tylko tydzień.

— Nie, nie. Stać cię na więcej. Co Lizzy myśli? — zapytał ją Harry pod koniec jednej z ostatnich scen. Jazz z miejsca umilkła.

— Myśli, że... — Zaczęła się rumienić. — ...kocha go, ale on jest poza jej zasięgiem.

Reżyser skinął głową.

— Co, jak wszyscy wiemy, jest absurdalne. Wiemy też, a ona tego nie wie, że Darcy odwzajemnia jej miłość. Mamy tu więc ładny przykład dramatycznej ironii, prawda?

Potwierdziła.

— O ile oczywiście — ciągnął cierpliwie — się skoncentrujesz. W przeciwnym razie to strata czasu. Prawda?

Upokorzona skinęła głową.

— No i marnowanie talentu — dokończył.

Oparła ręce na biodrach i spojrzała na podłogę. Była tam masa różnych znaków i kawałki fosforyzującej taśmy, przyklejone, by wskazać ekipie miejsce do ustawienia różnych elementów scenografii w ciemności. Reszta obsady milczała, nie licząc głośnego, znaczącego odkaszlnięcia Sary, po którym Jazz miała ochotę ją udusić.

— Pamiętaj, Jasmin — uprzejmie odezwał się Harry — że to najgorszy tydzień. Następny będzie prawdopodobnie najlepszym tygodniem twojego życia. Możesz mi wierzyć.

Usiłował nie zatrzymywać na niej spojrzenia zbyt długo. Naprawdę się zmieniła od czasu tej historii z siostrą i Williamem Whitbym. Zupełnie jakby jej centralny układ nerwowy, do tej pory chroniony przez grubą warstwę zuchwałych ripost, został wyrócony na lewą stronę, zostawiając wszystkie zakończenia nerwowe na wierzchu, narażone na każdy podmuch wiatru. Co jakiś czas widział w jej oczach strach. Rodzinna tragedia wywarła na nią dokładnie taki wpływ, jaki usiłował uzyskać, stosując swoje głupie gry w szczerłość.

Czuł się rozdarty. Czy powinien zrobić wszystko, co w jego mocy, by pomóc jej przezwyciężyć lęki? Czy tylko zachwycać się tym, że jej gra nagle zyskała nową głębię?

Jutro mieli po raz pierwszy odegrać całą sztukę, następnego wieczoru była próba techniczna, dwa dni później próba kostiumowa. Potem jeden wieczór wolny przed premierą. Jazz ledwie mogła w to uwierzyć. Miała okropne przeczucie, że Gilbert zamierza opublikować swój tekst tuż przed przedstawieniem albo nawet w dniu premiery, dzięki czemu artykuł zyskałby na wartości. Ona tymczasem musiałaby stawić czoło podwójnemu publicznemu upokorzeniu. Była to perspektywa zbyt straszna, aby ją rozważać.

Gdy skończyli z Harrym pracę nad jej rolą, usiadła z tyłu na widowni i obserwowała, jak nadzorował scenę między Jackiem a George. Czy to wyrazisty rzymski nos nadał jego twarzy władczy wyraz, a może kości policzkowe, które wyglądały jak wyciosane z granitu? Nie mogła się zdecydować. A potem uznała, że nie musi. Mogła po prostu patrzeć.

Aktorzy właściwie nie potrzebowali już pomocy, grali tę scenę wiele razy. Przedstawiała pierwsze spotkanie młodych kochanków, Jane Bennet i pana Bingleya. Śmiali się z jakiegoś żartu i Jazz ze zdumieniem zauważyła, że Harry się do nich przyłączył. Język ciała George wskazywał na to, że była w towarzystwie Jacka bardziej zrelaksowana niż kiedykolwiek, odkąd zerwali. Co ważniejsze, dało się zauważyć, że on z trudem się powstrzymywał, by jej nie dotykać — i nie chodziło o dotyk, którym obdarza pewny siebie kochanek, ale krótkie przelotne dotknięcia mężczyzny przekonanego, że nic więcej nie uzyska.

Czyżby zmienił zdanie na temat George? Chyba niemożliwe? Jak to się stało, do licha? Jak mogła to przeoczyć? I dlaczego Harry na to pozwalał?

Postanowiła po próbie naciągnąć siostrę na podwózkę — o ile wybierała się do domu — i dowiedzieć się, co jest grane.

W tym momencie podeszła do niej Carrie. Miała w objęciach dwie piękne suknie i wychodziła z siebie z podniecenia.

— Myślę, że będziesz zachwycona — powiedziała swoim cichym dziewczęcym głosem. Jazz westchnęła, biorąc je w ręce, i poczuła, że do oczu napływają jej łzy. Jezu, zachowywała się absurdalnie, byle co i płakała.

— Och, Carrie, są niesamowite — odparła drżącym głosem.

Dziewczyna uśmiechnęła się zadowolona.

— Będą świetnie pasować do twojej karnacji — obiecała.

— Czerwonej i w plamy? — Jazz się uśmiechnęła i zaczęła przesuwając palcami po skomplikowanym wzorze z paciorków na biuście. Nie zauważyła, że rumieniec na twarzy Carrie pociemniał, gdy podszedł do nich Matt.

— Jak leci, moje panie? — zapytał.

— Widziałeś te piękne suknie, które uszyła Carrie? — Jasmin pokazała mu kreacje.

Spojrzał na nie, a potem na ich twórczynię.

— Niczego innego bym się nie spodziewał — odparł łagodnie, uśmiechając się spokojnie, bez śladu nerwowych tików.

Jazz gwałtownie potaknęła, zbierając obfite spódnice. Nagle uściskała Carrie i po raz enty w tym tygodniu zalała się łzami. Tym razem nie zauważyła, że Harry się jej przyglądał.

*

— Jesteśmy po prostu przyjaciółmi — stwierdziła George bardzo spokojnie. — Mam go za sobą. Jasmin uśmiechnęła się szczerze po raz pierwszy od dawna.

— Tak, ale on z pewnością nie ma za sobą ciebie. — Jak przyjemnie było choć raz nie rozmawiać o przykrych sprawach.

— Ależ owszem — upierała się starsza siostra. — Po prostu jest przyjacielski.

— Jasne.

— Musisz mi uwierzyć. — George wydawała się zdenerwowana. — Uważam, że to świetny facet, pewnie jeden z najmiłszych, jakich kiedykolwiek spotkam, i praca z nim jest prawdziwą przyjemnością. Jednakże nic się nie wydarzy. Było miło, ale to koniec. Pierwszy raz w życiu jestem szczęśliwym singlem.

— Jasne — powtórzyła Jazz, po czym zmieniły temat.

25

Odegranie całej sztuki było dla Jasmin objawieniem. Wcześniej widziała scenariusz jako kompilację oddzielnych scen i zastanawiała się, jakim cudem zdoła zachować ten sam poziom koncentracji przez dwie godziny, ale okazało się to łatwe. Wszyscy byli jakby naelektryzowani, miało się wrażenie, że zwykły dotyk wymieniony przez aktorów może skutkować jak śmiertelne porażenie prądem. Było to tak niesamowite, że Jazz przestała myśleć o własnych kłopotach. Kiedy skończyli, Harry usadził wszystkich i zrelacjonował swoje obszerne notatki na temat poszczególnych ról, sposobu ich kreowania, tempa i koncentracji. Szczególnie podkreślał ten ostatni czynnik. Jasmin była rozczarowana, ale też czuła ulgę, że nie skierował do niej żadnych słów konstruktywnej krytyki. Godzinę później, kiedy wszyscy poszli do pubu na zasłużonego strzemiennego, próbowała nie myśleć o tym, że gdzieś zniknął. Przestał udzielać się towarzysko, skonstatowała ze smutkiem. Obie z George cicho topiły swoje smutki w drinkach, siedząc w kącie, podczas gdy Jack swobodnie gawędził ze wszystkimi przy barze, a William powoli się upijał i radośnie flirtował z młodszymi siostrami Bennet.

Dzień próby technicznej był jednym z najnudniejszych i najbardziej frustrujących w życiu Jazz. Przez całe godziny stała na scenie, recytując jedną kwestię, aby oświetleniowcy mogli się przygotować. Fioletowe Okulary, która dopiero teraz pokazała, jaka jest pompatyczna, poczuła się wreszcie w swoim żywiole. To były jej chwile. Krzyczała: „Elizabeth Bennet jest proszona na scenę NATYCHMIAST”,

stojąc tuż obok niej i patrząc jej w oczy. Tylko dlatego, że Jazz twardo postanowiła zrobić na Harrym wrażenie swoją dojrzałością, powstrzymała się, by nie walnąć jej pięścią w nos. Noble był w swoim starym, paskudnym nastroju i przez cały dzień wydawał się zaabsorbowany. Zupełnie jakby gra stała się czymś nudnym, a on miał na głowie ważniejsze sprawy.

Po próbie wszyscy znów poszli do pubu. I tym razem nie było z nimi Harry'ego, podobnie jak Sary. Jazz zaczęła odczuwać ścisk w żołądku wywołany autentycznym strachem. Mo i Gilbert też nie uznali za stosowne dołączyć do reszty, mimo że miał to być jeden z ostatnich wspólnych wieczorów. William ponownie się upijał, chociaż trzeba było przyznać, że nawet to robił ze swego rodzaju chłopcącym wdziękiem. Wszyscy, oprócz Matta i Carrie, najwyraźniej uważali, że jest niezwykle zabawny. Jazz nie mogła się skoncentrować na bezmyślnych plotkach, zresztą nie miała na to ochoty. Mogli wszyscy iść do diabła. Wzięła tydzień wolnego od pracy i dwa dni dzielące ją od premiery wykorzystała, by napisać kilka felietonów dla „News”. Dzięki temu miała zajęty umysł. Pod naciskiem rodziny zgodziła się kontynuować pisanie felietonów z punktu widzenia kogoś, kto przygląda się rozwodowi kochanych przez siebie ludzi. Martha była zagorzałą zwolenniczką koncepcji, że czytelnicy powinni wiedzieć o tego rodzaju sprawach. Gdyby Jazz udało się wzbudzić dla nich współczucie, mogłoby to im pomóc po wybuchu skandalu.

Ku jej zaskoczeniu Brigit z ulgą zaakceptowała ten zwrot.

— Oczywiście, współczuję ci — stwierdziła uprzejmie przez telefon — ale z naszego punktu widzenia rozwód to zawsze bezpieczny temat, szczególnie kiedy w grę wchodzi dziecko. Szczerze mówiąc, znacznie bardziej ryzykowne było publikowanie cię, kiedy opisywałaś ich szczęśliwe małżeństwo, niż teraz, zwłaszcza że Josie jest powszechnie lubianą postacią. Ludzie będą stawać na głowie, żeby się dowiedzieć, jak sobie z tym radzi.

Jazz miała wielką nadzieję, że postępuje słusznie.

Rzecz jasna nie zamierzała pisać o romansie z Williamem Whitbym. Ta wiedza nikomu nie była potrzebna i w tej chwili nie czuła się na siłach, by mierzyć się ze skandalem. Wbrew zdrowemu rozsądkowi żywiła nadzieję, że jeśli zdobędzie w „News” czytelników, pozwolą jej zostać, nawet gdy ten paskudny szczegół stanie się publicznie znany. W głębi duszy obawiała się jednak, że *Wybór Josie* zostanie wówczas z miejsca usunięty. „News” było poważną gazetą i nie lubiło angażować się w skandale.

Udawała więc, że to się nie wydarzy. Najpierw załatwi kwestię przedstawienia, potem tekstu Gilberta. Nieszczęścia poprosimy o ustawienie się w kolejce. Zamierzała pisać, dopóki ktoś jej nie powie, żeby przestała. Z jakiegoś powodu Valentine zwlekał z publikacją swojej historii. Albo walczył o lepszą cenę — miał tyle kontaktów z tabloidami, że pewnie urządził aukcję — albo czekał, aż będzie po premierze, żeby tekst nabrał większej wartości. W każdym razie Jazz jakimś cudem nadal egzystowała.

Po paru dniach zauważyła, że zmienił się styl jej pisarstwa. Była teraz znaczenie mniej obcesowa. W felietonach czuło się poruszającą pokorę, której jakoś nie umiała się pozbyć. Musiała jednak przyznać, że to uczucie dodało jej tekstom głębi której nigdy wcześniej nie miały. Wkrótce Jazz i Josie zaczęły otrzymywać listy od fanów — czytelników „News”.

Próba kostiumowa była do dupy. Jasmin zaczęła mieć wrażenie, że wszystko, co wiązało się z przedstawieniem, oznaczało koszmar. Każdy znalazł sobie kawałek miejsca w garderobie — były to wąskie pokoje z gołymi żarówkami wokół dużych lusterek. Wszyscy zachowywali się histerycznie z powodu nerwów i podniecenia. Dusila się od tego. Miała wrażenie, że brakuje jej powietrza. Uznała, że dobrze będzie zaszyć się w odległym kącie tylko z George. Kiedy po raz pierwszy spojrzała w lustro i zobaczyła się w kostiumie, ledwie siebie poznała. W głęboko wyciętej sukni w stylu empire niemal widziała pod skórą bicie własnego serca.

Kulisy stały się nagle ciemnym, przerażającym miejscem. Bolał ją brzuch. Zastanawiała się, czy zmieściłaby pod halką toaletę.

Kiedy kobiety skończyły zakładanie pięknych sukien i upinanie włosów, usiadły na stanowiskach do makijażu, żując gumę i pijąc wodę z butelek oraz śmiejąc się hałaśliwie. Jazz z ulgą stwierdziła, że te opalone wyglądały dziwnie. Moja bladość jest bardzo stosowna, pomyślała, uśmiechając się ze zmęczeniem. Czuli się zbyt zniecierpliwione i podniecone, by wysłuchiwać anegdot pani Bennet, ale ona wciąż uparcie je opowiadała. Za każdym razem, gdy zdawała sobie sprawę, że nikt jej nie słucha, udawała, że zgubiła spinkę do włosów albo coś w tym rodzaju. Jazz uznała, że zachowują się bez sensu i absurdalnie.

Rozległo się pukanie. Z korytarza zabrzmiał głos Harry'ego:

— Czy wszystkie jesteście ubrane? Obie siostry jako jedyne nie próbowały zareagować na to jakimś dowcipem. George siedziała, wpatrując się w lustro i koncentrując uwagę. Jazz także patrzyła na własne odbicie, czując, że jest jej niedobrze.

Wszedł reżyser. Kobiety ucichły.

Miał na sobie białą koszulę wetkniętą w bryczesy. Czarne skórzane buty sięgały mu do kolan. Nie założył jeszcze krawata ani surduta i rozpięty kołnierzyk odsłaniał fragment jego pięknej piersi. Słowa „wrażenie”, „trup” i „paść” przyszły, co prawda, Jazz do głowy, ale kompletnie nie była w stanie przypomnieć sobie, w jakiej powinny występować kolejności. Jej mózg zmienił się w papkę. Spojrzała w lustro, aby sprawdzić, czy nie wycieka uszami.

Harry odezwał się cicho, pełnym sympatii głosem:

— Wszystkie wyglądacie wspaniale.

Jazz poczuła wszechogarniającą zazdrość i skupiła się na swoim odbiciu. Reżyser odkaszlnął.

— A więc tak. Mówi się, że próby kostiumowe powinny być okropne, bo inaczej nie będziecie wiedzieć, jak sobie radzić, gdyby coś poszło nie tak na premierze. Jednak jeżeli wszyscy się skoncentrują i zachowają spokój, uważam, że mamy w zanadrzu hit.

Wymieniały spojrzenia, uśmiechając się szeroko jak idiotki.

— Biorące udział w pierwszej scenie za dziesięć minut za kulisami. Złamcie nogę — dodał Harry, po czym zniknął.

Znów zaczęły się wygłupiać i Jazz pomyślała, że chyba zemdleje. George poklepała ją po ramieniu i bez słowa wyszły obie na wąski korytarz prowadzący do sceny.

Stojąc za kulisami, Jasmin w jakiś sposób się zatraciła. Widziała tylko scenę. Kiedy rozległa się muzyka i przygasły światła, poczuła, że pewnym krokiem wchodzi w czarną jak smoła przestrzeń. Miała świadomość, że gdzieś w mroku jest z nią George. Po wygłoszeniu pierwszej kwestii Jazz ze zdumieniem poczuła, jak ogarnia ją całkowity spokój. Przyjemność sprawiały jej każda pauza, każdy ruch, modulacja głosu. Mogła zrobić wszystko.

Gdy skończyła swój występ, wróciło zdenerwowanie, ale tym razem słabsze. Dotarło do niej, że pobyt na scenie był w porządku, to poza nią czuła przerażenie. Zastanawiała się, czy mogłaby zostać tam przez całą noc. Zaczęła odczuwać lekkie podniecenie. Wszystko wydawało jej się bardzo zabawne. Pani Bennet była taka słodka. Obdarzyła nawet uśmiechem Harry'ego, kiedy czekali razem za kulisami na jedno ze wspólnych wystąpień. Gdy odpowiedział jej protekcyjnym uśmiechem w stylu Darcy'ego, miała ochotę wymierzyć mu kuksańca jak młodsza siostra. W pierwszej długiej wspólnej scenie spartaczyła wszystko, myśląc dwie podobne kwestie. Powtórzyła tę pierwszą, co zmusiło ich do cofnięcia się spory kawał w scenariuszu. Nie potrafiła wyrwać się z tego zakłętego kręgu. Za każdym razem, kiedy partner próbował nakierować ją na właściwy tekst, czuła w głowie pustkę i mogła myśleć tylko o tym, że ma fantastycznie gęste rzęsy i oczy w kształcie migdałów. Krowie oczy. Zadziałało, kiedy zacisnął swoje perfekcyjne wargi, z trudem kryjąc gniew. Wróciło przerażenie i skończyła się histeria. Boże, po prostu nie potrafiła się skoncentrować.

Kiedy zeszli ze sceny, przeprosiła.

— Nieważne — odparł krótko, zdejmując surdut. — Skoncentruj się na następnym występie. — I odszedł. Cholera jasna, kurczę i niech to szlag, pomyślała, wygładzając spódnice.

Po zakończeniu próby kostiumowej wszyscy poszli razem na ostatniego drinka przed premierą. Nieobecność Harry'ego ponownie rzucała się w oczy i Jazz czuła, że zaczyna z niego wyłazić prawdziwy charakter. Nie spodziewała się chyba, że potrafi pozostać miły? Nie było także Gilberta — miała pewność, że pisze o Josie i Williamie. Ten ostatni znów był pijany i flirtował z sąsiadką Lizzy Bennet, Marią Lucas. Mo wyglądała na zachwyconą, że tego wieczoru to ona została wybrana.

Jazz rozejrzała się, chcąc sprawdzić, czy z Carrie wszystko w porządku, i z przyjemnością zauważyła, że wstydliva dziewczyna pogrążona jest w rozmowie z Mattem. Przynajmniej nie była sama, pomyślała Jasmin i przysiadła się do nich. Próbowwała zasłonić Carrie widok Williama i kiedy rozmawiali, zdała sobie sprawę, że ona i Matt to ulubieni przez nią członkowie zespołu.

Wydarzeniem dnia stało się jednak coś w rodzaju odmrożenia stosunków z Mo. Przyjaciółka podeszła do Jazz w barze.

— Co taka miła dziewczyna jak ty robi w tym miejscu? — zapytała z nerwowym uśmiechem, który ją zdradził.

Zanim Jasmin przypomniała sobie, że się do siebie nie odzywają, odparła:

— Myślałam, że nigdy nie zapytasz. — Obie uśmiechnęły się szeroko i niemądrze. Jazz poczuła, że jeden z wielkich supłów zgryzoty w jej żołądku jakoś się rozwiązał.

Po chwili przypomniały sobie o konflikcie lojalności i zapadła krępująca cisza.

Tej nocy, po powrocie do domu, Jasmin próbowała myśleć o przyjemnych rzeczach, ale nie mogła. Za każdym razem, kiedy zamykała oczy, widziała, jak Harry odwraca się od niej z pogardą i zaczyna rozmawiać z kimś innym.

26

W dniu premiery obudziła się za piętnaście szósta. Śniła potworny koszmar. Gdy miała wyjść na scenę, Fioletowe Okulary powiedziała jej, że musi zamienić się na role z Jackiem i zagrać pana Bingleya.

— Ale nie znam jego kwestii — spanikowała, na co rekwizytorka odparła:

— Nikt nie zauważy. Coś tam mamroc.

Jazz przegapiła moment wejścia i po ciszy, która, jak jej się zdawało, trwała całe godziny, wreszcie weszła na scenę, gdzie zdała sobie sprawę, że ma na sobie kalosze i kostium kurczaka.

Uznała, że woli wstać przed szóstą, niż próbować ponownie zasnąć. Poszła do kuchni i zrobiła sobie miętową herbatę. Nie chciała kawy, żeby nie spotęgować stresu.

Zamierzała spędzić dzień relaksująco — wziąć gorącą kąpiel i poczytać książkę lub obejrzeć film albo dwa. Miała nadzieję, że wpadnie George. Może nawet Mo.

Kiedy się ubrała, wyskoczyła kupić wszystkie możliwe gazety, po czym zabrała je do domu i przejrzała dokładnie poszukując tekstu Gilberta o Williamie zaangażowanym w orgię ze „szczęśliwie zamężną” Josie Field. Nie znalazła. Gorączkowo przekartkowała pisma ponownie. Nie, artykułu nadal nie było. Dzięki Bogu. Teraz musiała się martwić tylko tym, że jej kariera niedługo się zakończy, rodzina miała zostać obsmarowana przez prasę, Harry jej nienawidził, straciła Mo na rzecz kretyna, George była bliska popełnienia samobójstwa, a dzięki jej głupocie Josie i Michael znajdowali się w separacji. A tak, grała też dziś wieczorem główną rolę w sztuce, którą przyjdą obejrzeć wszyscy sławni ludzie z całego kraju. Dupiasta dupa.

Ukryła się w łazience.

Pół godziny później zaczęła powtarzać tekst.

Do dziesiątej powtórzyła każdą linijkę. W czasie kąpieli wysłuchiwała swojej taśmy, a potem przeniosła się do salonu, przesunęła sofę w kąt i przerobiła wszystkie wskazówki sceniczne.

Następnie napisała kilka akapitów felietonu o tym, jaka jest zdenerwowana. Zawsze dobrze pisała o stanie nerwów. Parę własnych dowcipów doprowadziło ją do głośnego śmiechu. Brigit była zadowolona, że Jazz gra w tej sztuce. Już od tygodni omawiano ją w plotkarskich rubrykach. Redakcja „News” zamówiła dodatkowo tekst o dniu przedstawienia i imprezie dla obsady. Gdy Jasmin wyłączyła komputer,

poczuła ukłucie żalu, że może to być jej ostatni felieton. Nie wiedziała, co miałyby z sobą zrobić bez pisanania.

Wstała i położyła się na podłodze na środku salonu, żeby poćwiczyć głębokie oddechy. Powoli wracał spokój. Niedługo będzie się przygotowywać do wyjścia.

Trzy głośne stuknięcia w drzwi przestraszyły ją śmiertelnie. Czy to George, a może Mo?

Otworzyła i zamarła, widząc na progu Harry'ego.

— Cześć — powiedziała.

— Cześć — odrzekł.

Czuła pustkę w głowie. Nie myślała o niczym — poza tym, że nie powinna była zakładać kapci z Goofym.

— Mogę wejść?

— Tak, oczywiście — wymamrotała i otworzyła szeroko drzwi. — Herbata? Kawa? Mięta?

— Chętnie, kawa — poprosił. Wydawał się nieco zdziwiony, gdy szedł do sofy upchniętej w kącie pokoju i siadał na niej. Najwyraźniej czuł się bardzo nieswojo. Odkasznął.

Jazz weszła do kuchni i usiłowała oddychać głęboko, pilnując czajnika. Cisza nagle zaczęła jej potwornie przeszkadzać.

Przyniosła tacę z imbrykiem i dwoma kubkami. Ustawiła je na stoliku do kawy, który stał teraz zbyt daleko od sofy.

Harry wstał i usiadł przy nim po turecku. Przyłączyła się do niego.

— Czy mam być mamusią? — zapytała bezsensownie, a potem rozpaczliwie próbowała pozbyć się myśli o Freudzie.

Uśmiechnął się, skinął głową i siedzieli tak przez chwilę, obejmując kubki dłońmi.

— Czemu zawdzięczam tę przyjemność? — zapytała wreszcie bardzo cicho.

Odstawił swój kubek. Spojrzał na nią uważnie ciemnymi oczami. Wstrzymała oddech.

— Chciałem po prostu zobaczyć, jak się trzymasz. Na próbie kostiumowej wydawałaś się bardzo spięta.

Jazz ponownie zaczęła oddychać. O rany, to słodkie. Nie znała go od tej strony. Serce jej szybciej zabiło i własne ruchy wydały się nagle przesadzone. Próbowała skoncentrować się na powolnych, głębokich wdechach.

— Przepraszam za ten kawałek, gdzie się pogubiłam — zdołała wreszcie powiedzieć.

Harry się uśmiechnął.

— W porządku. Dziś się to nie zdarzy, nie zdarzyło się nigdy wcześniej. Ale jeżeli lepiej się dzięki temu poczujesz, zmień tę kwestię.

Zmienić kwestię? Tak późno? Oszalał? Miała wizję Elizabeth Bennet zaczynającej nagle: „Im bardziej pada śnieg, bim-bom”. Nawet nie mogła o tym myśleć.

— Nie trzeba, dzięki.

— A poza tym wszystko w porządku? Czy jest tak źle, jak piszesz w felietonie?

Jezu. Czytywał jej felietony w „News”. Wzruszyła ramionami.

— Poradzimy sobie. Bywało się w gorszych opałach, jak to mówią. — Czemu zachowywała się jak jej własna matka? Jeszcze chwila i powie mu, że powinien zdjąć marynarkę, bo się zgrzeje.

— Chciałem tylko powiedzieć, że wszystko będzie w porządku. Wiem, że będzie. — Wydawał się zupełnie o tym przekonany. — Gilbert nie zrobi nic, by skrzywdzić ciebie czy twoją rodzinę, jestem tego absolutnie pewien — dodał.

Jazz poczuła się niezwykle wzruszona. Nie wiedziała, co mówić. Harry wpatrywał się w jej stopy. Dobry Boże, pomyślała, czemu założyłam te kapcie?

— Może nie uwierzysz, ale czasem i ja się denerwuję. Miewam ataki paniki — wyznał. — Nie kiedy jestem na scenie, z tym nie ma problemu. Zdarzają się, gdy wsiadam do metra. Staram się przezwyciężyć tę klaustrofobię, ale to się powtarza za każdym razem — zaczął mówić szybko i niewyraźnie. — To dlatego ostatecznie kupiłem samochód, chociaż nienawidzę prowadzić. Ostatnim razem, kiedy wsiadłem do metra, zemdlałem w wagonie. Całe wieki trwało, zanim mnie ocucili i zaciągnęli do biura. Wtedy dotarło do nich, kim jestem, i zmusili mnie, żebym zczekał, aż zamówią samochód, który odbierze mnie ze stacji. Musieli zatrzymać wszystkie pociągi, zanim byłem w stanie wyjść z wagonu. — Roześmiał się. — To był najbardziej żenujący wypadek, jaki mi się w życiu zdarzył. Wyszedłem tylko dlatego, że patrzyłem prosto przed siebie i recytowałem „Być albo nie być”, dopóki nie znalazłem się na górze.

Wpatrywała się w niego zdumiona.

— To się zdarzyło w dniu przesłuchania — ciągnął. — Tego dnia, kiedy... — Uśmiezek, odkaszlnięcie. — A potem wszystko wróciło do normy. Bo, widzisz, skoncentrowałem się. I wyszedłem stamtąd cało. Koncentracja jest najważniejsza, naprawdę w to wierzę. Po prostu zapomnij o wszystkim, co się dzieje w twoim życiu: pisaniu, rozwodzie Josie, artykule Gilberta, odpuść sobie wszystko i stań się Elizabeth Bennet. Wiem, że potrafisz to zrobić. To będzie wyjątkowe przedstawienie, staniemy się hitem tygodnia. Szczególnie ty. Wiem, że będę z ciebie dumny. Po prostu się skoncentruj, Jasmin.

Podniósł wzrok. Wyraz twarzy Jazz gwałtownie się zmienił. Roześmiała się krótkim, gorzkim śmiechem. Więc o to chodziło. O jego cholerną reputację. Powinna być mądrzejsza, a nie spodziewać się odrobiny serca w tej piersi. Mój Boże, musiał mieć do niej zerowe zaufanie, żeby ocenić, że potrzebuje wizyty domowej w dniu premiery. A może odwiedzał wszystkich członków obsady, których uznał za potrzebujących poklepania po plecach. A ona prawie się nabrała. Co za upokorzenie. Pewnie w samochodzie na dole siedziała Sara. Z tymi nogami. Jazz poczuła gwałtowne ukłucie bólu w dole brzucha.

— Nie zamierzam zaszkodzić pańskiej cennej reputacji, panie Noble — stwierdziła. — Obiecuję nie popełnić żadnych błędów. I nie będę zmieniać kwestii.

Udał, że jest zaskoczony, ale przejrzała go na wylot. Może i jest aktorem, pomyślała zapalczywie, ale mnie nie nabierze.

— Och, daj spokój, Jas...

— Słuchaj, muszę się przygotować. — Wstała i stanęła nad nim. — Więc obawiam się, że powinieneś już iść.

Harry też wstał.

— Jas...

Odwróciła głowę w drugą stronę. Miała wrażenie, że stał tam przez całe wieki. Założyła ręce na piersi i zagapiła się na jego nietknięty kubek kawy.

— W takim razie pójdę — powiedział, ruszając w stronę drzwi. — Nie musisz mnie odprowadzać. — Trzasnął drzwiami. Zbiegł po schodach wściekły.

*

George podjechała po nią o wpół do piątej. Jazz pięć razy sprawdzała zawartość torby. Tak, miała dość wsuwek. I wałków. I rajstop. I szminkę w odpowiednim odcieniu. Na wszelki wypadek dołożyła wymiętolony scenariusz. Pokaże Harry'emu i Sarze, będzie, cholera, genialna.

Poszły razem do pobliskiej restauracji, pogrzebały w jedzeniu, a potem pojechały do teatru.

Żołądek Jazz zaczął się zaciskać, gdy tylko skręciły w ulicę, przy której stał budynek mieszczący ten przybytek. Poszła prosto do toalety w foyer. Gdy dotarła wreszcie na jasno oświetloną widownię, siostry nigdzie nie było. Zobaczyła za to Harry'ego, rozmawiał z Mattem i facetem od oświetlenia, Alekiem. Kamerzyści telewizyjni instalowali się już na widowni. Nikt jej nie zauważył, gdy stała, wpatrując się w scenę. Ustawiono już dekoracje do pierwszego aktu. Ten widok sprawił, że poczuła się zaskakująco uspokojona. Cicho przeszła przez widownię i weszła przez uchylne drzwi za kulisy, a potem do garderoby.

Całujących się Jacka i George zauważyła dopiero, kiedy niemal się o nich potknęła.

— Łaaa! — wrzasnęła dojrzałe, a oni od siebie odskoczyli. Jack szepnął coś swojej partnerce, która wstydliwie zachichotała, a potem minął Jazz z szerokim uśmiechem na twarzy.

Kompletnie ją zatkało.

Z ust George wydobywał się pisk i podskakiwała w miejscu jak podniecone dziecko.

— Jak do tego doszło, do cholery? — zapytała Jasmin.

Siostra zaczęła udawać, że mdleje, i roześmiała się głośno. Objęła ją ramionami.

Dzięki Bogu, pomyślała Jazz. Coś dobrze poszło.

— Jest we mnie zakochany — zaśpiewała Georgia, jakby była to najmniej prawdopodobna rzecz na świecie.

— Oczywiście, że jest.

— Stałam tu po prostu, usiłując zebrać myśli, udając, że jestem spokojna, starając się wyrzucić go z głowy po raz czterdziesty tego dnia i... — Jazz poczuła się winna. Zajęta własnym nieszczęściem zapomniała, że siostra nadal cierpiała. — ...kiedy podszedł, powiedział mi, że popełnił największy w życiu błąd i że jest we mnie zakochany.

— A ty, oczywiście, powiedziałaś mu, że jest za późno, bo zmieniłaś zdanie, a poza tym wolałabyś raczej umrzeć jako stara panna, niż mu przebaczyć.

George uśmiechnęła się do niej szeroko.

— Pragnę jego dzieci.

— Naprawdę? — Jazz się roześmiała. — A ile ich ma?

— O Boże, jestem taka szczęśliwa, że chyba pęknę. Wyznał mi, że ostatnie tygodnie były najgorsze w jego życiu i że już nigdy nie postawi na pierwszym miejscu pracy zamiast własnego szczęścia. Stwierdził, że być może nie będziemy bogaci, ale... — Zabrakło jej tchu i przyłożyła dłoń do ust, gdy zdała sobie sprawę z tego, co właśnie powiedziała — ...ale zawsze będziemy mieć siebie nawzajem.

Jasmin uśmiechnęła się do niej. Uznała, że teraz nie pora przypominać, co mama wyjawiała im o małżeńskiej rzeczywistości. Do garderoby zaczęły się schodzić pozostałe aktorki, trzeba było wreszcie się przebrać. Nowina z pewnością pomogła Jazz ukoić nerwy. Na szczęście Mo była w innej garderobie, z Sarą i Maxine, więc jeśli będzie miała szczęście, zobaczy ją dopiero, gdy znajdą się za kulisami w oczekiwaniu na wyjście na scenę. Szybko i bez kłopotu włożyła kostium Lizzy. Fryzura w stylu z epoki regencji wymagała dwukrotnych poprawek, ale za drugim razem została tak mocno zabezpieczona spinkami, że prawie wbiły się Jazz w mózg. Przynajmniej włosy miała teraz upięte na dobre.

Weszła Fioletowe Okulary i zawołała przenikliwym głosem:

— Wszyscy na scenę, NATYCHMIAST! — Usłyszeli, jak wchodzi do pozostałych przebieralni, wykrzykując to samo.

Kurtyna była opuszczona, a na scenie stał Harry. Widownia miała zacząć się zapełniać za dziesięć minut. Uśmiechał się do wszystkich, gdy wchodzili, ale nie spojrzał Jazz w oczy. Sara stała blisko niego, śmiejąc się ze wszystkich jego żartów, jakby przeznaczone były tylko dla niej.

W głosie reżysera wyczuwało się kontrolowane podniecenie. Gdy mówił, przenosił kolejno spojrzenie na wszystkich członków obsady. Oprócz Jasmin.

— Uważam, że wszyscy jesteście cudowni — powiedział. Czyżby zamierzał się rozplakać? Wypowiadając następne zdanie, patrzył w podłogę. — I chcę, żebyście wiedzieli, iż pracując z wami, nauczyłem się co najmniej tyle, ile wy mogliście nauczyć się ode mnie.

Otaczały go same bardzo szczęśliwe twarze.

— To zaszczyt pracować z wami — dokończył cicho. Potem podniósł wzrok i zatarł ręce. — A teraz słuchajcie. Są tam ludzie, którzy życzą nam, żebyśmy się wyłożyli.

Jazz z pewnym zawstyżeniem pomyślała, że mówił o pismakach i felietonistach, którzy nazwali go fałszywym i płytkim. Edward Whilber w „This Nation's Voice” napisał o nim, że jest „żądym grania pustym performerem”, który usiłuje przypomnieć o sobie, podczepiając się pod działalność charytatywną związaną z walką z rakiem i reżyserując sztukę „w wykonaniu amatorów i pochlebców, przy których nie ma siły, żeby źle wypadł”. I to zaledwie kilka dni po tym, jak nazwał go „bohaterem naszych czasów” po sztuce Patricka Cliftona. Co do Briana Petersa, jego recenzja inscenizacji sztuki Cliftona zaszokowała

nawet cyniczną Jazz. Żadne z upokarzających doświadczeń, które przeżył podczas aktorskiej próby, nie uświadomiły mu, że Harry był prawdziwie utalentowanym artystą. Prawdę mówiąc, arogancka pycha recenzenta była gorsza niż zwykle. Czytając zjadliwe uwagi na temat gry Noble'a, można by pomyśleć, że Brian Peters bez trudu by go przyćmił.

— Ale więcej jest tam osób, które chcą, żebyśmy wypadli fantastycznie. Na przykład moja mama. — Harry był teraz bardzo ożywiony. Wszyscy się roześmiali. Sara zdołała nasycić swój śmiech odpowiednim znaczeniem, by wszyscy założyli, że знаła jego matkę osobiście. Koścista krowa, ze złością pomyślała Jazz. — W przeciwieństwie do innych sztuk, w których wy czy ja kiedykolwiek zagramy — ciągnął — w wypadku tego przedstawienia mamy tylko jedną szansę, żeby rzucić na kolana naszych krytyków. Jeden wieczór, by dowieść, że cały czas mieliśmy rację. I, oczywiście, nie zapominajmy — powiedział, doskonale zdając sobie sprawę, że każdy z aktorów wyrzucił to ze świadomości — mamy tylko ten jeden wieczór, by poświęcić go na rzecz wszystkich, którzy cierpieli i cierpią na raka piersi. Nie wiem jak wy, ale ja czuję w związku z tym, że to najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłem. Nie mam jednak najmniejszych wątpliwości, że wszystko będzie wspaniale, że wy będziecie wspaniali. Wy też nie powinniście mieć żadnych wątpliwości. Jestem z was dumny.

Jazz wróciła myślą do dzisiejszego przedpołudnia. Jasne, jasne, pomyślała.

— Połamania nóg — powiedział. — Występujący w pierwszej scenie niech będą za kulisami za piętnaście minut.

Wszyscy popędzili z powrotem do przebieralni, rozmawiając z ożywieniem. Jasmin nagle poczuła, że ktoś szarpie ją za rękę.

— Szybko — powiedziała Mo, wpychając ją w zaciszny kąt korytarza przy scenie.

— Gilbert odzyskał pracę! — oznajmiła z podnieceniem. Czy naprawdę uważała, że powodzenie Valentine'a zachwyci Jazz? — Alexandra Marmeduke zmieniła zdanie. Jego czasopismo wraca na rynek!

— I to powinno mieć dla mnie teraz jakieś znaczenie? — cierpko zapytała Jasmin.

— Nie zachowuj się jak palant. Nie mamy czasu — odrzekła Mo. — Nie rozumiesz? To znaczy, że nie będzie pisał artykułu o twojej siostrze. Teraz już nie musi. Awansował na redaktora i w ogóle! Czy to nie cudowne? Jutro zaczynamy szukać domu!

Jazz rozbłysły oczy.

— O mój Boże, to niesamowite! — Poczowała ogromną ulgę. Udało się jej powstrzymać szloch, bo nie było czasu na poprawki makijażu.

— Wiem! — pisnęła Mo. — Jestem taka zadowolona. Teraz znów będziesz ze mną rozmawiać — wyrwało się jej, zanim zdążyła się powstrzymać.

Uśmiechnęły się do siebie głupawo.

— Muszę wracać — Jazz usłyszała własny głos, a potem poszły w stronę garderoby.

Fioletowe Okulary stała w korytarzu, gorliwie wypatrując odtwórczyni roli Lizzy. Rzuciła się na nią, gdy tylko ją zobaczyła.

— Elizabeth Bennet na scenę — poleciła.

— Musiałam ci to powiedzieć, zanim zaczniesz się przedstawienie — wyszeptała Mo, ignorując tamtą. — I to wszystko dzięki Harry'emu. Był gwiazdą, dosłownie.

— Co...?

— Na scenę, ALE JUŻ! — syknęła Fioletowe Okulary.

Jazz spojrzała na nią ze złością, poczuła się paskudnie, że to zrobiła, i pobięła za kulisy.

TLR

*

George już tam była, czekając w milczeniu. Odwróciła się i obdarzyła siostrę promiennym uśmiechem. Jej oczy lśniły w ciemności. Co, do cholery, Mo miała na myśli? Jasmin zastanawiała się przez chwilę, a potem zmusiła się, by wyrzucić ten problem z głowy. Usiłowała myśleć o siedzących na widowni, żeby uspokoić nerwy i się skoncentrować. Miała tam być cała jej rodzina. Także Mark i Maddie. I oczywiście rodzice Harry'ego. Kolesie Gilberta — z niektórymi z nich dawniej pracowała. I wszystkie te sławy, które zajęły początkowe rzędy. I kamery, które wychwycą każdy niuans, każdą pomyłkę, by zachować ją dla potomności. Tak, to działało: była skoncentrowana. Czy zostało dość czasu na ostatnią wyprawę na siusiu? Obejrzała się i zobaczyła pana i panią Bennet, Kitty, Lydię i Mary stojących w milczącym rzędzie.

Zaczęła się muzyka, światła przygasły, kurtyna poszła w górę. Pewnym krokiem wyszła na scenę i zaczęła grać.

*

Pierwsza połowa szła gładko. W którymś momencie pani Bennet prawie zgubiła czepek, co lekko wytrąciło ją z równowagi, a laska Williama utknęła w krześle. Jazz była pod wrażeniem, jak powoli i spokojnie — ani na chwilę nie wychodząc z roli — wydobył ją, obrzucił Lizzy czarującym uśmiechem i wyszedł. Był dobry. Bardzo dobry.

Następna okazja, aby porozmawiać z Mo, nadarzyła się tuż przed przerwą. Jazz dogoniła ją, kiedy trwała ostatnia scena.

— Co miałaś na myśli, mówiąc, że Harry był gwiazdą? — zapytała.

— No wiesz, przysięgam nie zdradzić tajemnicy, ale mam to w nosie. — Przyjaciółka naciągała właśnie rajstopy.

— ĆŚŚ, ĆŚŚ! — Fioletowe Okulary obrzuciła je gniewnym spojrzeniem. Ponownie poszły do bocznego korytarza. Nikt nie mógł ich tam usłyszeć.

— W zeszłym tygodniu Noble pojechał zobaczyć się ze swoją ciotką, no wiesz, kapitan Marmeduke...

— Ale myślałam, że z sobą nie rozmawiają?

— Nie rozmawiali — przytaknęła Mo.

— Więc jak to się stało, że pojechał się z nią zobaczyć?

— Wiem, mam genialny pomysł! Może ty się zamkniesz, a ja opowiem?

Jazz się uśmiechnęła. Tęskniła za dawną współlokatorką.

— W poniedziałek wieczorem po próbie pojechał do Devon, żeby się z nią spotkać i zasypać dwudziestoletnią przepaść, która ich dzieliła. Padł na kolana i przeprosił za napisanie jakiegoś listu czy coś. Powiedział, że cała rodzina jest załamana z powodu tej waśni i tak dalej. Złapała się na to, kompletnie. Wykorzystał swoje aktorskie umiejętności, płakał, robił wszystko. Powiedziała, że chciała mu tylko pomóc, że przez całe życie śledziła jego karierę. Pokazała nawet albumy z wycinkami z prasy zawierającymi jego recenzje.

— Skąd o tym wiesz? — Jazz była kompletnie oszołomiona.

— Przepraszam, myślałam, że to ja mówię — stwierdziła Mo niecierpliwie.

— Przepraszam.

— Rozmawiali całą noc i w końcu, dokładnie około trzeciej nad ranem, wspomniała, że zamyka swoje pismo, bo tak bardzo dotknęła ją zdrada Gilberta. Wtedy Harry oświadczył, że to kompletne szaleństwo, że nie powinna pozwolić, by jej życiem rządziły uczucia, tak jak przez ostatnie dwadzieścia lat. A poza tym to właśnie Valentine był katalizatorem ich spotkania, gdyż to jego opowieści o cudownej protektorce sprawiły, że Harry zdał sobie sprawę, co traci, nie znając jej. I to wystarczyło. Zmieniła zdanie. Tak po prostu! A potem powiedział jej, że pracuje z Gilbertem i uważa, iż byłby świetnym redaktorem. — Mo promieniała. — Nawet wynegocjował dla niego nową, niesamowitą pensję.

Jazz nadal wyglądała na kompletnie zaszokowaną.

— Potem, następnego wieczoru — ciągnęła przyjaciółka — po próbie technicznej, Harry poprosił Gila na słówko. Ja też poszłam. Noble wszystko mu wyjaśnił i ostrzegł go, że jeżeli opublikuje ten artykuł, który, spieszę dodać, Gilbert zdążył już skończyć, ale czekał do dnia po premierze, żeby zarobić na nim więcej pieniędzy, straci swoją nową wysoko płatną posadę redaktorską. Gil w ogóle nie musiał się zastanawiać — stwierdziła z dumą. — Nigdy nie kochał pracy dla tabloidów tak, jak pisanie o teatrze. Szczególnie że tabloidy zawsze więcej płacą za historie o piłkarzach albo członkach parlamentu. Zawsze czuł się z tego powodu jak ubogi krewny. Obiecał mi, że teraz, kiedy może sobie na to pozwolić, na dobre zrezygnuje z tabloidów. W ten sposób Gilbert ma dobrą stałą pracę, robiąc to, w czym jest najlepszy, i możemy się ustatkować.

Jazz tak długo marszczyła brwi, że rozboleły ją mięśnie twarzy.

— Nie rozumiem — powiedziała. — Czemu Harry zrobił to wszystko? Nie obchodzi go przecież Valentine. To nie ma sensu.

Mo spojrzała na nią z niedowierzaniem.

— Jezu, czy ty naprawdę jesteś taka tępa? Każdy, kto ma chociaż pół mózgu, widzi, że Noble oszalał na twoim punkcie.

— Chcesz powiedzieć, że tylko Gilbert tego nie zauważył? — zapytała Jazz i poczuła, że unosi się w powietrzu.

— Miarkuj się. — Prychnęła Mo, choć widać było, jaka jest zadowolona. — Mówisz o moim narzeczonym.

*

Jasmin frunęła. Czy wszyscy nie byli cudowni? Czy życie nie było piękne? Zdejmując suknię i zakładając nową, zaczęła słuchać jednej z prześmiesznych dosadnych anegdot pani Bennet. A więc nadal ją lubił! Oszalał na jej punkcie, powiedziała Mo! Po tym wszystkim, co mu nagadała tego wieczoru, kiedy wepchnęła go w krzaki! Po tym wszystkim, czego się o niej dowiedział! Spojrzała na swoje odbicie w lustrze, ukazujące falującą pierś i kosmyki ciemnych włosów, które stanowiły oprawę dla zarumienionej twarzy. Jasny gwint, uśmiechnęła się szeroko sama do siebie. Cholera, jasny gwint.

A potem coś sobie przypomniała. Nie dalej jak dziś zachowała się wobec niego paskudnie. Absolutnie wstrętne, tak że ziemia powinna ją pochłonąć. Dobre samopoczucie znikło, zastąpiły je uczucia żalości, wstydu i żalu. Praktycznie zignorowała go tego wieczoru, kiedy grał swoją premierę, a potem obraziła, gdy wstąpił do niej. Jęknęła. Oczywiście, to właśnie usiłował jej powiedzieć — że wszystko będzie dobrze! Wiedział, bo sam się o to postarał. Załatwił sprawę jej kariery, reputacji jej rodziny i relacji z najlepszą przyjaciółką. Wszystko to zrobił, chowając do kieszeni niesławną dumę Noble'ów.

Musiała mu powiedzieć, że wie, co zrobił. Musiała podziękować.

Wybiegła z garderoby i zobaczyła, że Harry idzie dużymi krokami w jej stronę. Ponownie zdjął surdut i rozwiązywał krawat. Zastanowiła się, jak by to było zdjąć z niego resztę ubrania. Zębami.

— Nigdzie nie idź, muszę ze wszystkimi pomówić — oznajmił zwięźle. — Pójdę po resztę.

— Ale chcę...

— Nie ma czasu. Muszę ze wszystkimi pomówić. — Już go nie było.

Jasny gwint, pomyślała Jazz i cofnęła się do garderoby.

Usiadła w kącie, gdzie Jack i George trzymali się za ręce i spoglądali na siebie wilgotnymi oczami. Wszyscy się ścisnęli i panował ogólny nastrój podniecenia. Jazz nawet uśmiechnęła się do Williama, a potem skłęła za to samą siebie.

— No dobrze. — Harry przesunął dłonią po włosach. Gęste, ciemne, wspaniałe włosy, pomyślała Jazz. — Dobra robota. Nie poszło tak sprawnie, jak bym chciał... — Rozległy się głosy pełne niepokoju. — ...ale nie szkodzi. Nie sędzę, żeby ktokolwiek zauważył. To bardzo życzliwa publiczność i dobrze nam idzie. Właśnie słyszałem z pewnego źródła, że krytyk „Stalwart”, Sam Gregson, jest pod cholernym wrażeniem. I szczerze mówiąc, nie dziwi mnie to. Wszyscy jesteście znakomici. William, dobrze wybrnąłeś z tą laską. Margaret, idealnie utrzymałaś się w roli, pani Bennet dokładnie tak postąpiłaby z czepkiem. Dobrze sobie poradziłaś. Kobieta uśmiechnęła się z dumą.

— Jasmin, musisz robić trochę dłuższe pauzy. Za pięć minut zaczynamy. — I znów go nie było.

Była załamana. Zaczęła oddychać tak szybko, że bała się, aby piersi nie wyskoczyły jej z dekoltu. O Boże, zaraz się rozpłaczę.

Na szczęście nikt tego nie zauważył. Rozpaczliwie próbowała wziąć się w garść. Harry jej nienawidził. Albo jeszcze gorzej, uważał, że robiła za krótkie pauzy.

— Nie bierz tego zbyt poważnie — rozległ się przyjazny głos Williama. — Moim zdaniem byłaś znakomita. — Patrzył na nią bez śladu szelmowskiej iskierki w oku.

Uśmiechnęła się do niego szczerze i z wdzięcznością.

— Dziękuję.

Objął ją ramieniem w przyjacielski sposób i pozwoliła mu na to. Razem poszli za kulisy, skąd widzieli Harry'ego na scenie. Doglądał rekwizytorów, w tym Fioletowe Okulary, by wszystko ustawili we właściwych miejscach. Fioletowe Okulary wykonywała tę wymagającą nieznacznego wysiłku pracę, urzą-

dzając okropne zamieszanie, z masą pełnych dezaprobaty cmoknięć i pełnych irytacji spojrzeń na Noble'a, które mówiły: „Moja praca jest prawie niewykonalna, a wy, aktorzy, niczego mi nie ułatwiacie”.

— Dzięki, Fi — szepnął. — Nie wiem, co byśmy bez ciebie zrobili.

Zarumieniła się i poszła za kulisy, gdzie zaczęła nadgorliwie porządkować rekwizytorskie biurko. Na widok Williama i Jazz zdobyła się na piorunujące spojrzenie. Jazz zapragnęła, żeby Whitby zdjął już rękę z jej ramienia.

Harry spojrział w ślad za Fioletowymi Okularami i, widząc ich razem, natychmiast odwrócił wzrok. Potem minął ich bez słowa i zniknął za kulisami z drugiej strony sceny.

Jazz poczuła, że zachowała się niełojalnie. Jak mogła pokazywać się w przyjacielskich objęciach z Willsem po opowieści Harry'ego o tym, co zrobił jego siostrze? Poczuła się okropnie. Musiała z nim pomówić. Może mogłaby go dogonić. Gdy odwróciła się w tamtą stronę, światła przygasły, rozległa się muzyka i oboje z Williamem weszli na scenę, gdzie dołączyła do nich reszta aktorów, nadchodząca z drugiej strony.

Jazz rozpaczliwie usiłowała się skoncentrować, ale nie mogła się pozbyć wszechogarniającego uczucia żalości. Co gorsza, za każdym razem, gdy schodziła ze sceny, plątał się za nią Gilbert. Występował tylko raz w drugiej części przedstawienia i teraz postanowił przekonać ją, że wciąż są przyjaciółmi. Co chwila pojawiał się u jej boku z jakimś nędznym dowcipem i znaczącym spojrzeniem, które, jak wiedziała, miało zastąpić pytanie „czy mi wybaczysz?”. Im bardziej próbowała się go pozbyć i odszukać Harry'ego, tym bliżej niej się trzymał. Wiedziała, że sam na sam z Noble'em znajdzie się dopiero za kulisami w oczekiwaniu na scenę, gdy Darcy się oświadcza, a Lizzy ostatecznie go przyjmuje. Musiała z nim porozmawiać. A jedynym sposobem, żeby pozbyć się Valentine'a, było powiedzenie mu, że uzyskał przebaczenie. Będzie musiała skłamać temu gówniarzowi, udawać, że wszystko w porządku. Z heroicznym wysiłkiem odwróciła się do niego i przerwała opowieść o Alexandrze Marmeduke.

— Gilbert.

— Hmm? — zapytał z szerokim uśmiechem.

— Wszystko w porządku. Przebaczam ci. — I ruszyła w stronę kulis, gdzie zobaczyła Harry'ego. Wiedziała, że ma tylko kilka minut.

— Jesteś pewna, Jasmin? — Gilbert nabierał prędkości razem z nią. — Bo nawet nie wiesz, ile znaczy dla mnie i Mo, że wciąż jesteś naszą przyjaciółką. Mała... plotka o Josie trafi ze mną do grobu. Obiecuję.

Jazz zatrzymała się i zacisnęła pięści.

— Jestem pewna. Kocham was oboje. A teraz muszę iść na scenę.

Nie widziała, czy Harry stoi twarzą do nich, czy plecami.

— Nigdy nie chciałem pisać tego artykułu — mamrotał Valentine. — Po prostu byłem zrozpaczony.

— Wiem. W porządku. Muszę już iść.

Ku jej rosnącej frustracji zaczął ją ścisnąć. Bardzo powoli. Dwukrotnie poklepała go po plecach. Zaczął się kołysać. Usiłowała się odsunąć, ale nie rozluźnił uścisku. Widziała Harry'ego, który stał samotnie za kulisami. Musiała do niego dotrzeć. Gilbert głęboko westchnął i odsunął się, trzymając Jazz za ramiona.

— Mo i ja bardzo cię kochamy — wyszeptał.

— To miło — odparła i pobiegła.

Podeszła do Harry'ego, mając nadzieję, że Valentine za nią nie podąży. Reżyser stał z założonymi rękami, wpatrując się w aktorów na scenie. Wzajemna bliskość Jacka i George była potwornie anachroniczna i Jazz wiedziała, że to go zirytuje. Spojrzał na nią, a potem ponownie na scenę. Gdy pojawi się pani Bennet, do ich wejścia zostaną tylko chwile. Jazz nie miała pojęcia, od czego zacząć.

— Ja... właśnie rozmawiałam z Mo — szepnęła głośno. Fioletowe Okulary syknęła zza jej pleców. Tuż nad głową miała napis, który głosił: „Zakaz rozmów, palenia i całowania za kulisami”. Rekwizytorka najwyraźniej dopilnowała, by został tu umieszczony. Ha! Jeżeli ona nie może się dobrze bawić, czemu miałaby pozwolić na to komuś innemu, pomyślała Jazz. W każdym razie to syknięcie było znacznie głośniejsze niż jej szept.

Harry znów spojrzał na nią, a potem na powrót na scenę. O Boże, wyraźnie nie zamierzał jej ułatwiać sytuacji.

— Powiedziała mi o tobie i twojej ciotce — zaczęła szeptać głośnie. Fioletowe Okulary ponownie syknęła, z jeszcze większą siłą. Jazz drgnęła, ale usiłowała nie reagować. Kobieta wykonywała tylko swoją pracę. Nie jej wina, że niektórzy uważali ją za absurdalną.

Tym razem Harry popatrzył na Jasmin i nie odwrócił wzroku. Żałowała, że było tak ciemno i nie mogła dostrzec wyrazu jego twarzy.

— Och — szepnął niemal niesłyszalnie, zakłopotany.

— Tak. I chcę ci podziękować — powiedziała chrapliwym głosem. — Jestem taka wdzięczna, że nie wiem, co powiedzieć. — Zrezygnowała z szeptu i zaczęła mówić ścisłym, pełnym podniecenia głosem. — Uratowałeś mi życie. Mogę się tylko domyślać, jak trudno było ci to zrobić. I ja, ja... to cudowne! — Wszystkie słowa wydawały się nic nieznaczące w porównaniu z wdzięcznością, którą dla niego czuła.

Fioletowe Okulary ponownie syknęła. Jazz bez namysłu odwróciła się na pięcie i zapytała:

— Czy wszystko w porządku? A może jakieś jedzenie utkwiło ci w aparacie?

Rekwizytorka odeszła obrażona, a Jazz zamarła. Skąd się brała ta jej złość, na litość boską? Będzie musiała później przeprosić. O Boże, co za ohyda. Kiedy już zmarnowała chwilę cennego czasu na walkę z poczuciem winy, odwróciła się ponownie do Harry'ego. Jego szeroki uśmiech starannie kryła ciemność.

— I chciałam powiedzieć, jak strasznie cię przepraszam, że zachowywałam się jak kompletna pipa — dokończyła.

— Nie ma potrzeby przepraszać — powiedział cicho. — Zrobiłem to z czysto egoistycznych powodów. — Odchrząknął.

Nieco dalej pani Bennet poprawiała swój czepek i prostowała dekolt. Jazz poważnie rozważała, czy nie podstawić jej nogi.

— Jak to? — zapytała niecierpliwie, gdy tamta potruchtała na scenę.

Harry odwrócił się do niej i usłyszała, że nabrał powietrza.

— Nie mógłbym zakochać się po uszy w kimś, kogo rodzina była zamieszana w seksualny skandal, prawda? Muszę też myśleć o karierze, rozumiesz.

Nawet w ciemności widziała, że oczy pojaśniały mu z emocji.

— Wchodzisz, Jazz.

Niemal wbiegła na scenę i stanęła, mrugając, oślepią światłem.

*

Kiedy Harry przyłączył się do niej pięć minut później — a wyglądał absolutnie rozkosznie — poczuła, że prawie pęka z emocji. Chciała się roześmiać, z całej siły walczyła z sobą, żeby tego nie zrobić. Poprzestała na kilku dość zabawnych odgłosach, których Lizzy prawdopodobnie by nie wydała, ale chyba nikt tego nie zauważył. Poza tym siła jej uczuć sprawiła, że grała jak zaczarowana. Była Elizabeth Bennet, z pewnością. A on był jej uwielbianym panem Darcym. Napięcie między nimi mogłoby się wydawać krępujące, gdyby nie to, że scenariusz tego wymagał.

Czuła się cudownie. Odgrywali teraz scenę, w której pan Darcy oświadcza się Lizzy po raz drugi, tym razem z powodzeniem. W książce obie postaci szły za parą kochanków, Jane Bennet i panem Bingleyem. W adaptacji Lizzy i Darcy musieli zatrzymać się przy fikcyjnej ławce, gdy tymczasem tamci byli już poza sceną, rzekomo poszedłszy przodem. A naprawdę Jack i George pewnie całowali się w toalecie, cieszyła się Jazz.

Kiedy Harry wygłosił kwestię: „Moja najdroższa, najukochańsza Elizabeth” z ogniem w oczach, pomyślała, że będzie chyba musiała usiąść na własnych rękach, żeby nie zarzucić mu ramion na szyję.

Nie zrobiła tego, oczywiście, a tak się pechowo składało, że musiała zostać na scenie aż do końca sztuki, nie licząc chwili zmiany dekoracji do połączonego wesela, ale wtedy ona i Harry wchodzili z przeciwnych stron.

Reżyser uznał, że nie powinno być prawdziwego finałowego pocałunku, lecz światła miały przygasnąć, gdy wszyscy zaczynają się obejmować. Jazz poczuła przerażenie. Czy powinna? A może nie powinna? Czy on to zrobi? A może nie zrobi? Usiłowała znaleźć odpowiedź w jego oczach, ale się jej nie udało. Gdy światła zaczęły gasnąć, powoli się objęli. Stali ciasno przytuleni. Chciała, żeby trwało to wiecznie. Harry był wilgotny od potu i serce mu waliło.

Nawet się nie zorientowała, kiedy rozległy się oklaski, a oni dwoje pospiesznie wyszli.

Za kulisami George i Jack tonęli w szalonym pocałunku. Harry przyglądał się swoim aktorom. Jazz równie dobrze mogłoby tam nie być.

— Dobra, wychodzimy — powiedział i wszyscy ruszyli, by się uklonić.

Jasmin nigdy wcześniej nie kłaniała się publiczności. Był to najwspanialszy moment w jej życiu. Stwierdziła, że natychmiast zgłosi się na przesłuchanie do jakiejś innej sztuki. Dla tej jednej chwili warto

było wszystko znieść, całe te nerwy, próby, nudę. Wydawało się, że oklaski trwają bez końca. Usłyszała nawet okrzyki. Reżyser zrobił krok do przodu i aplauz jeszcze zyskał na sile. Był niemal ogłuszający. Zauważyła, że część publiczności po lewej wstała. Dotarło do niej, że się śmieje. A potem Noble ujął ją za rękę i uklonili się razem. Nie mogła przestać się śmiać, ale w tym hałasie nawet nie słyszała własnego śmiechu.

W końcu kurtynę opuszczono i wszyscy zaczęli się ścisnąć. W chwili gdy Jazz miała się odwrócić do Harry'ego, podeszła do niej George i mało nie udusiła z radości. Wszyscy obiegli

Noble'a. Ludzie roili się wokół niego, a on odsuwał się coraz dalej i dalej. Wyglądał strasznie nieporządnie. Spływał potem, był potargany, policzki miał zarumienione. Jazz doznała skurczu żołądka, gdy Sara podeszła, by mu pogratulować.

— No dobra — powiedział wreszcie i aktorzy natychmiast ucichli. — Proszę wszystkich do męskiej garderoby.

Szarża ruszyła.

Na miejscu siadali sobie na kolanach, całowali się i gadali jak najęci. Gdy tylko odezwał się Harry, zapadła cisza.

— Cóż mogę powiedzieć? — zaczął i wszyscy się roześmieli. Próbował się opanować. — Zagraliście lepiej, niż ośmielałem się marzyć. — Niektóre z dziewczyn zaczęły pociągać nosami. — Mogę uczciwie powiedzieć, że reżyserując i grając z wami, nauczyłem się więcej niż kiedykolwiek. — Głos mu drgnął przy ostatnich słowach. — I pewnie wiecie, że mówię nie tylko o aktorstwie. Dziękuję wam wszystkim. Nigdy nie zapomnę tego doświadczenia i mam nadzieję, że wy też nie zapomnicie.

Nastąpiła długa pauza, a potem pani Bennet zaczęła klaskać i wszyscy się przyłączyli. Wzięła Harry'ego w ramiona, za co był jej dozgonnie wdzięczny, bo wołał, by nie widzieli, że płacze. W końcu odsunął się i powiedział chrapliwie:

— Do zobaczenia na imprezie. Zaczęli się przygotowywać do wyjścia.

Jazz była kompletnie zagubiona. Miała w perspektywie imprezę, na której Harry będzie otoczony przez rodzinę i przyjaciół, a potem pewnie już nigdy go nie zobaczy. Pobiegnęła się przebrać.

W garderobie aż huczało z ogólnego podniecenia. Dziewczyny pożyczwały sobie dezodoranty i wykrzykiwały do siebie z ożywieniem. Musiała się stąd wydostać. Musiała jak najszybciej dotrzeć na imprezę.

George uparła się, by Jazz na nią czekała, co było niezwykle wkurzające. Może Noble zakochał się we wszystkich swoich partnerkach, pomyślała, obserwując ubierającą się siostrę. Może powiedział to tylko po to, żeby się zamknęła. Cholera, musiała zobaczyć go jeszcze raz. Wiedziała, niestety, że teraz szanse spotkania się z nim sam na sam będą minimalne.

Wreszcie George była gotowa. Prawie pobiegły na widownię i zobaczyły aktorów stojących w gronie swych rodzin. Rodzice Harry'ego siedzieli daleko z przodu, teraz ponownie zjednoczeni z madame Alexandrą Marmeduke. Tu i tam widać było którąś ze sław, ale większość już wyszła. Obie siostry Field

zobaczyły swoją rodzinę jednocześnie i pospiesznie ruszyły w jej stronę. Byli wszyscy. Nawet, ku zdumieniu Jazz, Michael. Kilka osób po drodze uśmiechnęło się i złożyło im gratulacje. To było cudowne. O wiele lepsze niż podpis pod własnym artykułem. Jasmin zauważyła Marka i Maddie siedzących w pobliskim rzędzie, z uśmiechami na pół twarzy. Oboje wyglądali zupełnie inaczej niż w biurze.

Podbiegła do nich. Szefowa objęła ją i czule uściśnęła, nawet Mark ucałował w policzek. Oboje wydawali się bardzo szczęśliwi.

— Byłaś niesamowita — powiedziała Maddie.

— Wspaniała. Nigdy nie mówiłaś, że potrafisz grać — stwierdził redakcyjny kolega.

— Naprawdę się wam podobało? — zapytała Jazz. Pytanie to niemal rozbrzmiewało dookoła echem, tyle osób je zadawało.

— Bardzo — odparli razem, a potem wybuchnęli śmiechem. Wyczuła coś dziwnego w ich zachowaniu, ale była zbyt zajęta, by próbować to rozszyfrować. Poza biurem Mark zrezygnował ze swojej braury. Był wylewny i czarujący, a ona zdała sobie sprawę, że także rozkosznie przystojny.

— Tak na marginesie — powiedziała Maddie. — Dzisiaj po południu do Agathy zadzwoniła jedna z jej dawnych znajomych dziennikarek, z którą pracowały kiedyś razem w „Plotce”. W każdym razie dziewczyna ma teraz troje dzieci i strasznie by chciała wrócić do pisania, zatrudniając się na część etatu. Chyba będziemy w stanie przekonać Agathę, żebyście pracowały na zmianę. W ten sposób odzyskałabys swoje weekendy.

Jazz nie mogła w to uwierzyć.

— Świetnie! — pisnęła. — Idziecie na imprezę, prawda? Zamówiliśmy salę we Flamenco przy Angel Street.

— W życiu bym tego nie przegapiła — odrzekła Maddie.

— Ale wyłącznie jako moi goście, nie prasa — wyraźnie zaznaczyła Jazz.

— Jasne — przyrzekł Mark. — Słowo skauta.

Podawała im adres Flamenco i popędziła do rodziny, waląc po drodze różnych ludzi torbami i bagażami i wylewnie ich wszystkich przepraszając.

Pierwsza dopadła ją Martha, ale ona miała wrażenie, że wszyscy ściskają ją jednocześnie. Odciągnęła na bok Josie.

— Co tu robi Michael?

Siostra uśmiechnęła się radośnie.

— Powiedział, że chce cię zobaczyć w tej sztuce, bo oficjalnie nadal jesteś jego krewną. A potem, kiedy przyjechał po mnie i podrzucił opiekunkę, oświadczył, że odkąd usłyszał o mnie i Williamie, czuł się chory. Zdał sobie sprawę, jak bardzo mnie kocha i jak niewiele brakowało, by mnie stracił. Więc możesz już nie czuć się winna, kochanie. Wygląda na to, że uratowałaś moje małżeństwo.

Jazz nie mogła uwierzyć własnym uszom. Ścisnęła Josie tak mocno, że prawie ją udusiła. Podszedł do nich Michael.

— Cześć, siostra — odezwał się trochę nerwowo.

— Chodź no tutaj — zarządziła i obdarzyła go mocnym uściskiem.

— Przepraszam — wyszeptał.

— Ja też — odszepnęła, uśmiechając się ponad jego ramieniem do Josie.

A potem zauważyła, że Harry zbliża się do nich wolnym krokiem. Prawie stanął, gdy zobaczył ją w objęciach Michaela, ale gdy tylko spotkali się wzrokiem, zwolniła uścisk. Nikt właściwie nie wiedział, co robić.

George zajęła się prezentacją. Jazz poczuła się nagle strasznie winna, bo z przerażeniem uświadomiła sobie, że jedyne, co powiedziała rodzinie o Noble'u, to jaki był niegrzeczny i arogancki oraz że nazywał ją Brzydką Siostrą. Żałowała, że nie mogła zrelacjonować im ostatnich wydarzeń... Wtedy wiedzieli by, że wyłącznie dzięki niemu nie zostaną unurzani w błocie.

Skurczyła się w środku, widząc, z jakim dystansem traktują go rodzice. Czuła też zakłopotanie, gdyż było widać, że żywią dla niego wielki podziw. Pewnie stale mu się to zdarzało. Zupełnie jakby należeli wszyscy do niższej kasty niż on... czy coś takiego. Nic dziwnego, że stał się taki arogancki. Nie dało się inaczej. Harry uściśnął wszystkim dłonie, a potem powiedział do rodziców Jazz:

— Mają państwo bardzo utalentowane córki. Martha uśmiechnęła się majestatycznie.

— Czy będą państwo na imprezie? — zapytał i odkaslnął.

Josie i Michael potwierdzili, a mama i ojciec roześmieli się szczerze.

— Cóż, było mi miło poznać państwa — powiedział, po czym uniósł brwi w kierunku Jasmin. — Do zobaczenia — powiedział i odszedł.

*

Kiedy George, Josie i Michael byli wreszcie gotowi do wyjścia, Jazz przypomniała sobie nagle, że zostawiła w garderobie torbę z przyborami do makijażu. Popędziła z powrotem przez widownię, chwyciła torbę i pognąła do wyjścia. Otwierając z wysiłkiem drzwi do foyer, zauważyła starą kobietę siedzącą na krześle pod ścianą, czekającą na kogoś cierpliwie. Jej prawa dłoń spoczywała na imponującej złoczonej gałce laski. Matrona spojrzała na Jasmin i obdarzyła ją pięknym uśmiechem, który rozjaśnił jej twarz. Kiedyś musiała być piękną.

— Porywające, moja droga — powiedziała dramatycznie. — Po prostu porywające.

Dziewczyna poczuła się skrępowana.

— Dziękuję — odrzekła i się uśmiechnęła.

— Zdarzyło mi się w życiu widzieć chemię, możesz mi wierzyć — ciągnęła kobieta głębokim aksamitnym głosem, a jej ciemne oczy lśniły — i to rzeczywiście była chemia. — Przestała się uśmiechać i spojrzała na Jazz uważnie. — Nigdy nie trać tego ducha, dziecko — powiedziała. — Nigdy nie trać tego ognia.

Jej twarz nagle posmutniała, oczy zaszyły mgłą.

— Ale nigdy nie pozwól, by cię kontrolował — dokończyła miękko, jakby do siebie.

Spojrzenie Jasmin padło na czarno-białe pozowane zdjęcie w ramkach wiszące nad głową starszej pani. Olivier, grający Hamleta, trzymał na nim swoją Ofelię — promienną i młodą madame Alexandrę Marmeduke. Dziewczyna poczuła zimny dreszcz, gdy dotarło do niej, że widzi przed sobą tę samą twarz, na żywo.

Staruszka zauważyła jej odkrycie i uprzejmie skinęła głową, zamykając zmęczone oczy.

Radosna Jazz wymamrotała, jak bardzo jest wdzięczna, i wybiegła w chłodną noc.

27

Pięć minut później George wiozła siostry i Michaela do północnego Londynu, gdzie znajdował się zarezerwowany nocny klub. Okna w samochodzie były otwarte, ryczała muzyka, a Jasmin czuła się jak w siódmym niebie. Chciała tylko, by dotarli jak najszybciej. Za każdym razem, kiedy stawali z powodu dużego ruchu, miała ochotę zwymyślać resztę kierowców.

Minęła cała wieczność, zanim dojechali na miejsce, że są ostatni. Jazz nie udało się dostrzec nikogo z obsady, więc poszła do baru. Stał tam Mark, czekając na drinka.

— Cześć! — krzyknęła.

Uśmiechnął się, kupił jej piwo, a potem wskazał na drzwi, dając do zrozumienia, że chciałby pójść z nią pogadać. Och nie, pomyślała. Chyba nie zamierzał się kompromitować? Dotarło do niej, że był trochę podпиты.

— Słuchaj, przepraszam, że zachowywałem się jak głupek przez ostatni... — Zamilkł z namysłem.

— Rok? — odrzuciła usłudźnie, a potem poczuła się winna, gdy zobaczyła, jak go zaskoczyła. Stawowczo był bardziej wrażliwy, niż sądziła. Zapewniła go, że żartowała.

— Chcę ci coś wyznać — powiedział.

Och nie, nie tu, nie teraz. Nie wtedy, gdy musiała znaleźć Harry'ego.

— Przez cały rok byłem beznadziejnie zakochany — oznajmił. — Wariowałem od tego.

— Och — zareagowała niezbyt mądrze.

— A ona nawet nie wiedziała, że istnieję — ciągnął. — Cholerna Ikea podniecała ją bardziej niż ja. To było piekło, Jazz, piekło. — Nie zauważył, że dziewczyna wpatruje się w niego osłupiała. Za bardzo był zajęty swoim wyznaniem.

— W każdym razie postanowiłem, że dzisiaj jej powiem.

— Komu? — zapytała.

— Maddie, oczywiście. Maddie. — Głos Marka przepełniały szczere emocje, gdy przyglądał się obiektowi swych uczuć pogrążonemu w rozmowie.

Do licha, pomyślała Jasmin. Udało się jej kompletnie to przeoczyć. Czy w ogóle cokolwiek do niej docierało?

— Może powinieneś trochę zwolnić. — Spojrzała znacząco na butelkę w jego dłoni.

— Och tak — odparł. — Dzięki, Jazz, kumpela z ciebie. — I autentycznie ją uściskał. W tym momencie złapała spojrzenie Maddie. Szefowa patrzyła na nią z niezbyt przyjacielską miną. Nagle wszystko stało się jasne. Maddie i Mark!

Błyskawicznie przemyślawszy sprawę, Jasmin pociągnęła Marka na parkiet do tańca, gdzie zaczął wykonywać ruchy, które przypominały epileptyka posługującego się motyką. Kiwnięciem ręki przywołała Josie, by się do nich przyłączyła, przedstawiła ich sobie i zostawiła samych. Musiała przekazać Maddie najnowsze wieści. I to szybko.

Gdy przepychała się wśród ciał poruszających się na parkiecie, zobaczyła coś, od czego stanęło jej serce. Sara Hayes tańczyła z Harrym. Tworzyli bardzo urodziwą parę. W przeciwieństwie do wszystkich facetów, jakich widziała, Noble nie tańczył jak małpa. Nie ruszał się zbyt intensywnie, ale te oszczędne ruchy, które wykonywał, były cholernie seksowne. Sara co chwilę go dotykała. Wyglądała niesamowicie. Miała koturny tak wysokie, że byli z Harrym niemal jednego wzrostu, a spódnicę tak krótką, że prawie odsłaniała pupę. Jej nogi pewnie sięgały Jazz do ramion. Napięcie między nią samą a Harrym nagle wydało się jej bardzo odległe. Mężczyzna, który stał z nią za sceną, był zupełnie inny niż ten, którego widziała teraz. Mało brakowało, a wyszłaby z imprezy. Jak mogła być taka głupia? Jak mogła choć przez chwilę myśleć, że są w tej samej lidze? Czy dałoby się zabić Sarę bez świadków?

Ktoś klepnął ją w ramię. Mo.

— Ta to jest za chuda — krzyknęła jej do ucha. Cholera jasna, czy aż tak było widać, że Jazz się na nią gapi?

Przyjaciółki zaczęły tańczyć razem i Jasmin próbowała udawać, że ignoruje obecność Harry'ego za plecami. Uwielbiała tańczyć z Mo, ale teraz uśmiechała się z przymusem, a zwykle naturalne ruchy wykonywała z trudem. W końcu przyjaciółka zaczęła pokazywać na migi, że napiłaby się piwa.

Gdy udało im się dotrzeć do baru, pojawiła się kobieta, która wydała się Jazz dziwnie znajoma.

Popatrzyły na siebie i tamta, również ją rozpoznając, przepchnęła się obok niegrzecznie. Kto to jest, do cholery? Oczy miała wodnistoblade i grubo nałożyła tusz na wszystkie cztery rzęsy. Jakby pajak poświęcił swoje nogi dla jej urody. Nagle dotarło do Jazz kto to. Fioletowe Okulary! Bez okularów! Ruszyła za nią, usiłując przypomnieć sobie jej imię.

— Fi! — zawołała.

Fioletowe Okulary odwróciła się i rzuciła jej wrogie spojrzenie. Czekala.

Z początku Jasmin nie mogła wydusić ani słowa, ale wreszcie się jej udało:

— Ja... chciałam przeprosić, że tak okropnie zachowywałam się podczas przedstawienia. Przez ostatnie miesiące byłam dość zestresowana, ale...

— Cóż, wszyscy się stresujemy — powiedziała Wodniste Oczy.

— Tak, właśnie chciałam powiedzieć, że to żadne usprawiedliwienie. — Jazz starała się mówić tonem wyważonym i spokojnym. — I chcę jeszcze dodać, że moim zdaniem jesteś niesamowita w tym, co

robisz. I to genialna praca, tak nawiasem mówiąc. Strasznie... przepraszam. I dziękuję. Ale głównie przepraszam. Wodniste Oczy tylko na nią patrzyła. Po chwili powiedziała bardzo wolno i bardzo wyraźnie:

— Pracowałam już w życiu z okropnymi ludźmi, ale ty, Jasmin Field, byłaś absolutnie najgorsza.

Och, pomyślała Jazz. Fajnie, że to sobie wyjaśniłyśmy.

— Czy to znaczy, że dostanę medal? — zapytała wreszcie cichutko.

Wodniste Oczy westchnęła, a potem powiedziała boleśnie protekcyjnym tonem:

— Jasmin Field, masz szczęście, że jestem w dobrym humorze. Tylko tyle mogę powiedzieć. — Po tych słowach odeszła.

Co, bez uścisku? Dziewczyna z rozczarowaniem pokręciła głową. Stojąc wśród tłumu w nocnym klubie, szybko przemówiła sobie do rozumu, wyjaśniając, nie po raz pierwszy, że życie nigdy nie będzie takie, jak w *Ani z Zielonego Wzgórza*, i lepiej, żeby zapamiętała to sobie raz a dobrze. Potem wróciła do Mo.

— Muszę ci zadać bardzo ważne pytanie — odezwała się tamta, gdy tylko przyjaciółka do niej dotarła. Czy zamierzała poprosić, by Jazz opuściła mieszkanie? Nie chciała tego słuchać. Była całkiem pewna, że teraz nie jest w stanie się z tym uporać. I w tym momencie zauważyła Maddie przy barze.

— Moment. Czekaj, Mo — poprosiła, a potem uśmiechnęła się złośliwie. — Wróć za mo. — Hej, dlaczego wcześniej nie przyszedł jej do głowy ten żart?

Popędziła do szefowej.

— Cześć — rzuciła.

— Cześć — krótko odparła Maddie.

— Mark właśnie uczynił mi pewne wyznanie — ciągnęła Jazz.

— Mmm?

— Mmm. Wygląda na to, że jest beznadziejnie zakochany, jak to ujął, w pewnej redaktorce, której duchowym domem jest Ikea.

Twarz Maddie pojaśniała.

— Żartujesz.

— Nie. Czy zdawałaś sobie sprawę, że twój podwładny przeżywa piekło? Co z ciebie za szefowa?

— Szczęśliwa — odparła tamta, uśmiechając się szeroko. — No to idź i niech ci złoży pełne sprawozdanie. Za długo to trwało.

Maddie pospiesznie ucałowała Jazz w policzek i zaczęła się przepychać na parkiet.

Podeszła Mo.

— Skończyłaś? — zapytała.

— Po prostu porządkuję wszystkim życie uczuciowe — wyjaśniła Jazz — bo taka jestem dobra w porządkowaniu własnego, ha, ha.

Mo spojrzała w stronę Harry'ego, który tańczył teraz z panią Bennet. Ta ostatnia udawała, że robi striptiz, zaczynając od szala, którym owinęła uśmiechniętą twarz partnera. Sara stała obok, zdejmując z

niego ów szal i oddając go właścicielce. Udawała niezręcznie, że bawi ją to tak samo jak jego, a on najwyraźniej nie miał nic przeciw temu.

— Poświęcił cały tydzień, żeby ratować ci życie — przypomniała Mo.

Jazz westchnęła.

— Tak, ale tylko dlatego, że od tego zależała jego reputacja — powiedziała głucho.

Była taka na siebie zła, że mogłaby się rozplakać. Zawsze kpiła z George, że tak się angażuje w role, że regularnie zakochuje się w partnerach scenicznych. A teraz zrobiła dokładnie to samo. Przez kilka ostatnich miesięcy Lizzy dodawała jej wiary we własne siły, wzmocniła na tyle, że dała się ponieść i uwierzyła, iż ją też czeka szczęśliwe zakończenie. Żałośnie spojrzała na Harry'ego, który śmiał się i żartował z panią Bennet, i kiedy spotkali się wzrokiem, poczuła zbyt wielki smutek, by spojrzeć w inną stronę. Czy powiedział, że się w niej zakochał, żeby lepiej zagrała? Był perfekcjonistą, więc czemu nie. Był też bardzo przekonującym aktorem. Ale czy tak łatwo zdołał odgadnąć jej uczucia?

Czuła, że tonie w żalu i upokorzeniu. To jest prawdziwe życie, pomyślała. Nie jakaś głupia sztuka.

— Słuchaj, odpuść facetowi — powiedziała Mo. — Pamiętaj, jaka jesteś przerażająca. Pewnie śmiertelnie się ciebie boi.

— Och, nie bądź śmieszna.

— Nie jestem. Potrafisz być naprawdę przerażająca. Pamiętasz ten obóz skautów, kiedy miałyśmy po czternaście lat? Podobał ci się Johnny Smith.

Jazz zmarszczyła brwi. A co to miało do rzeczy?

— Podpaliłaś mu plecak — powoli powiedziała Mo. — A potem się zastanawiałaś, czemu się z tobą nie umówił.

Jasmin uśmiechnęła się zdumiona. Kompletnie zapomniała. Naprawdę zrobiła coś tak niebezpiecznego? Myślała wtedy, że jej serce pęknie.

— Cóż — odparła z uporem — z pewnością to go nauczyło, żeby gapił się podczas ćwiczeń na mnie, a nie na Melanie Margate.

— Tak — potwierdziła Mo. — Nauczyło go to również, jak ugasić płonący T-shirt, który ma się na sobie, i jak spać na brzuchu przez następnych sześć miesięcy.

Jazz się skrzywiła i chwyciła za głowę. Miała wrażenie, że jest strasznie ciężka.

— Nie myślałam, że tak łatwo się zajmie — odparła zduszonym głosem.

— Spójrz prawdzie w oczy, Jazz. — Przyjaciółka była uprzejma, ale stanowcza. — Nie zdajesz sobie sprawy, jakie potrafisz czasem budzić przerażenie.

— Więc co mam zrobić? Już go przeprosiłam za to, że zachowywałam się jak suka. Jeżeli mnie nie chce, to mnie nie chce. I tyle. Po prostu się zabiję. Tak będzie najprościej.

Z jakiegoś powodu wymówienie tych słów na głos sprawiło, że poczuła się lepiej. Mo westchnęła i ujęła obiema dłońmi jej płonące policzki.

— Chcę cię zapytać o dwie rzeczy. Po pierwsze, czy będziesz moją drużną na ślubie? I po drugie, czy kiedy zaczniesz chodzić z Harrym Noble'em, będziesz o mnie pamiętać?

— Ty wychodzisz za męża! — wyszeptała Jazz, jakby usłyszała tę nowinę po raz pierwszy. — Nawet nie zapytałam cię o oświadczyzny. Opowiedz mi wszystko.

Twarz Mo przybrała wyraz rozmarzenia.

— Było cudownie — wyznała. — Zabrał mnie na lunch do Pont de la Tour. A potem, kiedy staliśmy nad Tamizą o zmierzchu, oświadczył się.

Obie westchnęły.

— I jak było?

— No cóż, na przystawkę mieliśmy niesamowite...

— Nie pytam o jedzenie, ale o oświadczyzny.

— Och. Ukłękł na jedno kolano, nie miałam pojęcia, że planuje...

Mo mówiła dalej, a Jazz się uśmiechała, nie mogąc wyjść z zadziwienia, że na początku nowego millennium inteligentna, wykształcona, odpowiedzialna kobieta wciąż pozwalała, by to mężczyzna decydował, kiedy, gdzie i jak zostanie podjęta najważniejsza decyzja dotycząca życia ich obojga.

— Musisz mi pomóc w odchudzaniu się przed wielkim dniem — stwierdziła Mo, kiedy skończyła opowieść. Już się nie uśmiechała, z hukiem wróciła do rzeczywistości.

— Spadaj. Czemu miałabym to robić? Ja cię kocham.

— Mówię poważnie. Strasznie przytyłam, odkąd zaczęłam się spotykać z Gilem.

— Ja też mówię poważnie — zapewniła Jazz. — Facet nie ma pojęcia, jaki z niego szczęściarz. — A potem, po namyśle, dodała: — Jestem taka szczęśliwa, że jesteś szczęśliwa. — To było najbliższe stwierdzenia: „Cieszę się, że wychodzisz za Gilberta”, na nic więcej nie mogła się zdobyć.

— Dzięki, Jazz — odparła cicho Mo. A potem wróciła do dyskusji o diecie. — W sumie nie chodzi o to, ile jem — rozważała — lecz co. — Jak wszyscy odchudzający się była przekonana, że cała reszta jest bardzo zainteresowana ich dietą. — Gdybym tylko miała więcej czasu na jedzenie tego, co chcę zjeść, byłabym niesamowicie szczupła.

Jasmin oczywiście była zafascynowana tą rozmową, ale zauważyła, że Harry podszedł do baru tuż obok miejsca, gdzie stały, i poprosił o coś do picia. Zaczęły się jej pocić dłonie. Mo też go zauważyła i bez słowa pognęła na parkiet. Jazz prawie żałowała, że przyjaciółka znikła. Prawie.

Stał odrobinę za daleko, żeby mogła z nim swobodnie rozmawiać, nie podchodząc, a jednak zbyt blisko, by udała, że go nie widzi. Pociągał swoje piwo długimi, powolnymi łykami. Obserwowała jego jabłko Adama. Nigdy wcześniej nie zauważyła, jakie było męskie. Przez chwilę przyglądała się jego odbiciu w lustrze za barem, a potem zdała sobie sprawę, że on też na nią patrzy. Zrobiła się purpurowa ze wstydu. Zmusiła się, żeby się do niego uśmiechnąć. Chciał odpowiedzieć uśmiechem, ale pił i piwo pocięło mu po brodzie.

— Ślicznie! — powiedziała bezgłośnie, patrząc w lustro. Ramiona zaczęły mu się trząść ze śmiechu i otarł twarz ręką. Wyglądał o wiele milej, kiedy się uśmiechał.

Wzięła z baru serwetkę i podała mu. Teraz stała już obok.

— Chyba musisz trochę poćwiczyć koordynację ruchu ręka-usta, co? — zagadnęła z uśmiechem. Roześmiał się.

— A ja myślałem, że mam to już za sobą — stwierdził, korzystając z serwetki.

Przesunął dłonią po włosach i odkaszlnął. Jazz mężnie usiłowała zapanować nad skurczami żołądka. Stała oparta o bar i przyglądała mu się. Ile miała czasu, zanim Bambionogi pojawią się obok? Chyba powinna się pospieszyć z przeprosinami.

— Słuchaj — zaczęła — naprawdę mi przykro, że moja rodzina nie była dla ciebie specjalnie miła.

— Możesz przestać przeproszać w dowolnym momencie — powiedział.

— Nie, poważnie. Muszę ci to wyjaśnić. Nie mają pojęcia, ile ci zawdzięczają. Wiedzą o tobie tylko tyle, że kiedyś nazwałeś mnie Brzydką Siostrą. Oczywiście, są wobec mnie opiekuńczy.

Harry spojrział na nią zdziwiony.

— Kiedy cię tak nazwałem?

— Na przesłuchaniu. — Poczula zakłopotanie. — Stałam na zewnątrz, podsłuchałam.

Klepnął się w czoło.

— Jezu, nic dziwnego, że zachowywałaś się, jakbym ci zgwałcił matkę.

— Cóż, no tak, coś w tym rodzaju. — Wzdrygnęła się na to porównanie. Naprawdę była aż taka okropna? Rzeczywiście była tak przerażająca, jak twierdziła Mo? Nie wiedziała o tym. Być może jej przyjaciółka miała rację. Być może to ona powinna pisać felietony. Jazz zaczynała coraz lepiej rozumieć, że gdy sądziła, iż wie o ludziach wszystko, tak naprawdę nie wiedziała nic.

Harry oparł łokieć o bar, odwrócił się do niej twarzą i nieznacznie przysiadł na barowym stołku. Dzięki temu ich twarze znalazły się prawie na tej samej wysokości. Elegancko, pomyślała i zaczęła bawić się serwetką, która teraz leżała między nimi.

Z wyrazem głębokiej koncentracji na twarzy, zaczął mówić:

— Przepraszam, że nazwałem cię kiepską dziennikarką. To było głupie, aroganckie i niedelikatne. Czy wybaczysz mi kiedykolwiek, że byłem patentowanym dupkiem?

— Najwyższego rzędu — potwierdziła.

— Najwyższego rzędu — powtórzył posłusznie.

— Cóż — powiedziała, prostując ramiona. — Pod jednym warunkiem.

— Hmm?

— Jeżeli wybaczysz mi te wszystkie okropne rzeczy, które ci wtedy powiedziałam.

— Zasłużyłem na to.

— Nie, nieprawda!

— Zasłużyłem. Miałaś zupełną rację, byłem parszywym głupkiem. Zasłużyłem na to wszystko. Chociaż może to pchnięcie było trochę przesadzone. Wciąż mam siniaka.

Uśmiechnęli się do siebie przelotnie, a potem nagle oboje z zainteresowaniem zaczęli oglądać swoje buty. Jazz już miała podziękować, że uratował jej karierę, kiedy znów zaczął mówić:

— Bo widzisz, nawet kiedy byłem mały, moi rodzice byli już sławni. Ludzie zatrzymywali ich na ulicy i prosili o autografy. Trudno wtedy nie myśleć, że jest się lepszym. Jeśli mam być zupełnie szczery, rodzice uwielbiali tę adorację i nigdy nie nauczyli mnie, jak zachować właściwą perspektywę. Myślę, że poza tym niewiele czerpali z aktorstwa, z pewnością nie pieniądze, więc uważali to za rodzaj wynagrodzenia. — Westchnął ciężko i pokręcił głową. — Potem w college'u traktowano mnie jak wschodzącą gwiazdę; i nauczyciele, i studenci. Przewróciło mi się w głowie. A później, jakby tego było jeszcze mało, media ustawiły mnie na piedestale. Kiedy znalazłem się w Hollywood, nie było już dla mnie ratunku.

Jasmin potakiwała. Prawdziwy cud, że w ogóle pamiętał, jak się rozmawia z normalnymi ludźmi.

— Nie szukam wymówek — ciągnął. — No dobrze, może szukam, w każdym razie usiłuję powiedzieć, że... — Urwał i spojrzał na nią uważnie. — Kompletnie straciłem wycucie proporcji. Nie zdawałem sobie z tego sprawy, dopóki nie spotkałem ciebie.

Jazz zrobiło się gorąco. Wpatrywała się w serwetkę. Była biała i kwadratowa.

— A ti mi pokazałaś, że będę musiał zapracować na twoją przyjaźń. Może to zabrzmi górnolotnie, ale naprawdę nikt inny nie zrobił tego przez całe lata. To dlatego staram się kontaktować tylko z ludźmi, których dobrze znam, jak Matt, moja siostra Carrie i Jack. Całą resztę zawsze traktowałem podejrzliwie i z pogardą, czego się teraz cholernie wstydzę.

— A co z Sarą? — odezwała się.

Uśmiechnął się niezbyt mądrze.

— Ach, Sara. — Skinął głową. — Nazywam ją Złośliwką.

Jazz usiłowała nie uśmiechać się zbyt otwarcie. Życie stawało się coraz piękniejsze.

— Prawda jest taka, że pozwoliłaś mi ponownie uwierzyć w człowieka — ciągnął. — Reżyserowałem tę sztukę z przyjemnością, odkąd zacząłem traktować wszystkich jak jednostki, a nie pochlebców. Dotarło do mnie, że gdy traktujesz ludzi jak równych sobie, mniej od ciebie oczekują, więc łatwiej wybaczą ci pomyłkę. A im bardziej pewni siebie się czują, tym bardziej są interesujący. To naprawdę proste. — Skłonił minimalnie głowę przed Jazz. — A to odkrycie zawdzięczam tobie.

— A wszystko dlatego, że uznałeś mnie za brzydką. Niezła jestem, co?

— Nie, nie tylko z tego powodu. To dlatego, że byłem kompletnym idiotą. I naprawdę jest mi przykro. Pewnie nigdy się nie dowiesz jak bardzo.

— Och, myślę, że wiem — odparła, wspominając, jak parszywie czuła się przez ostatni miesiąc. — Ja też sporo się ostatnio nauczyłam.

Spojrzał na nią przenikliwie.

— Przez całe życie wszystkich osądzałam. To znacznie gorsza zbrodnia, niż po prostu wszystkich ignorować. Może niezbyt lubiłeś ludzi, ale nie krytykowałeś ich nieustannie jak ja. Co więcej, przekonałam się, że bardzo często mylę się w swoich ocenach. — Zamilkła. — Pomyliłam się też co do ciebie. Harry pokręcił głową.

— Nie, tu akurat miałaś rację. I wyłącznie dzięki temu, co mi powiedziałaś, w ogóle teraz rozmawiamy. Jak mnie nazwałaś? Odrażająco aroganckim...

— Och nie. — Wzdrygnęła się. — Strasznie przepraszam.

— Proszę, nie przepraszaj. — Spojrzał na nią wymownie. — Ja nie żałuję.

Stali nieruchomo, wpatrując się w siebie przez czas, który, jak im się zdawało, trwał lata świetlne. Okay, pomyślała Jazz, to zaczyna być krępujące.

Nagle coś jej przyszło do głowy.

— A tak przy okazji — zapytała pospiesznie, odwracając wzrok, ale przysuwając się bliżej. — Jak to się stało, że Jack nagle stwierdził, iż koncentracja to jedno, a George to całkiem co innego?

— Cóż. — Harry też przysunął się bliżej. — Ja... w pewnym sensie... przypomniałem mu, że praca to praca, ale miłość to miłość. I nigdy nie słyszałem, żeby mówił o kimś tak, jak mówi o twojej siostrze. Dla niego ona stanowczo jest Tą Jedyną.

Jasmin uniosła brwi, zdumiona i zmartwiona, że Jack tak łatwo ulegał Harry'emu.

— Zobaczymy — stwierdziła po prostu, zbyt przestraszona, by mieć nadzieję.

— Zobaczymy.

Zaczął się wolny kawałek i Jazz rozejrzała się po sali. Jack i George tańczyli z zamkniętymi oczami i rozmarzonymi uśmiechami na twarzach. Maddie prowadziła Marka, by po raz pierwszy zatańczyć z nim wolny, pewnie trzymając go za rękę. William osaczył Wodniste Oczy. Jedną rękę oparł na ścianie za jej plecami, a drugą od niechcenia obejmował ją w talii. Szeptał jej coś do ucha, a ona wyglądała jak kot, który dostał śmietankę. Jazz przyjrzała się im z niesmakiem. Nie lubiła tej kobiety, ale tego jej nie życzyła.

Trochę dalej Mo krzyczała na Gilberta, a on odgrywał wielkie zaskoczenie z powodu jej gniewu. Przy drzwiach Josie i Michael stali bez ruchu w ciasnym uścisku. Jego usta dotykały czubka jej głowy. Ukryła twarz na jego piersi, ale z ruchów jej ciała można się było domyślić, że płacze. Jazz gwałtownie zaczerpnęła powietrza i wymierzyła Harry'emu kuksańca, widząc, że Matt nieśmiało obejmuje ramieniem uśmiechniętą Carrie.

— Świetnie — stwierdził. Spojrzał na Jasmin z szerokim uśmiechem. Jeden z zębów miał leciutko ukraszony. — Był w niej zakochany od lat.

Uniosła brwi. Oczywiście, dlatego się nie zorientowała. Szczęśliwi, wymienili uśmiechy. Stali teraz tak blisko, że Jazz czuła na policzkach jego oddech. Dotarły do niej sentymentalne słowa piosenki. O Boże, co za koszmar. Co robić? Co robić? Postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce.

— Skłamałam — wyznała cicho.

Harry spojrzał na nią pytająco.

— Ja... wcale nie wolę blondynów.

Uśmiechnął się. Proszę, proszę, proszę, pomyślała, zrób coś. Cokolwiek.

— I dzięki Bogu — powiedział i spojrzał na nią poważnie.

Powiedz mi, że jestem piękna, pomyślała. Uważasz, że jestem piękna?

Zaczął mówić tak powoli, że pomiędzy poszczególnymi słowami zmieściłyby się całe zdania.

— Myślę, że... — Wstrzymała oddech. — ...jesteś piękna — wyszeptał.

TA DAM! W brzuchu Jazz zagrała orkiestra. Sezamie, otwórz się! — zakrzyknęło jej serce.

Nie mogła się oprzeć, z uśmiechem pochyliła się i wyszeptała mu do ucha:

— Możesz mnie teraz pocałować.

Roześmiał się, ale nie drgnął.

— Chyba nie mogę — odszepnął.

Jazz się spięła. O Boże, dlaczego? Nie jestem dostatecznie piękna? Jestem piękna w niewłaściwy sposób? Jestem zbyt piękna? Zdjęło ją przerażenie. Nie jestem tak piękna jak Sara?

— Och — powiedziała po prostu. — Okay.

Chciała umrzeć.

Zanim zdążyła się odsunąć, dokończył szeptem:

— Za bardzo się boję. — Dotykali się teraz policzkami i Harry miał zamknięte oczy. Lekko drżał i wiedziała, że mówił prawdę. — Już próbowałem, pamiętasz?

Czuła na szyi jego miękki, nierówny oddech.

— W takim razie musimy chyba popracować nad przezwyciężeniem tego strachu, prawda? — wyszeptała.

Gdy minimalnie przysunęła się do niego, powoli rozsunał długie nogi, żeby zrobić dla niej miejsce. Objął ją niepewnie, gdy po raz pierwszy delikatnie całowała jego idealne wargi.

Był rozkoszny.

Zapamiętaj to, pomyślała, gdy poczuła, że się rozplywa i unosi w powietrzu. Zapamiętaj to uczucie. Lepiej nie bywa.

— Więc kiedy zdałeś sobie sprawę, jaki ze mnie smakowity kasek? — zapytała Jazz, przeciągając się i układając wygodnie.

Harry uśmiechnął się na to wspomnienie i oparł łokieć na poduszce, wspierając głowę na dłoni. Drugim ramieniem obejmował jej nagą talię.

— Nie wiem — odparł wymijająco.

— Ja wiem. — Uśmiechnęła się szeroko. — Kiedy byłam dla ciebie cały czas niegrzeczna. Lubisz wyzwania. Gdyby było inaczej, nie zostałbyś tak znanym aktorem.

Spojrzał jej w oczy i delikatnie ucałował w czoło. Jazz nigdy wcześniej nie zauważyła, że czoło to strefa erogenna.

— Nie tylko dlatego — powiedział. — Chodziło też o twoje... twoje... — Zamyślił się, przypominając ją sobie na próbach. Jej oczy, uśmiech, siłę, wrażliwość, humor, powagę, namiętność, obojętność... Ją. Po prostu ją. — Chyba zdałem sobie z tego sprawę na chwilę przedtem, zanim zrozumiałem, że się w tobie zakochałem — odparł najspokojniej, jak potrafił. Czy czuła, że drżał?

Była za bardzo wzruszona, by zapytać, kiedy to dokładnie się stało. Zapyta kiedy indziej. Teraz zbyt zajmowało ją dodawanie płatka ucha, szyi, obojczyka i ramienia do czoła, które zapoczątkowało nową listę miejsc czułych na pieszczotę.

*

Harry okazał się świetny w kuchni. Nadrabiał w ten sposób kompletny brak talentu do majsterkowania.

— Nic nie szkodzi — stwierdziła Jazz. — Weźmiemy kogoś, kto to zrobi.

Dzięki temu niedzielne branche były świetną zabawą.

— Potrzebujecie pomocy w kuchni? — zawołał Mark z patio. Pewnie nikogo innego by nie zapytał, ale ponieważ chodziło o Harry'ego Nobla, nie miał nic przeciw. Kuchnia była poza zasięgiem jego umiejętności. Na szczęście Maddie uwielbiała gotować. Zresztą Jack i Harry za dobrze się razem bawili, żeby potrzebować pomocy.

— Nie, dzięki, nalejcie sobie wina — zawołał ten drugi.

Maddie, George, Jazz, Marc, Carrie i Matt zrobili, co im polecono, i cieszyli się resztkami letniego słońca, które muskało iglaki.

Było idealnie. Byłoby jeszcze bardziej, gdyby nie brakowało Mo, pomyślała Jazz, ale kwestia zaproszenia Gilberta Valentine'a do jej domu nie podlegała dyskusji. Ostatnio rzadko widywała przyjaciółkę, szczególnie odkąd na scenie pojawił się mały Tarquin Valentine. Ale dotarło do niej w końcu, że za szczęście trzeba zapłacić pewną cenę. W jej wypadku utrata Mo była tą ceną. Świadomość tego czyniła tę stratę łatwiejszą do zniesienia.

Epilog

Telewizor był włączony.

*

— Ooch, patrz, ten jak mu tam.

— Kevin Atkinson.

— Jest genialny. Pracowałeś z nim kiedyś?

— Tak. Właściwie jest trochę tępawy.

— Naprawdę?

— Tak. I ma czwórkę dzieci z czterema różnymi kobietami.

— Żartujesz.

— I nosi soczewki kontaktowe.

— Jasny gwint. Kto by się domyślił? Kevin Mrugacz Atkinson.

— Kevin Mrugacz Atkinson.

— Znasz wszystkich, prawda?

Uśmiechnął się i ucałował głowę jedynej osoby, którą warto było znać.

— Uhm.